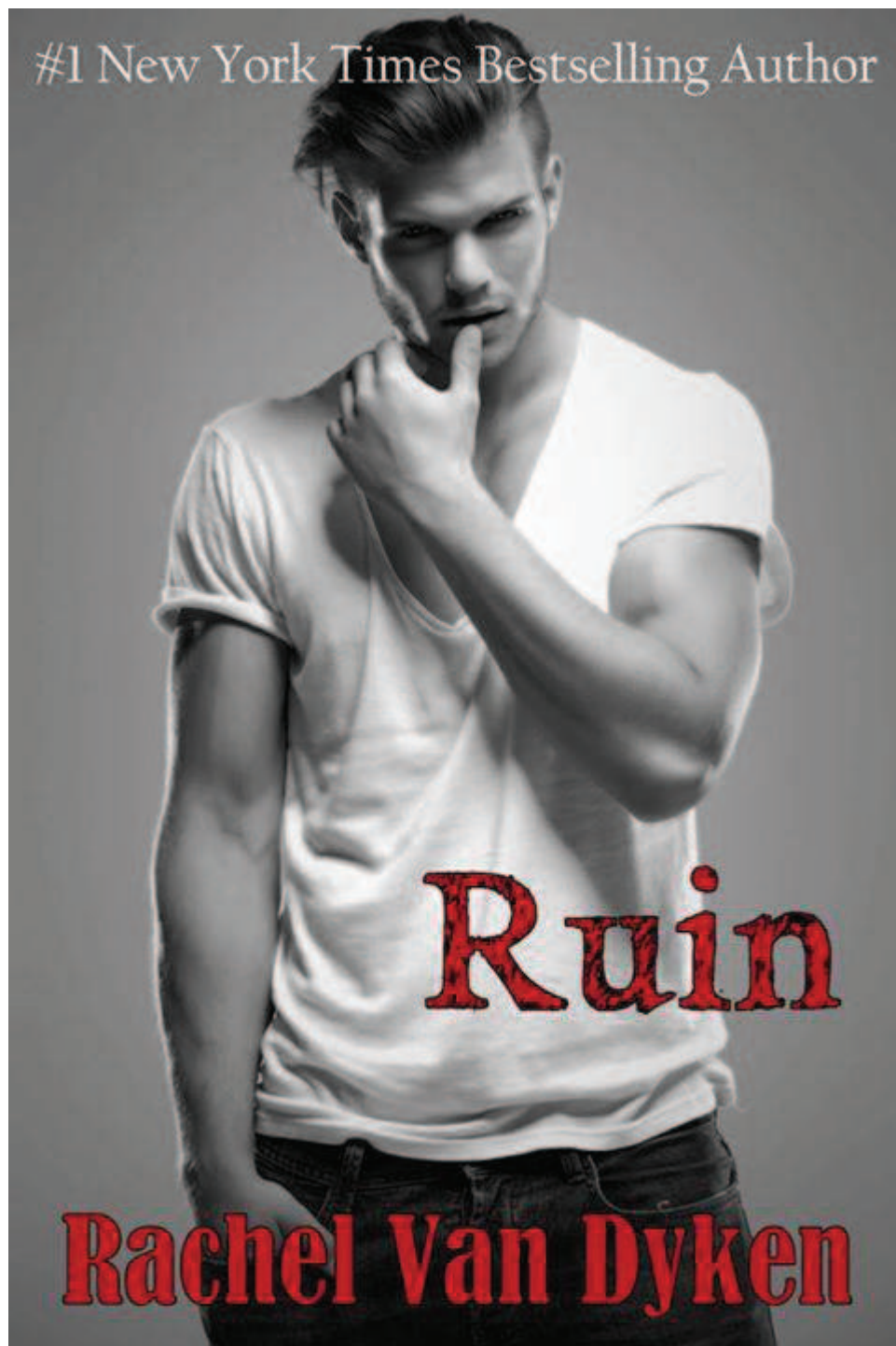


#1 New York Times Bestselling Author



Nieoficjalne
Stara_21

tłumaczenie

—

Prolog

- Słyszysz mnie? Kiersten? - Jego głos był tak blisko. Może gdybym zamknęła oczy, to byłoby bardziej realistyczne. Sięgnęłam aby go dotknąć, ale jedynie poczułam powietrze. Nie ma go tu. Odszedł.

To się stało naprawdę.

Mrugnęłam kilka razy i spróbowałam skupić się na tym co jest przede mną. Wygląda jak on, ale stoi za daleko. Czemu leżę na ziemi?

- Wróć do mnie - Jego usta poruszały się delikatnie gdy mówił.

- Nie tak, Kiersten. Nie tak, kochanie. - Jego jasnoniebieskie oczy błyszczały z potrzeby - Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Ale nie było dobrze. Ja to wiedziałam. On to wiedział.

Odszedł i mam halucynacje.

Straciłam miłość mojego życia i najlepszego przyjaciela. Ile razy ludzie mogą przeżyć stratę, zanim sami też umrą? Zanim ból serca ich pochłonie? Wspomnienia zalewają mój mózg, wspomnienia z rodzicami, wspomnienia jego grającego w futbol, wspomnienia wszystkich uwag, które mi dał.

Nasz pierwszy pocałunek.

Nasz ostatni wspólny czas.

Potem szpital.

Nie dostaliśmy wystarczająco dużo czasu. Nienawidzę Boga, za to że zabrał mi wszystko. Nienawidzę że na koniec, zawsze jestem sama, aby opłakiwać stratę tych których kochałam.

Sięgnęłam po raz ostatni do jego twarzy. Tym razem moje palce złączyły się z ciepłą skórą. To wszystko marzenia. Skoro śnię to zamierzam cieszyć się z jego uśmiechu rozświetlającego pokój. Jego usta dotknęły mojego czoła. Zamknęłam oczy i modliłam się do Boga, aby zabrał też mnie.

Wiem, że w momencie gdy się obudzę, będę musiała pożegnać się ponownie. Tym razem nie jestem pewna czy ulecę się z tego przeżycia, gdy to jedno słowo opuści moje usta. *Żegnaj* - ktokolwiek wymyślił to słowo, powinien palić się w piekle.

Stara 21

Rozdział 1

Słabość jest tylko bólem opuszczającym ciało.

Trzy miesiące wcześniej.

Kiersten

Powtarzałam tą samą mantrę ciągle i ciągle, aż pomyślałam, że zwariuję. To nie jest prawda. Znowu miałam koszmar. To nie jest prawda. To nigdy nie jest dobry znak, gdy budzisz siebie, bo krzyczysz tak głośno. Kroki zbliżyły się do drzwi, w których po chwili pojawiła się moja współlokatorka, którą poznałam kilka godzin wcześniej.

- W porządku? - Zrobiła niepewny krok przekraczając drzwi i otoczyła się ramionami. - Słyszałam krzyk.

Prawda. Jestem wariatką. Chciałam zacząć od nowa i co dostaję? Żółtą gwiazdę za prerażenie mojej współlokatorki, jedynej przyjaznej osobie, którą spotkałam od kiedy przyjechałam na Waszyngtoński Uniwersytet.

- Em, tak. - Próbowałam uchronić mój głos od drżenia – Wiem, że to jest dziwne, ale nadal mam nocne koszmary. - Widząc jej niedowierzający wyraz twarzy, dodałam szybko. - Ale tylko kiedy jestem zestresowana. *Też kiedy jestem na silnych lekach*, ale to pominęłam.

- Oh. - Przygryzła wargę i spojrzała za siebie na korytarz. - Chcesz żebym spała na ziemi czy coś? To znaczy, mogę jeśli się boisz.

Błogosławię jej serce wypełnione południową gościnnością. - Nie - uśmiechnęłam się. - Dobrze się czuję. Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłam.

- Taa, cóż... - Lisa machnęła ręką - Tak naprawdę to nie lubiłam lampki w moim pokoju.

- Mój krzyk zbił lampkę? - Skuliłam się.

- Nie - potrząsnęła głową. - Mój upadek stłukł lampkę. Widocznie skakanie z piętrowego łóżka o pierwszej w nocy jest sportem kontaktowym. Moja lampa była głównym celem. Bez obaw. - Westchnęła.

- Nie złapałam jej. Roztrzaskała się przy spotkaniu z podłogą. Potem poślizgnęłam się na maskotce, która też upadła. To było dobre, bo zminimalizowało mój upadek na podłogę, więc wyszłam z tego tylko z dwoma małymi siniakami.

Schowałam twarz w dłonie. – Kurczę! Tak mi przykro!

- Ee jest ok. Jestem chodzącym wypadkiem. – Zaśmiała się. – Jeśli planujesz krzyczeć co noc, to przenoszę się na podłogę. Dni zabijania lampek są za mną.

Pokiwałam z uśmiechem. – Jasne. Tylko... Nie chcę abyś...

- Przestań przeproszać. – Uśmiech Lisy był ciepły i zachęcający. – Oh i jestem lunatykiem, więc jeśli obudzisz się i będę stała przed tobą, to spróbuj nie walnąć mnie w twarz.

- Wow, z pewnością jesteśmy ciekawą parą.

Lisa zgarnęła koc z łóżka i rzuciła na podłogę.

- Wiesz że mają taki mały komentarz w sekcji rejestracyjnej o mieszkanie?

- Tak?

- Przysięgam, że to jest ustawione aby wsadzić wszystkich dziwaków razem.

Ziewnęłam.

- Potrzebuję poduszki. – Ogłosiła Lisa. – Będę zaraz obok. Żadnych więcej krzyków. Zamknij oczy i rano pójdziemy na podryw facetów. Śnij o tym.

- Faceci?

- Uh.. – Lisa założyła swoje brązowe włosy za ucho. – Tak jest, chyba że interesujesz się dziewczynami. To znaczy, w porządku, jeśli uderzasz do tej samej drużyny, tylko mówię...

- Nie, nie, nie. – Słaby śmiech wymknął się z moich ust. Czy ja *wyglądam* jakbym interesowała się inną drużyną? – Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu nigdy nie miałam chłopaka.

- Biedaczka. – Czy ona jest poważna? – Jak przetrwałaś?

- Netflix¹, Johnny Depp, książki, to mnie ratowało. – Wzruszyłam ramionami. – Uwierz mi, gdybyś dorastała w takim miasteczku jak moje, też byś nie miała chłopaka.

- Oh tak? Czemu? – Szybko podciągnęła się na ręce i wybiegła z pokoju. Gdy wróciła, w ręce miała swoją poduszkę. Rzuciła ją na podłogę i usiadła ze skrzyżowanymi nogami ziewając. – Dobra, możesz kontynuować.

- Chłopcy. – Położyłam się na lewym boku, aby być odwróconą w jej stronę. – Nie umawiałam się, ponieważ moje miasteczko jest tak cholernie małe. Jeśli bym kichnęła w przeciwnym kierunku, mama by powiedziała *na zdrowie* zanim bym skończyła. Raz miałam złą ocenę w dzienniczku i trafiło to do gazety.

- Taa? Co to za diabelski rodzaj miasta?

- Takie, które dokładnie dokumentuje liczbę osób odwiedzające je podczas wysokiego sezonu.

- Wysokiego sezonu? - spytała Lisa.

- Turystyczny sezon. Kiedy ludzie testują wina. W poprzednim roku było pięćset, co jest większą liczbą, niż całe miasteczko ma mieszkańców.

- Te informacje doprowadzają mnie do depresji. - Powiedziała Lisa - Więc nie ma przystojniaczków?

- Syn burmistrza był słodki.

- Oh, to super! – Wypaliła.

- Jep, myślę że rozgrywający zespołu piłkarskiego też.

- On też był w gazecie? - Skuliła się.

¹ Największa wypożyczalnia filmów DVD.

Zmarszczyłam nos i pokiwałam. - Był. Wraz z moimi złymi ocenami.

- Brałabym złe oceny.

- Zgadza się. - Zaśmiałam się. Dobrze było wiedzieć, że ktoś jeszcze uważał, że bycie w centrum uwagi było do kitu. Napięcie powoli opuszczało moje ciało.

- Cóż, musimy naprawić tę sytuację natychmiast. - Oblizła usta. - Znam mnóstwo facetów. Rano gdy się orientowałam w terenie, spotkałam przynajmniej dziesięciu. Jeden miał tatuaże. - Westchnęła tęsknie. - Jestem lepem na tatuaże.

- One zakrywają twoją skórę. - Zauważyłam. - Tatuaże zostają na wieczność. Znaczą, nie uważasz że są trochę kiczowate?

- Kim ty jesteś? - Zmrużyła oczy. - Widocznie twoje małe miasteczko zbudowali pod skałami.

- Umm.. - Zaśmiałam się. - Właściwie to moje zdanie.

- Uwierz mi. Jedynym powodem, dla którego nie lubisz tatuaży, to fakt że nigdy nie widziałas jak wyglądają na gorącym ciałku. Bardzo szybko zmienisz zdanie gdy zobaczysz te ślicznoty na sześciopaku. Cholera, ostatnio gdy widziałam chłopaka bez koszulki z tatuażami spytałam czy mogę go wylizać.

- Co powiedział?

Lisa westchnęła. - Tak... - Potem wzruszyła ramionami. - Umawialiśmy się przez tydzień i zostawiłam go dla pasterza.

- Więcej tatuaży?

- Skąd wiedziałas? - Odrzuciła głowę do tyłu i się zaśmiała. - Wiedziałam, że jestem w szkole uznawana tak jakby za dziwkę, ale to lepsze niż nie być znaną wcale.

Nie byłam pewna jak się z tym czuję. Trzymałam język za zębami, szczególnie że nigdy wcześniej nawet nie całowałam chłopaka. Zbyt żenujące było wyznać moje doświadczenia. Tylko wzruszyła ramionami.

- Teraz mamy college. To jest nowy start, prawda?

Ruin

- Prawda. - Jej spojrzenie uciekło na moment od mojego. Uśmiech wykwitł jej na twarzy. - Cóż, w każdym razie, powinnyśmy się trochę przespać, jeśli chcemy iść jutro na podryw.
- Racja. - Ziewnęłam ponownie. - Dzięki Lisa za sprawdzenie co u mnie.
- Jaką współlokatorką bym była, gdybym nie przybiegła?
- Taką, która nie zabiła lampki i nie obudzi się z dwoma siniakami.
- Przeklęta lampa. – Mruknęła. - Branocka, Kiersten.
- Branocka.

Stara 21

Rozdział 2

Jeśli wygląda jak szczur, śmierdzi jak szczur i mówi jak szczur, to prawdopodobnie jest pieprzonym szczurem.

Kiersten

- Jesteś? - Facet w rejestracji nawet nie spojrzał, tylko zapauzował palcem iPad'a. Obudziłam się o siódmej, więc mogłam się wcześniej zarejestrować na ósmą. Stoły były wystawione przed budynkiem, jak w więzieniu. W ostateczności dwudziestu koleś z wyższych klas siedziało przed stołami z pakietami i byli wyraźnie znudzeni.

- Kiersten – odpowiedziałam.

Westchnął zirytowany. - Mamy tutaj ponad trzysta pięćdziesięciu studentów na kampusie, a ty chcesz aby szukał ciebie po imieniu, Kiersten?

- Przepraszam. Uh... Rowe. Kiersten Rowe.

Wpisał od niechcienia. - Proszę, Rowe Kiersten Rowe, wygląda na to że jesteś zarejestrowana na dziewiętnaści zaliczeń i nie zdecydowałaś się na kierunek studiów.

Kim on jest? Profilerem.² - Zgadza się. - Zabujałam się na stopach i chrząknęłam. Nadal na mnie nie spojrzał.

- Hmm. - Jego dłoń płynnie poruszała się po ekranie. - Ok, wysłałem twój plan na szkolnego email. - Odłożył iPad'a i sięgnął po pakiet. - Mapa kampusu, numer skrzynki pocztowej, studencki mail, wszystko czego potrzebujesz jest w tej paczce. Jeżeli masz jakieś pytania, zadaj je twojemu RA.

Mam nadzieję że ma na myśli opiekuna roku, bo jeśli miał na myśli coś innego, to nie mam pojęcia o czym on mówi.

- Dobrze. - Wzięłam pakiet, którym pchnął mi przed twarz. - Co z moją legitymacją studencką?

² Osoba tworząca portret psychologiczny, najczęściej pracuje w policji.

- Następny - podniósł głowę i posłał mi zirytowane spojrzenie.

- Przepraszam. - Zostałam na swoim miejscu. - Gdzie dostanę moją legitymację?

Jego ramiona opadły. - Spójrz, Kiersten. Mam tutaj kilka setek studentów. Powiedziałem ci, że wszystko co potrzebujesz wiedzieć jest w pakiecie, więc tam zajrzyj. Jeśli masz pytania, zwróć się do RA. My... - dosadnie spojrzał na siebie i na mnie. - Skończyliśmy.

Jaki do diabła jest jego problem?

Nie jestem pewna czy czuję się zawstydzona czy zirytowana. Przeklinając, przytuliłam pakiet do piersi i odeszłam. Odwróciłam się, aby posłać mu ostatnie kpiące spojrzenie i zderzyłam się z drzewem.

Ostatecznie wyglądało to jak drzewo.

Tylko drzewa nie są ciepłe.

Nie mają też raz, dwa, trzy, cztery, dobry Boże, osiem? Ośmiopak? Co więcej, właśnie czułam wspaniały ludzki ośmiopak. Dobry Boże liczyłam? Dotykałam każdego mięśnia. Super, moja dłoń nadal była mocno dociśnięta do brzucha tego chłopaka.

Zabrałam dłoń i zamknęłam oczy.

- Po prostu liczysz moje mięśnie brzucha? - Jego głos był rozbawiony. Dodatkowo brzmiał jak głos gwiazdy filmowej, takiej co to chcesz wskoczyć do telewizora. Był głęboki, mocny i miał lekki akcent, którego nie mogłam umiejscowić. Brytyjski? Szkocki?

Przygryzłam wargę i myślałam co powiedzieć. Cóż nie było innego wyjścia z sytuacji. Przytaknęłam. - Przepraszam, ja... - Nie powinnam była patrzeć. Jeżeli mogłabym cofnąć czas, to bym to zrobiła. Nie miałam pojęcia, że jedno spojrzenie może mnie zniewolić. Przez tygodnie będę żałowała tego spojrzenia, z jednego, tylko jednego powodu.

Jego oczy zburzyły moje mury.

- Weston - wyciągnął swoją dłoń. - A ty jesteś?

Przekichane. - Kiersten - przycisnęłam pakiet mocniej do piersi. Spojrzałam na moje dłonie, po czym na swoją.

- Masz coś z zarazkami?

- Huh? Co? Nie?

- Jesteś chora? - Jego dłoń ciągle była między nami. To stawało się coraz bardziej niezręczne. *Zabierz ją stąd!*

- Um, nie.

- To dobrze. - Przesunął dłoń na bezpieczne terytorium. Nagle dotknął mnie, cóż, dotknął mojego pakietu, ale mogłam przysiąc, że poczułam każde uderzenie jego serca, gdy powoli zabierał go z mojego uścisku uwalniając rękę.

- Teraz lepiej. - Ponownie wyciągnął rękę. - Na czym skończyliśmy?

Co do cholery jest z nim nie tak? To nie tak że nie chcę uścisnąć jego ręki. Po prostu czuję się zawstydzona i chcę stąd uciec. Nie jestem pewna czy jest miły dla mnie, bo jest miły czy... Wow. Potrzebuję terapii.

Chrząknęłam, rozejrzałam się dookoła i uścisnęłam jego dłoń. Uśmiechnął się, a ja spanikowałam. Zacisnął rękę, spojrzał w dół na nasze połączenie i wymamrotał coś pod nosem. Poczułam pustkę gdy wreszcie uwolnił moje palce.

- Widzisz? - Oddał mi mój pakiet - To nie było takie trudne, prawda?

- Nie. - Przelknęłam i przeleciałam wzrokiem po zatłoczonym trawniku. Poważnie nie powinnam gapić się na jego twarz, na to jaki niesamowity jest. Nigdy w prawdziwym życiu nie widziałam tak dobrze wyglądającego mężczyzny. Oczywiście widziałam takich w gazetach i filmach, ale ten facet.... Był żyjącym, oddychającym, chodzącym seksem. Zważywszy, że nie mam doświadczenia w tej materii, wzniosłam wszystkie ściany, aby tylko skupić się na pamiętaniu o oddechu.

Jego oczy są jasnoniebieskie, włosy w kolorze złotego blond, trochę za długie i zakręcone na uszach. Uśmiech. Cóż, jego uśmiech prawdopodobnie będzie mnie prześladował do końca życia. Jego dołeczki tylko pogarszały sprawę. Jeszcze był jego zapach. Połączenie tak jakby

cynamonu z czymś jeszcze, czego nie mogłam określić. Irytowało mnie jak łatwo przychodziło mu się uśmiechać. Jakby nic złego nie działo się na świecie, gdy masz takie uczucia w środku. Chciał uścisnąć moją dłoń i poznać moje imię. Ja chciałam uciec gdzie pieprz rośnie i zamknąć się w pokoju, prawdopodobnie kołysząc się w kącie w przód i tył póki moje leki przeciwdepresyjne nie kopną mnie na wyższe obroty.

- Więc – zachichotał. - Przeszliśmy przez twoje dotyknięcie ich mięśni brzucha prosto do znieważenia mnie nie chcąc uścisnąć mi dłoni, aż do fantazjowania. Dobrze to ująłem?

- O mój Boże. - Zamknęłam oczy. - Przepraszam. To mój pierwszy dzień i jestem po prostu... Zdenerwowana. - Proszę, to brzmiało dobrze. Nie tak, jakbym była sekundę od małego ześwirowania.

- Mogę ci pomóc?

- Przecież cię nie znam. – Wypaliłam.

- Oczywiście, że znasz. - Jakoś tak sobą zapanewrował, że nagle jego ręka spoczywała na moim ramieniu i szliśmy w stronę mojego akademika.

Kurczę. Tak właśnie dziewczyny zostają wykorzystane. Panikując przeszukałam trawnik, aby znaleźć Lisę, ale nigdzie jej nie było.

- Nie. - Zaparłam się stopami. - Ja, emm, ja muszę znaleźć moją współlokatorkę i moją legitymację. Muszę odebrać moją legitymację. Cóż, najpierw muszę znaleźć mojego RA... - Brzmiałam jak zagubione dziecko w parku. Zabawne, ponieważ przez większość czasu tak się czułam. Zagubiona. Jak puzzel o którym zapomniano, że jest częścią reszty puzzli. Wyizolowana, samotna...

- Wierzę ci.- Powiedział z uśmiechem. – Powiedziałem, że ci pomogę.

- Nie potrzebuję takiej pomocy. – Wyszeptałam.

- He? - Zatrzymał się i wybuchnął śmiechem. - Kurna, myślę że cię kocham.

Serce spadło mi do żołądka.

Ciągle się śmiejąc przytulił mnie bardziej do siebie. Cóż, ostatecznie mój wujek nie będzie musiał się martwić płaceniem za college. Byłam jakieś dziesięć minut od uprowadzenia. Jak w filmie "Uprowadzona", tylko ja nie mam twardziela tatusia, który przyjdzie mnie uratować. Moje serce ponownie się zacisnęło.

- Nie mam zamiaru cię wykorzystać. - Powiedział Weston. - Bez obrazy, ale wyglądasz za niewinnie na mój gust. Po raz kolejny udowodniłaś, że niesłusznie zakładasz, że chcę pomóc sobie w twoich majtkach.

Moja twarz zapłonęła.

- Dodatkowo - nadal szliśmy. - Jesteś pierwszakiem. Nie zadaję się z nimi i nie umawiam się. Kurczę, zazwyczaj nawet im nie pomagam, ale ty prawie mnie przewróciłaś i nieważne jak bardzo zaprzeczasz, liczyłaś moje mięśnie...

- Nie...

- Liczyłaś - westchnął przeciągle. - Widziałem ruch twoich ust, jeden, dwa, trzy. Jest osiem tak przy okazji, ośmiopak. Dużo ćwiczę.

- Super. - Powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

- Aww, Baranku, nie bądź zawstydzona. - Zatrzymał się i mnie uwolnił.

- Baranku?

- Niewinna - uśmiechnął się. - Zagubiona. - Wzruszył ramionami i wskazał na mój akademik. - Jak mały baranek.

- Cóż, dzięki za odprowadzenie mnie do akademika. - Minęłam go, ale złapał mój nadgarstek.

- Nie chcesz iść porozmawiać z RA o legitymacji?

- Taa, pójdę do niej teraz. - Wyszarpnęłam się. - Więc dzięki za... wszystko. - Jestem redefinicją znaczenia towarzyskiej niezręczności.

Obliznął swoje pełne usta i ponownie się uśmiechnął. - Dobra, idź ją zapytaj.

- Dobrze. - Odwróciłam się i prawie przewróciłam o własne stopy idąc schodami do akademika.

Wewnątrz siebie czułam, że on nadal się na mnie gapi.

Odwróciłam się.

Szczerzył się.

Pomachałam.

Odmachał.

Serio? Co to za chora gra?

Przeklinając w myślach, czytałam co znajduje się na różnych piętrach, aby zlokalizować pokój RA. Szóste piętro. Oczywiście. Poszłam do schodów i powoli wchodziłam na górę. Pokonując drogę na szóste piętro byłam gotowa zrezygnować z legitymacji na rzecz drzemki. Jeden z efektów ubocznych moich leków. czasami powodują senność. Innym razem mam bardzo rzeczywiste sny, jakbym występowała w Alicji z Krainy Czarów.

Z jękiem zmusiłam nogi do pójścia na koniec korytarza. Pokój 666. To musi być żart, racja? Zapukałam dwa razy do drzwi.

Otworzyły się ujawniając moje drzewo... - Weston?

- Baranek. - Otworzył szerzej drzwi. - Jak mogę ci *pomóc*?

Rozdział 3

Powinnam pozostawić wszystko bez zmian.

Kiersten

Cofnęłam się kilka kroków, aby sprawdzić numer pokoju obok. – Ja, uh... RA nie ma? Włamałeś się do jej pokoju?

- Po pierwsze... - Podniósł do góry jeden palec. – Czuję się trochę obrażony, że myślisz iż muszę się włamywać do pokoju dziewczyny, aby się w nim znaleźć. Uwierz mi, pukam, otwiera, wchodzę. To jest takie proste.

Założę się, że jest.

- Dwa... - Podniósł dwa palce. – Patrzysz na RA. Teraz, czemu nie wejdzie i wytłumaczę ci jak ta cała legitymacja działa.

Zacisnęłam usta, skinęłam niewzruszona i weszłam do pokoju. Był czysty. Nie tak jak się spodziewałam po tym co przeczytałam o chłopakach i higienie.

- Więc. – Weston podszedł do swojego łóżka i usiadł. – Pokaż mi swój harmonogram i odpowiem na wszystkie pytania jakie masz.

Cały czas przetwarzałam fakt, że jest moim RA. – Nie rozumiem. Mogłabym przysiąc, że opiekunem pierwszaków jest kobieta.

- Zmiana płci. – Weston powiedział z poważną twarzą. – Byłem zdezorientowany dzieckiem.

- Śmieszne. – Przewróciłam oczami. – Serio? Zarejestrowałam się do żeńskiego akademii i zostałam wrzucona do koedukacyjnego i teraz moim opiekunem jest... - Chciałam powiedzieć gorący facet, ale powstrzymałam się od upokorzenia siebie.

- Bóg seksu. – Powiedział za mnie. – Wiem, niektórzy ludzie mają takie szczęście. – Z ciężkim westchnieniem wyciągnął kawałek papieru z mojego pakietu i gwizdnął. – Wygląda na to że masz cholerny plan.

Dziewiętnaście zaliczeń? Brak kierunku? Nie wyglądasz na niezdecydowany typ.

Chciałam mu powiedzieć, że mnie nie zna. Właściwie to chciałam do trzasnąć. Co on wie o moim życiu? Mojej przeszłości? Powodów dla których się nie zobowiązuje? Jakby wyczuwając mój gniew, mój telefon zadzwonił. Spojrzałam na ekran. Wujek JoBob. Nazywałam go Jo. Opiekował się mną przez ostatnie dwa lata. Odkąd... wszystko się stało.

Weisnęłam ignoruj. Wujek Jo mógłby się zdenerwować gdyby usłyszał męski głos w tle, a Weston nie wyglądał na milczący typ. Nie, on był ostentacyjny. Cholera, nawet wyglądał jakby był napreżony siedząc tam, choć nie mogę być pewna. Ma na sobie białą bluzkę z długim rękawem i podarte dżinsy.

- Więc. – Wyciągnął długopis i coś napisał na kartce. – Mapa kampusu jest dla ciebie niezastąpiona. Nie zgub się i nie chodź sama w nocy, ok.?

- Myślę że to udźwignę. – Wzięłam od niego kartkę. – Legitymacja?

- Racja. – Wstał i wsadził ręce do kieszeni. – Zaznaczyłem budynek na mapie. Promienny uśmiech na zdjęciu, Baranku.

Skrzywiłam się. – Będiesz mnie tak nazywał przez cały rok?

- Wolisz, abym nazwał cię jakoś inaczej? – Wyszeptał. Jego usta były tak blisko, że prawie dotykały moich.

- Umm, nie dzięki. – Mój głos się zatrzęsł.

- Jesteś tego pewna? – Spojrzał na moje usta. Zrobiłam krok do tyłu, a on zrobił krok do przodu.

- Myślałam, że nie zadajesz się z pierwszakami. – Zostałam przyciśnięta do ściany, dosłownie. Czulałam jak coś przyciska się do moich pleców.

- Może zmieniłem zdanie. – Powiedział, podnosząc mój podbródek do jego twarzy. – Zawsze lubiłem rude.

Zmrużyłam oczy. – Truskawkowy blond.

- Rudy.

- Jasnoczerwony.

Westchnął. – Nienawidzę cię załamywać, ale twoje włosy są rude. Jesteś ruda, nie o jasno czerwonych włosach czy truskawkowym blond. Zaakceptuj to, ogarnij to, pokochaj. Ponieważ jesteś zajebście niesamowita.

Dobra, to by było na tyle. Obliziałam usta, wymamrotałam podziękowanie i odwróciłam się od niego, zmierzając prosto do drzwi.

- Zapomniałaś o czymś? – Jego głos dobiegł zza moich pleców.

- Nie? – Zamarłam.

Położył ręce na moich ramionach. Powoli odwrócił mnie w swoim kierunku i wręczył mi mapę i mój pakiet. – Proszę bardzo. Pamiętaj co mówiłem, nie chodź sama w nocy i szeroki uśmiech.

- Spróbuję.

- Nie próbuj. – Mocniej uściśnął pakiet. – Bądź mądra. Spaceruj w parach. Używaj systemu dwójkowego. Nie pij niczego, co śmiesznie pachnie...

- Jeszcze nie chodź sama do pokoiów chłopaków, nawet swojego opiekuna.

Jego uśmiech opadł. – Touché.

Wyszarpnęłam mój pakiet z jego rąk i wyszłam.

- Użyj windy. – Krzyknął za mną.

Więc tak się tu dostał. Drań. Rozejrzałam się. Oczywiście był tu znak kierujący do windy. Nacisnęłam guzik w dół i powstrzymywałam się przed obejrzeniem się. Nawet jeśli wiedziałam, że drzwi są nadal otwarte i on ciągle się na mnie gapi.

Rozdział 4

Ośmieszenie się przed najseksowniejszym facetem na ziemi? Zrobione.

Kiersten

- Gdzie byłaś? - W głosie Lisy było oburzenie, gdy uniosła ręce w geście poddania - Szukałam wszędzie. Gabe też nie mógł Cię znaleźć.

- Gabe? - Weszłam do pokoju.

Lisa wskazała na sofę. - Gabe.

- Jestem Gebe. - Chłopak z ciemnymi włosami sięgającymi brody podniósł rękę i pomachał. Miał kolczyk w nosie i tak dużo tatuaży na rękach, że myślałam, że dostanę drgawek na całym ciele.

- Hej. - Odmachałam. - Miło cię poznać. Skąd Gabe widział kogo szukać, skoro mnie nie znał?

- Facebook. - Lisa wzruszyła ramionami. - Wyśledziłam cię, wydrukowałam twoje zdjęcie, wepchnęłam mu przed twarz i...

- Krzyczała. - Dodał Gabe. - Krzyczała. Trochę to wszystko wyolbrzymiła. Ubzdurała sobie, że zostałeś porwana.

- Tak jakby. - Mruknęłam.

- Co! - Krzyknęła Lisa.

- Jesteś naćpana. - Podeszłam. aby sprawdzić jej oczy.

- Kawa. - Podpowiedział Gabe. - Wypiła dawkę, która może zabić człowieka.

- Kto cię porwał! - Lisa złapała moje ramiona.

- Ja. - Usłyszałam głos zza drzwi. Cholera, czy on ma jakieś urządzenie śledzące mnie czy coś?

Lisa otworzyła usta. Wyglądała jakby miała zaraz zemdleć. Nawet Gabe wyglądał na zdziwionego. Dobra, prawda jest taka, że Weston jest gorący, ale nie aż tak aby jego seksualność zamurowała obie płci.

Odwróciłam się na pięcie. - Czego chcesz?

- Ooo drażliwa. Podoba mi się. - Posłał mi niechlujny uśmiech - Zostawiłaś swoją torebkę. - Podał mi moją czarną Dooney and Burke. - Abyś wiedziała to nie zaglądałem do środka.

Cóż, nawet nie brałam takiej możliwości pod uwagę. Moje leki tam były. Prawdopodobnie uznałby mnie za wariatkę gdyby je zobaczył. Jacy ludzie potrzebują leków aby pogodzić się z życiem? Ja. Chciałabym nie mieć potrzeby, aby je zażywać.

- Emm, dzięki. - Próbowałam dać mu do zrozumienia, aby sobie poszedł. Zamiast tego rozejrzał się po pokoju. Jego oczy wydawały się być skupione na każdym szczególnie wzorze na dywanie. W końcu wyszedł na korytarz.

- Oh. - Podniósł rękę. - Byłbym zapomniał.

Weston wyciągnął marker ze swojej kieszeni i złapał moją dłoń zanim zdążyłam schować ją do kieszeni. Szybko napisał na niej numer telefonu i dmuchał dopóki tusz nie był suchy.

Poczułam ten podmuch na całym ciele, aż po czubki palców u stóp. Myślę, że mogłam się też zachwiać na nogach, ale nie jestem pewna, bo przez kilka sekund czułam się zamroczone.

- Proszę. - Podniósł głowę i spojrzał w moje oczy. - Na wypadek gdyby Baranek nie mógł znaleźć drogi do domu.

- Słodko.

- Dziękuję. - Zamrugał i wyszedł.

W pokoju panowała cisza. Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się do Lisy. Jej usta nadal były otwarte, wygląda na żywą, ale jest nieruchoma, tylko słychać jej ciche jęki. Ma właśnie zawał?

Gabe wyskoczył z kanapy i trzasnął drzwiami zamykając je.

- Kurwa. - Gabe potrząsnął dłonią i przeklął ponownie. - Odludek podczas treningów i w klasie, nigdy go nie widuję. To znaczy, on nie rozmawia z ludźmi. Nigdy nie opuszcza swojej świty!

- Świty? - Jedyne doświadczenie jakie miałam ze znaczeniem tego słowa to oglądanie serialu na komputerze. Czy to znaczy, że ma mnóstwo ludzi otaczających go przez cały czas? Dziwne, gdy ja z nim byłam. to był sam. - Jest naszym opiekunem.

- Nie gadaj! - Lisa zbladła. - Oh, muszę usiąść, muszę usiąść. Gabe przynieś wentylator, myślę że zemdleję.

Gabe przewrócił oczami. - Dobrze wiedzieć jak porównać się do Boga.

- Nawet nie jesteś w tej samej lidze co Weston Michels.

Michels? Czemu to nazwisko brzmi znajomo?

- Dzięki kuzynko.

- Zawsze do usług.

- Kuzynko? - Spytałam.

- Oh tak, Gabe jest moim kuzynem. - Machnęła ręką i zaczęła głęboko oddychać

Cóż, przynajmniej nie przyprowadziła obcego mężczyzny do naszego pokoju. Gabe usiadł koło niej z dzikim uśmiechem.

- Dobra, o czym nie wiem? - Usiadłam na kanapie i pochyliłam się do przodu. - Weston jest kimś ważnym?

Gabe odchylił się z głośnym śmiechem i klasnął w uda - Nabierasz mnie, prawda? Gdzie ty żyłaś?

- W Bickelton

- Hę? - Pochylił się przyglądając mi się badawczo. Chyba mówię wyraźnie?

- Małe miasteczko. - Lisa walnęła go i skupiła się na mnie. - Nie wierzę, że nie wiesz kim jest Weston. Serio? Mówiłaś, że oglądasz telewizję.

- Oglądam. - Broniłam się - Cóż, to znaczy oglądam Netflix i czytam czasopisma, wiesz, gdy są dostępne w sklepie na rogu.

- O kurna, żyjesz w latach 50. - Parsknął Gabe

Spiorunowałam go wzrokiem.

- Weston Michels. - Lisa wpisała nazwę w swoim telefonie i mi podała.

Powinnam wiedzieć.

Miał zakładkę na IMDb. Niedobrze. To krzyczy przemysłem rozrywkowym. Przewinięłam dalej.

Oto jest.

Artykuł z Forbes był dodany dwa lata wcześniej, w tym samym czasie co wypadek. Nie byłam wtedy za aktywna społecznie. Właściwie to pamiętam jak wujek Jo musiał mnie siłą wyrzucić z pokoju, gdy nie chciałam wyjść.

Kliknęłam na ekran powiększając zdjęcie. Jego włosy są teraz dłuższe. Wyglądał na szczęśliwszego, spokojniejszego. Próbowałam pozbyć się suchości w moim gardle, gdy kontynuowałam czytanie i spojrzałam na następne zdjęcie. Był na nim Weston Michels i jego ojciec Randy Michels, jeden z najbogatszych ludzi na świecie. Przenieśli się do stanów gdy Weston miał osiem lat, co tłumaczy jego akcent. Wiedziałam że brzmi brytyjsko.

- Jest jak hybryda. - Powiedział Gabe zabierając mi telefon. - Weston Michels jest jakieś dwa miesiące od odziedziczenia wielomiliardowej fortuny.

- Czemu jest naszym opiekunem? - Zastanawiałam, się głośno.

- Kara za liczne grzechy - Stwierdził Gabe. - Kiedy jesteś synem Randy'ego Michels, nie możesz mieć cichych grzechów. Cały cholerny świat widzi kim jesteś.

- Kim jesteś? - Powtórzyłam. - Co on zrobił?

- Zgwałcił dziewczynę. - Powiedział Gabe. - Ostatecznie okazało się to być plotką. Jego rodzina jej zapłaciła. W tym czasie się umawiali. Ona z nim zerwała, wtedy on się na niej wyżył czy coś takiego. Szczegóły są bardzo niejasne - Gabe ziewnął - Plotka głosi że ma rzucić szkołę, ale jego ojciec musi najpierw wszystko mu przepisać.

- Więc. - Złączyłam ręce razem próbując zrozumieć. - Nasz opiekun roku jest domniemanym gwałcicielem? Uczelnia nie ma nic przeciwko?

- Jak by mogła? - Lisa wreszcie przemówiła. - Ten człowiek jest bogiem. Założę się, że ta suka go wrobiła. Nie ma mowy, aby taki chłopak ryzykował tak wiele.

- Bogaci ludzie mają tendencje do kontrolowania. - Powiedziałam. Żołądek mi się przewrócił gdy przypomniałam sobie pogawędkę jaką miałam z Westonem w jego pokoju. Cholera prawie zostałam wykorzystana? Opatuliłam się ciaśniej swetrem.

- Wychodzi na to, że pieniądze kupią wszystko. - Gabe wyciągnął się na kanapie. - Jest naszym opiekunem roku, nie został wykopany z drużyny futbolowej, a plotka mówi, że spędził ten weekend imprezując w Malibu. Powiedziałbym, że z nim jest w porządku.

- Co z dziewczyną? - Spytałam.

- Ah, Lorelei. Z nią wszystko ok. Dzień po tym incydencie była widziana jak wychodzi z innym chłopakiem. Więc taa, ta cała sprawa z gwałtem? Prawdopodobnie to nie była prawda, choć cały czas noszę mój gwizdek.

- Gwizdek? - powtórzyłam. - Jak alarmowy gwizdek?

- Nie. - Gabe pokręcił głową. - Taki jak się używa podczas koszykówki. Jesteś prawdziwa?

- Tak.

Jego wzrok świdrował mnie. - Obawiam się o bezpieczeństwo twojej współlokatorki Lisa.

- Eh, będzie z nią dobrze.

- Racja. - Gabe zamknął oczy i się zaśmiał. - A gdy wielki, zły wilk, znany również jako Weston Michels, zdecyduje się wskoczyć na jej pastwisko, co zrobi? Ukryje się? Spójrz na nią.

Gabe miał rację. Odsunęłam się. Lisa przechyliła głowę w bok. Jej oczy przeskakiwały z mojego stroju do włosów. Poczułam się niezręcznie i założyłam włosy za ucho.

- Możemy zmienić ja na brzydulę. - Wzięła między kciuki Moj t-shirt i zmrużyła oczu. Odepchnęłam jej dłonie i założyłam ramiona.

- Powinniśmy ostrzyć jej głowę. - Dodał Gabe.

Lisa pokiwała. - I założyć maskę na twarz.

- Trzeba to zrobić. - Zgodził się.

- Emm, nie. - Zatrzymałam dalsze pomysły. - Nie trzeba. Przestańcie się o mnie martwić. Dam sobie radę. - Dokładnie, póki mam swoje leki i będę przesypiała osiem godzin każdej nocy, dam sobie radę. Zaciśnęłam dłonie w pięść czując lekki ból od wbijających się paznokci. Jeżeli czuję ból, to znaczy, że mogę czuć, prawda? Czasami potrzebuję małego przypomnienia, że nie jestem chodzącym zombie.

- Dobra więc. - Gabe wstał. Najwyraźniej temat został zakończony. - Wrócę was odebrać o dziewiątej, zgoda?

- Dziewiątej? - Spytałam.

- Do zobaczyska. - Lisa poklepała go po plecach, gdy tanecznym krokiem opuszczał nasz pokój. Był słodki na ten swój mroczny, rokowy styl. Myślę, że Lisa miała rację. Tatuaze nie są złe. Przynajmniej na Gabe'ie nie były złe.

- Przestań gapić się na mojego kuzyna. - Powiedziała podchodząc do mnie. - Jest poza zasięgiem, jest jak zła wiadomość dla dziewczyn jak ty. Weźmie swoją jednonocną przygodę i pocałuję cię w czoło nad ranem zanim zdążysz powiedzieć nie.

- Wygodnie. - Westchnęłam.

- Chodź. - Załapał moją rękę. - Mamy wiele do zrobienia jeżeli chcemy być gotowe na czas na wieczorną imprezę. Poza tym ciągle muszę odebrać moją legitymację.

- Taa, mogę ci z tym pomóc. - Mruknęłam cicho, ledwie przypominając sobie Weston'a skoncentrowane spojrzenie, gdy mówił mi abym brała kogoś ze sobą gdy wychodzę i była ostrożna. Czy gwałciciele są tak skoncentrowani na bezpieczeństwie innych? On tego nie zrobił. Nie mógł ponieważ miał łatwą szansę, aby mnie wykorzystać i tego nie zrobił. W rezultacie mi pomógł. Jednak ta myśl mi nie dawała spokoju.... co jeśli?

Stara 21

Rozdział 5

Życie jest ciężkie - umieranie jest łatwiejsze. Zamykasz oczy i nigdy więcej ich nie otwierasz. Co jest w tym skomplikowanego? Zupełnie nic - poza tym że boli jak cholera zostawienie tego wszystkiego za sobą.

Weston.

Powinienem zostawić to tak jak jest. Mój doktor powiedział mi, że bawię się w rzeczy, o których powinienem zapomnieć. Poza tym, powiedział jak dużo czasu mi zostało? Jestem cholernie zmęczony słuchaniem jak o tym mówi. Śmieszne. Nawet mój ojciec jest zmęczony lekarzami. Poprzednim razem byłem nimi zmęczony, gdy w wieku ośmiu lat mi powiedzieli że mama nie przejdzie przez operację.

Ponownie rok temu, gdy w szpitalu mój brat się nie obudził po swoim... wypadku. Niektórzy uważają że moje rodzina jest przeklęta. Przecież nie możesz mieć tak dużo władzy i pieniędzy, nie ponosząc żadnych konsekwencji. Kiedy byłem mały, mój nauczyciel szkoły niedzielnej powiedział mi, że czasami tragedie nas spotykają, abyśmy utrzymywali naszą wiarę w Boga.

O ile bardziej muszę wierzyć w Boga? Mam na myśli, że straciłem wszystko. W poprzednim roku o mało nie straciłem reputacji i kariery futbolowej, wszystko dlatego, że powiedziałem nie. Śmieszne, nikt nigdy nie mówi o mężczyznach, którzy są wykorzystywani.

Ścisnąłem telefon w dłoniach. Mam jej numer. Jak straszne to jest? Serio. Włamałem się do szkolnego systemu, aby zdobyć do niej numer. Biedna dziewczyna pewnie już myśli, że ją prześladowuję. Mojej sprawie pewnie by nie pomogło, gdybym zadzwonił do niej i powiedział "cześć". Cienias. Jestem totalnym cieniasem. Nigdy nie miałem problemu z poderwaniem dziewczyny. W sumie to czuję się trochę nieśmiały od poprzedniego roku.

Moja świta pomaga.

Nazwałem ich tak tylko dlatego, że brzmi to bardziej szpanersko, niż w rzeczywistości jest. Rozległo się pukanie do drzwi. Wstałem, ale drzwi się

otworzyły zanim miałem szansę do nich dojść. David się wtoczył, całe jego 300 funtów³. Rzucił moją receptę na stolik.

- Jak leci?

- Fantastycznie. - Skłamałem i szybko schowałem kawałek papieru na którym zapisałem Kiersten numer.

- Dobrze się czujesz? - David zaświecił mi latarką w oczy jak jakiś naukowiec. Odsunąłem ją od siebie.

- Dobrze.- Chrząknąłem i wstałem. Przez chwilę miałem zawroty głowy. Tak to jest gdy wstajesz za szybko. - Gdzie jest James?

- Wyszedł. - David westchnął jakby próbował zadać mi milion pytań. - Wróci, aby zabrać cię na badania. Możesz chodzić, prawda?

Przewróciłem oczami. - Mogę chodzić. To nie tak, że jestem pijany czy coś.

- Za szybko wstałeś. - Powiedział do siebie i wyciągnął swojego laptopa i napisał kilka rzeczy. - Miałeś wcześniej zawroty głowy? Problemy z oddechem?

Hmm, czy spotkanie nowej dziewczyny, która zabrała mi oddech się liczy? A co z zawrotami głowy od jej perfum? Co na to by powiedział David?

- Ojciec płaci ci za utrzymanie mojego zdrowia, nie za niańczenie. - Zmarszczyłem brwi

David zmrużył oczy. - Wyglądasz blado.

- Kurwa. - Schowałem twarz w rękę. - Czy mogę prosić o chwilę normalności? Tylko chwilę, kiedy nie będziesz notował w swoim przeklętym laptopie i nie będziemy dyskutować o moim ojcu, czy pieniądzech, czy mojej przyszłości lub...

David rozłożył dłonie. - Kapuję. Przepraszam, Wes.

³ 136 kg

Czuję się źle. W tym samym czasie na nowo czuję irytację. Jestem od miesięcy na skraju. Wiedziałem że mój wybuch na Davida będzie kolejną rzeczą którą zanotuje gdy mój ojciec poprosi o raport.

Rozejrzył się. - Twój pokój wygląda ładnie.

- Nie gadaj. - Zaśmiałem się. - Pokój wygląda dokładnie jak powinien. Czysto i przystępnie. Jestem opiekunem roku wiesz.

- Tak, a ja jestem królową. - David powiedział z przekąsem.

- Racja. - Złapałem klucze i telefon. - Idziemy na imprezę wieczorem.

- My? - Uniósł brwi.

- Tak, my. Ty, James i ja. Musze poznać resztę studentów z mojego akademiku i nie mogę tego zrobić jeśli będzie się zaszywał w moim pokoju jak jakiś chory... - Słowa zamarły w moim gardle. Zagryzłem wargę i czekałem aż zawroty miną. - Mam zamiar iść poćwiczyć.

- Powinieneś...

- To wszystko co mam - Wstałem ponownie. - Futbolu też nie rzucę Davidzie. Zapisz to sobie w swoim małym laptopie i przekaz tacie. Moją karierą jest futbol. Jestem za cholernie dobry, aby to rzucić. To jedyny powód dla którego zostałem w college tak długo uszczęśliwiając wszystkich, ale teraz... - Moje słowa znowu uciekły. Nie chciałem dokończyć myśli, więc tylko pokręciłem głowa na Davida.

Wydawał się to rozumieć. Z niepewnym skinieniem podążył za mną z pokoju i do windy. Muszę wypocić stres z całego dnia, ale przede wszystkim muszę przestać myśleć o dziewczynie z ślicznymi oczami i nawet piękniejszymi włosami. Były długie, prawie do jej pasa, ale tak cholernie grube, że nie mogłem przestać myśleć o tym jakie to by było uczucie zakopać w nich moje palce.

Była pierwszą dziewczyną, która mnie dotknęła od czasów Lorelei. Nie tak abym dał jej się dotknąć, bardziej na mnie wpadła. Niemniej jednak nie zareagowałem. Właściwie to chciałem więcej.

To oczywiste że chciałem więcej, skoro nic innego nie robiłem przez kilka godzin jak śledzenie jej. Prawdopodobnie to nie jest właściwa droga.

Drzwi windy otworzyły się z dzwonkiem. David i ja weszliśmy i ludzie się rozstąpili, tak *naprawdę* rozstąpili. Można by pomyśleć że to wykorzystam, ale nie. Nienawidziłem tego. Ludzie zawsze coś chcieli ode mnie. Śmieszne ponieważ oddałbym lewą rękę aby być jednym z nich. Z chęcią zamieniłbym się z tym chłopakiem co dłubie w nosie przy drzwiach, nawet z dziewczyną w okularach i końskimi zębami. Bym był telemarketerem i wędrował własnymi ścieżkami. Nie dlatego że nienawidzę mojego życia. Nie, właśnie dlatego że je kocham.

Drzwi do akademika się otworzyły.

Kilka dziewczyn sięgnęło po telefon, pewnie aby zrobić zdjęcie. Westchnęłam. Pierwszaki.

Machnąłem do nich lekko i poszedłem dalej, tak jak James zbliżył się do Davida i zajął moją lewą stronę.

Jeszcze kilka dziewczyn zachichotało gdy mnie mijało. Jedna zdaje się zemdląca.

To jest moje życie.

Stara

Rozdział 6

W ogniu, albo może z ognia do...czekaj, nie pamiętam. Piękła?

Kiersten

- Gotowa? - Lisa nałożyła błyszczak na swoje usta i przejrzała się w lustrze
- Bo ja wiem, że jestem gotowa.

Zaśmiałam się. - Tak, jesteś. - Miała mini spódniczkę, obcasy i krótką bluzkę. Nigdy w życiu bym czegoś takiego nie założyła. Wujek Jo by mnie zabił. Sama siebie bym zabiła. To jest powód, dla którego dziewczyny wpadają w kłopoty.

- Dobra. - Odwróciła się i zmarszczyła czoło. - Nie możesz iść tak ubrana.

- Co? - Spojrzałam w dół na moje dżinsowe rurki i botki. Miałam też biały t-shirt, a włosy związałam w kucyk.

- To impreza.

- Wiem. - Wzruszyłam ramionami. - Ubrałam się w ciuchy.

- Daa - Lisy ton był daleki od zachęcającego. - Nie jesteś zakonnica, a teraz wyglądasz jakbyś była z domowej szkółki.

Domowej szkółki? Wszystkie dzieciaki, które znam z domowej szkoły, były zupełnie normalne. Kurka, błagałam wujka, aby uczyć się w domu po wszystkim. Spojrzałam w dół na moje ciuchy i wzruszyłam ramionami.

Coś ciężko walnęło w drzwi i po chwili Gabe je otworzył. - Cholera kuzynko, dążysz do seksu wieczorem?

Uśmiechnęła się.

Oczy Gabe zwróciły się do mnie. - A ty jesteś ubrana jak nauczycielka pierwszaków. Czemu?

- Bardzo śmieszne.

- Nie żartuję. - Zakpił, dusząc się, gdy jego oczy poruszały się sugestywnie.

Z westchnieniem obróciłam się do Lisy. - To jest to, co noszę. Nie zakładałam krótkich spódnic ani bluzek odsłaniających brzuch i...

- Widzisz, sam fakt jak to nazywasz. - Wskazała na swoją bluzkę. - Bluzka odsłaniająca brzuch, mówi mi wszystko.

- Co?

- Potrzebujesz pomocy.

Gabe skinął głową.

- Ludzie, nie jestem Kopciuszkiem.

Z uśmiechem Gabe pochylił się i mruknął. - Zrzucić buty, wyzywam cię.

- Ohh, chce zdobyć twój pantofelek. - Lisa zażartowała.

- To but. - Wytłumaczyłam, podnosząc do góry nogę ukazując czarną, błyszcząca skórę.

- Zwał jak zwał. - Gabe zalotnie wzruszył ramionami. - Ciuchy jak nie ciuchy. Ciągłe jesteś gorąca, ale jeśli masz Westona pieprzonego Michelsa lecącego na ciebie, to powinnaś popracować nad sobą.

- Ja emm... - Bawiąc się długim kucykiem spojrzałam w lustro. Mają racje. Wyglądam jak Amiszka. Kiedyś ubierałam się modnie, teraz to wszystko jest dla mnie bezcelowe. Tylko jem i się myję, nie to żeby Gabe i Lisa musieli o tym wiedzieć. To było dla mnie duże poświęcenie, aby dbać o siebie.

- Zgoda. - Przewróciłam oczami. - Założę inną bluzkę, ale to jest moje ostateczne słowo.

Lisa błysnęła uśmiechem i klasnęła. - Zgoda.

Dziesięć minut później zaczęłam bardzo wątpić w mój normalny wygląd. Koszulka, którą dostałam nie zakrywała nawet paska moich dżinsów. W zasadzie była dobre dwa cale⁴ ponad nim. Próbowałam garbiąc się to zakryć, ale wtedy Gabe nazywał mnie Quasimodo, co zastanawiało mnie nad garbiącym się wyglądem.

⁴ Ok. 5cm

Impreza miała być w głównym holu. Nic się tutaj nie mogło przemknąć, prawda? To znaczy była to impreza szkolna z sankcjami. Więc nie mogli mieć narkotyków i alkoholu?

Wujek Jo przestrzegał mnie przed mieszaniem alkoholu z moimi lekami. Przez to ludzie upijają się dwa razy szybciej. To znaczyło, że jak napiję się jednego drinka, to będę tańczyła dookoła z abażurem na głowie. Cóż przynajmniej wtedy nie będę musiała się wstydzić mojej krótkiej bluzki.

W chwili gdy weszliśmy do hollu, ludzie gapili się na nas. To nie był ten rodzaj gapienia się, gdy masz jedzenie między zębami, bardziej ciekawskie spojrzenia. Może chodziło o Gabe'a. Stałam bliżej niego i objął mnie i Lisę ramionami.

- Tak się dzieje w obecności Gabe'a. - Lisa się zaśmiała i klapnęła jego biceps. - Ludzie nie mogą rozgryźć czy jest gorący czy obłąkany.

- Dzięki Lisa. - Gabe zmrużył oczy w jej stronę, następnie wyszeptał mi do ucha. - Dla jasności, jestem gorący.

- Oczywiście, że jesteś. - Powiedziałam dyplomatycznie.

Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. Nie sądzę abym mogła być dla niego atrakcyjna, ale coś w nim sprawia, że czuję się komfortowo. Gdybym spytała go o północy czy zawiezie mnie do odległego o cztery godziny Bickelton, by powiedział, że nie ma sprawy i kupił jeszcze kawę. Nigdy nie miałam takiego przyjaciela. To było miłe.

- Więc - Lisa przeszukała tłum. - Gdzie on jest?

- Twój tajemniczy mężczyzna na noc? - Gabe zapytał, gdy podszedł do ponczu i nalał nam po filiżance.

- Nie. - Wzrok Lisy dalej przeszukiwał pomieszczenie. - Weston. Gdzie on jest? Jest naszym opiekunem, więc powinien tu być.

- Powinienem. - Gładki głos dobiegł zza naszych pleców. - Myślałem, że muszę tylko stwarzać pozory. Nie sądziłem, że ktoś faktycznie będzie mnie szukał.

Poza głośną muzyką wszyscy byli cicho. Przypuszczam, że ludzie próbowali usłyszeć co on powiedział do naszej małej grupki.

Zignorował Lisę i Gabe'a. Jego oczy były skupione tylko na mnie. – Przyszłaś.

- Zostałam zmuszona

- Zachęcona. - Lisa przewróciła oczami.

Gabe obserwował wszystko z jawnym zainteresowaniem.

Weston dalej mi się przypatrywał.

Najwyraźniej Gabe miał dosyć niezręczności i przesunął mnie na bok, wyciągając rękę do Weston'a. – Myślmy, że jest z domowego nauczania, to dlatego niewiele mówi. - Wskazał na mnie. Mogłam poczuć jak moja twarz rozgrzewa się do pięciu tysięcy stopni. - Ale jest słodka jak diabli, dlatego ją trzymamy w pobliżu. To moja kuzynka. - Wskazał na Lisę. - Jestem pewny, że mieliśmy razem zajęcia sportowe.

Oczy Weston'a przeskoczyły ze mnie na Gabe'a. Skinął i delikatnie ścisnął jego rękę. - Taa, myślę że to było łucznictwo.

- Najlepsze zajęcia. - Powiedział Gabe.

- Aaa, teraz pamiętam. - Weston zaśmiał się. - Ty byłeś tym chłopakiem co trafił strzałą w tyłek profesora.

- Wykurzył mnie. - Gabe wzruszył ramionami.

- Molestowanie seksualne.- Lisa udawała, że się krztusi.

Olewając ją, Gabe kontynuował. - Jak idą treningi?

- Mówi o futbolu. - Szepnęła Lisa. - Cii, to jak oglądanie małego żółwia próbującego dostać się do oceanu. Zostanie pożarty, bo ma gówniane pojęcia o sporcie lub popłynie na środek oceanu, aby pokazać że jest prawdziwym mężczyzną.

- Dobrze. - Weston nas zignorował. - Wiesz, ćwiczenia są ciężkie, ale zapowiada się dobry sezon.

- Myślisz, że zdobędziecie puchar w tym roku? - Spytał Gabe wyraźnie zainteresowany,

- Dobry Boże zółwiowi się udało! - Lisa wyszeptała do mojego ucha.
 - Taa - Weston mrugnął do mnie zanim skinął do Gabe - Trener ma nadzieje na mistrzostwo. Po zeszłorocznej przegranej w Oregonie, chcemy się odkupić.
 - Nic nie mów. - Westchnął Gabe. - Nienawidzę Kaczek.⁵
 - Zielone i żółte, zielone i żółte. - Lisa śpiewała za nim.
 - Następnym razem, gdy to zaśpiewasz palne cię w twarz. - Zagroził Gabe.
- Lisa się wyszczerzyła. - Moja robota tutaj jest skończona. Właśnie zobaczyłam chłopaka, którego poznałam podczas rejestracji. Szedł i nasze oczy się spotkały. Teraz mam zamiar go spotkać na środku parkietu.
- Kiedy poszła Gabe wymamrotał. - Lubi opowiadać swoje życie.
- Super. - Zaśmiałam się. - Potrzebuje swojej własnej ścieżki muzycznej.
 - Nie mów jej tego. - Gabe potrząsnął głową. - Nie chciałbym przebywać w jej okolicy gdyby śpiewała zamiast mówiła. Straciłem już trochę z IQ za spędzanie z nią czasu.
- Rozmowa przestała się kleić. Weston ciągle się na mnie patrzył. Uśmiech Gabe'a powiększał się z każdą sekundą. Wreszcie wymamrotał coś o doprowadzaniu ponczu i odszedł. To oznaczało, że Weston jest najgorszym opiekunem w historii. Tym bardziej, że nie ma nic przeciwko doprowadzaniu ponczu przez Gabe'a.
- Chodźmy się przejść. - Zaoferował swoją rękę.
- Zatrzymałam się wpatrując w jego ramię i później w oczy. - Nie wiem czy powinnam.
- Nie zrobiłem tego. - Przelknął i zamknął oczy na kilka sekund, zanim znowu spojrzął w moje. - Gwałt? Jestem pewien, że już o tym słyszałaś. Możesz mi zaufać. Właściwie to mam dla ciebie gwizdek alarmowy.
 - Nosisz go przy sobie? - Moje oczy się rozszerzyły.

⁵ The Ducks - nazwa zespołu z którym przegrali.

- Hej, faceci też mogą być zgwałceni. - Jego uśmiech zniknął i sięgnął do kieszeni, po czym podał mi gwizdek. - Nie zapomnij najważniejszej rzeczy przy używaniu tego maleństwa.

- Co? - Wzięłam czerwony gwizdek do ręki i oglądałam go.

Oddech Westona ogrzał moja twarz. – Dmuchanie.

- Hej? - Ok, zaraz zemdleję. Jego usta były centymetry od moich.

- Musisz dmuchać. - Jego pełne usta rozszerzyły się w uśmiechu. - W gwizdek. Wiesz, aby zawiadomić, że potrzebujesz pomocy.

- Oh - powiedziałam bez tchu. - Racja.

Wyprowadził mnie z holu. Byłam szczęśliwa, że nie chwieję się na nogach, po tej małej przygodzie. Nie mam pojęcia czemu zdobyłam jego uwagę, ale ciągle miałam przeświadczenie w zakamarkach umysłu, że to nie było dobre. Bycie jego przyjacielem nigdy nie wyjdzie, a bycie czymś więcej, przeraża mnie na śmierć.

Stara

Rozdział 7

Zapamiętać. Kiedy uśmiech dziewczyny sprawia, że zapominasz swojego imienia... Jesteś głęboko w dupie.

Weston

- Tędy. – Złapałem jej rękę i poprowadziłem w dół ulicy. – Więc, powiedz mi coś o sobie Kiersten. – Baranku. Moje pierwsze pytanie nie było za oryginalne. Miałem ochotę palnąć się w twarz. Oto jak pierwszak może zdezorientować starszaka.

- Mam osiemnaście lat.

- Nie, nie miałem... - Odwróciłem się i zatonałem w jej pełnych, zielonych oczach przenikających mnie. – To znaczy tak. Cieszę się, że skończyłaś osiemnaście lat. Nie chciałbym mieć problemów za trzymanie cię za rękę czy cokolwiek.

- Taaa, nie wyglądasz mi na faceta co tylko trzyma dziewczynę za rękę.

- Masz rację. – Wypuściłem powietrze. – Ale jestem fanem rąk, albo może tylko twoich, Baranku. – To była prawda. Lubię jej rękę. Wszystko w niej krzyczy niewinnością. Prawie czuję się źle demoralizowaniem jej, pragnieniem jej. Prawie jest tutaj słowem kluczem.

- Jest i przezwisko.

- Tak jest. – Potwierdziłem ściskając mocniej jej rękę. Szliśmy przez trawnik i w dół ścieżki w milczeniu. Cisza rozciągała się, gdy minęliśmy kilka samochodów. Wreszcie tuż przed drugą mijaną latarnią zatrzymała się wyrywając swoją rękę z mojej dłoni.

- Słuchaj... - Przeszepowała nerwowo z nogi na nogę, jej niewinne oczy przeskakiwały z ziemi do mojej twarzy. – Nie wiem co chcesz tutaj robić. Doceniam twoją pomoc i inne rzeczy dzisiaj, ale...

Rozbawiony uniosłem brwi. – Ale?

- Nie jestem taka – wyszeptała.

- Jaka?

- Taka. – Jej policzki zaróżowiły się. – Nie puszczałam się z chłopakami.

- Oh, taka. – Uśmiechnąłem się szeroko z jej zażenowania. – Ja też nie.

- He?

- Nie puszczałam się z chłopakami. Nie jestem taki. Więc, teraz kiedy mamy omówioną tą ważną kwestię, możemy być przyjaciółmi. – Sięgnąłem ponownie po jej dłoń.

- Ja, emm. – Nie miała okazji dokończyć zdania, bo jeden z moich kumpi z drużyny miał najgorsze na świecie wycucie czasu i podjechał do nas.

- Michels! – Krzyknął przez okno. – Wieczorna impreza w Kappa. – Zatrąbił i pojechał dalej.

- Przyjaciele? – Spytała.

- Gorzej – zachichotałem. – Kumple z drużyny. - Przystanąłem i delikatnie dotknąłem jej ramienia -Chcesz pójść na inną imprezę?

- Powinnaś wracać...

- Chodź. – Przyciągnąłem ją bliżej. – Tylko na kilka minut. Przedstawię cię kilku osobom ze starszych klas, dam mleka i ułożę cię bezpiecznie w twoim łóżku przed północą.

Jej oczy zwęziły się.

- Dobra. Sama się ułożysz, to znaczy beze mnie.

Kiersten spojrzała w dół ulicy. – Zgoda. Trzydzieści minut i nie myśl, że zawaham się użyć mojego gwizdka.

- Proszę – wyszeptalem. – Gdy to zrobisz będę dokładnie wiedział jak to jest poczuć twoje usta na mnie.

Drgnęła. – Nie możesz tak do mnie mówić.

- Czemu? – Podniosłem jej podbródek bliżej mojej twarzy – To sprawia, że czujesz się niekomfortowo?

- Tak – wyszeptała.

- Dobra – westchnąłem. – Będę po prostu o tym myślał i tęsknie patrzył w twoją stronę co kilka minut, brzmi dobrze?

Zaśmiała się. – Cokolwiek cię uszczęśliwi.

- Gwizdek. – Pokiwałem – Rudzielec. – Sięgnąłem ponownie po jej rękę. – Dziewica. – Interesujące jak jej rumieniec się pogłębił i jej ręka zacisnęła się na mojej. Byłem dobry w odczytywaniu ludzi i stawiam cały mój majątek, że nigdy się nie całowała. – Baranek dziewczyna – westchnąłem. – Mogę cię oddać w ofierze na ołtarzu.

- Wolę nie być oddawana w ofierze.

- Nigdy nie wiadomo. – Posłałem jej zrozumiąły uśmiech. -Może to polubisz.

- Nigdy niewiadomo. – Westchnęła przeciągle. – Mogę cię ugryźć.

- Sprawiedliwie. – Zachichotałem. – Teraz chodźmy. Ludzie do zobaczenia, mleko do wypicia, pierwszak do zdemoralizowania.

Rozdział 8

Rzeczy nigdy nie są takie, jak wydają się być – nigdy.

Kiersten

Nigdy nie byłam w domu bractwa. Jedyne doświadczenia o tym jak to wygląda, mam zaczerpnięte z filmów. Czyli, imprezujący faceci, pijani ludzie, kubki zaśmiecające trawnik.

Czego się nie spodziewałam to panujący porządek.

Muzyka była głośna, ale zasięg był szalony.

Alkohol był wszędzie, jedzenie było wszędzie. Ludzie byli ubrani jak gwiazdy filmowe. Każdy chłopak wyglądał jak wyjęty z czasopisma.

- Ludzie. – Weston położył mi ręce na ramionach i wypchnął do przodu.
– To jest Kiersten.

- Hej – kilku z nich mruknęło powitanie i się uśmiechnęło. Nie wyglądali jak typowi luzacy. Właściwie to większość z nich popijała swoje drinki dyskutując o futbolu, a dziewczyny otaczały ich wesoło rozmawiając o zajęciach.

- Oh.. – Weston pociągnął mnie za rękę. – Ci goście co właśnie weszli – wskazał w kierunku dwóch przystojnych, wielkich mężczyzn. Jeden miał okulary w czarnych oprawkach i kozią bródkę. Drugi był chudy i miał przynajmniej 6,7 cala⁶. Obaj wyglądali na około 30 lat. – Pracują dla mnie, albo dla mojego ojca. Jakkolwiek na to spojrzeć. Masz jakiś problem? Ktoś cię zaczepia? Gwiżdżesz w ich kierunku, rozumiesz?

- Emm, pewnie, ale czemu ktoś miałby mnie zaczepiać?

Ktoś zachichotał za mną. – Pierwszak.

- Muszę mówić coś więcej? – Jęknął Weston. – Poznaj Drake'a.

⁶ Ok. 2 metrów

- Hej Drake. – Przełknęłam. Bardzo starałam się, aby nie spojrzeć w jego drapieżny wzrok. Miał ciemnobrązowe oczy i włosy w odcieniu piaskowego blond.

Pokiwał. – Pić.

Tak skończyła się nasza rozmowa.

Weston przedstawił mnie tonie ludzi, nikt tak naprawdę nie przejmował się kim lub czym jestem. Przeważnie byli uprzejmi i to tyle. Przedstawiona zostałam jeszcze kilku osobom i zabrał mnie do kuchni. – Dajmy ci drinka.

- Oh, nigdy nie piłam drinka. – Podniosłam rękę.

- Wiem. – Weston zachichotał. – I dlatego mamy pewnego rodzaju misję „pierwszych razów”. Pierwsza impreza w bractwie, pierwszy drinki, pierwszy raz ze starszym...

- Nie potrzeba. – Pokręciłam głową na kubek, który mi podawał.

- Właśnie, że potrzeba. Jeden łyk i mogę umierać szczęśliwy. – Uśmiech nie docierał do jego oczu gdy wzięłam kubek i czekałam.

- Fúj, wywieranie presji. Wiesz, że jesteś najgorszym opiekunem roku jakiego kiedykolwiek spotkałam?

Wzruszył ramionami.

Napój zachlupotał w kubku. Był ciemny i śmierdział jak zgniłe banany. – Co to jest?

- Piwo. Jeden łyk. Dawaj.

Zatkałam nos. Zaśmiał się, ale nic mnie to nie obchodziło. Smakowało trochę jak banany i pleśń. Po jednym łyku miałam dosyć. Zakrztusiłam się i oddałam my kubek.

- Widzisz? – Jego uśmiech był zaraźliwy. – Było to takie trudne?

- To było obrzydliwe. – Uderzyłam go w ramię.

- Co ci mówiłem? Nie ma potrzeby używania gwizdka. Widzisz, jestem bezpieczny, obiecuję. – Zaśmiał się i zachwiał trochę na nogach. Z przekleństwem złapał się lady.

- Dobrze się czujesz? – Podskoczyłam do Westona.

Wyszarpnął się ode mnie i zamrugał kilka razy. – Taa w porządku. Tylko... Potrzebuję coś zabrać od Jasona. Zaraz wracam, dobrze? Nie idź z nikim na górę i nie pij niczego, nawet wody.

- Tak jest proszę pana. – Zasalutowałam, próbując go rozśmieszyć. W efekcie wyglądał jakby miał się zrzygać, gdy wychodził powoli z kuchni, zostawiając mnie samą.

- Interesujące. – Kilka chwil później usłyszałam damski głos. – Jesteś jego nowym odkryciem?

Odwrociłam się. – Odkryciem?

Dziewczyna była niesamowita. Nogi miała do nieba, ubrana była w obcisłą, białą sukienkę. Jej czarne włosy opadały w falach dookoła jej klatki. – Tak, odkrycie. – Wzięła kubek z piwem i wypila. – Co roku wybiera sobie pierwszaka.

- Naprawdę? – Niepokój wypełnił mój żołądek.

- Co mogę powiedzieć? Szybko się nudzi. Uwierz mi, do Gwiazdki zapomni twojego imienia i będzie miał inną dziewczynę. Niech zgadnę, małe miasteczko? Niewinna? Wszystko dla takiego potężnego mężczyzny jak Wes jest atrakcyjne, ale niczego nie chce bardziej niż pójść do domu, jeśli wiesz co mam na myśli. Zatrzymuje dla siebie tak dużo jak może i później imprezuje z tymi co mają w dupie jego i jego życie. Więc ciesz się, póki możesz. Wiem, że ja się cieszyłam. – Wzięła kolejnego, wielkiego łyka i roześmiała się, gdy Weston wrócił do pokoju.

W tej samej chwili jego wzrok padł na dziewczynę i mogę przysiąc, że warknął. – Co. Do. Diabła. Co ty tutaj robisz Lorelei?

- Zostałam zaproszona. – Odparła. – Powinieneś się cieszyć, że mnie widzisz. To dobrze świadczy. Ty i ja rozmawiamy jakby nic się nie stało.

Zacisnął dłonie. – Ale się stało.

- Kto tak powiedział? – Odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała. – Tylko chciałam poznać twoją nową, małą przyjaciółkę.

- Właśnie wychodzimy. – Weston złapał mnie za ramię i przyciągnął bliżej siebie.

- Pamiętaj co ci powiedziałam, nowa. – Lorelei spojrzała na mnie ostatni raz i tanecznym krokiem opuściła pokój. Odetchnęłam i podążyłam za Westonem, który wyprowadzał mnie z domu. Dwóch facetów, których wcześniej mi wskazał, szło za nami jakieś dwieście metrów, gdy poszliśmy tą samą ulicą, którą przyszlismy.

- Wiem, że mnie nie znasz. – Słowa Westona były urywane, jakby cała radość została z niego wyssana. – Ale nie możesz ufać w nic co ta dziewczyna mówi. Ma kłopoty. Ujmijmy to w ten sposób. Nie powinna być w pobliżu mnie na odległość 10 mil, nie wspominając o 10 krokach.

- Studiujesz tu?

- Nie. – Zaśmiał się bez humoru. – Skończyła rok temu. Nasi rodzice byli blisko.

- Byli?

- Taa – jego głowa opadła w dół gdy przeklął i zagryzł wargę. – Dopóki wszystko się nie posypało w zeszłym roku. Ciągłe myślą że to zrobiłem. Nic nie pomaga fakt, że Lorelei jest walczącą aktorką. Jeden, jedyny raz widziałem jak odnosi sukces, gdy sprzedawała historię, próbując wsadzić mnie do więzienia za coś, czego nie zrobiłem.

- Przykro mi. – Moje serce ścisnęło się w piersi.

Weston westchnął. – Niepotrzebnie. Co się stało, to się nie odstanie, prawda?

- Prawda – mruknęłam.

- Nie czuję się najlepiej – potknął się, – Myślę, że czymś się zaraziłem, więc odprowadzę cię grzecznie do pokoju i powiem dobranoc.

- Miałeś to wszystko zaplanowane, prawda? – Drażniłam się.

Roześmiał się. Jego twarz się rozjaśniała gdy był wesoły. Chciałam być powodem, dla którego śmieje się mimo, że wiedziałam, że to jest głupota. Ledwo znam tego chłopaka i to co wiem, z tego co mi powiedział, to że prawdopodobnie nie jest najlepszą osobą do towarzystwa dla mnie.

- Kiersten?

- Tak? – Impreza trwała w najlepsze, gdy weszliśmy do budynku i skierowaliśmy się do windy.

- Dzięki.

- Za co? – Mój oddech był urywany, gdy jego oczy przez kilka sekund były skupione na moich ustach, zanim spojrzał na drzwi windy.

- Za wiarę we mnie.

Sięgnęłam po jego rękę. Co miałam zrobić? Zacisnęłam jego palce z moimi. – Dopóki nie dasz mi powodu, aby ci nie wierzyć, to zawsze ci zaufam. To ludzie robią.

- Ślepo wierzą nieznajomym? – Myślam był gdzie indziej. Jego oczy się zaszklily i wyglądał bardzo blado.

- Nie. – Szliśmy korytarzem do mojego pokoju. – Mają przyjaciół i wierzą, że mówią prawdę.

- Kiersten – burknął i oparł się o moje drzwi. – Nie chcę być twoim przyjacielem.

- Oh. – Nienawidziłam jak mój brzuch opadł do kolan. Jakby mi powiedział, że nienawidzi Gwiazdki i chce skasować moje wszystkie romanse z Kindle.

- Więcej – wyszeptał i tym razem mogłam poczuć ciepło z jego ust na uchu gdy mówił. – Z tobą, myślę że zawsze chciałem więcej. Ale – westchnął i wyciągnął rękę. – Zadowolę się przyjaciółmi jeśli oferta nadal jest aktualna.

Poczułam mrowienie palców gdy sięgnęłam po niego i zadrżałam. Jego uśmiech rozświetlał mój świat. To zaburzyło moje dotychczasowe życie i znowu to samo dziwne uczucie mnie zalało. Jakbym uciekała przed

przyszłością, albo może nadchodziła ciemność. Próbowałam się wyrwać, ale mnie trzymał.

Nienawidziłam uczucia utraty kontroli. Najczęściej leki pomagały, ale teraz gdy jego oczy pytały mnie, czy skoczę z nim w ciemność, nie byłam taka pewna czy jestem na to gotowa.

- Wszystko będzie dobrze. – Wyszepiał biorąc z mojego kucyka pasmo włosów i dotykając go.

- Co dokładnie?

- Twój pierwszy dzień zajęć. – Smutny uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Co jeszcze mógłbym mieć na myśli?

- Oh, no wiesz... życie. – Zazartowałam próbując odzyskać jego poprzedni uśmiech.

- Racja. – Jego uśmiech zgasł, gdy ciężko przełknął. – Cóż, słodkich snów Kiersten. Myśl o mnie.

- I o twoim ośmiopaku? – Zaoferowałam.

Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. – Wow, potrzebowałam tego. Dzięki przyjacielko.

- Zawsze do usług. – Musiałam powstrzymać się przed dotknięciem go. – Przyjacielu.

- Myślę, że możesz być najlepszym przyjacielem jakiego kiedykolwiek miałem. – Nie ruszył się. Właściwie to obserwował mnie, jego oczy jakby próbowały zapamiętać każdy szczegół mojego wyglądu w czasie kiedy chciałam zniknąć lub cokolwiek.

- To chyba dobrze, prawda?

- Chciałbym wiedzieć. – Wskazał na korytarz. – Mój pokój mnie kusi, szczególnie, że o piątej rano mam ćwiczenia. Dobranoc.

Rozdział 9

Nagroda? Przekleństwo? Kto wie... ale czas ucieka.

Weston

Jęknąłem w kibel wyrzucając całe śniadanie, lunch, kolację i napój proteinowy. Po prostu wyleciały. Nienawidzę wymiotować. To sprawia, że znowu czuję się jak małe dziecko. Mama zawsze była przy mnie, gdy byłem chory.

Teraz jest tylko tata.

Do tej brudnej roboty wysyła ludzi. Nie to, że mnie nie kocha. Ma po prostu ważniejsze sprawy do załatwienia, niż jego syn haftujący ciasteczkami. Cieszę się, że chorowałem całą noc. Oznacza to, że wszystko wyrzuciłem ze swojego organizmu przed ćwiczeniami. Nawet w mój najgorszy dzień, byłem lepszy niż połowa facetów tam.

Nie powinienem tak mocno na siebie naciskać, szczególnie teraz gdy zacząłem brać nowe leki, ale chciałem pomóc Kiersten. Jej niewinność przemawia do mnie, tak jak jej ciemność. Cholera, prawie widziałem ciemną chmurę unoszącą się nad jej głową. Przechodziłem przez to i o wiele więcej. Czasami jej uśmiech był wymuszony. Czasami jest tak cholernie skoncentrowana na tym, co inni o niej pomyślą, że mam ochotę nią potrząsnąć. Może z zewnątrz to nie było takie widoczne, ale jej oczy, sposób w jaki była skupiona, aby nie zatrzymywać na niczym dłużej spojrzenia, aby nikt nie zwrócił na nią uwagi. To było dziwne, widzieć dziewczynę, która fizycznie woła *spójrz na mnie*, zamykającą się w sobie.

Przyjaciele? Kurwa, nie. To jest prawdopodobnie najgorsza opcja dla niej, najgorszy przyjaciel w całym wszechświecie. Skończy się to na tym, że złamię jej serce. Muszę to załatwić najmniej boleśnie jak się da. Od kiedy najwyraźniej mam braki w kontrolowaniu siebie, będę jej najlepszym głównianym przyjacielem jakiego kiedykolwiek miała. Nie mogę dać się złapać w sidła romantyzmu. Nie mogę jej tego zrobić. Przecież czekały na nią cztery szczęśliwe lata szkoły, gdy ja *skończę* za kilka miesięcy.

Zgarnąłem moje ciuchy na ćwiczenia i klucze. Nienawidzę na nie chodzić. To był mokry poranek, uniwersytet jest zaraz przy Pacyfiku, co oznacza zawsze zimne poranki.

Z westchnięciem zatrzymałem się pod drzwiami Kiersten i wsunąłem karteczkę pod jej drzwi.

- Zaczynamy naszą przyjaźń – szepnąłem. Może uda mi się wydostać ją z tego cholernego kokonu. Może to wystarczy, abym odszedł z uśmiechem, gdy już nadejdzie mój czas.

Stara 21

Rozdział 10

Może ciemność nie nadciągała jak na początku myślałam. Może ją po prostu zaprosiłam nie wiedząc o tym.

Kiersten

Budzik wybił mnie ze snu. Pierwszą myślą było, że mój koszmar nie był tak straszny jak poprzedniej nocy. Nie obudziłam się z krzykiem. Miałam ochotę skakać do góry i dziękować Bogu. Lekarstwa zapewniały mi koszmary przez miesiące, ale było warto jeżeli pomagały mi przetrwać dzień.

Wyłączyłam budzik w telefonie i otworzyłam drzwi. Byłam wdzięczna, że zastałam ulokowana w apartamencie z Lisą. Dzieliliśmy kuchnię i salon z dwoma innymi dziewczynami z medycyny. To znaczyło jakbyśmy mieszkały same. One nie oglądały telewizji, prawie nie jadły i kiedy je zapytałam czy mają Facebooka, spojrzęły na mnie jak na kosmitkę.

Ziewnęłam i zaczęłam szykować kawę, gdy Lisa wypadła ze swojego pokoju marudząc – Za wcześnie!

- Jest siódma.

- Czyli mam rację. – Przeczesała dłońmi swoje blond włosy i usiadła przy stole. – Gdzie byłaś poprzedniej nocy? Wróciłam do domu, a ty już byłaś w łóżku.

- Byłam z emm... - Zajęłam ręce czyszczeniem filtra. – Z Westonem. Zabrał mnie na inną imprezę i...

- Ło! – Krzyknęła. – Inną imprezę? Gdzie?

- Kappa – Powiedziałam.

- Nie gadaj! – Krzyknęła. – Oni mają najlepsze imprezy. Tylko Ci z najstarszych klas mają zaproszenie. Poznałaś kogoś gorącego? Byli mili? Mieli narkotyki? Słyszałam, że mają. Kurka wodna, wrócisz tam? Możesz tam wrócić? Potrzebujemy Gabe'a.

- Skończyłaś?

Wpuściła i wypuściła powietrze dwa razy i pokiwała. – Tak, tak myślę.

- To dobrze. – Kawa zaczęła się parzyć. – Wszystko wyglądało normalnie. Było tam tylko kilku niesamowitych ludzi pijących, jedzących i... - Postanowiłam pominąć część o Lorelei.

- I? – Lisa przysunęła się bliżej na stole. – I co? Pocałował cię? Masz swoją dziecięcą miłość? Chce się z tobą ożenić i mieszkać nad garażem?

- Nie – Zaśmiałam się. – Do wszystkich tych rzeczy. Chce abyśmy byli przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? – Postukała palcem w usta. – Z najgorętszym chłopakiem w kampusie? Czemu dla mnie to jest złym wyjściem?

- Ponieważ chcesz dobrać mu się do spodni.

Lisa parsknęła. – Kochanie, ja chcę być jego spodniami. Tak zdesperowana jestem. Tylko dlaczego przyjaciele? Czemu nic więcej?

- Nie chodzi z pierwszakami. – Wzruszyłam ramionami.

- Jaaasneee. – Lisa pokiwała. – On jest mężczyzną, a ty jesteś seksowna. To oznacza tylko jedno.

- Będziesz mieszkała nad jego garażem?

- Chciałabym. – Wydeła wargi i spojrzała w stronę drzwi. – Co to?

- Drzwi? – Serio? Piła całą noc?

- Dzięki. - Lisa przewróciła oczami. – Nie to. – Wskazała na drzwi – to.

Kawałek papieru leżał na podłodze. Na nim było napisane moje imię. Kurcze! Moje imię napisane naprawdę ładnym pismem.

- Mam nadzieję że tam nie ma węglika. – Lisa się schyliła i podniosła kartkę. – Czytaj. – Podsunęła mi ją pod twarz. – Dalej! Jestem ciekawa.

Ekspres zadzwonił. Chwyciłam kartkę i poszłam nalać nam po kubku kawy. Gdy usiadłam rozłożyłam kartkę i przeczytałam.

Ludzie już nie piszą listów... Jaka szkoda, nie uważasz? Dzień 1 Twoja misja, jeśli zdecydujesz się ją przyjąć: Zdobyć nowych dwóch przyjaciół. No wiesz, innych ludzi niż Twoja współlokatorka i jej kuzyn. Ja też się nie liczę. Pamiętaj, aby uśmiechać się szeroko i choć raz podnieść rękę na zajęciach. Widzimy się na lunchu.

Twój przyjaciel – Wes.

Mój uśmiech nie mógłby być większy. Przeczytałam ponownie notatkę i ponownie. Za każdym razem gdy ją czytałam moje serce mocniej biło w piersi. To pierwszy od dwóch lat poranek, gdy nie myślałam o mojej przeszłości. Przez ten czas nie miałam momentu, kiedy nie myślałam o wypadku moich rodziców. Byłam zbyt szczęśliwa i podekscytowana, aby pomyśleć o czymkolwiek innym niż o fakcie, że ten chłopak napisał mi list.

- Więc? – Spytała Lisa. – Co napisał?
- Wychodzę za mąż!
- CO? – Krzyknęła.
- Żartuję – powiedziałam śmiejąc się, gdy podawałam jej kartkę. – Masz, jest od Wes'a
- Oh, więc teraz jest Wes'em? – Uniosła brwi.
- Emm – odwróciłam wzrok. – Miałam na myśli Weston'a.

- Pewnie. – Mruknęła i zaczęła czytać. Jej uśmiech rósł jak mój i gdy skończyła, spojrzała do góry z oczami lśniącymi od łez. – Napisał ci miłosny list!

- To jest bardziej kartka z poleceniami. – Machnęłam na nią. – Najwidoczniej stara się wyciągnąć mnie ze skorupy.

- Cóż, jesteś tak jakby odludkiem. Dorastałaś w... - zatrzymała się. – Jak się nazywała ta miejscina w której żyłaś? Ta z jednym sklepem?

Westchnęłam. – Bickelton.

- Właśnie. Tam. – Pokręciła głową. – Musisz zacząć żyć. – Wydaje mi się, że Weston Michels też tak myśli...

- Ale... - nie chciałam wyjść na słabą. Niepewność dała o sobie znać powodując drzenie mojego głosu – Dlaczego ja?

- Dlaczego nie ty? – Rzuciła list na stół. – Jesteś piękna i wzbudziłaś jego zainteresowanie. Czy musi być jakiś powód?

- Zawsze jest jakiś powód. – Wyjaśniłam. – Mężczyźni jak on nie zwracają uwagi na dziewczyny jak ja.

- Dziewczyny jak ty są powodem, dla którego istnieją. – Lisa uśmiechnęła się ciepło. – Nie widzisz tego jak inni cię postrzegają. Może on widzi więcej niż ty, gdy patrzysz w lustro. Cokolwiek to jest, nie odpychaj go. Stara się i gdybym była tobą, to bym podziękowała Bogu w dzisiejszej modlitwie.

Uśmiechnęłam się. – Może tak zrobię.

- Świetnie – wstała nagle i przeciągnęła się. Coś zaświeciło pod jej koszulką. To kolczyk w pępku? – Teraz przyszykujmy się na nasz pierwszy dzień zajęć! – Odstawiła mały taniec i zniknęła w swoim pokoju, zostawiając mnie z kawą i listem.

Rozdział 11

Lekki są do dupy. Dają kopa jak trzystu funtowy rozgrywający. Taa gówniana, ciężką drogą.

Weston

- Michels! – Trener Jackson krzyknął. – Gdzie są twoje myśli tego ranka, hę? Skup się!

Racja. Skup się. Przestań myśleć o rudych włosach i olśniewającym uśmiechu. Oraz o tym co bym czuł, gdyby ten uśmiech był ponownie skierowany do mnie. Jakbym znowu poczuł rude włosy w moich dłoniach i...

- Michels! – Dostałem piłkę akurat, aby ją złapać i zakończyć grę. Poważnie muszę przestać się nią rozpraszać. Co to cholery jest ze mną nie tak?

Gdy ćwiczenia się skończyły, miałem wystarczająco dużo siniaków, aby starczyło do końca życia. Niezbyt dobry znak dla rozgrywającego.

- Gdzie byłeś dzisiaj? – Zapytał Brad zdejmując swoje ciuchy i wchodząc pod prysznic.

- Nieobecny. - Mruknąłem i zrobiłem to samo.

- Jasne – parsknął. – Lepiej bądź obecny, jeżeli chcemy zdobyć puchar w tym roku.

Nienawidzę mówić o przyszłości. Jaki jest w tym cel? Pokiwałem i burknąłem. – Taa, masz rację.

Gdy skończyłem brać prysznic, poszedłem do jednej z wielu szkolnych kawiarni i kupiłem napój proteinowy. Dwa wykłady i zobaczę Kiersten. Pewnie już przeczytała mój list, więc może być zarówno wkurzona jak i uśmiechnięta. Mam nadzieję że to drugie. Właściwie to mam nadzieję że gdy się obudziła i przeczytała list, to zapomniała o wszystkim co ją gnębi. – Lunch. – Popchnąłem górę żarcie przed Kiersten i obserwowałem przez chwilę jak patrzy na nie z obrzydzeniem. – Musisz jeść.

.....

- Nie jestem głodna. – Odepchnęła tacę od siebie i założyła ramiona na brzuchu.

- Kiepskie pierwsze lekcje?

Spiorunowała mnie wzrokiem.

Podniosłem ręce do góry. – Chcesz o tym pogadać?

- Nie mogę. – Zaczerwieniła się rozglądając po stołówce. Większość osób patrzyło na nas jakbyśmy właśnie ogłosili, że jedziemy adoptować jedno z dwudziestu dzieci Brad'a Pitt'a.

- Zajmę się tym. – Westchnąłem i wysłałem szybkiego sms'a do James'a. Nienawidził mnie kryć, ale ostatecznie potrafił sprawić, że ludzie przestawali się na mnie gapić. Obserwowałem go przez stołówkę. Spojrzał na swój telefon, zmarszczył się i rzucił gazetę na stół. W końcu wstał i zrobił jeden, potem drugi i trzeci krok w naszym kierunku, po czym padł na podłogę.

Wszyscy się spojrzeli.

- Dobra, teraz nie będą się gapić. – Pokiwałem do Kiersten. – Co się stało na zajęciach?

- Nic mu nie jest? – Wskazała na James'a.

- Niski poziom cukru. – Spojrzałem w dal na chwilę i chrząknąłem. – Więc zajęcia?

- Nie powinniśmy, nie wiem, wezwać kogoś? – Wyciągnęła swój telefon. Złapałem jej nadgarstek i pokręciłem głową. – Za dziesięć minut będzie z nim lepiej. Albo za tyle ile potrwa abyś mi powiedziała swoją historię.

- Dobra – spoglądała na James'a, ale wreszcie zaczęła mówić. – Podniosłam rękę na zajęciach, ale profesor dał mi reprimendę, że go poprawiam.

Skrzywiłem się.

- Poznałam dwóch nowych przyjaciół.

Uśmiechnąłem się.

Ona nie.

- Powiedzmy, że byli bardziej przyjacielscy niż ty.

Przysięgam, że zobaczyłem dwa trupy w moich dłoniach. – Kto to był? Dotknęli cię? Zranili? Zabiję ich, serio. Ja... - Wstałem i zacząłem rozglądać się po pomieszczeniu czy żaden punkowy pierwszak nie spogląda na nas ukradkiem.

- Siadaj. – Pociągnęła mnie na miejsce i pokręciła głową – Powiedziałam im, że mam chłopaka. Sprawa zamknięta.

- Miałem na myśli przyjaciele, którzy są dziewczynami. – Krew szumiała mi w uszach. – Nie chłopaków.

- No i co? – Wyrzuciła ręce we frustracji. – To były jedyne dwie osoby, które do mnie podeszły.

- Założę się że to zrobili – Mruknąłem.

- Wes?

Powiedziała do mnie Wes.

Mogę umrzeć ze szczęścia.

Większość ludzi nazywa mnie Wes. Nie powiedziałem jej, że tak wolę. Wydaje się być naturalne. Tak, podpisałem mój list.

Zamieniałem się w cizię.

Mój uśmiech się powiększał, gdy zmrużyła oczy.

- Co? – spytała.

- Nic – złapałem jej dłoń i pocałowałem. – Jestem szczęśliwy.

- Że zawałam to co było w twoim liście?

- Nie zawałam. – Pokręciłem głową. Spróbowałaś i to się liczy. Musisz wydostać się spod chmur.

Jej nozdrza zadrzały, gdy złapała torbę i wstała. – Muszę iść.

.....

- Siadaj.

- Nie.

- Siadaj. – Pociągnąłem ją w dół na siedzenie i delikatnie schowałem jej dłoń w mojej. Poczułem jej puls w nadgarstku. Był nierówny, wściekły. – Nie przeproszę.

- Nie wiem o czym mówisz.

- Przypominasz mi brata.

- Hę?

- Śpiączka. Śmierć. – Wyjaśniłem. – Przedawkował.

- Ajj, dzięki. – Powiedziała przez zęby.

Odepchnąłem ciemne myśli o stracie brata, ledwo trzymające się na włosku. – Depresyjny, utalentowany, niesamowity, moja ulubiona osoba na świecie... Był dla mnie tym wszystkim. A ty... Ty przypominasz mi o nim. Nie wiem czemu, ale tak jest. Więc tak, naciskam trochę, ale myślę, że dasz sobie radę. Powiedz mi, że jesteś wystarczająco silna, aby to udźwignąć.

- Nie znasz mnie. – Jej głos był surowy. Byłem zdziwiony, nie byłem przyzwyczajony słyszeć go od dziewczyn.

- Znam.

- Nie. Znasz.

Puściłem jej dłoń. - Lepiej niż ci się wydaje. Spójrz, nie upiększam niczego i jestem bardziej niż pewny, że nie mam czasu, aby być takim facetem. Takim, który czeka tygodniami, aby złamać twoją obronę. Jestem inny. Może za intensywny. Wiem to. Moje metody są szalone, ale wyciągnę cię z tego. Szczerze, to mnie potrzebujesz.

- Nie potrzebuję nikogo. – Szepnęła jakby sama w to nie wierzyła, a co dopiero mogła przekonać innych.

- Potrzebujesz – powiedziałem. – Poczekam, aż powiesz mi to prosto w twarz, jeżeli tego potrzebujesz, aby zdać sobie z tego sprawę.

Z tymi słowami wstałem i odszedłem od niej. Dalej będę pisał listy. Dalej będę na nią naciskał.

Może gdyby udało mi się ją uratować... Wypuściłem drżący oddech...
Może ratując ją, uratuję jego. Wtedy nie mogłem, ale teraz mogę.

Stara 21

Rozdział 12

Ludzie powinni zajmować się swoimi sprawami. Prawda? Mam na myśli, czemu jestem jego problemem?

Kiersten

- Za kogo do cholery on się ma? – Krzyczałam do telefonu.

Wujek Jo westchnął ciężko po drugiej stronie. – Wydaje się być miłym, młodym mężczyzną i ma rację.

Miałam ochotę czymś rzucić w ścianę. Sięgnęłam po kolejną tabletkę i rozgryzłam ją między zębami. Była gorzka, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Potrzebowałam poczuć się lepiej. Teoretycznie wiedziałam, że leków antydepresyjnych nie powinno się brać w ten sposób, ale efekt placebo był póki co wystarczający.

- Kiersten on wydaje się być dobrym przyjacielem. Wydaje się, że podchodzisz do tego za emocjonalnie.

- Znam go dzień! I co? Chce mi pomóc? Uratować mnie? Tylko to pogorszy!

- Jak to? – Wujek Jo zapytał spokojnym głosem. – Wydaje mi się, że on zrywa plaster, którym zakleilaś swoje uczucia. Nie jestem ekspertem, ale nie możesz funkcjonować na poziomie, na jakim funkcjonowałaś przez tak długi czas. Pozwoliłem ci pójść do szkoły cztery godziny drogi stąd, abyś mogła poczuć wolność. Pamiętaj o naszej umowie.

- Tak, tak – usiadłam na łóżku i westchnęłam. - Jeśli nie możesz wykonać zadania, to nie ma tu dla ciebie miejsca i pakuj swoje graty.

Jego chichot uspokoił mnie. – Dokładnie. Nie radzisz sobie ze swoim smutkiem w zdrowy sposób. Nie powinnaś już być na antydepresantach, nie powinnaś być taka spięta. Na litość boską Kiersten. Masz osiemnaście lat!

- Jestem stara.

- Jesteś dzieckiem. – Mogłam sobie wyobrazić jak przemierza podłogę w kuchni. – Żyj. Napij się piwa, ale tylko jednego. Oszukaj śmierć. Poznaj swój akademik. Zrób coś. Wszystko jest lepsze niż patrzeć na cholerną ścianę, jak to robiłaś przez ostatnie dwa lata.

- Widziałeś się z Dr. Phil? – Spytałam.

- Może – zaśmiał się. – Chodzi o to, że masz żyć.

To był pierwszy raz, gdy ktoś mi dał na to pozwolenie. Zawsze czułam, że muszę cierpieć, bo oni cierpieli. Głupio, prawda? Ale ludzka psychika jest głupia. Torturujemy siebie, aby poczuć się lepiej. To właśnie to co robiłam. Torturowałam siebie, ponieważ to nie było sprawiedliwe.

- Przestań – wujek Jo warknął.

- Co?

- Myśleć.

- Nie...

- Tak, myślisz. – Z westchnięciem powiedział cicho do telefonu. – Skarbie, twoi rodzice by chcieli abyś coś robiła, szalone rzeczy. Oni zaryzykowali. Torturowanie siebie i bycie ostrożnym nie ochroni cię przed złem.

Doszliśmy do sedna problemu.

Byłam przerażona. Miałam wrażenie jakbym wszystko kontrolowała. Jeśli kontrolowałam co jem, co noszę, jak postępuję, z kim rozmawiam, to mogę utrzymać siebie od tego samego losu.

- Kochali cię. – Powiedział pewnie.

Słowa ugrzęzły mi w gardle.

- Chcieliby abyś żyła.

Przełknęłam emocje w gardle. – Co jeśli nie będę żyła? Jeśli umrę? – Czułam jak ciemność mnie otacza. Usiadłam na łóżku i wsadziłam głowę między kolana. Lekarz zawsze powtarzał, że lęki biorą się z depresji.

Nigdy mu nie wierzyłam, ale przez ostatnie dwa lata, lęk i depresja były moimi jedynymi przyjaciółmi. Może dlatego Wes tak na mnie naciska.

- Żyj. – Powtórzył wujek Jo. – Miej kłopoty. Bądź aresztowana. Cholera, spróbuj narkotyków.

Roześmiałam się z jego przesady.

- Chcę tylko wiedzieć, że wszystko z tobą dobrze.

- Wszystko ze mną w porządku wujku Jo, obiecuję. Wiesz, że jesteś najgorszym rodzicem w historii?

Westchnął po czym zachichotał. – Albo najlepszym, zależy jak na to spojrzysz.

- Powiedziałeś abym wzięła narkotyki.

Cisza po czym. – Nic nie mów babci.

- Zanotowane.

- Dobra dzieciaku. – Nasz czas razem się kończył, nigdy nie rozmawiał długo. Nigdy nie był gadułą, więc dzisiaj byłam w szoku. – Idź zrób coś głupiego.

- Dzięki wujku Jo za rozmowę.

- Po to tu jestem.

Rozłączyłam się i spojrzałam na drzwi. Zrób coś głupiego? Dobra, w porządku. Zamierzam zrobić coś szalonego. Zanim się rozmyśliłam, wyleciałam przez drzwi i wbiegłam po kilku schodach do drzwi Wes'a.

Mojemu sercu groziło wylecenie z piersi gdy zapukałam raz, potem drugi i trzeci.

- Chwila. – Usłyszałam jego głos zza drzwi.

Drzwi się otworzyły. Jego uśmiech z małego przeobrażał się w ogromny.

- Skończyłam z tą listą.

- Wiem, powiedziałaś mi to wcześniej.

- Stworzyłam swoją własną. – Przekornie uniosłam podbródek.
- Zrobiłaś? – Skrzyżował ramiona i zachichotał opierając swoje umięśnione ciało o framugę drzwi. – I co w niej jest?
- Nie mogę ci powiedzieć.

Jego brwi wystrzeliły do góry.

- Pokażę ci.

- Dobrze. – Powiedział powoli. Przymknął oczy, gdy jego seksowny uśmiech rozprzestrzenił się na twarzy. – Więc mi pokaż.

Cholera. Jestem spocona. Nie mogę stchórzyć. Wujek Jo chciał coś szalonego? Dam mu coś szalonego. Stałam na palcach i otarłam moje usta o Wes'a. Byłam tak zdenerwowana, że moje wargi drżały, gdy dotknęły jego. Od razu próbowałam się wycofać, ale Wes złapał moją brodę między swoje palce i przyciągnął bliżej swojej twarzy. – Wiesz, też mam listę.

- Masz? – Było mi ciężko oddychać będąc tak blisko niego.

Jep. – Jego usta ponownie napały na moje. Poczułam jak jego język napiera na szczelinę między moimi wargami, jakby próbował złamać moje mury obronne. Wiedziałam, że gdy tylko otworzę się przed nim, już nigdy nie będę potrafiła go odepchnąć. To piekielnie mnie przerażało.

- Otwórz. – Kąsał kąciki moich ust. – Nie zranię cię.

Już to zrobił. Każdy moment spędzony z nim był jak wielokrotnie wylany na mnie kubek zimnej wody. Nie wiem w co wierzyć lub czy powinnam mu zaufać. Czy mogę zaufać komuś tak pięknemu? Tak utalentowanemu? Tak idealnemu?

Jego ręce powędrowały z mojej szyi na moje ramiona i w dół moich rąk powodując dreszcz na całym moim ciele.

Wes dmuchnął delikatnie dookoła moich ust. Jęknęłam i wszystko przepadło. Zmiażdżył swoimi ustami moje, jego język masował i smakował mnie. Pisnęłam. Jęknął gardłowo i przesunął ręce na moją szyję.

Następną rzeczą którą zarejestrowałam to, że jestem w jego pokoju. Drzwi trzasnęły za nami i jego ręce spoczęły na moich biodrach. Zakołysałam się przed nim, nie wiedząc czego chcę, ale potrzebowałam być bliżej niego.

Wes się odsunął, jego pierś się unosiła z wysiłkiem. Przełknął, odwrócił się i przeklął. – Przepraszam.

Przepraszam? Za to że mnie pocałował? Dopadłam drzwi, ale w momencie gdy je otworzyłam, on je zatrzasnął. Obróciłam twarz od niego. Jego oddech był gorący na mojej szyi, po chwili jego śledzące usta. Zamknęłam oczy. To było takie dobre uczucie, on dotykający mnie. To było tak dobre, że miałam ochotę krzyknąć. Nigdy nie czułam się przed nikim tak odsłonięta. Nigdy nie czułam takiej płynącej adrenaliny, jak gdy jego język dotykał mojego, lub gdy jego palce pieściły moje udo.

- Zostań. – Wyszeptał przerywanym głosem. – Zostań ze mną.

- W twoim pokoju?

- Nie, na dachu. – Zachichotał przy moim uchu. – Tak, w moim pokoju. Co jeśli obiecuję, że cię nie dotknę?

- Czy to nie jest to co mówią faceci zanim uwiodą dziewczynę? Przynajmniej na filmach?

- To nie jest film. – Jego ręce zjechały po moim obojczyku, powoli po koszulce i zatrzymały się przy sercu. – Chcę tylko poczuć jak bije twoje serce. To wszystko.

Stara się być romantyczny, czy on tak na poważnie? Jego dłoń nie opuściła mojej klatki i wtedy poczułam drżenie jego ciała gdy przysunął mnie do siebie – Proszę?

- Jeśli zostanę wykopana ze szkoły...

- Nie zostaniesz. – Namawiał. – Jestem opiekunem. Pokłóciłaś się ze współlokatorką. Chronię twój honor, to wszystko.

- Poza tym, że moja współlokatorka wymiata. Ty chcesz skraść mój honor i jesteś podrywaczem.

- Podrywaczem? – Zabrał swoje ręce. – Tak myślę, ale nie z tobą.
- Taaa, więc jestem inna. Jak wiele razy mówiłeś to dziewczynom przez ostatnie dwadzieścia lat?
- To zaczęło się gdy miałem osiem lat... - Zaczął.

Zaśmiałam się. Nie mogłam nic na to poradzić.

- Poważnie. – Odwrócił mnie, więc byłam do niego przodem. – Nie będę kłamał. Pragnę cię. Chcę cię tak cholernie bardzo, że jestem prawie pewny, że zostanę świętym gdy trafię do nieba.

Zmrużyłam oczy.

- Wszystko jest... - Przeklął i przejechał palcami przez swoje ciemnoblonde włosy. – Wszystko wydaje się być lepsze, gdy jesteś w pobliżu. Bardziej kompletne. To ma sens?
- Tak myślę. – Nie byłam gotowa przyznać się przed nim, że upadam szybko i mocno. To znaczy, znam go ile? Dwa dni?
- Poza tym – westchnął. – To ty przeszłaś do mojego pokoju, pamiętasz?
- Mój wujek powiedział abym zrobiła coś szalonego.

Podniósł ręce. – Zawsze kiedy czujesz potrzebę, jestem tutaj. W sumie, mogę ci przypominać tą rozmowę co jakieś pięć minut. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Dzięki. – Przelknęłam ślinę i schowałam ręce do kieszeni.
- Więc, chyba powinniśmy iść spać.
- Co? Nie będziemy malować sobie paznokci i nosić maseczek na twarzy?
– Zażartowałam

Odrzucił głowę do tyłu i się zaśmiał. – Cóż to prawdopodobnie odwróci moje myśli od przyciśnięcia cię do ściany i zabrania całej twojej niewinności. Więc tak, może powinien pomalować twoje paznokcie, wtedy może zapomnę, że stoisz przede mną z opuchniętymi ustami i potarganymi rudymi włosami. Cholera, uwielbiam twoje włosy. – Sięgnął po kilka kosmyków i westchnął.

- Może to jest zły pomysł. – Zaczęłam się odwracać.

Wes złapał moją rękę. – Dobrze. Lubię złe pomysły, sprawiają, że czuję, że żyję.

- Musisz poczuć się bardziej żywy niż jesteś?

Jego twarz posmutniała. Spojrzał w ziemię i wyszeptał. – Nie masz pojęcia.

Stara 21

Rozdział 13

Gdyby tylko wiedziała... Prawdopodobnie zabiłaby mnie we śnie. Wolałbym umrzeć z jej rąk niż... Cóż, nieważne.

Weston

- Więc robimy to czy nie? – Zmieniłem temat.

Spojrzała na drzwi, na mnie, na drzwi. Podejmując decyzje za nią, przekręciłem zamek w drzwiach i wyciągnąłem bokserki i koszulkę dla niej do przebrania. – Nie mamy szlafroków w tym specjalnym zakładzie, ale mam dla ciebie czyste ciuchy, w których możesz spać. Teraz się rozbieraj.

- Cooo?

- Żartuję. – Śmiałem się, choć muszę przyznać, że część mnie miała nadzieję. – Łazienka jest zaraz obok. Idź się przebrać, będę w pełni ubrany gdy wrócisz.

- Dobrze – ręce jej się trzęsły. Muszę pamiętać, aby wysłać wujkowi Jo świąteczną szynkę za jego rady. Z jednej strony jestem szczęśliwy, że przyszła do mnie, ale z drugiej, jeśli zdecydowałaby się pójść do innego chłopaka, pewnie wylądowałbym w więzieniu. Więc może nie szynkę... Kartkę? Pewnie, kartka powinna być przyjemna.

Szybko zrzuciłem koszulkę, wskoczyłem w spodenki do ćwiczeń i położyłem się na łóżku. Tata napisał mi kilka zdań o byciu miłym dla James'a i David'a. Chciał też wiedzieć jak moje nowe lekarstwa. Byłem tak chory i zmęczony lekarstwami, że chciałem czasami rzucić nimi o ścianę. Miałem nadzieję, że Kiersten nie jest ciekawska, bo moja kolekcja leków szczęśliwie leży pod moją umywalką. Nie to żeby wiedziała co to jest i do czego służy. Nawet gdyby przeszukała Internet z ich nazwami by się zdziwiła, że ponad połowa z nich jest eksperymentalna.

- Gotowa. – Kiersten powiedziała cichym głosem z łazienki, gdy otworzyła drzwi i zgasła światło. Praktycznie utonęła w moich ciuchach. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu na twarzy. Wyglądała tak cholernie

seksownie w moich szortach, że chciałem do niej podejść i zerwać je z niej.

Kontroluj się.

Chrząknąłem i poklepałem łóżko. – Nie gryzę.

- Ale lizesz.

- Zawsze. – Zmuszałem się, aby trzymać ręce po swojej stronie. Cholera, ale aż mnie świerbiły, aby sięgnąć i przyciągnąć ją do siebie. – Nie będę teraz lizał Baranka.

- Powiedział wilk. – Zanuciła, gdy powoli przemierzała drogę do łóżka i usiadła obok mnie. – Nie robię takich rzeczy. Szczerze, to robię to tylko po to, aby udowodnić coś wujkowi i sobie.

- Co takiego?

- Że mogę żyć. – Powiedziała cichym głosem. – Że nie umarłam razem z nimi.

- Nimi? – Przyciągnąłem ją do mojej piersi.

- Nie mówię o tym za dużo. Chyba, że jesteś lekarzem i bierzesz ponad dwieście dolarów za godzinę zapisywania głupot w notesie i przepisywania mi leków. – Całe jej ciało zeszywniało. – Nie to, że jestem na lekach. Po prostu...

- Kiersten?

- Tak? – Brzmiała jakby miała się popłakać.

- Jest w porządku mieć pomoc.

Po kilku minutach ciszy, kiedy jej puls walił przy mojej ręce, nieznacznie skinęła. – Dzięki.

- Bardzo proszę. Teraz, bądźmy szaleni i pójdźmy spać.

- Jak starzy ludzie. – Zaśmiała się.

- Tak, dokładnie jak oni. – Jeśli nadal kręciłaby się przy mnie, bym zwariował. – Dobranoc Baranku.

- Branoc, wielki, zły Wilku. – Ziewnęła i odwróciła się do mnie. – Powinnam cię ostrzec, czasami mam koszmary.

- Nie ma sprawy, ja chrapię.

- Kłamiesz?

- Jep.

Westchnęła i przygryzła wargę. Cholera, ale bym chciał trzymać jej usta, tak jak to robią jej zęby.

- Raz obsikałem łóżko.

Jej oczy się rozszerzyły.

- Miałem cztery lata.

- To zmieniło twoje życie.

- Zmieniło – pokiwałem. – Mój miś przytulanka tego nie przeżył.

- Tragedia.

Pokręciłem głową. – Zawsze się zastanawiałem czy mogłem zrobić coś inaczej, aby ocalić mojego misia.

Jej śmiech przyspieszył bicie mojego serca, właściwie było piekielnie dalekie od powrotu do normalności. – Dzięki.

- Za co? – Odgarnąłem jej włosy z jej porcelanowej twarzy.

- Sprawienie, że poczułam się lepiej.

- Cóż, jestem twoim opiekunem...

- Tego chyba nie ma w umowie, w zakresie twoich obowiązków – Zaśmiała się. – Wiem, że tego nie ma w broszurce.

Wzruszyłem ramionami. – Cóż, teraz to jest w umowie. Obowiązkiem mojej nowej pracy jest sprawianie, że się śmiejesz i odpędzanie złych snów.

- Chciałabym aby to była prawda.

- Śpij. –Pocałowałem jej czoło. – Jeśli będziesz robić więcej szalonych rzeczy, mogę być ich częścią?

- Jasne, czemu? – Jej powieki trzepotały zamknięte.

Oh, ponieważ zabiję każdego kto cię dotknie. – Bez powodu. Po prostu nie podoba mi się myśl, że będziesz robiła te wszystkie szalone rzeczy, bez swojego partnera w zbrodni.

- Dobra.

- Branoc

- Branoc – wyszeptała.

Stara

Rozdział 14

Może nie śnię, ponieważ pierwszy raz w moim życiu, żyję.

Kiersten

- Dzień dobry, słoneczko. – Zachrypnięty, męski głos powiedział do mojego ucha.

Obudziłam się wstrząśnięta i prawie uderzyłam czołem w jego. To było bliskie budzenie. Wes odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. Założył rękę za swoją głowę i wpatrywał się w sufit. – Żadnych koszmarów.

- Żadnych koszmarów. – Nie mógł wiedzieć jak ważnym doświadczeniem było przespać całą noc, bez budzenia się z krzykiem. Może to nie był efekt uboczny leków. Może to byłam ja. Jestem wadliwa.

- Zajęcia? – Ziewnął ponownie.

Spojrzałam na zegar przy łóżku. – Za dwie godziny. Powinnam iść.

- Zajmuje ci dwie godziny wyszykowanie się? Miałem cię bardziej za dwudziesto minutową dziewczynę.

Uderzyłam go w okolice twardego brzucha. – Jeśli musisz wiedzieć, to zajmuje trzydzieści, ale chcę wrócić zanim Lisa wyśle ekipę poszukiwawczą.

Był cichy przez moment po czym zapytał. – Masz zamiar jej powiedzieć gdzie byłaś?

- Może.

- Dotrzymam tajemnicy – powiedział. – Przyjaciele mają sekrety, prawda?

- Prawda. – Odepchnęłam się od materaca i wstałam. To był najlepszy sen jaki miałam od dwóch lat. Część mnie ciągle chciała wrócić do łóżka, do jego ciepła. Ostatecznie pomaszerowałam do łazienki. Zmieniłam ciuchy na te z poprzedniego dnia, zgarnęłam klucze i telefon.

- O tej samej porze wieczorem? – Mrugnął. Psiakrew ten mężczyzna był seksowny, taki wyciągnięty na łóżku. Jak do diabła mogłam spać? Z jego ciałem tak blisko mnie? Musiałam być kompletnie wyczerpana. To lub nie interesowałam się chłopakami czy coś.

- Em, mam pracę domową.

- Po dniu z dwoma zajęciami? – Jego brwi podniosły się, a potem posmutniał. – Oh, czaję. Masz zamiar zacząć to całe unikanie. Cóż, pozwól mi powiedzieć to prosto z mostu. Nie uprawialiśmy seksu, więc nie masz się czego wstydzić. Sytuacja nie stała się niezręczna i jeśli zamierzasz mnie unikać jak ognia, po prostu cię wyśledzę.

- To wcale nie zabrzmiało straszne.

Wzruszył ramionami.

Ostatecznie przewróciłam oczami i uśmiechnęłam się, gdy otworzyłam drzwi i się wymknęłam.

Udało mi się przejść korytarzem niepostrzeżenie. Starając się być jak najciszej, zeszłam na dół i udałam się do mojego pokoju. Gabe pojawił się na korytarzu naprzeciwko mnie. Jego uśmiech rósł z sekundy na sekundę.

- Niegrzeczna dziewczyno, gdzie byłaś całą noc?

- Em... - Spojrzałam na niego i założyłam włosy za ucho. – Zasnęłam w bibliotece.

Westchnął. – Raz już próbowałem tej wymówki. Zdaje się, że ją zamykają o trzeciej nad ranem i psy ochrony sprawdzają pod stołami każdej nocy.

- Cholera.

- Wow i przekleństwa. – Objął mnie ramieniem i odprowadził korytarzem do pokoju. – Ktoś przechodzi na złą stronę.

Tym razem tylko przewróciłam oczami, bez żadnej riposty.

Zatrzymał się, zdejmując ze mnie ramię. Jego nos znalazł się na moich włosach, szyi, wszędzie.

To był za duży szok, aby cokolwiek zrobić. Zamurowało mnie.

Gabe odsunął się. Zadowolony z siebie uśmiech był przyklejony do jego wyrzeźbionej twarzy. – Seks. Czuję seks na tobie.

Poczucie winy pojawiło się na mojej twarzy. Próbowałam to ukryć, ale Gabe zauważył. Pokiwał raz i przyłożył palec do ust. – Stawiam kasę na Michels'a.

Ciepło eksplodowało na mojej twarzy.

- W jego pokoju?

Zacząłam kręcić kluczem w zamku, aby otworzyć drzwi. Gabe złapał moją dłoń i przytrzymał nieruchomo. – Ostrożnie. – Jego oczy straciły całe rozbawienie. – On prawdopodobnie nie jest facetem do przeżycia twojego pierwszego...

Teraz Gabe był równie zawstydzony jak ja.

- Mojego pierwszego? – Wyprostowałam się, starając się przybrać ignorancką minę.

- Po prostu pierwszy. – Przeklął i wsadził klucz do zamka. – Jest bogaty. Kobiety go chcą. Kurwa, moja babcia go pragnie. Po prostu... Po prostu bądź ostrożna. Mężczyźni jak on się nie angażują. Wolą jednonocne przygody.

- Śmieszne – parsknęłam. – Dokładnie to Lisa powiedziała o tobie.

- Hej!- Przekręcił klucz i popchnął drzwi, abym mogła wejść. – Nie będę udawał niewinnego, dobra? Wyrrywam dziewczyny, one mówią dziękuję i pozwalam iść na ich ślubną ścieżkę. Obie strony są zadowolone, koniec historii. Nie ukrywam tego kim jestem.

- A on ukrywa?

- On jest tajemniczy. – Gabe przeklął. – Wiem, że nie zgwałcił tamtej dziewczyny. Tylko mówię, abyś uważała. To wszystko.

- Uważała? – Lisy zaspány głos dobiegał z jej sypialni. Po chwili pojawiła się w białych szortach i bokserce. – Kto ma uważać?

Posłałam Gabe'owi mordercze spojrzenie. Westchnął winny – Ja. Totalnie się upiłem i prawie upiłem twoją współlokatorkę poprzedniej nocy.

Lisa krzyknęła.

Gabe się uśmiechnął. – Przynajmniej jesteś już przytomna.

- Nie strasz mnie tak. – Klepnęła go w ramię. – Ona jest za czysta dla twojej krwi.

- Nie masz pojęcia. – Wymamrotał i mrugnął do mnie, gdy bezgłośnie mu dziękowałam.

- Śniadanie. – Przejechałam palcami od czoła poprzez moje włosy. – Czemu bym miała nie zrobić dla wszystkich śniadania?

- Pewnie. – Lisa ziewnęła i się rozciągnęła. – Wezmę szybki prysznic.

Gdy wyszła, Gabe skierował głowę w moim kierunku. – Więc to jest posiłek na śniadanie, czy posiłek na zamaskowanie poczucia winy?

- Przezabawne.

Uśmiechnął się i uniósł ręce w powietrze. Wyglądał jak Adam Levine z jego dopasowaną, białą koszulką, tatuażami i obcisłymi džinsami.

- Co? – Zmrużył oczy.

- Nic. – Poczułam jak moje policzki się czerwienią. Oficjalnie jestem latawicą. – Wyglądasz ładnie.

- Ładnie? – Powtórzył.

Pokiwałam.

- Ładnie. – Oparł się o ladę i skrzyżował ramiona. – Hmm, nikt mnie wcześniej nie nazwał ładnym. Jesteś pewna, że Michels nie zepsuł twojego mózgu podczas waszej szalonej nocy spędzonej na...

- Rozmawianiu i spaniu. – Wtrąciłam.

Gabe parsknął. – Naprawdę? O to tyle krzyku? Hmm, nie wiedziałem, że jest gejem.

- Nie jest. – Uśmiechnęłam się i zdałam sobie sprawę, że zostałam przyłapana.

- Oh? – Gabe trącił mnie łokciem. – Skąd o tym wiemy?

- Emm, ponieważ ma reputację.

Pokój zalała cisza, mącona jedynie moim mieszaniem składników na naleśniki. Odwróciłam się do kuchenki.

- Dobrze całuje? – Spytał Gabe.

Patelnia wypadła mi z rąk, upadając obok kuchenki. Gabe'a chichot sprawił, że miałam ochotę nadziać go na widelec.

Uniósł ręce w udawanej niewinności. – Tylko pytam.

- Tak. – Oblizalam usta. – Dobrze. To bardziej był test mojej odwagi. Nie zaczął tego, tylko ja.

- Miło. – Gabe wziął ode mnie ciasto, nadal je mieszając, kiedy ja poszłam do lodówki po sok pomarańczowy. – Mówisz mi, że pod tym swetrem i zimnym obliczem, kryje się seksowna kotka, która łązi własnymi drogami?

Zdecydowałam się nie odpowiadać. Zająłam się nalewaniem soku do trzech szklanek i upewnianiem się, że patelnia jest dobrze pokryta ciastem.

- Chcesz zrobić z nich śmieszne kształty i przerazić Lisę? – Zapytał Gabe. Najwidoczniej przestaliśmy mówić o mnie. Nie mogłam być bardziej wdzięczna.

- Boi się naleśników?

- Tylko Myszki Mickey. – Jego oczy błyszczały z rozbawienia. – Tragiczne doświadczenia z Disneyland'u, gdy miała cztery lata.

- Czekał. – Zaśmiałam się. – Boi się Mickey?

- Kichnął jej w twarz. Jej korona Książniczki spadła. Popłakała się. To był cały... - Zamachał w powietrzu. – Epizod.

- Pewnie. – Złapałam łyżkę. – Też miałam ich pełno z... - Mój głos zanikł.

- Z? – Powiedział.

- Z moją rodziną.

- Super. – Poszedł po talerze, gdy ja dalej wylewałam ciasto na gorącą patelnię.

Lisa wyszła spod prysznica, gdy robiliśmy już ostatniego naleśnika. Gabe zachichotał i zatarł ręce. – Są takie małe rzeczy, które powodują u mnie dreszczyk.

- Dobrze wiedzieć. – Położyłam naleśnika na talerz Lisy i podałam mu.

- Kuzynko? – Zawołał Gabe. – Zrobiliśmy dla ciebie coś specjalnego.

- Mmm – zaciągnęła się zapachem. – Pachnie jak naleśnik, tak?

Położył talerz na stole i odsunął krzesło. Jej wzrok powędrował na jej porcję. Z krzykiem cofnęła się i potknęła o krzesło, lądując na ziemi z hukiem.

- Klasycznie. – Wyrzucił pięść w górę. Przybiłam z nim żółwika.

- Przekłęta mysz. – Powiedziała Lisa z podłogi.

Gabe podszedł jej pomóc. Odtrąciła jego ręce. – Lisa, nie dąsaj się.

- Nie dąsam się. – Skrzyżowała ramiona. – Ja tylko.... Robię sabotaż naleśników.

Westchnął i uklęknął. – Chcesz abym rozwalił twoje naleśniki, aby nie wyglądały jak mysz?

- Nie obchodzi mnie to. Rób co chcesz. – Prychnęła.

Gabe sięgnął po jej talerz i rozwalił twarz myszy i wyciągnął w jej stronę. – Widzisz. Już lepiej.

Lisa pocałował go w policzek i dała sobie pomóc. – Dzięki, Gabe.

- To była mysz. – Ciągle przetwarzałam fakt, że była przerażona naleśnikiem.

- Nawet tego nie rób. – Lisa pomachała mi palcem przed oczami. – Ty masz nocne koszmary i straszysz współlokatorkę. Nienawidzę Mickey. Każdy z nas ma swoje demony. – Miała mnie.

- Koszmary? – Gabe spojrział na mnie. – Nie tylko małe dzieci mają koszmary?

- I ja. – Opadłam na moje krzesło. – Najwyraźniej. – Ostatniej nocy nie miałam. Pomięłam tą kwestię, bo to było rzadkością.

Gdy skończyliśmy jeść, wysłałam wujkowi Jo szybkiego sms'a.

Pocałowałam chłopaka i zjadłam za dużo naleśników tego poranka. Jak bardzo to jest szalone?

Odpowiedział po chwili.

To moja dziewczynka.

Rozdział 15

Ktokolwiek wymyślił leki testowe powinien być zastrzelony... Albo tylko ja. Taa, zapomnijmy o nim, zastrzelcie mnie.

Weston

- Kiedy zaczęły się mdłości? – David dotknął mojego czoła i się skrzywił.
– Kilka godzin temu? Dni?

Odepchnąłem jego ręce i przekląłem.- Myślę, że lepszym pytanie by było kiedy nie miałem mdłości? Serio, teraz lepiej się czuję, widzisz? – Posłałem mu dziki uśmiech i wstałem. Musiałem podeprzeć się biurka przez kilka sekund, zanim poczułem, że jestem w stanie przejść po linii prostej.

David wstał zaraz za mną. – Musimy zapisać te rzeczy Wes. Wiesz o tym.

Jęknąłem i pokonałem drogę do drzwi. – Wiem o tym. Jest tak od sześciu miesięcy i nienawidzę ci tego przypominać, ale nie będzie ze mną lepiej.

- To jest złe nastawienie i wiesz o tym. Doktor powiedział...

- Pieprzyć lekarzy! – Walnąłem pięścią w drzwi, mój głos był przepełniony furją.

Poczułem ciężkie westchnienie David'a. Przyzwyczyłem się do tego. Cały rok był nimi wypełniony. Pierwszy westchnął mój tata, gdy się okazało, że leki są naszą ostatnią opcją. Mój trener westchnął, gdy mu powiedziałem, że być może nie będę w stanie dokończyć roku. Wreszcie lekarz westchnął, gdy powiedział mi, że moje szanse są pięćdziesiąt na pięćdziesiąt.

- Słuchaj. – Moje usta były cholernie suche. Efekt uboczny leków. Oblizalem je i westchnąłem.- Przepraszam, to był po prostu ciężki dzień. Robienie diabelnych notatek. Miałem mdłości, wzrok mi się trochę zamazywał i rzygałem rano.

Cisza i usłyszałem skrobanie długopisu. – Coś jeszcze? – Zapytał David.

- Taa – zabrałem klucze z biurka. – Wychodzę, nie czekaj.

- Ale...

- Proszę - poprosiłem. – Potrzebuję teraz normalności.

- Zgoda. – Dawid przeklął pod nosem. – Trzymaj przy sobie włączony telefon i jeśli poczujesz się dziwnie, to przyjdiesz prosto do pokoju, zgoda?

- Jep. – Wyszedłem z pokoju.

Naprawdę byłem żartem wśród opiekunów. W pokoju byłem tylko przez trzynaście minut drugiego dnia zajęć. Chciałem tej pracy. Pieprzyć to, potrzebowałem jej. Tak jak potrzebowałem normalnej minuty. Dziekan zesrał się, gdy mój ojciec wszedł do jego biura, błyszcząc pistoletem. Nigdy nie byłem bardziej dumny.

Większość ludzi pewnie zakładało najgorsze, że zostałem ukarany i w ramach zadośćuczynienia mam pracować jako opiekun.

Prawda? Błagałem o to.

Trener był wściekły. Mój ojciec ostatecznie zrozumiał. Powiedziałem mu, że chcę pomóc nowym dzieciakom. Pokazać im drogę, ale tak naprawdę chodziło o mojego brata. Zmarł na pierwszym roku studiów i nie chcę opuszczać tego świata, ze świadomością, że komuś też to się stało.

To tłumaczy, dlaczego stanąłem pod drzwiami Kiersten.

Nie byłem pewien czy już wróciła po zajęciach, ale warto spróbować. Zapukałem dwa razy do jej drzwi i czekałem.

Po kilku kłótniach i szuraniu nóg, drzwi się otworzyły.

Gabe, kuzyn, może mój rywal. Nie byłem pewien. Gapił się na mnie przez chwilę, po czym jego uśmiech rozciągnął się na twarzy. – Dobrze spałeś ostatniej nocy?

- Lepiej od ciebie. – Uśmiechnąłem się.

Pokiwał. – Wierzę.

- Kiersten?

- Praca domowa.

- Po drugim dniu? – Odepchnąłem go i sam się wpuściłem.

Gabe podniósł ręce. – Powiedziała, że ma pracę domową i jest w swoim pokoju. Miała dzisiaj tylko dwa zajęcia, oba rano.

- Dobrze wiedzieć, że nie tylko ja ją prześladowuję. – Mruknąłem.

Gabe uśmiechnął się radośnie. Zacisnąłem pięść i zapukałem do jej drzwi.
– Kiersten?

Szuranie, usłyszałem szuranie i wtedy coś spadło. Do diabła z tym. Wpadłem do środka.

Wow, naprawdę powinienem był poczekać, aż otworzy drzwi.

Była naga.

No, może nie tak zupełnie naga, ale jak cholera tak wyglądała. Miała na sobie spodnie od jogi i sportowy biustonosz. Ja miałem na sobie tak wielki uśmiech, że jestem pewny, wyglądałem jak opętany.

- Hej! – Krzyknął Gabe z korytarza. Zatrzasnąłem mu drzwi przed nosem i zablokowałem.

- Oh, teraz czuję się bezpiecznie. – Mruknęła Kiersten, wstając z maty do jogi. – Nie możesz tak po prostu tutaj wparować.

- Bardzo się cieszę, że to zrobiłem. – Podeszedłem do łóżka, usiadłem i oparłem się o ścianę. – Kontynuuj.

Parsknęła śmiechem. – Nie. Nie przy publiczności. Ćwiczyłam, perwersie.

- Myślałem, że słyszałem jak krzyczysz moje imię. Mój błąd. – Wzruszyłem ramionami.

- Wow, usłyszałeś to, aż na szóstym piętrze?

- Co mogę powiedzieć? To dar.

- Kombinacja super słuchu i prześladowania i jesteś zwyczajnym psycholem.

Mój uśmiech powiększył się.

Kiersten położyła ręce na biodrach. – Nie będę ćwiczyła przy tobie.

- To zrobmy to razem.

Jej oczy rozszerzyły się w przerażeniu.

– Nie to miałem na myśli. Chodźmy pobiegać.

- Biegasz?

Potrząsnąłem głową i powiedziałem powoli. – Jestem rozgrywającym. Oczywiście, że biegam.

Zaczerwieniła się i przyłożyła dłonie do twarzy. – Nie, chodziło mi o to czy biegasz poza treningami.

- Nigdy nie uprawiałaś sportu?

Odsłoniła zęby i pokręciła przecząco głową.

- Nie ćwiczymy tylko na treningach. W szczytowym sezonie, ćwiczę po dwie godziny dziennie. To utrzymuje mnie w formie. Wiesz, jakoś muszę zachować ośmiopack przy życiu.

- Czy kiedyś będę miała taką reputację? – Usiadła na podłodze i westchnęła.

- Baranku... - Dokuczałem. – Nigdy.

- Dobra, idźmy pobiegać.

- Super.

- Pod jednym warunkiem.

- Buu – Pokazałem jej kciuki w dół.

- Ej! – Nagle wstała. – Nie usłyszałeś nawet mojego warunku!

- Dobra. Masz pięć sekund.

- Nie jesteś cierpliwy?

- Jeden.

- Dobra! – Kiersten wzięła kartkę z biurka i rzuciła mi w twarz.

Już miałem powiedzieć *dwa*, gdy papier wylądował na moich kolanach. Z westchnieniem, podniosłem i zacząłem czytać.

Sposób na życie.

Moje serce się zacisnęło w piersi. Wie o mnie?

1. *Pocałować gorącego chłopaka.*
2. *Kąpać się nago.*
3. *Skończyć owocowego drinka z małą parasolką.*
4. *Przeczytać całe „Duma i uprzedzenie”.*
5. *Nauczyć się pływać.*

Zatrzymałem się. – Nie umiesz pływać?

Kiersten spuściła wzrok, więc wróciłem do czytania.

6. *Mieć dwóch, prawdziwych przyjaciół.*
7. *Odstawić leki antydepresyjne.*

Miałem rację co do jednego. Miała depresje, ale dlaczego? Dlaczego dziewczyna, tak idealna jak Kiersten, może mieć depresje?

8. *Skoczyć na bungee.*
9. *Zjeść sos żurawinowy podczas święta dziękczynienia i spróbować zjeść buraka.*
10. *Zakochać się.*
11. *Mieć złamane serce.*
12. *Zakochać się mimo wszystko.*

Mogę jej pomóc! Oh, nie ze wszystkim. Nie może się we mnie zakochać. Nie mogę jej pozwolić. Nie byłby sprawiedliwy wobec żadnego z nas i ma osiemnaście lat. Westchnąłem i zgąłem papier na pół.

- Więc? – Okręciła swoje niesamowite, rude włosy dookoła palca. – Co o tym myślisz?

- Zrobmy to.

Jej twarz rozjaśniła się jak bożonarodzeniowa choinka. Zanim zorientowałam się o co chodzi, rzuciła się na mnie i objęła ramionami za szyję. Em, jeśli to jest jej odpowiedź, na to że pomogę jej z głupią listą, to mogę kupić jej całą wyspę zanim... Myśl umarła w mojej głowie. Ironia.

- Tak myślisz? To nie jest dziwne? Nie jestem dziwna?

Pocałowałam jej policzek. – Nie jest dziwne. Powiedziałem ci, że chcę pomóc ci z tymi szalonymi rzeczami, prawda?

Pokiwała. Kosmyki jej rudych włosów spadły na jej zaczerwienione policzki, jakby je pieszcząc.

- Dobrze. – Ponownie pocałowałam jej policzek. Bardziej dlatego, że mogłem. – Mogę powiedzieć, że większość zrobimy przed świętem dziękczynienia.

- Naprawdę?

- Absolutnie. – Pomogłem jej stanąć. – Wiesz, pomijając tą całą kwestię z zakochiwaniem się.

Kiersten się zaśmiała. Cholera, kocham ten dźwięk.- Cóż, lepszy gołąb w garści niż wróbel na dachu.

- Mój typ dziewczyny. – Mrugnąłem i położyłem kartkę na jej biurko. – Teraz zakładaj bluzkę, aby faceci się za tobą nie oglądali. My, moja droga, idziemy biegać.

Rozdział 16

Ostatecznie bieganie obok niego, nie oznacza biegnięcia do niego. To już postęp?

Kiersten

Kiedy Wes powiedział, że idziemy biegać, błędnie myślałam, że ma na myśli jogging. Taki powolny trucht, a nie ucieczkę z bram piekła.

Facet nawet nie sapał, ale był spocony.

Myślę, że to był dobry kompromis, szczególnie, że zdecydował się biegać bez koszulki. Ja przy okazji, nie mogłam wyglądać mniej seksownie, gdy sapałam obok niego.

- Właśnie pracujemy nad wykreśleniem czegoś z twojej listy. – Powiedział zupełnie normalnym głosem.

Czułam klucie w boku, gdy wysapałam. – Oh tak, nad czym?

- Chcesz odstawić leki antydepresyjne.

- Więc... - Zakaszlałam. – ...Próbujesz... - Cholera zaraz zemdleję. – ...Mnie zabić?

- Zła odpowiedź. – Zaśmiał się. *Serio. Jak. On. Może. Oddychać?* – Badania wykazały, że ciężkie ćwiczenia, takie co powodują fizyczny ból, uwalniają szczęśliwe hormony do twojego mózgu, które leczą emocje. Coś jak leki. Bieganie jest najszybszym i najefektowniejszym sposobem uwolnienia tych szczęśliwych hormonów w twoim ciele. Zacznij biegać, a gwarantuję, że poczujesz się lepiej. Prawdopodobnie tak dobrze, że odstawisz swoje leki. – Przestał biec. *Dzięki Bogu.*

Pochyliłam się i podniosłam rękę. – Potrzebuję chwili.

Poklepał moje spocone plecy i zachichotał. – Kiersten leki nie są złe. Są po to, aby ci pomóc.

- Powodują koszmary.

- Więc śpij ze mną.
- Sprawiają, że czuję się słaba. – Wypuściłam kolejny oddech.
- Tylko dlatego, że patrzysz na to ze złej strony.

Czekałam na jego mądrości. Czy ten chłopak był psychiatrą w poprzednim życiu?

- To, że potrzebujesz pomocy, nie sprawia, że jesteś mniej silna. Prawdziwi słabi ludzie to ci, co nie chcą przyznać, że potrzebują pomocy. To ci, którzy nie potrafią powiedzieć, że już nie mogą iść przez to samotnie. To są słabi ludzie. Prośenie o pomoc, branie pomocy.... Przyznajesz się w ten sposób do słabości, co czyni cię silniejszą. Słabością świata są ci, którzy myślą, że wszystko gra i się z tym afiszują.

Zastygłam na moment i spojrzałam w górę. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Kiedy stałeś się taki mądry?

Wes wzruszył ramionami. Kropla potu spłynęła na jego szczękę. – Wiele terapii. Uwierz mi. Nie możesz chodzić na terapię przez całe życie i nie wynieść z nich pożytecznych wskazówek.

Parsknęłam. – Najwidoczniej, muszę zmienić terapeutów.

- Świetnie, ponieważ wyznaczam termin i randka jest moją ceną, więc płać.

- Przyjaciele nie chodzą na randki.

Zmrużył oczy od słońca i się roześmiał. – Oczywiście, że chodzą.

Przygryzłam dolną wargę i powiedziałam mojemu sercu aby nie fikało koziołków w piersi. – To nie jest na mojej liście.

- Randka jest.

- Jest? – Uśmiechnęłam się. Nic nie mogłam na to poradzić. Był szalonym ekspertem w odkrywaniu wszystkiego za moim starannym murem.

- Ten weekend. Piątek. Ty i ja. Randka.

Spojrzałam w dal. Próbowałam przynajmniej udawać, że nie jestem gotowa skoczyć na niego i krzyknąć „tak” mu prosto w twarz. Oczywiście facet miał dziewczyny rzucające się na niego. Wyjście z Wes'em zapewni mi krzywe spojrzenia i otwarte gapiostwo od całej populacji kobiet.

- Dobrze. – Powiedziałam słabym głosem. – Tylko jako przyjaciele. - Wyciągnęłam dłoń, aby uściskać jego.

Pokiwał i zamknął moją małą dłoń w swojej. – Przynajmniej teraz odwzajemniasz uścisk. Kilka dni temu byłem przekonany, że będę musiał ci pokazać jak John Smith zrobił to z Pocahontas.

- Zabawne.

- Prawda? – Zaśmiał się i pociągnął moją dłoń, że byliśmy prawie klatka w klatkę.

- Jestem spocona.

- Jep.

- I... Śmierdzą. – Wow, sposób na odstraszenie go.

Wes się pochylił i powąchał bok mojej twarzy.

- Wąchasz moją skórę?

Wzruszył ramionami. – Powiedziałaś, że śmierdzisz. Udowadniam, że nie masz racji.

- Więc nie śmierdzą?

- Nie... - Nadal się nie odsunął. Mój oddech przyspieszył, gdy poczułam jego oddech oplatający moją szyję. – Śmierdzisz, ale to spocony zapach. Tak się składa, że lubię pot.

- Czarujące. – Mój głos był wysoki i obcy.

Jego mokry język dotknął miejsca pod moim uchem, po czym przesunął ustami po mojej szczęce. – Absolutnie.

Zanim mogłam go spoliczkować lub odepchnąć czy też przewrócić oczami, zadzwonił telefon. Odsunął się i wyciągnął nowego, błyszczącego iPhone'a. – Czego?

Czekałam zdezorientowana. Uśmiech zniknął z jego ust.

- Nie, jest w porządku. Nie ma problemu. Tak, będę... będę tam. – Schował telefon do kieszeni i ją zasunął, po czym znowu stał się wesoły.

- Wszystko w porządku? – Skrzyżowałam ramiona.

- Tak, czemu? – Zaczął iść ścieżką prowadzącą do szkoły.

- Telefon, smutna mina. Wiesz, napięcie w głosie. Tego typu rzeczy.

- Aa, to. – Wes nie patrzył na mnie, gdy pokonywaliśmy ostatni kawałek, dzielący nas od terytorium szkoły. – Nic wielkiego, tylko dramat z moim ojcem. Wiesz jacy rodzice potrafią być. Czasami czepiają się jak cholera, tylko dlatego, że mogą.

Zamarłam.

- Kiersten? – Wes dotknął moich ramion. – Co się dzieje?

Otworzyłam usta, ale jedyne co z nich wyszło to jęk. Odwróciłam się i pobiegłam.

Gdy ostatnio rozmawiałam z moimi rodzicami, pokłóciliśmy się. Epicka kłótnia o to, że chcę iść na moją pierwszą imprezę w drugiej klasie liceum.

- Kiersten – Wes krzyczał za mną, ale ciągle biegłam skupiając się na podszwach uderzających o cement. Lewa, prawa, lewa, prawa. Potrzebuję uciec.

Przebiegłam całą drogę, aż do schodów prowadzących do akademii, gdy upadłam na ziemię zdzierając kolana.

- Cholera! – Krew popłynęła w dół moich nóg brudząc moje buty. Łzy paliły mnie w gardle, gdy starałam się uspokoić oddech.

- Kiersten! – Wes był natychmiast przy mnie, musiał być tuż za mną. Oderwał kawałek mojej koszulki i przyłożył do rany, dmuchając na nią i

próbując zatrzymać krwawienie. – Co to kurna było? Cholernie mnie wystraszyłaś. W zasadzie nadal cholernie mnie straszysz. Co się dzieje?

Staralam się wyrwać z jego uścisku, ale był za silny. Nie chciałam spojrzeć mu w oczy.

- Mów do mnie. – Jego głos był łagodny i zachęcający. – Wiem, że to było coś co powiedziałem.

Pokiwałam.

- O rodzicach?

Ponownie pokiwałam.

- Co się stało?

- Nie żyją.

Stara 21

Rozdział 17

*Nagroda Pana Nieczułego idzie do... Weston'a Michels'a.
Jestem Dupkiem.*

Weston

Co powinienem powiedzieć? Co mogłem powiedzieć?

- To był wypadek. Nie można się przygotować na śmierć, wiesz? – Potrząsnęła głową.

Niestety, nie miała racji w tej kwestii. Można się przygotować i wiem to z pierwszej ręki. To nie sprawia, że jest łatwiej, ale nie powiedziałem jej tego. Jeszcze nie jest na to czas.

- Byłaś blisko z rodzicami?

- Tak blisko jak można być w liceum.

- Co się stało?

Zakładałem wypadek samochodowy, albo inny nagły wypadek.

- Utonęli.

- Co? – Usiadłem obok niej na betonie. – Jak?

- Nurkowanie w jaskini. – Westchnęła. – Uwielbiali ryzyko, w przeciwieństwie do mnie. Do zeszłego roku bałam się własnego cienia.

Chrząknąłem i objąłem jej ramiona.

- Byli na swojej kolejnej wyprawie nurkowania na Florydzie. Nie wiem dokładnie co się stało, ale wiem, że byli ostrożni. Nigdy nie myślałam o ryzyku, ponieważ zawsze byli bezpieczni. – Jej głos był bardzo cichy. – Miałam z obojgiem wielką kłótnię przez telefon. Chciałam iść na imprezę, a oni powiedzieli nie. Powiedziałam im, że ich nienawidzę i nie chcę ich nigdy więcej widzieć na oczy.

Cholera.

- Zmarli trzy godziny później. Ich ciała zostały znalezione kilometry w głąb jaskini, którą zwiedzali. Liny bezpieczeństwa były postrzępione, jakby były przecięte na pół. Policja przypuszcza, że może przyплыw przyszedł wcześniej niż moi rodzice się spodziewali, powodując ocieranie się lin o skały.

Kiersten otarła zbłąkane łzy. – Nie mogę sobie tego wyobrazić. Zabija mnie wiedza, że ostatnie chwile spędzili w ciemnej głębinie. Nie ma szans, aby wypłynąć. To wydaje się takie nieszczęsne. Byłam taka bezradna, aby zrobić coś co ich powstrzyma.

Ryzykując oberwanie z liścia lub gorzej, oblizałem usta i powiedziałem. – Kiersten, myślę że patrzysz na to ze złej strony. – Mogłem poczuć jak jej mięśnie się napinają pod moim dotykiem. Tak jakbym powiedział jej, że zaraz będę ją ścigał i ma uciekać. Każda część jej ciała się odsunęła i była gotowa do biegu.

- Wysłuchaj mnie. – Szepnąłem. – Uwielbiali nurkowanie w jaskiniach, prawda?

- Tak. – Jej głos był cichy i słaby, ale nadal siedziała przy mnie, bez bicia czy uciekania.

- Zнали ryzyko płynące z robienia tego?

- Oczywiście!

- Zamknij oczy.

- Co? Nie. – Próbowwała się wyrwać z mojego uścisku, ale trzymałem ją mocno.

- Kiersten, po prostu zamknij oczy.

Zadrżała i prychnęła, po czym zamknęła oczy.

- Słuchaj mojego głosu. – Wyszeptałem jej w ucho. – Wyobraź sobie inaczej tą historię. Twój rodzice skończyli z tobą rozmawiać, oboje zirytowani, ale nie byli źli. Mam na myśli, że miałaś ile? Piętnaście lat? Wszystkie nastolatki przechodzą przez taki okres.

- Skąd to wiesz?

- Jestem piętnastoletnią dziewczyną uwięzioną w tym ciele. – Zaśmiałem się do jej ucha. – Wiem to, bo byłem mentorem w centrum młodzieżowym. Uwierz mi, piętnastolatki są uciążliwe.

Jej ramiona się zrelaksowały.

- Więc, skończyli z tobą rozmawiać, pokręcili głową, wzięli oczyszczający oddech i trzymając się za ręce poszli wzdłuż plaży. Założyli swoje przybory, sprawdzili dwa razy swoje butle tlenowe i liny. Wtedy skierowali się do jaskini. Coś się stało. Może to była idealny sztorm. Jaskinia była taka piękna, więc płynęli dalej i dalej, nie zdając sobie sprawy, że nie mają wystarczająco dużo powietrza, aby wrócić. Możliwe też, że nie wiedzieli, że liny już nie są ucepione brzegu.

Jej oddech był chaotyczny gdy kontynuowałem moją opowieść i głaskałem jej plecy.

- Może spojrzeli na swoje wskaźniki powietrza, nie wiedzieli którądy mają płynąć, więc wybrali jeden kierunek. Może złapali się za ręce i płynęli w ciemność, wiedząc doskonale, że za kilka minut prawdopodobnie zasną. Ale tuż zanim zasnęli trzymali się za ręce. Ostatnie myśli w ich głowach były o tobie, o waszej rodzinie. Na końcu oni byli z wami. Myślę, że nie patrzę na ich śmierć tak samo jak ty. Myślisz, że ich odejście było torturą. Ja myślę, że było spokojne. Może to sprawia, że jestem szalony, ale nie mogę sobie wyobrazić twoich rodziców, doświadczonych nurków, którymi byli, panikujących i tonących. – Westchnąłem. – Widzę ich trzymających się za ręce w ciemności i widzę ich uśmiechy.

Kiersten była cicho przez chwilę.

Odsunąłem się, aby spojrzeć w jej oczy, ale schowała twarz w dłonie. Kiedy wreszcie odsunęła swoje palce były mokre od łez.

Nie miałem czasu, aby przygotować się na jej uścisk. Powaliła mnie na chodnik tak szybko, że jedynie mogłem otworzyć swoje ramiona, aby ją mocno przytulić.

To był mój pierwszy prawdziwy uścisk, od kiedy mój brat zmarł. Nie powiedziałem jej tego, ale w tym momencie, przytulanie jej, kojenie... Śmierć nie wyglądała już tak źle. Przyszłość nie była tak ponura.

Ponieważ kiedy się odsunęła... Kiedy jej oczy spotkały moje, zobaczyłem nadzieję.

Stara 21

Rozdział 18

Przytulanie nieznajomego i płkanie w jego ramionach? Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Kiersten

Prawdopodobnie myśli, że jestem szalona, ale nie mogłam go puścić. Logicznie mój mózg mówi mi, że to szalone czuć taką bliskość do chłopaka, którego dopiero co poznałam. Emocjonalnie? Otworzył każdy mój emocjonalny bagaż, który zabrałam ze sobą do college, odpiął go i poukładał w domu.

Część mnie była wściekła, ale druga część? Chciała ciągle tulić się do Wes'a, jakby był moją linią życia. Po prostu czuć się wolno. W pięć minut zrobił to, co nie udało się podczas dwóch lat chodzenia na terapię i spożywanie nieokreślonych dawek leków antydepresyjnych. Pomógł mi odpuścić. Wiem, że to nie jest takie proste. Nie może być. Czy naprawdę chodziło o pomyślenie o tym zdarzeniu w inny sposób? Najdziwniejsze było to, że wszystko co powiedział o moich rodzicach się zgadzało. To była prawda. Spowodował, że uwierzyłam w tą historię, bo wiedziałam że tak było.

- Kiersten? - Wes mruknął w mój mokry policzek. Jego oddech wysłał chłodny dreszcz od mojej głowy po czubki stóp. - W porządku?

Odsunęłam się z ciężkim westchnieniem. - Myślisz, że jestem szalona?

Wes się zaśmiał. - Wszyscy jesteśmy trochę szaleni, to czyni nas ludźmi.

Znowu wtuliłam się w jego klatę.

- Wes? - usłyszałam męski głos za nami. Odwróciłam się i zobaczyłam mężczyznę z kawiarni sprzed kilku dni.

- David. - Wes wstał i pomógł mi złapać równowagę. - Wszystko w porządku?

- Jasne. - David odchrząknął i powiedział do telefonu. - Z nim wszystko dobrze, proszę pana. Tak, po prostu wyszedł... Pobiegać z dziewczyną. –

uśmiech Dawida zniknął. - Oczywiście, na pewno mu przypomnę, tak. Dziękuję proszę pana... Przepraszam, proszę pana.

Wes puścił moją rękę i skrzyżował ramiona. - Więc, wyższe rozkazy?

David schował telefon do kieszeni. - Powiedział abys zachowywał swoje priorytety. Twoje zdrowie, futbol, szkoła. Później przyjaciele.

Auć! To stawiało mnie na końcu.

- Jasne. - Wes pokiwał. - Dzięki David. Napiszę do ciebie, jeśli będę cię potrzebował.

David nie ruszył się z miejsca.

Coś podobnego do cichego warczenia wydobyło się z gardła Wes'a. - Czego? Zamierzasz mnie teraz śledzić?

- Rozkazy. - David westchnął i wzruszył ramionami. - Przepraszam Wes. Moja praca jest zagrożona. Wiesz jak jest.

- Wiem. - Wes mruknął wulgarne przekleństwa pod nosem i odwrócił się do mnie. - Przepraszam Kiersten. Muszę iść. Mój ojciec wydaje się być skupiony na moich priorytetach. - Jego uśmiech był napięty. - Możemy się zobaczyć wieczorem? Zdaje się, że wciąż mamy pewne rzeczy, którymi musimy się zająć.

- Nie wiem. - Spojrzałam na niezadowolony wzrok David'a i znowu w ziemię. - Ja, Emm. Myślę że jestem zajęta.

Wes nachmurzył się w frustracji.

- Wes, idziemy. - David sięgnął po jego ramię.

- Nie. - Wes się nie ruszył. - Nie, dopóki się nie zgodzi.

- Wes uspokój się. Rodzice są ważni. Jeżeli twój ojciec chce....

- To czego on chce, to dwóch zdrowych synów. - Wes powiedział zimnym głosem. - To co ma, to ja. Weźmie to co może. Będę dzisiaj o siódmej pod twoimi drzwiami.

- Nie dzisiaj. - Powiedziałam. - Jutro jest piątek. Wieczorna randka, ok?

- Ok. - Przełknął. Kolory zaczęły wracać na jego policzki, a zaciśnięta szczęka się zrelaksowała. Dlaczego nagle wygląda tak słabo? - Widzimy się jutro.

Patrzyłam jak Wes odchodzi i moja ciekawość wzrosła. Czemu rozgrywający drużyny futbolowej cały czas jest taki blady? Dlaczego, gdy zatrzymał się w cieniu drzew, złapał się David'a jakby zaraz miał zemdleć? Jeżeli czuł się źle, to dlaczego do cholery wyszedł biegać?

Myśli kłębiły się w mojej głowie, gdy szłam do mojego pokoju. Ostatnią rzeczą jakiej chcę to zbliżyć się do chłopaka, który sprawia, że czuję się tak dobrze, jak przy Wes'ie i stracić go, bo nie jestem wysoko na liście priorytetów jego ojca.

Ech.

Otworzyłam drzwi pokoju i wtoczyłam się do środka.

- Pij. - Gabe pomachał i dalej przerzucał programy w tv. - Możesz mi podziękować później.

- Podziękować?

- Za proteinowy napój i banana, które czekają na konsumpcję na ladzie. Możliwe, że obserwowałam ptaki i zobaczyłem jak idziesz ścieżką do akademika.

- Obserwowałeś ptaki? - Przewróciłam oczami. - Jakie ptaki obserwowałeś ekologu?

- Te szare. - Gabe odpowiedział bez zająknięcia.

- Pingwiny?

- Pingwiny nie są szare.

- Jesteś daltonistą? - Zaśmiałam się i pokręciłam głową. - W porządku, więc dlaczego oglądałeś pingwiny?

Gabe rzucił pilotem na poduszki i wstał, podnosząc swoje ręce wysoko nad głowę, ukazując więcej tatuaży, ciągnących się na jego biodrach w górę brzucha. - Martwiłem się.

- O populację pingwinów?

- O ciebie. - Gabe jęknął. – Wiem, że go lubisz, ja po prostu... - Przygryzł dolną wargę. - Coś w nim mnie niepokoi, a ty jesteś tylko pierwszakiem.

- Dzięki za ostrzeżenie. Następnym razem, gdy dziewczyna wskoczy ci do łóżka, upewnię się, żeby jej powiedzieć by miała głowę na karku. Wiesz, jako podziękowanie za twoją opiekuńczość.

Gabe wzruszył ramionami i wszedł do kuchni. - Jestem pewien, że za każdym raz mają umówiony znak, aby się uwolnić.

- Obrzydliwe.

Zaśmiał się.

- Gdzie jest mój napój?

- Tutaj. - Odwrócił się i wstrząsnął shakerem, po czym odrzucił go jakby był gorący jak wrzątek.

Zachwiałam się ze śmiechu zanim się odwrócił. Wystawił palec do góry, a drugą ręką wyciągnął telefon, włączył muzykę i złapał moje dłonie.

Usłyszałam *Rocketship* *Shane Harper*. Tańczyliśmy w kółku i zderzaliśmy się biodrami.

Gabe puścił mnie i tańczył, naprawdę świetnie. Z rzędu szklanek nad zlewem wyciągnął jedną. Dalej tańcząc, wymieszał banana z napojem proteinowym.

Zamoczył w nim palec i polizał. Ponownie zanurzył palec i wyciągnął, abym polizała.

Zaprzeczyłam potrząsając głową.

Przybliżył się i szepnął. - Tylko raz.

- Powiedział starszak do pierwszaka.

- Jeden raz cię nie zabije.

- Jesteś jak diler, przed którym funkcjonariusze ostrzegają nastolatków. Wiesz o tym? Taki, który mówi, że od jednego razu się nie uzależnisz?

Gabe się uśmiechnął. - Czemu Kiersten? Boisz się, że się ode mnie uzależnisz?

- Dobra. - Zlizalam słodką substancję z jego palca.

- Bardzo go lubisz.

- Co? - Odeszłam od niego i wzięłam moją szklankę. Jednak Gabe objął ramieniem moją talię, odkręcając mnie.

- Znam dziewczyny. - Pokręcił głową i się skrzywił. - Uwierz mi, znam je dobrze. Nic we mnie nie spowoduje, że się złamiesz. Absolutnie nic. Nawet gdybym cię pocałował, będziesz myślała o nim. Cholera Kiersten, minęły cztery dni! Będziesz miała złamane swoje małe serduszko, jeśli się w nim zakochasz. Wtedy będę musiał zbierać cię do kupy. Prawdopodobnie prześpisz się ze mną, aby poczuć się lepiej. Obudzisz się, nienawidząc siebie i wskoczysz prosto w wir wykorzystywania mężczyzn, aby zapomnieć o tym, że odszedł z twojego życia.

- Prrr.

- Tak to widzę. - Powiedział łapiąc mnie za nadgarstek. - Możesz tego uniknąć. Nie dawaj mu wszystkiego. Nie dawaj, dopóki wiesz, jak to się może skończyć.

Wyrwałam się z jego uścisku i pociągnęłam długiego łyka napoju. - Czemu mi to wszystko mówisz? Ledwo mnie znasz.

Gabe parsknął. - To tylko moje zdanie. Nie znam cię. On cię nie zna. Jedyna osoba, która może o ciebie walczyć, to ty sama. Niech cię nie zgubi twój wzrok, on jest twoim największym sojusznikiem. Nie bądź zaślepiona przez śliczny uśmiezek i gorące ciało. Nawet moje.

Wygięłam brwi na jego pewność siebie.

- Nie zrozum mnie źle. - Gabe podniósł ręce - Jesteś seksowna jak cholera, ale nie chcę wchodzić w takie gówno.

- He?

- To komplement. - Gabe parsknął śmiechem. - Nie możesz spać z kuzynem najlepszej przyjaciółki, czy współlokatorki, czy dziewczyny którą dopiero co poznałaś. To nie jest w porządku. Na końcu jest tylko złamane serce.

- Brzmisz, jakbyś mówił z doświadczenia. - Podniosłam głowę, aby lepiej widzieć jego oczy.

Gabe przeklął i spojrzał w dal. - Tak jest. To wszystko co musisz wiedzieć. Zniszczyła mnie, Kiersten. Cholera, mógłbym przez cały czas być niszczonej jeśli to by oznaczało, że mogę być częścią jej świata.

Popchnęłam go do salonu i usiadłam na kanapie. - Co się stało?

- Najwyraźniej jestem chłopakiem, który wkurza rodziców, gdy się umawiasz z ich córką. Jestem chłopakiem, z którym umawiasz się, dopóki nie masz lepszej oferty.

Sięgnęłam po jego dłoń. - Gabe, tak mi przykro.

- Niepotrzebnie, to było dawno temu. - Powiedział wzruszając ramionami. - Teraz jestem starszy. - Ziewnął i klepnął w uda. Wstał i poszedł do drzwi. - Zapamiętaj naszą małą pogawędkę. - Odwracając się przez ramię zmarszczył nos. - I weź prysznic, śmierdzisz jak cholera.

- Dzięki. - Przewróciłam oczami.

Zatrzymał się w drzwiach. - Mogę do ciebie dołączyć, jeżeli czujesz się samotna i potrzebujesz kogoś do umycia pleców.

Podeszłam do drzwi. - Pa Gabe.

Śmiejąc się wyszedł.

Część mnie nienawidziła tego, że miał rację. Mogłam zobaczyć jak to robię. Trzymam się Wes'a jakby był moim przetrwaniem, potem dolina, jeżeli na końcu się okaże, że nie wyszło tak, jak tego potrzebowałam.

Nie mogę się w nim zatracić. Wypiłam resztę mojego proteinowego napoju i skierowałam się do łazienki.

Rozdział 19

Nie zwariowałem. Jeszcze nie. Dlaczego nie oddzwania?

Weston

Wiem, że byłem nedorzeczny, kiedy podczas zajęć sprawdzałem czy nie mam nieodebranych połączeń lub wiadomości na telefonie.

Kiersten mi nie odpowiedziała. Moje myśli były w rozsypce, gdy wymyślałem dlaczego się do mnie nie odzywa.

Przez mojego ojca?

Czy popchnąłem ją za szybko?

Cholera.

Telefon zawibrował w mojej ręce. Nareszcie!

Spojrzałem na wiadomość.

Nadal jesteśmy umówieni wieczorem?

Ledwo byłem w stanie ukryć moje podniecenie. Miałem wielki, głupkowaty uśmiech na twarzy. Jestem pewien, że moja profesor pomyślałaby, że jestem na haju lub, że oglądam nagie zdjęcia czy coś.

- Czy jest coś, z czym chciałby się pan podzielić z klasą, panie Michels? - Cholera, jednak zauważyła.

Chrząknąłem i pokiwałem. - Mam randkę.

Kilka osób zaczęło szeptać dookoła mnie.

Poczułem kilka klepnięć na plecach od moich kumpli z drużyny. Profesor nie wydawała się być rozbawiona. Przewróciła oczami i wróciła do tematu. Nie mogłem się skoncentrować. W końcu jej odpisałem.

Odliczam minuty.

Więc straciłem wszystko, co tak starannie kolekcjonowałem w moim życiu. Nie chciałem grać zimnego i zdystansowanego. Takiego co ma czas,

bo wiedziałem, że nie mam. Chciałem chwytać każdą chwilę, zanim będzie za późno.

Moje ręce się trzęsły.

Sprawdziłem ponownie telefon.

Muszę wziąć kolejną dawkę moich leków zanim ją zobaczę wieczorem. Jeżeli ucieknę z następnych zajęć, wezmę je godzinę wcześniej i położę się. Prawdopodobnie wtedy będę się dobrze czuł na randce. Ostatecznie na tyle dobrze, aby nie wymiotować na jej śliczną twarz.

Dziesięć minut później wymknąłem się z klasy i obrałem najkrótszą drogę do pokoju.

Stara 2

Rozdział 20

Czemu do tej pory się nie zorientowałam, że nigdy nie byłam na randce? Co mam na siebie włożyć? Będziemy jeść? Myślę, że się rozchoruję...

Kiersten

- Naprawdę dobrze wyglądam? – pytałam po raz dwudziesty.

Gabe uderzył się dłonią w czoło i przeklął. – Wyluzuj! Jezzz, jestem prawie zdesperowany, aby już dać ci alkohol. Siadaj. Już prawie gotowe.

Uśmiechnęłam się.

Gabe posłał mi śmiertelnie poważne spojrzenie, gdy sunął żelazkiem po białej koszuli. – Zabiorę to do grobu.

- Co? Białą koszulę? – Spytałam zaskoczona.

- Nie. – Przewrócił oczami, gdy odłączył żelazko – Moje umiejętności a'la Martha Stewart.

- Potrafi też szyć. – Ogłosiła Lisa wchodząc do pokoju i machając naszyjnikiem przed moją twarzą. – W zasadzie jestem prawie pewna, że gdybyś poprosiła go o zrobienie swetra, to byś dostała jeden na gwiazdkę.

- Dzięki kuzynko. – Gabe pokazał jej środkowy palec i rzucił mi koszulę.

- Ej! – Złapałam ją w powietrzu. – Nie chcemy, aby cała ciężka praca poszła na marne.

- Potrzebuję więcej męskich przyjaciół. – Gabe mruknął siadając na kanapie i wzdychając do swoich dłoni.

Lisa jęknęła. – Jestem oburzona! Wiesz, że jestem niezastąpiona.

Zmrużył oczy. – Wiesz, że jesteś mięczakiem, jeśli twoim najlepszym przyjacielem jest kuzynka.

- Aww Gabe. – Lisa przyłożyła ręce do piersi. – To jest najmiłsza rzecz jaką kiedykolwiek mi powiedziałeś.

- Racja. – Założył ręce i jęknął opierając głowę o kanapę. – Muszę zapalić.

- Wychodzisz. – Lisa zaśpiewała.

- Dobra, to potrzebuję procentów.

- Nie pijesz więcej.

Zaśmiałam się, gdy Gabe posłał mi zirytowane spojrzenie. Podniósł się i poszedł do kuchni. Puścił wodę i przeklął.

- Nie przejmuj się nim. – Lisa machnęła w kierunku Gabe'a. – Nie jest taki zły na jakiego wygląda. Obiecuję.

- Kłamczucha. – Krzyknął z kuchni.

- Teraz... - Lisa wskazała na moją koszulkę. – Rozbieraj się. Pracował ciężko nad tym i muszę mieć pewność, że pasuje do spódniczki.

- Em.. – Pokręciłam głową. – Gabe jest w kuchni, tuż obok. Przebiorę się w pokoju.

- On jest jak gej, obiecuję, że nic nie zauważy. – Lisa pokiwała stanowczo. Usłyszałam kolejne przekleństwo dobiegające z kuchni. Biedny Gabe.

- Dobra. – Szybko ściągnęłam koszulkę i sięgnęłam po drugą, którą dla mnie trzymała. Powoli zapięłam guziki i wyprostowałam się, aby mnie obejrzała. Miałam słodką, beżową, mini spódniczkę w białe paski, która ładnie opinała moje ciało. Do tego białą koszulę na guziki, która wisiała luźno na biodrach. Myślałam, że wyglądam obrzydliwie, ale wielki uśmiech na twarzy Lisy, mówił mi, że nie mam racji.

- Cholera. – Powiedział Gabe za mną.

Odwróciłam się.

Wyszczerył się. – Oh i przy okazji, nie jestem gejem i zdecydowanie patrzyłem. – Powiedział obserwując mnie i przejeżdżając językiem po zębach, że aż się cofnęłam.

- Gabe, przestań ją straszyć. – Krzyknęła Lisa. – Teraz Kiersten, załóż naszyjnik, obcasy i jesteś gotowa.

Zrobiłam co kazała i stanęłam przed nimi, po czym szybko się obróciłam.

Gabe pochylił się do przodu, jego ramiona złączyły się z nogami i wstał. – Nie. Zmień.

- Co? Dlaczego? – Czułam jak na mojej twarzy pojawia się smutek. – Nie wyglądam dobrze?

- Lisa, chcesz aby była wykorzystana? – Potrząsnął głową i chodził dookoła mnie jak tygrys śledzący swoją ofiarę.

- Bluzka nawet nie jest krótka! Jest zapięta na litość boską. – Lisa się kłóciła.

- Jasne. – Warknął Gabe.

Zanim się zorientowałam wsadził dwa palce w mój biust, za ostatni guzik. – Przez każdą cholerną minutę tej nocy, będzie się zastanawiał ile sekund zajmie mu rozpięcie guzików do końca w jej bluzce.

- Bluzka jest dobra. – Upierała się Lisa.

- Jasne. – Ręka Gabe'a zsunęła się na moją spódnicę i lekko ją szarpnął. – To równie dobrze może być druga skóra. Sposób w jaki opina jej ciało, a wiesz co faceci myślą.

Lisa przewróciła oczami. Ja dalej stałam w miejscu.

- Będzie chciał dotknąć jej nóg, będzie chciał...

- Gabe! – Lisa stanęła na nogi i ruszyła między nas. – Mówisz o nim? Czy o sobie?

- Nie chcę się dobrać do jej majtek! – Krzyknął.

- Em, stoję tutaj. – Powiedziałam cichym głosem.

Gabe chodził po pokoju, przodem do mnie. – Chodzi o niego. Co jeśli ją dotknie? Co jeśli nie będzie mogła znaleźć swojego gwiazdka i...

- Będiesz wspaniałym ojcem – Lisa mu przerwała. – Teraz pora, aby oderwać ją od fartucha. Powiedz jej, że wygląda ślicznie i niech idzie.

Gabe skrzyżował ramiona i wyduł usta.

Czekałam z Lisą.

Wreszcie przeklął i spojrzał mi prosto w oczy. – Wyglądasz naprawdę ślicznie.

- Dziękuję. – Powoli do niego podeszłam i pocałowałam w policzek. – To wiele dla mnie znaczy.

- Lisa. – Gabe powiedział z naciskiem w swoim głosie. – Daj nam chwilę.

- Ale...

- Powiedziałem, daj nam chwilę.

- Dobra. – Poszła do pokoju, zostawiając mnie samą z Gabe'em.

- Wiesz jak uderzyć chłopaka? – Spytał łapiąc moje ręce. – Jeśli przyciągnę cię blisko mojego ciała, wiesz jak mnie kopnąć, gdzie mnie kopnąć?

Uniosłam szybko kolano, powodując, że Gabe się zachwiał i uśmiechnął. – Bardzo dobrze.

- Coś jeszcze tato? – Zaśmiałam się.

Warknął i przyciągnął nie do siebie znowu. – Jeśli będzie próbował ciebie dotknąć, jeśli będzie chciał zrobić coś czego nie chcesz, to dmuchaj w ten przekłety gwizdek i zadzwoń do mnie. Nie ma znaczenia, która to będzie godzina, ok.?

Westchnęłam i pokiwałam.

Gabe mnie puścił

- Czemu jesteś taki opiekuńczy w stosunku do mnie? Nawet mnie nie znasz. – Poszłam usiąść na kanapie, czekając aż Wes po mnie przyjedzie.

- Bez powodu. – Gabe usiadł koło mnie i położył rękę na oparciu kanapy.
– Nie mogę znieść myśli, że coś może ci się stać. Mimo, że ciągle to powtarzam, to nie dlatego, że jestem zazdrosny. Po prostu... Mam złe przeczucia co do niego.

- Musisz pozwolić pisklakowi polecieć. – Klepnęłam jego kolano. – Musisz uwierzyć moim przeczuciom. On jest totalnym dżentelmenem dla mnie.

- Wiem o tym. – Ścisnął górę swojego nosa. – Nie uważasz, że to jest dziwne? Jego świta? Fakt, że jest naszym opiekunem? To znaczy, dlaczego jest naszym opiekunem? Nawet pytałam kilka osób ze starszych klas. Nikt z nim nie przebywa, nikt nie rozmawia. Cała ta sprawa z futbolem. Jeden z moich przyjaciół z drużyny mówił, że jest jak trup na treningach. Co jeśli bierze narkotyki lub coś innego?

- Bardzo w to wątpię. – Pokręciłam głową, nie chcąc w to uwierzyć. – Myślę, że to tylko przemęczenie. Nie byłbyś zmęczony?

Po chwili Gabe odpowiedział. – Pewnie tak. Bądź ostrożna.

- Po raz dwudziesty, będę.

Na odgłos pukania do drzwi, moje serce zaczęło szaleć w klatce. Jakby miało zaraz wylecieć na podłogę.

Lisa wybiegła z pokoju, prawie przewracając stół blokujący jej drogę. Zatrzymała się przed drzwiami, poprawiła fryzurę i otworzyła drzwi.

Rozdział 21

Po raz pierwszy w przeciągu roku, chcę żyć. Ponieważ chcę spędzić każdy szalony dzień, obserwując jak jej oczy otwierają się na świat. Cholera, chcę być pierwszą rzeczą jaką będzie widzieć każdego poranka. Czasami rzeczywistość to suka.

Weston

Nie wiem co sobie wyobrażałem, że będzie miała na sobie. Na pewno nie to. Miała na sobie krótką spódnicę, luźną bluzkę i wysokie obcasy, które sprawiały, że mężczyzna chce dotknąć jej stóp. A nie jestem fetyszystą.

- Wyglądasz... - Przełknąłem. – Ślicznie.

Słyszałem jak Gabe chrząknął zza niej. Widocznie nadal nie jest moim fanem. Muszę zapamiętać, aby spróbować go do siebie przekonać, zamiast słuchać jak chrząka i jęczy za każdym razem, gdy komplementuję dziewczynę, która mi się podoba.

Aw, cholera. Byłem zdruzgotany. Naprawdę nie czułem się komfortowo robiąc to. Spojrzałem ponownie na jej spódniczkę. Na nogi, które doprowadziły mnie do jej pełnych, uroczych bioder. Kurna.

- Jesteś gotowa? – Wychrypiałem, brzmiąc jak dojrzewający nastolatek.

- Oczywiście. – Uśmiechnęła się ciepło i wzięła coś z paskiem. Mogłem tylko przypuszczać, że to torebka, możliwe też że broń. Wyciągnąłem ramię i wyprowadziłem ją przez drzwi.

- Masz gwizdek? – Spytałem.

- Mam.

- Telefon?

- Mam.

- Listę?

Zatrzymała się i spojrzała mi w oczy. – Wiesz, że nie musisz mi w tym pomagać. Jestem pewna że mogę...

- Przestań. – Przyłożyłem palec do jej ust. – Będziemy wypełniać listę, ale pamiętaj, że mogę pomóc ci tylko z kilkoma punktami. Całe zakochiwanie się zostawimy bezpieczne dla kogoś kto jest wart twojego serca.

Zaśmiała się. – Skąd wiesz, że mam dobre serce?

Zatrzymałem się i położyłem płasko dłoń na jej piersi, rozkoszując się jak jej zdrowe serce uderza w moją skórę. Mogłem prawie poczuć, że bije dla mojego serca, czyniąc je silniejszym. Cofnąłem rękę, zauważając rumieniec na jej policzkach.

- To dobre serce. Silne bicie, jestem prawie pewny, że przyspieszyło, gdy cię dotknąłem.

- Bardzo zabawne. – Odwróciła wzrok.

- Mogę powiedzieć, że masz dobre serce.. – Westchnąłem otwierając drzwi na zewnątrz. - ... Ponieważ w chwili gdy cię poznałem, chciałem walczyć dla niego.

Była cicho.

- Tak możesz powiedzieć, kiedy ktoś ma dobre serce.

- Gdy chcesz rozpocząć walkę? – Zaśmiała się, najwyraźniej próbowała mnie rozweselić.

- Nie – Westchnąłem. – Gdy chcesz być jedynym dla którego bije.

Serio muszę przestać naciskać tak mocno. Spowoduję, że ucieknie ulicą krzyżąc, a naprawdę nie chciałem widzieć jak skręca sobie kostkę w tych powalających obcasach.

- To jestem ja. – Wskazałem na czarne Porsche Cayenne i otworzyłem jej drzwi. To był jedyny samochód jaki miałem, który nie był tak egzotyczny, że ludzie chcieli mnie dźgnąć nożem. Na szesnaste urodziny chciałem ciężarówkę. Tata kupił mi Mercedesa, jak dla polityka z kuloodpornymi szybami. Cayenne był moim zakupem pierwszego dnia, gdy dostałem dostęp do funduszu powierniczego.

Kiersten była cicho. Szybko przebiegłem na moją stronę i wskoczyłem do SUV'a.

Ręce Kiersten leżały na skórzanych siedzeniach. Jej wzrok śledził każdy szczegół wnętrza. Zabawne, że jeszcze rok temu nigdy bym tego nie zrobił, ale teraz? Teraz, to robię. Ponieważ nigdy nie wiesz, czy dana chwila nie jest ostatnią. Więc czemu nie chłonąć wszystkiego w pamięci? Jak teraz, słońce dopiero zaczęło zachodzić. Świeciło prosto w szyby samochodu, oświetlając jej czerwone włosy sprawiając, że wyglądają jakby lśniły.

Westchnąłem.

Obejrzała się na mnie. – Co robisz?

- Gapię się. – Odpowiedziałem szczerze. – Myślę, że jesteś mi to winna, biorąc pod uwagę, że mnie obmacywałaś, gdy się pierwszy raz spotkaliśmy.

Ukryła twarz w dłoniach. – Wcale nie! – Jej uroczy głos był stłumiony przez ręce, które nadal trzymała na twarzy.

- Och właśnie, że tak. – Uruchomiłem silnik i ruszyłem. – Zabiorę to do grobu, nie martw się. – Kurna, naprawdę muszę przestać z tymi komentarzami.

Spojrzałem na zegarek mając nadzieję że I-5 nie będzie zatłoczona. Nie chcę przegapić naszego pierwszego przystanku.

- Więc? – Bawiła się swoim pasem bezpieczeństwa. –Gdzie jedziemy?

- Skoczyć na bungee. – Odpowiedziałem z poważną miną. – To jest na twojej liście.

Jej oczy się rozszerzyły, gdy spojrzała na swoją spódniczkę i na mnie.

- Nie będę patrzył. Obiecuję.

Uderzyła mnie w brzuch.

- Dobra, Dobra. – Śmiałem się. – Tylko mnie nie bij. Jedziemy na randkę.

- To wiem.

- Więc... - Skręciłem w pierwszy zjazd. – To jest wszystko co musisz wiedzieć, prawda?

Minęły lata odkąd zabrałem dziewczynę na randkę. Z treningami i faktem, że Lorelei nigdzie nie chciała wychodzić, chyba że to były imprezy z gwiazdami, minęło trochę czasu.

- Prawie jesteśmy. – Skręciłem w lewo i zjechałem w prywatną drogę. Wiem, że prawdopodobnie nie ma pojęcia gdzie jesteśmy, co tak jakby mnie ekscytuje. Nie chciałem, aby miała czarne wizje. – Nadal masz gwizdek?

- Czemu? – Jej oczy spojrzały na mnie. – Będę go potrzebowała?

- Nie. – Zaśmiałem się. – Tylko sprawdzam.

- Zabierasz mnie nad jezioro, aby mnie zabić?

- Em, nie.

Odetchnęła.

- Jeżeli zamierzałbym cię zabić, prawdopodobnie wolałbym, aby nikt nie wiedział, że jesteśmy na randce. Obawiam się, że Gabe wyskoczy zza rogu i wypali z pistoletu zanim zdążysz powiedzieć, że nic ci nie jest.

Kiersten się zaśmiała. – Myślę, że tak może być.

Uwielbiam jej śmiech. Zamienia mnie w zwariowaną, pragnącą, potrzebującą, uzależnioną, szaloną osobę. Zaparkowałem samochód w parku i wyłączyłem silnik.

- Co my...

- Wsiądź z samochodu. – Powiedziałem delikatnie. – Pokażę ci.

Byliśmy nad jeziorem Waszyngtońskim. W prywatnym, zacisznym zakątku należącym do mojej rodziny. Żadnych zakłóceń, nic szalonego. Tylko my. Dzięki Bogu. Nawet powiedziałem James'owi i David'owi, że jeżeli się pojawią to znajdę sposób, aby ich wywalić.

Wkurzeni w końcu się poddali gdy powiedziałem im, że mogą obserwować moje ruchy i żywotność przez szaloną lekarską technologię, którą dali nam nazywani przez mojego ojca, pseudo specjaliści.

- Co teraz? – Kiersten skrzyżowała ramiona i popatrzyła na jezioro. Wyglądała na zdenerwowaną. Jej wzrok przeskakiwał z wody na kamieniste nadbrzeże jakby nie wiedziała gdzie patrzeć. Najwyraźniej wszędzie, tylko nie na mnie.

- Jedyńka. – Powiedziałem.

- Co? – Jej głowa rzuciła się w moim kierunku

- Jedyńka. – Sięgnąłem po jej dłonie i położyłem na mojej klacie. – Wypełnimy numer jeden z listy.

Zmarszczyła brwi, a gdy to w nią uderzyło jej oczy się rozszerzyły.

- Oh nie! To znaczy, już się całowaliśmy, robiliśmy to. Ja...

- Ciii. – Zniżyłem usta, powtarzając sobie żeby wykorzystać czas na posmakowanie jej. Tu nie było nic do udowodnienia. Chciałem jej pokazać jak to jest być prawdziwie pocałowaną. – Jeżeli dobrze pamiętam, na twojej liście było „pocałować gorącego chłopaka.”

- Tak, ale...

- Zmieniłem to. Widzisz, wszyscy faceci chcą być całowani przez dziewczynę. Ale ty? Ty zasługujesz, aby otrzymać pocałunek, nie dać. To tak nie działa. Więc, uznaję siebie za gorącego faceta i zamierzam cię pocałować. Zamierzam pocałować ciebie tak mocno, że zapomnisz o wszystkim, prócz o moich ustach miażdżących twoje. – Odgarnąłem pasemka jej rudych włosów z jej twarzy. Położyłem palce na jej szczęce i przesunąłem do policzków, delikatnie podnosząc jej głowę do góry. – Zamierzam posmakować cię, jak zasługujesz być posmakowana.

Jej dolna warga drżała.

- Zamierzam zrobić to tak mocno, że zapomnisz tamten pierwszy pocałunek. Tak, że nie będziesz chciała być całowana przez nikogo innego. Kiedy chłopak, w którym się zakochasz cię pocałuje, to lepiej aby zawstydził ten pocałunek. Jeżeli tego nie robi, to znaczy że nie jest

odpowiedni. Ponieważ zamierzam zrobić cholernie dobrą robotę. Chcę faceta, który zapracuje na ciebie. Który weźmie twoje serce i ukryje w swojej dłoni. Chcę faceta który będzie potrafił wzbudzić w tobie uczucia, które ja tylko wydobędę. Rozumiesz Kiersten?

Mój głos był zachrypnięty. Nie chciałem tego wszystkiego powiedzieć. Nie chciałem zamienić tego na pożegnalny pocałunek, zanim powiedziałem dzień dobry. Ale to jest to, co czułem w tej chwili, co sobie uświadomiłem. Prawdopodobnie nie będę tym mężczyzną. Będę zimny, martwy, w ziemi, a ona będzie ciepła i żywa. Przełknąłem i dotknąłem palcami jej ust. – Chcę, aby ziemia zadrżała.

Moje dłonie przeniosły się na bok jej szyi, pieszcząc jej gładką skórę i przyciągając ją bliżej moich ust, dopóki nie dzielił ich tylko oddech. – Więc to ja... - Pocałowałem ją delikatnie, masując jej wargi moimi. Kierując, nie naciskając, tak, że kiedy odpowie będzie wiedziała jaki nacisk powinien mieć pocałunek. – Gorący chłopak... - Uśmiechnąłem się w jej usta. - ... Próbuje pocałować, bardzo ładną, śliczną, bardzo zasługującą dziewczynę. – Moja dłoń powędrowała do jej piersi, nie aby ją pieścić, ale aby poczuć to, czego pragnę. Jej serce biło szalenie w moją dłoń. – To ja, biorący pierwszą rzecz z twojej listy. Teraz zamierzam przestać gadać...

Jej oddech ugrzązł w gardle, gdy nasze usta spotkały się w takim szepcie jakbyśmy się nie dotykali, ale było inaczej. Jej wargi były mokre. Polizałem je, rozdzierając je i wtedy powoli pozwoliłem jej posmakować mnie. Wepchnąłem mój język do jej ust, uwielbiając uczucie jak jej ciało się napięło, gdy napięcie wzrosło.

Jęknęła, kładąc swoje ręce za moją szyję. Pomogłem jej przyciągając ją mocniej do mojego ciała. Moje ręce powędrowały na jej plecy. Próbowałem ją całą przycisnąć do mojego ciała. Nigdy nie czułem się bardziej żywy, niż wtedy gdy ta dziewczyna, ta idealna, nieznana dziewczyna, którą poznałem kilka dni temu, była blisko mnie. Prawie mogłem uwierzyć, że jej bicie serca jest moim własnym, gdy jej język tańczył z moim. Zwiększyłem napięcie ujmując jej podbródek w dłonie. Przesunąłem usta w dół jej szyi i za ucho. Na przemian zostawiałem gorące pocałunki na jej szyi i dmuchałem zimnym powietrzem zanim moje usta ją pożerały. Cholera, chciałem ją ugryźć. Chciałem dalej ją

degustować, ciągle i ciągle, póki nie będę miał sił, ale była jeszcze jedna rzecz. Zawsze limit czasu, zawsze brzęczy, gdy dociera to do mnie.

Powoli odsunęliśmy się od siebie, oboje z unoszącymi się klatkami.

Otworzyła swoje usta, ale przyłożyłem do nich palec.

- Gotowa na następną część randki? – Nie chciałem z nią rozmawiać o pocałunku, jak większość dziewczyn chce, albo pozwolić poczuć się niezręcznie. Po prostu zmieniłem temat. Przede wszystkim dlatego, że nie chciałem, aby się zawstydzila i nie chciałem się skupiać na sobie. Moja kontrola była jak u trzynastoletniego chłopca. Wszystko we mnie starało się nie być egoistą i nie wrzucić jej do samochodu, podnosząc tą kusą spódniczkę dopóki moje ręce...

Właśnie.

Pokręciłem głową. Najwidoczniej ten pocałunek na mnie podziałał. Chciałem być romantyczny. Powiedziałem jej, że chcę zmienić jej świat. Nie przewidziałem, że to wstrząśnie mną.

- Następnej części randki? – Śmiała się. Jej twarz płonęła. – Nie zabrałeś mnie tu, aby się zabawić?

- Tak. – Zaśmiałem się. – Nie. – Niezręcznie, przeczesalem ręką włosy. – Dobra, winny obu odpowiedzi. Zgoda. Będę szczery, marzę aby całować cię całą przekłętą noc, ale pocałunki zawsze prowadzą do...

- Przytulania? – Posłała mi niegrzeczne mrugnięcie.

- Właśnie. – Zaśmiałem się i spojrzałem w dal. – Dużo obściskiwania, Em, przytulania.

- Więc... - Spojrzała na samochód. – Wsiadamy czy co?

- Nie. – Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem opaskę na oczy. – Teraz mi zaufasz.

- Mogłam się domyśleć, że poczekaasz, aż mnie pocałujesz, zanim mnie zabijesz.

- Wszyscy najlepsi seryjni mordercy najpierw uwodzą, a później zabijają.
– Westchnąłem. – Teraz daj mi dwie minuty na ogarnięcie i będziemy gotowi.

- Dobrze.

Pomachałem jej przed twarzą, aby się upewnić, że nic nie widzi i pobiegłem do Cayenne.

Stara 21

Rozdział 22

Miał rację. Mój świat się zmienił. Przesunął się do jego świata. Zastanawiam się, czy to było specjalnie.

Kiersten

Czemu ludzie to robią? Machają ci przed twarzą, aby się upewnić, że nie widzisz? Nadal mogłam zobaczyć ruch jego ręki. To było słodkie. Szczerze, to potrzebowałam chwili. Westchnęłam i zakołysałam się na obcasach. Jego pocałunek nie dawał, on rujnował. Nie jestem pewna jak jakikolwiek inny pocałunek może mu dorównać. Jednego jestem pewna. Nie chcę eksperymentować. Nie chcę tego sprawdzić. Mimo to czułam, że tylko cacka się ze mną. W takich momentach zawsze mówił „mężczyzna który zdobędzie twoje serce” i „mężczyzna, który cię poślubi”... Czemu do cholery nie brał siebie pod uwagę w tych równaniach? Niepewna część mnie przypuszczała, że to dlatego, że nie jestem w jego typie i jestem za młoda. Cóż, on był popularnym futbolowym bogiem, kiedy ja byłam tylko niezdecydowanym co do kierunku pierwszakiem. Takie były realia, jakbym potrzebowała przypomnienia.

- Gotowa? – Usłyszałam jego głos przed sobą.

- Tak myślę. – Staralam się nie brzmieć na zdenerwowaną, ale byłam. Jeżeli jeszcze raz mnie pocałuję, to pewnie zemdleję i wpadnę do jeziora. Mam nadzieję, że potrafi pływać, ponieważ ja pewnie pójdę na dno.

- Wystaw rękę.

- Proszę, nie bądź jednym z tych chłopaków, którzy myślą, że zabawne jest położyć pajaka lub węża na rękę dziewczyny, aby usłyszeć jak krzyczy.

Ciepła ręka dotknęła mojej twarzy i trąciła moje wargi. – Nie będę kłamał Kiersten. Chcę usłyszeć jak krzyczysz, ale nie tak. Zdecydowanie nie tak.

Czy on powiedział to, co myślałam, że powiedział? Mimo wszystko poczułam gorący rumieniec kwitnący na moich policzkach.

- Ufasz mi? – zapytał Wes.

- Tak.

- To wystaw ręce.

Wystawiłam.

Położył na nich coś całkiem ciężkiego. Było zapakowane, więc nie mogłam wyczuć co to. Może książka?

Opaska zniknęła z mojej twarzy. Spojrzałam na moje ręce. To książka. Bynajmniej, tak przypuszczam.

- Otwórz. – Zachęcał.

Gdy odwijałam niebieski papier, Wes stanął za mną i wyszeptał do mojego ucha. - ...Przykra, ogromnie przykra była świadomość, iż zaciągnęli długi wdzięczności wobec człowieka, któremu nigdy nie będą mogli ich spłacić.

Papier opadł. To była limitowana edycja Dumy i Uprzedzenia. – Ty, ty dałeś mi...

- Pana Darcy. – Wes wyszeptał mi do ucha. – Jak widzisz, przypomniałem ci też kilka linijek, więc możesz je pominąć.

- Możesz wyrecytować to ponownie i ja rzucę ci się w ramiona? – Spytałam bez tchu, ciągle oglądając piękną okładkę.

- To mogło by pomóc na moją dumę. – Złapał moje ucho między swoje usta i skierował swoje dłonie na moje ramiona, masując je. – Ale to nazywa się Duma i Uprzedzenie, nie bez powodu.

Odwróciłam się w jego ramionach i przytuliłam. – Bardzo ci dziękuję.

- Najlepszy pierwszo randkowy prezent jaki kiedykolwiek dostałaś? – Zapytał odsuwając się.

- Biorąc pod uwagę, że to jest mój pierwszy taki prezent, to tak. – Zachichotałam.

- Cholera. – Odchylił mój podbródek i spojrzał mi w oczy. – Chciałem być lepszy.

- Naucz się całej książki i pogadamy.

- Serio? – Jego usta wygięły się w szelmowskim uśmiechu. – Pewnie nie wiesz, że byłem cudownym dzieckiem? Z grą na pianinie? Muzyką? O tym, że mój ojciec prawie zrobił ze mnie muzyka, nie gracza futbolu? Pamięć fotograficzna. Więc nie wyzywaj mnie do nauczania się Jane Austen, mogę się zanudzić robiąc to.

Zaśmiałam się i ponownie go przytuliłam. Uwielbiałam jego zapach, czucie go na mojej skórze. Nie chcę nawet myśleć o jego zakończeniu szkoły. To powoduje, że jestem chora.

- Jesteś gotowa na resztę naszej randki? – Złapał moją rękę i posadził mnie w samochodzie.

- Pewnie. – Położyłam książkę na kolanach, dbając aby nie upadła. Obserwowałam rozczarowana jak wracamy do szkoły.

Byłam gotowa wyskoczyć przez moje okno, kiedy weszliśmy do akademika i Wes prowadził mnie do pokoju. Zmienił zdanie? Zawstydzona, powiedziałam sobie, że to głupie czuć się odrzuconą po tym wszystkim co zrobił. Byłam niedorzeczna. Nawet ze sobą nie chodziliśmy.

- Więc... - Złapał moje ramiona w ręce. – Na twojej liście jest mieć dwóch prawdziwych przyjaciół. Cóż, szczerze, to myślę, że masz trzech tuż pod nosem, nawet o tym nie wiedząc. Cholera. – Powiedział potrząsając głową. – Dobry jestem w tej całej liście.

Zaśmiałam się głośno i drzwi się otworzyły ukazując Lisę i Gabe'a. Lisa chichotała i wyciągnęła szeroko ramiona. – Witamy na dalszej części twojej randki!

- Wiedzieliście? – Przytuliłam książkę do piersi i się uśmiechnęłam.

- Oczywiście! – Lisa objęła moje ramiona i poprowadziła do salonu. – Nic nie mówiłam Gabe'owi, dopóki nie wyszłaś, co tłumaczy jego kiepski wygląd.

Posłałam Gabe'owi współczujący uśmiech gdy przewrócił oczami siedząc na kanapie. Ciągle nie zmienił swoich dżinsów i białej koszulki, podczas gdy Lisa przebrała się w zabójczą kieckę.

- Ok., już czas. – Klasnęła w ręce i zniknęła w kuchni.
- Więc, to jakby podwójna randka? – Uniosłam brew na Wes'a, który śmiał się i patrzył z humorem na Gabe'a.
- Śmieję się, śmieję. – Jęknął Gabe. – Czemu ja na randkę dostałem kuzynkę, a ty masz ją? – Wskazał na mnie, mówiąc do Wes'a.
- Myślę, że mam szczęście. – Odpowiedział Wes.

- Prawda. – Gabe mrugnął do mnie. – Cóż, dobra wiadomość jest taka, że nie muszę cię zabić. – Ponownie mówił do Wes'a. – Wygląda na nietkniętą.

- Pomijając pocałunek. – Powiedziałam tak poważnie jak tylko mogłam.

Gabe zmarszczył brwi gdy mi się przyglądał, po czym powoli przeniósł wzrok na Wes'a.

- Dzięki. – Wes kiwnął w moim kierunku. – Wrzucasz mnie pod autobus za to, że zrobiłem ci przysługę. Miło.

Zaśmiałam się.

- To było na jej liście. – Wyjaśnił Wes. – Jeden z punktów, w którym jej pomagam.

- Byłeś na jej liście?

- Ah... - Stałam między nimi i położyłam delikatnie książkę na stoliku. – Wierzę, że napisałam pocałować gorącego chłopaka.

- Hej. – Wes podniósł rękę. – Gdzie to cię stawia?

Gabe pokręcił głową i wybuchnął śmiechem. – Widocznie nie jako gorącego, ale wczoraj nazwała mnie ładnym.

- Auć. – Wes skrzywił się.

- Dokładnie. To jak wysterylizować psa bez wcześniejszego uśpienia. Nawet nie dała mi ostrzeżenia, tylko hej jesteś ładny.

- Ciągłe boli?

- Może się puszczyć, aby to zanegować. – Gabe nonszalancko wzruszył ramionami. – Zobaczmy.

- Mężczyźni są jak zwierzęta. – Powiedziała Lisa wracając do pokoju. – Dobra, mamy czekoladę, owocowe drinki i filmy. Coś jeszcze?

- Myślę, że wystarczy. – Wes oplótł ramię dookoła mnie i przyciągnął bliżej. Zauważyłam, że Gabe nas obserwuje, ale nie z zazdrością. Bardziej z niepokojem, przez co sama poczułam się niepewnie.

Wes zachwiał się trochę, gdy szliśmy do kanapy.

- Ej. – Przytrzymałam go. – Dobrze się czujesz?

- Dobrze. – Znowu był blady. – Ja po prostu... Mogę skorzystać z łazienki?

- Oczywiście. – Odpowiedziała Lisa. – Musisz przejść przez któryś z pokoi. Dzielimy łazienkę, więc to nie ma znaczenia.

- Super, dzięki. – Wstał z kanapy i nadal niepewny poszedł do łazienki.

- Dobrze się czuje? – Spytała mnie Lisa.

- Jestem pewna, że jest tylko zmęczony. – Skłamałam. Byłam ciekawa jak to możliwe, że o osiemnastej, zupełnie zdrowy rozgrywający, może wyglądać jakby pił całą noc.

- Zaraz wracam. – Gabe wstał ze swojego miejsca i poszedł tą samą drogą co Wes.

- O oo – Mruknęła Lisa. – To się nie skończy dobrze.

Rozdział 23

Czas szybko ucieka. Czuję to w łaskotaniu palców u rąk aż po szalone bicie serca. Dlaczego nagle, uświadomienie sobie, że koniec jest blisko, jest tak trudne? Prawdopodobnie dlatego, że ona sprawia, że czuję się jak nowy, jakby nowy początek.

Weston

Złapałem się umywalki i powtarzałem sobie, aby utrzymać zawartość mojego żołądka w środku, nie wypuszczać na zewnątrz.

Zadzwoił mój telefon.

David.

Wcisnąłem ignoruj i zacząłem typowe ćwiczenia oddychania. Nie jest dla mnie zdrowe popadać w panikę. Wdech, wydech, wdech, wydech. Wstrzymałem oddech i spojrzałem w lustro.

Mój telefon znowu się odezwał. Tym razem to James.

Czas na kolejną dawkę leków.

Jasne, jakbym chciał wziąć więcej leków, które sprawiają, że czuję się tragicznie i bardziej niż pewne, zniszczą moją randkę.

Dobrze się czuję. Odpisałem i schowałem telefon do kieszeni.

Napreżyłem ramiona, opierając się o umywalkę i oddychałem przez nos, gdy mdłości przychodziły i odchodziły. Nie mogę tak wyjść. Ostatnia partia leków przed Bożym Narodzeniem ma być najsilniejsza. Ostateczny strzał lekarza. Tylko obawiam się, że one bardziej zaszkodzą niż pomogą. Jeżeli zdecyduję się je brać, nie będę zdolny grać w futbol. Nie będę zdolny się ruszać. Nie będę zdolny żyć. Będę leżał w łóżku, zdechły jak pies, gdy dni będą biegły jeden za drugim, aż wreszcie się nie obudzę.

- Hej. – Gabe otworzył drzwi. Wszedł do środka i zatrzasnął drzwi za sobą. – Co ty do cholery robisz?

- Gabe, to nie jest dobry moment.

- Jak cholera nie jest! – Przyciągnął mnie do siebie za koszulkę. Nie był to mądry ruch, zważywszy, że jestem przynajmniej 12 centymetrów wyższy od niego. Byłem za słaby, aby zareagować. – Co ty kurna bierzesz? Kwas? Metamfetaminę?

Zaśmiałem się. Nie dlatego, że to było śmieszne. Przez chwilę marzyłem, aby to był narkotykowy problem. Jak dramatyczne to było?

- Nie. – Ugryzłem się w wargę. Mdłości wreszcie ustępują i czucie wraca do moich kończyn. – Nic z tych rzeczy.

- Lepiej byś się z nią nie bawił. – Gabe puścił mnie i uderzył dłonią w drzwi. – Obiecuję, że cię zabiję, jeśli ją skrzywdzisz.

- Chcę być tylko jej przyjacielem. Mówię prawdę. – Kłamałem. Chcę więcej, ale ludzie rzadko dostają to czego chcą.

Nudności wróciły z pełną parą. Spowodowały mocne bóle, jakby ktoś wbijał mi noże w brzuch. – Wstrzymaj się, daj mi chwilę.

- Koleś. – Gabe położył rękę na moich plecach. – Co się dzieje? Masz gripę czy coś?

- Czy coś. – Powiedziałem przez zęby. – Dobrze się czuję. Ja po prostu mam... dolegliwości żołądkowe. – To było najlepsze, co mogłem powiedzieć nie kłamiąc.

- Jak takie ze stresu?

- Taa, coś jak to.

- Przepraszam. – Przeklął. – Po prostu... Ta dziewczyna jest dla mnie ważna, dobra? Nie pytaj mnie skąd i dlaczego to wiem. Po prostu wiem. Jest w niej coś. Jest delikatna i nie chcę abyś ją skrzywdził, ponieważ jest gorącą dupą, dobra?

- Przysięgam... - Bolało jak cholera, ale stałem prosto. – Nie zamierzam jej skrzywdzić. Chcę jej pomóc i chcę być jej przyjacielem.

- Przyjaciele się nie całują.

Parsknąłem śmiechem. – Mówisz jak ona.

Gabe nie przyłączył się do mojego śmiechu. Super, znowu go wkurzyłem.

- Słuchaj. – Skrzyżowałem ramiona i starałem się skoncentrować na wszystkim, byle nie na bólu brzucha i w klatce. – Lubię ją. Nie skrzywdzę jej. Cholera, nawet jej więcej nie dotknę. Nie zamierzam skraść jej dziewictwa. Nie zamierzam dawać jej obietnic, których nie mogę dotrzymać.

- Skąd mam wiedzieć, że mogę ci zaufać?

- Może zrobimy tak. – Położyłem ramię na jego i otworzyłem drzwi. – Może mi zaufasz, a jeżeli zrobię coś co cię wkurzy, albo coś schrzanię, to skopiesz mi dupę. Zgoda?

Gabe milczał przez chwilę, po czym wyciągnął rękę. – To będzie przyjemność skopać twój tyłek.

- Jaka szkoda, że nie będziesz miał szansy. – Ścisnąłem jego dłoń gdy Lisa weszła przez drzwi.

- Em, wszystko ok.?

- Idealnie. – Uścisk Gabe się wzmocnił. – Rozmawialiśmy o sporcie.

Lisa pokiwała. – Super. Możemy zaczynać film?

- Jasna sprawa. – Puściłem rękę Gabe'a, który posłał mi szybkie skinienie.

Kiedy wróciliśmy do pokoju, Lisa usiadła na brzegu kanapy. Gabe tak kombinował, że usiadł obok niej, zostawiając mi i Kiersten prawie całą kanapę. Ostatecznie noc powinna skończyć się pozytywnie.

Lisa włączyła film.

- Czekał. – Krzyknąłem, podnosząc rękę. Złapałem drinka, którego przygotowała Lisa i wyciągnąłem małą, papierową parasolkę z kieszeni. Z uśmiechem umieściłem ją w drinku Kiersten. – Owocowy drink z parasolką.

- Masz ich więcej? – Spytała Lisa.

Zaśmiałem się. Nareszcie poczułem się bardziej zrelaksowany, teraz kiedy randka poszła zgodnie z planem. – Pewnie. – Z trudem wyciągnąłem pięć różnokolorowych parasolek i położyłem na stoliku. – Dobrze, teraz możemy zacząć film.

- Dziękuję. – Usta Kiersten otarły się o moje ucho, powodując, że byłem napalony już podczas początkowych napisów. – Za najlepszą pierwszą randkę, parasolkę, pocałunek i książkę. Tak szybko wymiatasz wszystko z listy, że nie zajmie nam to nawet tygodnia.

Mój brzuch się zacisnął.

Nie ma mowy.

O czym ja myślałem?

Muszę zwolnić.

Wzruszyłem ramionami i odszepnąłem. – Cóż, reszta rzeczy będzie o wiele trudniejsza. Może mi zająć chwilę.

- Jak dla mnie, może być. – Ścisnęła moją dłoń i jej nie puściła.

Rozejrzałem się.

Gabe obserwował nas intensywnie, jego wzrok przeskakiwał z jej dłoni do mojej twarzy. Byłem rozdarty. Chciałem z nią chodzić. W normalnych okolicznościach, bym go olał i zaciągnął ją do sypialni bez wahania.

Ale teraz?

Chciałem delektować się dotykiem jej palców na moich, ponieważ byłem całkiem pewien, że za kilka miesięcy... Nie będę miał takiego luksusu.

Rozdział 24

Nienawidzę tego, jak bardzo go lubię. Prawie tak samo jak nienawidzę gdy nie jestem w stanie spędzać z nim całego czasu. Tonę za szybko i za mocno. Niech ktoś mnie złapie, zatrzyma, nazwie szaloną, uderzy mnie... Jezzz, nie dajcie mi budować nadziei.

Kiersten

Minęły dwa miesiące od kiedy poznałam Wes'a. Od czasu naszej pierwszej randki widywałam go prawie każdego dnia podczas lunchu i przynajmniej dwa razy w tygodniu oglądaliśmy u mnie film.

W zasadzie był wszędzie. Stały element w moim życiu. Stało się to tak powszechne, że ludzie już dłużej się nie gapili. Wydaje się, że tego oczekiwali.

Jedynie nie mogłam przetrwać tego, że schudł. To znaczy, nadal wyglądał gorąco, ale jego mięśnie się trochę zapadły, jego szczeka była ostrzejsza niż zwykle. Gdy o tym wspomniałam, zbył mnie śmiechem i powiedział, że treningi są piekłem.

- Więc na którym rozdziale jesteśmy? – Wes położył swój lunch na naszym stoliku i wziął łyka wody.

Wyszczrzyłam się. – Ostatni.

- Nie ma mowy! – Przyciągnął mnie do uścisku. – Zabójcza robota. Zajęło nam 50 dni, aby skończyć jedną książkę.

- Wiesz co to znaczy? – Przygryzłam wargę i przysunęłam się bliżej, szurając krzesłem po podłodze.

- Co? – Pochylił się i chwycił kosmyk moich włosów. Dobry Boże, chłopak miał obsesję na punkcie włosów, albo może tylko na punkcie rudych. Nie wiem czemu, ale zawsze dotyka je jakby w jakiś sposób miały wypaść lub zniknąć.

Odtrąciłam jego rękę. – Tylko to, że musimy wziąć następną książkę, gdy tą skończymy. Myślałam o Mansfield Park lub... - Mój głos zniknął.

Zbladł na twarzy, gdy zerwał kontakt wzrokowy i zaczął grzebać w jedzeniu.

- Co? – Oblizął usta i przerzucił sałatką po talerzu jakby nie był pewien czy ją zjeść czy tylko torturować.

- Nie musimy więcej czytać. To znaczy, wiem, że masz innych przyjaciół i zajmuję ci każdy lunch i...

- Przestań. – Przewrócił oczami i posłał mi swój seksowny uśmiech, który tak uwielbiałam. – Nie podoba mi się tylko Mansfield Park. Naprawdę nie lubię tej powieści. Może wybierz coś jeszcze i zaczniemy po przerwie na Dziękczynienie?

- Dobrze. – Uśmiechnęłam się gdy na mnie patrzył, ale to było wymuszone. Czułam, że nie sięga moich oczu. – Dobrze się czujesz?

- Oczywiście. – Odpowiedział, prawie automatycznie. Posłał mi kolejny fałszywy uśmiech i chrząknął. – Po prostu mam dużo na głowie przed przerwą, wiesz o tym?

- Oh. – Staralam się nie brzmieć na zawiedzioną. – Racja, taa, też mam mnóstwo pracy domowej.

- Poza tym jeszcze treningi... - Cień przebiegł po jego twarzy. – Nie wiem. Wiesz jak to jest mieć podły dzień?

- Taaa. – Położyłam rękę na jego ramieniu. – Wszyscy takie mamy. Dobrze wiedzieć, że nie jesteś idealny.

- Daleko mi do tego. – Sięgnął po moją dłoń i ją pocałował. – Mam, emm, pewną prośbę, o którą chcę cię zapytać.

- Dobrze. – Kręciłam się na krześle, najwyraźniej zdenerwowana, że zamierza mnie poprosić abyśmy się więcej nie spotykali lub zrobili coś szalonego i zaczęli chodzić na randki. Co w sumie nie będzie pierwszym razem, gdy takie coś sugeruje. Miesiąc temu żartobliwie zachęcał mnie na randkę. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i spędził popołudnie na przepraszaniu. Zgadza się, za ostro zareagowałam, ale to rani moje uczucia. To znaczy, faceci nie są tacy tępi czy są? Nie widzi, że go lubię? To znaczy, bardziej niż on lubi mnie?

Zacisnęłam dłonie na kolanach i czekałam aż przemówi.

- Spędzisz przerwę świąteczną ze mną i moim tatą?

To nie to, czego się spodziewałam.

- Hę?

- Nic, nieważne. – Złapał swoją tacę i zaczął wstawać, ale złapałam jego nadgarstek.

- Wes, nie powiedziałam nie, tylko się tego nie spodziewałam.

- Tak? – Jego ręce się trzęsły, najwyraźniej był zdenerwowany albo coś go dręczyło. – A czego się spodziewałaś?

- Oh, no wiesz... Ciebie starającego się o kolejną randkę i raniącego moje uczucia.

Wes zaśmiał się głośno, zwracając uwagę innych ludzi w kawiarence. – Jasne. Myślę, że dostałem moją lekcję ostatnim razem, nie uważasz?

Wzruszyłam ramionami.

- Kurna. – Wypuścił ciężkie westchnienie i złapał moją dłoń. – Wiesz, że cię lubię. Ja...

- ... Nie umawiam się z pierwszakami. – Przełknęłam nerwowo.

- I nie chcę, aby Gabe skopał mi tyłek.

- Proszę Cię! – Przewróciłam oczami. – Jakby mógł skopać ci tyłek.

Jego oczy zasnuły się mgłą po czym posłał mi kolejny łamiący serce uśmiech.

- Powiem ci coś. – Pochylił się. – Będziemy ze sobą chodzić.

- Co?

- Przez dwa tygodnie. – Wyszczерzył się i uniósł dwa palce. – Przez dwa tygodnie jesteś moja. Będziemy chodzić na randki, trzymać za ręce, częściej niż teraz. – Przejechał kciukiem po moich knykcjach i spojrzał mi

głęboko w oczy. – Po tych dwóch tygodniach zdasz sobie sprawę, że nie jestem taki super, jak myślisz i pójdziesz na łowy.

Czułam jak mrużę oczy. – Jest tu jakiś haczyk?

- Oczywiście. – Zaśmiał się i umocnił swój uścisk na mojej dłoni. – Pójdziesz ze mną do domu na tydzień. Na przerwę Dziękczynną i... - Wstał, odepchnął krzesło od stołu i uklęknął na kolanach. – I zgodzisz się być moją ranką na imprezie po meczu.

Moje usta się otworzyły.

Weston Michels, futbolowy bóg, celebryta, cholernie gorący, na swoich kolanach przede mną, proszący nie tylko o to abym poznała jego ojca, ale też abym poszła z nim na mecz.

- Trochę mi tu niezręcznie.

Zaśmiałam się i pomogłam mu wstać oplatając moje ramiona dookoła jego szyi. – Tak! Tak! Tak!

- Czekaj, powiedziałaś tak? – Obrócił mnie dookoła i zrobił coś, czego mi brakowało.

Pocałował mnie jakbyśmy już się umawiali.

Nie dotykał mnie tak od czasu naszej pierwszej randki.

Jego usta pieściły delikatnie moje i później mocniej gdy postawił mnie na nogach i objął ramionami w talii. Z niewielkim wysiłkiem posadził mnie na stole i złapał za twarz. – Dziękuję.

- Za co? – Powiedziałam bez tchu.

- Powiedzenie tak. – Był zupełnie poważny. Jego twarz miała taki sam cień jak wcześniej.

Dotknęłam jego gładką szczękę palcami. – Naprawdę miałeś podły dzień, prawda?

Przejechał językiem po zębach i delikatnie pokiwał.

Bez zastanowienia oplotałam moje ramiona dookoła jego szyi i przytuliłam go najmocniej jak mogłam. – Myślę, że gwiazda wśród rozgrywających może mieć złe dni tak długo jak... - Zamilkłam.

- Tak długo jak co? – Powiedział łapiąc przynętę i odsuwając się tak, że nasze usta były bardzo blisko.

- Jak obieca, że będzie je dzielił z nudnym pierwszakiem, z którym się spotyka.

- Nie nudnym. – Pocałował moje usta. – Pięknym. – Pocałował mnie ponownie. – Seksownym. – I znowu. – O wspaniałych włosach...

- Co jest z tobą i włosami? – Zaśmiałam się w jego szyję gdy jego palce złączyły się z moimi.

- Są niezwykle. – Wzruszył ramionami pomagając mi zejść ze stołu. – To wszystko.

- Włosy i serce. – Mruknęłam. – Dziwna obsesja, ale ok. Możesz zachować swoje dziwactwa w imię twojego gorącego wyglądu.

- Bardzo wspaniałomyślne z twojej strony. – Zachichotał całując moją dłoń. – Teraz zjedzmy coś przed twoimi zajęciami i pakowaniem. Mam pierwszaka do zabrania do domu na tydzień.

Taa, prawdopodobnie nigdy nie zejdzie mi ten uśmiech z twarzy. Nigdy.

Rozdział 25

Taa, Gabe zamorduje mnie podczas snu.

Weston

Sprawdziłem mój telefon. Minęła godzina. Gabe powinien już wpaść do mojego pokoju wrzeszcząc, rzucając rzeczami lub obijając mi twarz.

Ostatecznie oczekiwałem od niego oskarżającego sms'a o niedotrzymaniu obietnicy.

Ktoś zapukał do drzwi. Otworzyłem oczekując na wielką pięść lecącą prosto w moją szczękę. Jednak to David i James.

Fuj. Wolałbym być uderzony.

- Jak mija twój dzień? - Zapytał James brzmiąc tak mechanicznie i niedorzecznie.

- Fantastycznie. Umówiłem się na randkę podczas meczu. - Usiadłem na łóżku piorunując ich wzrokiem.

- Czyżbyś normalnie miał problemy z umówieniem się na randkę? - David zaśmiał się.

- Nie. - Zmarszczyłem brwi. - Ta dziewczyna jest szczególna.

James zabujał się na stopach. - Nie wywołuj bolesnych tematów.

- Więc ich nie ciągnij. - Odparłem.

- Ale... - James kontynuował. - Myślisz, że to jest mądre posunięcie, aby wplątywać dziewczynę w swoje aktualne życie? Musisz przejść przez badania na kilka dni przed swoją operacją. Nie masz pojęcia co się będzie działo z twoim ciałem i chcesz zaangażować kogoś tak niewinnego jak ta dziewczyna?

- Słuchaj. - Przekląłem, gdy moje zęby zazgrzytały o siebie. - To nie jest twoja sprawa. Więc nie mieszaj się do tego.

- To jest moja sprawa. - James pokręcił głową. - Jestem twoim psychiatrą. Twój ojciec zatrudnił mnie, abym dbał o ciebie.

- Mój ojciec zatrudnił cię, ponieważ nie chce, abym stracił rozum i popełnił samobójstwo jak mój brat. Nie jesteś moim chirurgiem i jak cholera nie jesteś moim przyjacielem. Zrobię co będę chciał. Z lub bez twojego pozwolenia.

David ciężko westchnął. - Wes..

- Potrzebujesz coś jeszcze? - Przerwałem mu.

Z przekleństwem David wyciągnął swój laptop. - Muszę tylko zapisać jak się dzisiaj czujesz. Znasz wdrożenie. Dostałeś lekarstwa, które kosztują fortunę i nie były jeszcze testowane przez FDA i musimy to zapisywać. Nie robię tego, aby cię torturować. Nie jestem twoim lekarzem. Jestem twoim przyjacielem i jestem twoim ochroniarzem, od kiedy pierwszy raz rzuciłeś piłkę. Więc na miłość boską, tylko powiedz mi jak się czujesz.

Czułem się winny jak cholera. David ma rację. Był ze mną przez cały czas. To jedyny powód, dla którego znoszę James'a koło siebie. David jest dla mnie jak rodzina a traktuję go jak gówno.

- Przepraszam. - Wymamrotałem. Mój głos zatrzęsł się od nadmiaru emocji. Westchnąłem i zacząłem mówić o moich symptomach. - Tracę czucie w prawej nodze. Nie jestem pewien czy to dlatego, że dalej trenuję czy z powodu leków. Rzygam prawie każdego ranka, moja klatka nie boli tak jak zawsze i koszmary powoli odchodzą. Nie czuję się zdołowany, tylko niespokojny, jakby Bóg trzymał wielki gówniany stoper w swojej dłoni i tylko czekał, aby wcisnąć stop.

- Bardzo dobrze. - James przełknął i wyłączył dyktafon. Nawet nie wiedziałem, że nagrywa, ale nieważne.

David wszedł między nas i dotknął mojego ramienia. - Dziękuję Wes. Zostawimy cię, abyś mógł się spakować. Nadal chcesz sam prowadzić?

- Jep. - Wyszczrzyłem się, przypominając sobie Kiersten i jej podniecenie. - Zabieram moją dziewczynę.

James westchnął przeciągle, ale David uśmiechnął się i powiedział. -
Bardzo dobrze.

- Dzięki.

Wyszli z pokoju i byłem emocjonalnie gotowy, aby rzucić się na każdego
kto się do mnie odezwie.

- Hej, te matoly dokuczają ci? - Powiedział Gabe wchodząc do mojego
pokoju, jak tylko James i David wyszli.

- Zawsze. - Jęknąłem. - Więc proszę, walnij mnie, skończmy z tym.

Gabe wyglądał na winnego.

Oh nie.

- Jesteś chory? - Zapytał cichym głosem.

- Jak dużo słyszałeś? - Nie patrzyłem na niego. Nie mogłem, bo jeśli bym
to zrobił, prawdopodobnie bym przepadł. Wtedy musiałbym sam siebie
walnąć, za ryczenie jak baba.

- Wiem, że jeden jest psychiatrą i drugi mówił coś o lekach, po których źle
się czujesz. Później słyszałem coś o operacji.

Minęło kilka sekund. Cholera, nie mówiłem nikomu. Nie chciałem aby
ktokolwiek wiedział, ponieważ chciałem czuć się normalnie, jeśli to miała
być moja ostatnia jesień na ziemi.

- Taa, koleś. - Przygryzłem wargę, ciągle unikając kontaktu wzrokowego. -
Jestem chory.

- Jak bardzo? - Gabe usiadł na krześle przy moim biurku. Widziałem jak
jego noga drżała, jakby był zdenerwowany lub zawstydzony. Nie byłem w
stanie tego stwierdzić, bo nadal byłem ciotą i patrzyłem w podłogę.

- Bardzo chory. - Mój głos się załamał. Kurwa.

- Będzie lepiej?

Zaśmiałem się bez humoru i wreszcie podniosłem oczy na spotkanie z
jego. - Nie mam pojęcia. Dowiem się za cztery tygodnie.

- Co się stanie za cztery tygodnie?

- Wścibski drań, prawda?

Uśmiechnął się i posłał mi chaotyczne kiwnięcie.

Jęknąłem i pokręciłem głową. - Operacja i jeśli się nie uda, lub jeśli umrę podczas niej. Taaa, cóż... Wielka niewiadoma.

- Więc jeśli pójdzie dobrze? Będziesz zdrowy?

- Zdefiniuj dobrze. - Zaśmiałem się, dźwięk zabrzmiał w moim cichym pokoju. - Jeśli umieranie jest dobre, to tak. Będzie dobrze. Jeżeli będę żył kilka miesięcy dłużej, kiedy moje ciało będzie zjadane przez chore komórki, to jep. Dobrze, dobrze, dobrze, zajebicie kurwa dobrze. - Wsadziłem głowę w dłonie i jęknąłem.

- Ona nie wie, prawda? - Zapytał Gabe.

- Do diabła, nie.

- Nie mów jej.

- Co? - Podniosłem głowę. - Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

- To tylko ją wystraszy, szczególnie, że zamierzasz wyzdrowieć, prawda? - Dał mi przekonujący uśmiech. - Możesz to pokonać.

To był pierwszy raz, gdy ktoś tak do mnie powiedział.

Wszyscy byli tacy skoncentrowani. David na objawach, mój ojciec na depresji. Nikt, nawet lekarze, nie powiedzieli mi, że jestem wystarczająco silny, aby to pokonać.

Pokiwałem szybko, próbując nie rozryczeć się jak dziecko i powiedziałem.

- Masz rację. Pokonam to.

- Albo ja pokonam ciebie. - Gabe się zaśmiał. - Tylko nie łam jej serca umierając po meczu. To znaczy, serio? Nawet ty musisz przyznać jak popieprzone to jest.

- Taa, cóż. - Skopałem buty i położyłem się na łóżku. - Lubię ją. Chcę spędzić z nią czas, a czas to nie jest coś co mam w nadmiarze. To takie

luksusowe, wiesz? Ludzie nie zdają sobie sprawy, jakie mają szczęście. Zdajesz sobie sprawę jak bardzo wkurza mnie, gdy ludzie narzekają na głupie rzeczy? Jak obrzydliwy lunch lub kawa źle smakująca? Chciałbym pić gównianą kawę i jeść zgniłe jedzenie do końca moich dni, jeżeli mógłbym żyć. Wiesz?

- Taa - Powiedział delikatnie Gabe. - Nie mogę powiedzieć, że wiem przez co przechodzisz. Mogę sobie wyobrazić jak beznadziejne jest wiedzieć, że może ciebie tutaj nie być, aby cieszyć się gównem które daje życie. Ale będziesz tutaj, będziesz...

- Żywy. - Dokończyłem. - Będę żywy.

- Żyj pełnią teraz- Gabe zaproponował. - Idź pocałuj pierwszaka, do którego nie masz uczuć jak próbowałeś mnie przekonać.

- Taki mam plan. - Mój uśmiech był boleśnie wielki.

- Dobrze powiedziane. - Gabe zaśmiał się. - Będę się zmywał.

- Gabe? - Zawołałem, gdy sięgał już klamki.

Odwrócił się i czekał.

- Dzięki za wysłuchanie.

Skinął w moją stronę. - Taa, cóż, ciągle mam zamiar skopać ci tyłek jeśli złamiesz jej serce.

- Nie bój się. Wydaje mi się, że to ona będzie łamała serca.

- Czemu tak myślisz? - Skrzyżował ręce i oparł się o framugę.

- Ponieważ na koniec, nie będę miał nic do zaoferowanie, co będzie coś warte.

- Zrób sobie przysługę. - Gabe odepchnął się od drzwi. - Niech ona będzie tą co podejmie decyzję. Nie ty.

Pokiwałem. Taa, mogę to zrobić. Mogę dać jej tak dużo i jestem pewien, że umrę starając się. Uśmiechnąłem się na podwójne znaczenie.

Gabe machnął na pożegnanie i wyszedł. Kto by pomyślał, że Gabe ma serce? Albo że jest tak wrażliwy? To pokazuje co tracisz w życiu, gdy nie patrzysz dokładnie.

Szukaj a znajdziesz.

Zachowuj się jak dupek i jedyne co zobaczysz swoje odbicie w lustrze.

Stara 21

Rozdział 26

Cholera. Będę jadła indyka siedząc na przeciwko Randy'ego Michels'a. Wujek Jobob padnie!

Kiersten

- Uklęknął przed tobą na kolanach? - Lisa krzyczała, podczas gdy biegła w furii dookoła mojego pokoju. - Co zrobiłaś?

- Oczywiście, powiedziałam tak. - Zaśmiałam się, wrzucając ciuchy do mojej walizki. Nie byłam do końca pewna co zabrać i co będę nosiła. Wujek Jo śmiał się do siebie, gdy mu powiedziałam jakie mam plany. Był taki szczęśliwy, że zaczęłam coś robić w życiu. Na koniec rozmowy wzruszył się. Kiedy mu o tym wspomniałam, powiedział, że mucha wpadła mu do oka. Jasne, w listopadzie.

Pikanterii dodawał fakt, że uwielbiał Randy'ego Michels'a przez lata. Zostałam poinstruowana przez wujka, abym za wszelką cenę wyszła za Wes'a. Nawet zaoferował, że zawiezie nas do Vegas. Taa, najwyraźniej mam najfajniejszego wujka na świecie. Nikt nie może się z tym kłócić. Planują z cicią wielkie świętowanie z resztą rodziny. Połączymy się przez Skype podczas dziękczynienia, abym mogła przywitać się ze wszystkimi.

- Bym ześwirowała. - Lisa opadła na moje łóżko z głośnym westchnieniem. - To znaczy, już świruję, a to nawet nie mi się przydarzyło.

- Właśnie. - Wyciągnęłam koszulkę spod jej tyłka i wrzuciłam do walizki.

- Chodzisz z Weston'em Michels. - Zachichotała, aż zatrzęsło się całe łóżko. - O mój Boże! Czy wy...

- Nie idź tam. - Wskazałam palcem na jej twarz. - Całowaliśmy się raz... Lub dwa, właściwie.

- Co? Dwa? - Daję słowo, że od jej krzyków misie na Alasce dostały zawału. - I mi nie powiedziałaś?

- Ja wiedziałem. - Gabe powiedział stojąc w drzwiach. Mrugnął do mnie i klapnął w ramię przechodząc obok.

- Pomocne Gabe, dzięki. - Warknęłam.

Lisa skrzyżowała ramiona i wydeła usta. - Wszyscy wiedzieli, prócz mnie.

- Nie, Gabe widział mnie podczas powrotu wstydu jednego ranka i wyciągnął wnioski. Musiałam oczyścić atmosferę, oczywiście musiał przypuszczać najgorsze, ponieważ, cóż jest Gabe'em.

- Prawda.

- Reszta to historia.

Lisa wydawała się być usatysfakcjonowana tą odpowiedzią, bo dwie minuty później już się szczyrzyła. - Dobrze całuje?

- Czy musimy teraz o tym rozmawiać? - Narzekał Gabe. - Poczekajcie przynajmniej, aż nie będzie mnie w pokoju.

- Więc wyjdź. - Lisa przewróciła oczami.

- Nie mogę. - Popchnął ją na bok, aby mógł usiąść na łóżku. - Muszę odesłać moją ulubioną dziewczynę. Wiesz, dać jej wszystkie typowe ostrzeżenia o tym co myślą faceci. Też dlaczego nie powinna oglądać filmów po 23 z osobnikami przeciwnej płci.

- Hę? - Przestałam składać ubrania. - Dlaczego nie?

- Seks. - Gabe zadrżał. - Badania pokazują, że testosteron osiąga nieba gdy oglądasz horrory. Dodaj do tego wieczorną porę, dotykanie się i ty, moja przyjaciółko, masz gotową receptę na wczesną ciążę i brak przyszłości.

Lisa jęknęła. - Łał, właśnie zburzyłeś wszystko czego się nauczyłam na wychowaniu do życia w rodzinie w liceum.

- Zawodnicy dobrze się na tym znają? - Testowałam go.

- Tylko najlepsi. - Posłał mi całusa i wyciągnął rękę do przybicia piątki.

Lisa przybiła.

Przewróciłam na nią oczami.

- Co? - Spytała. - On naprawdę jest w tym utalentowany.

- A ty o tym skąd wiesz? Kuzynka? Pamiętasz?

- Rodzina nie ma przed sobą sekretów. - Lisa pokiwała. - Jeżeli to pomoże to są trzy rankingi męskie w skali od jeden do dziesięć. Zgadnij jaką ocenę ma Gabe.

- Pięć? - Zmarszczyłam brwi.

Gabe spojrział na mnie spod byka.

- Jedenaście. - Powiedziała dumnie Lisa. - Zrobili dla niego specjalną ocenę.

- Pewnego dnia będę najlepszy. - Gabe posłał nam zadziorny uśmiech.

- Nie wiem czemu, ale czuję potrzebę pogratulowania ci, że jesteś dziwką. Czemu to sprawia, że czuję się źle? - Stukałam palcem po brodzie. - Oh tak, bo to jest złe. Pewnego dnia to się na tobie odegra.

- Nigdy. - Gabe potrząsnął głową. - Zawodnicy grają według zasad, znają scenariusze gier, znają każdą możliwość i wyłatanie się z niej. Ja dający się złapać będzie jak umierający Chuck Norris podczas walki. Em, to się nie zdarzy. Chcesz wiedzieć dlaczego? Bo jest twardzielem.

- Czy ty porównałeś swoją seksualną perwersję do umiejętności walki Chucka Norrisa? - Spytałam.

- To jest to samo. - Gabe wzruszył ramionami.

Kręcąc głową spojrzałam na zegarek na stoliku nocnym. - Cholera! Za chwilę tu będzie! Szybko, szybko! Muszę spakować wszystko do mojego bagażu.

- Wszystko? - Gabe rozejrzał się po pokoju. - Planujesz się wyprowadzić?

Odpowiedzią Lisy było pacnięcie go w tył głowy. Z jęknięciem podskoczył na stopy i zaczął ładować rzeczy do mojej walizki. Nawet musiałam mu wrywać mój budzik.

- Zrobione! - Lisa siedziała na walizce, gdy Gabe ją zapinał.

- Kocham was. - Wypaliłam zgarniając ich do uścisku.

Gabe pogłaskał mnie po głowie, jakbym miała dwanaście lat, a Lisa było o krok od płaczu. Pewnie myślą, że nigdy nie odwiedzałam rodziców chłopaka. Oh, chwila. Mają rację.

Ktoś zapukał do drzwi.

Lisa wystrzeżeliła z mojego pokoju, waląc ręką o kanapę, gdy przebiegała salon. Wreszcie otworzyła drzwi.

- Hej Lisa. - Wes się uśmiechnął i wręczył jej papierowego indyka. - Sam zrobiłem. - Wychylił się zza niej. - Moja dziewczyna jest gotowa?

Moje współlokatorka odsunęła się od drzwi, teatralnie przykładając dłoń do czoła. Gabe będzie musiał zrobić jej resuscytację.

- Uspokój się moje pędzące serce! - Powiedziała Lisa z południowym akcentem. - Cukiereczku twój chłopak tu jest i jest zajebiście zajebisty.

- Przepraszam. - Gabe objął ramieniem Lisę i odciągnął od Wes'a. - Zapomniała wziąć dzisiaj leków.

- Nic się nie stało. - Wes zachichotał i spojrzał prosto na mnie.

Czas się zatrzymał.

Ok, być może się nie zatrzymał, ale z niewiadomego powodu moje serce zaczęło walić jak oszalałe, gdy zmierzał w moją stronę.

Najpierw jego dłonie powędrowały na moje biodra.

Później jego usta znalazły moje.

Teraz moja kolej, aby zasłabnąć.

Gabe i Lisa zagwizdali, ale mam to gdzieś. Zarzuciłam ręce na szyję Wes'a, przybliżając go do siebie. Mój. Jest mój przez dwa tygodnie, cokolwiek to znaczy. Chłopak.

- Mój mężczyzna gotowy?

Wyszczерzył się i pocałował mój nos. - Mój pierwszak gotowy?

- Cios poniżej pasa - Zmroziłam go wzrokiem.

- Musiałem to powiedzieć. - Westchnął i pocałował mnie w czoło. - Wezmę twoją walizkę.

Gabe walnął Lisę w ramię, na co jęknęła w proteście. Wes wszedł do salonu z moją gigantyczną walizką.

- Wiesz, że to nie była propozycja zamieszkania ze mną? - Zażartował.

- Dziewczyna musi być gotowa na wszystko - Lisa mnie broniła. - Poza tym kto wie, jaka będzie pogoda w Seattle!

Wes podniósł ręce w obronie i skinął na drzwi. - Chodźmy. Mój zwariowany tata czeka.

- W drogę! - Wyrzuciłam pięść w powietrze i pożegnałam się z Lisą i Gabe'em. Jadę poznać najbogatszego mężczyznę na świecie. Zajebiecie, co może pójść źle?

Rozdział 27

Cholera. Zabieram dziewczynę do domu. Niech ktoś rozpali ogień w piekło bo chyba zamarzło.

Weston

- Denerwujesz się? - Zapytałem gdy wjechaliśmy do Fauntleroy Way w centrum Seattle. Małe osiedle, jak nazywaliśmy naszą ogromną posiadłość, miało tylko dwanaście budynków. Mogę przysiąc, że mój ojciec umieścił kamery wszędzie. Są nawet na końcu ulicy, w razie gdyby ktoś się zakradł, aby podglądać nas w basenie. Wątpię aby mu się udało, biorąc pod uwagę, że tereny zielone dookoła są naszą własnością. Już nie wspominając o ponad połowie mili prywatnej plaży. O ile tak można nazwać te kamienie i kamyczki. Dlatego każdego lata kupujemy piasek z ciepłych krajów. Tylko po to, aby plaża wyglądała profesjonalnie.

- Trochę. - Kiersten westchnęła i spojrzała przez okno. - Więc, który to twój dom?

- Widzisz to wszystko od ulicy po wodę? To wszystko jest nasze.

- He?

- Główny dom, dwa mniejsze, kilka kortów tenisowych, sztuczne jezioro i ten dom tam daleko... - Wskazałem na odległą posiadłość, którą było teraz dobrze widać przez otwartą bramę. - Tam mieszka Oma, gdy nas odwiedza.

- Em, Oma?

- Babcia. - Poprawiłem się. - Przepraszam, moja mama była stu procentową Dunką, więc gdy byłem mały nazywałem babcię Oma.

Kiersten się zaśmiała po czym gwałtownie zassała powietrze, gdy brama otaczająca dom się otworzyła. Przejechałem przez nią, próbując wyobrazić sobie jak ona to widzi.

Co najmniej sześć tysięcy metrów kwadratowych, co nie daje miana największego domu na świecie. Wszystkie okna miały łukowate

zakończenia. Dom był biały, przebudowany ze starego domostwa z roku 1927. Wyglądał jak raj architektów. Siedemnaście schodów prowadziło do prawie pięciometrowych, masywnych, dębowych drzwi. Gdy zaparkowałem samochód, lokaj wyszedł, aby otworzyć drzwi Kiersten

- Panienko, oczekiwaliśmy na ciebie.

- Ronald. - Skinąłem w jego kierunku.

Uśmiechnął się do mnie. Ten 82 latek był ostoją, z którą trzeba się liczyć. Tak naprawdę to nie był już naszym lokajem, od kiedy zasadniczo przeszedł na emeryturę dwadzieścia lat temu. Jednak mój ojciec nie miał serca go wyrzucić, więc teraz wita gości i warzy piwo w domku, który ojciec mu bezpłatnie udostępnił. Zasadniczo to on zarządza domem od kiedy mama zmarła.

- Pan Weston. - Ronald położył ręce na moich ramiona i przyciągnął do uścisku. - Dawno się nie widzieliśmy, jak się czujesz?

Wie, że jestem chory.

Jego zachowanie wobec mnie się nie zmieniło. Tylko nie chciał o tym rozmawiać. Rozumiałem to. Wszyscy jego bliscy odeszli. Był bardzo blisko z moim bratem. Przeżył bardzo ciężko śmierć Tye'a i wiem, że moja pewnie przepelni czarę i jego serce się podda.

- Dobrze, czuję się świetnie. - Skłamałem i odwzajemniłem uścisk. - Tata jest w domu?

- Czeka w gabinecie. - Roland się uśmiechnął i klasnął dwa razy. Dwóch mężczyzn wyszło, aby zabrać nasze bagaże.

Wyciągnąłem rękę do Kiersten. - Gotowa, aby poznać tatę?

- Cholera. - Potarła dłonią o dzinsy zanim mi ją podała. - Czuję się jakbym miała poznać prezydenta lub kogoś takiego.

Odrzuciłem głowę do tyłu i się zaśmiałem. - Uwierz mi, to tylko ktoś taki. Nie jest taki przerażający. Obiecuję. - Stwierdzam, że mi nie uwierzyła. Jej oczy stawały się coraz większe gdy weszliśmy do domu. W foyer był mostek prowadzący do salonu. Skręciliśmy w prawo i skierowaliśmy się do gabinetu.

- Tato? - Zawołałem.

- Tutaj

Pocałowałem skroń Kiersten i mocniej uściśnąłem dłoń, gdy weszliśmy do wielkiego gabinetu. Był zrobiony w tradycyjnym, starodawnym stylu, łącznie z mahoniowymi ścianami i pasującymi meblami.

Tata siedział za swoim ogromnym biurkiem, popijając brandy.

- Trochę za wcześnie, aby wyciągać butelkę, nie sądzisz tato? - Zazartowałem

Zmrużył na mnie oczy i się zaśmiał. - Tak, cóż, właśnie zwolniłem Alfreda, więc zasługuję na drinka.

- Co? - Alfred był jednym z najbliższych doradców ojca od lat. - Za co?

- Malwersacje.

Chrząknąłem i wskazałem głowa na Kiersten.

Tata machnął ręką. - Z pewnością jest to hitem CNN. - Popukał w biurko i płaski ekran pojawił się na wschodniej ścianie. Oczywiście, gdy zaczęła lecieć telewizja, były wiadomości o skandalu.

- Więc. - Tata wyłączył telewizor. - Kim jest to urocze stworzenie?

- Kiersten. - Wyciągnęła rękę. - Bardzo miło mi Pana poznać.

- Pana? - Tata zmarszczył brwi. - Wyglądam na osiemdziesiątkę?

- Em, nie? - Posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Randy. - Jego oczy błyszczały. - Mów mi Randy, tylko nie nazywaj mnie tatą. To może wywołać mój zawał. Nie wyobrażam sobie tego jeszcze. - Wskazał na mnie i wzruszył ramionami. - Biedny chłopak jeszcze jest w stanie robić pranie i wiązać buty.

- Urocze. - Przewróciłem oczami.

- Potrafisz gotować, prawda? - Randy skrzyżował ramiona. - To znaczy, dlatego ją tu przywiozłeś, prawda synu? Aby ugotowała kolację na święto dziękczynienia?

Wiedziałem, że żartuje.

Kiersten, zadziwiająco, nie.

Jej oczy się rozszerzyły i zbladła. Spojrzała na niego, otworzyła usta po czym je zamknęła. Spojrzała na mnie z paniką w oczach.

Miałem poważną minę, zupełnie jak tata.

- Ja, emm... - Kiersten puściła moja dłoń i założyła włosy za ucho. To był jej nerwowy trik. Panikowała. - Mogę poskładać wszystko razem. Nie mogę obiecać, że będzie smakowało jak powinno, ale mogę spróbować.

Cholera, była taka kochana.

- Mówiłeś, że gdzie ją znalazłeś? - Zapytał tata ignorując jej odpowiedź.

- Na uczelni.

- Jest mądra.

- Wiem. - Objąłem ją ramieniem.

- I słodka. - Wskazał na nią, okrążając biurko. - Muszę też powiedzieć, że piękna.

- Jestem tego wszystkiego świadomy. To dlatego ją wykradłem.

- Mądry chłopak. - Tata zaśmiał się i mrugnął do Kiersten. - Kochanie, nie musisz gotować, żartowałem. Tylko taka rozrywka mi pozostała, od kiedy Wes'a nie ma całymi dniami i jego brat... - Tata zbladł. - Jego brata już nie ma z nami, o czym zapewne wiesz. Więc jestem trochę samotny. Przepraszam, jeżeli poczułaś się niekomfortowo.

- Nie ma problemu. - Uśmiechnęła się serdecznie i poklepała jego przedramię. Podniósł brew i zaoferował jej swoje ramię.

Skorzystała z propozycji, promieniejąc jakby był cholernym słońcem.

- Teraz - Tata chrząknął, zmiękczając głos. - Może damy ci się zadomowić w pokoju i poprosimy Wes'a, aby dał nam coś zimnego do picia. Jesteś mile widziana podczas całej przerwy świątecznej. Uwielbiamy gości i wszystko czego potrzebujesz na pewno załatwi Melda... - Przestał mówić do Kiersten i krzyknął. - Melda!

- Jestem, proszę pana. - Melda pojawiła się zza rogu, skromna jak zwykle. Jest żoną Ronalda, również staruszką, ale też najlepszą kucharką na świecie.

- Ta oto Melda. - Tata wskazał i zwrócił swoją uwagę na Kiersten. - Zapewni ci wszystko czego potrzebujesz. Gorąca czekolada? Kawa?

- Kawa. - Kiersten pokiwała. - Nigdy gorąca czekolada.

- Synu. - Tata zwrócił się do mnie. - Znajdź mi taką tylko dwadzieścia lat starszą i pogadamy.

Kiersten zmarszczyła brwi w zastanowieniu. - Taką?

- Piękną kobietę jak ty. - Tata złapał jej dłoń i pocałował. Skinął w moim kierunku. - Myślę, że przestanę cię okupować i przekażę synowi, aby cię oprowadził. Zajmę się napojami.

- Dziękuję. - Kiersten uśmiechnęła się serdecznie.

Tata uśmiechnął się uprzejmie w naszym kierunku i wyszedł.

- Uwielbiam go. - Kiersten powiedziała, gdy tylko był poza zasięgiem.

- Jak i reszta świata - Zachichotałem.

- Nie... - Kiersten położyła dłoń na moim ramieniu. - Jest niesamowity. Jesteś szczęściarzem, że go masz. Naprawdę. Dałabym wszystko aby... Cóż, wiesz o tym. Po prostu jesteś szczęściarzem.

Nie zupełnie. To znaczy tak, jestem cholernym szczęśliwy że mam niesamowitego ojca. Mam nawet większego farta, że jest w stanie zapewnić mi najlepsze leki. Ale szczęściarz? Nie czuję się szczęśliwy. Nie wtedy, gdy czeka mnie pierwsze i ostatnie oprowadzanie po domu Kiersten. Wiem co sobie dziewczyny myślą. Budują wyobrażenie, że będą

tu wracać, wyobrażają sobie święta, urodziny, wszystkie typowe okazje. Cholera, nawet sylwestra.

Nikomu o tym nie mówiłem, ale gdy myślę o 2014 roku... Kiedy myślę o sylwestrze, nie widzę siebie. Tak jakbym był cieniem, już nie istniał i tylko obserwował z daleka.

Przykro mi było gdy patrzyłem na Kiersten i mojego ojca. Widziałem ją kilka lat starszą, nadal czarującą, spotykającą swoich przyszłych teściów i to mnie zabija od środka. Zdawało mi się, że znowu mam mdłości od leków, ale tym razem wychodziły z mojej psychiki, ponieważ ponownie zdałem sobie sprawę za czym będę tęsknił. To nie są takie głupie sprawy jak granie w futbol czy wygranie pucharu w tym roku.

To ona.

To sprawia, że chcę bardziej walczyć. Tak jak powiedział Gabe. Mogę to zrobić. Mogę to pokonać. Jestem pewien jak cholera, że spróbuję. W przeszłości walka dla futbolu lub szkoły nie była wystarczającym motywatorem.

Ale walczyć dla niej?

Taaa. Pokonam demony dla niej. Pokonam ciemność we mnie, chorobę. Pokonam tego przekłętego raka. I będę żył. Ponieważ jestem cholernie pewien, że chcę aby 2014 rok minął mi z tą dziewczyną w ramionach.

Rozdział 28

Słowa nie są w stanie tego opisać. Wiedziałam, że jest zasadniczo miliarderem, ale wszystko wydaje się być takie normalne i cudowne. Czuję, jakbym czekała na coś złego. Czemu mam takie uczucie?

Kiersten

Nic nie jest w stanie opisać tego jak się czuję. Mam swoją własną łazienkę z prysznicem, podgrzewaną podłogą i wieszakiem na ręczniki oraz płaskim telewizorem. Serio, mogłabym tu zostać na wieki. Nawet wykonałam połączenie wideo do wujka Jo, aby mógł wszystko zobaczyć.

Jęknął tak jak przypuszczałam. Niedługo miałam wujka Jo, ciocię i ich dwa psy. Wszyscy gapiący się na ekran iPhone'a, gdy powoli filmowałam im łazienkę. Wow, ale wstyd. Właśnie nagrywam nie swoją łazienkę, jakbym była najzwyczajszym prześladowcą.

- Mogę się tam wprowadzić? - Spytał Wujek Jo. Ciocia San pacnęła go w klatkę, gdy zachichotał i powtórzył ponownie. Psy czekały. Tęskniłam za nimi. Co ja sobie myślałam przez te dwa lata? Zamykałam się w pokoju, kiedy cała rodzina czekała na mnie na zewnątrz.

- W porządku? - Spytał wujek Jo gdy wyłączyłam nagrywanie i przyłożyłam telefon do ucha.

- Taa. - Westchnęłam. - Jestem naprawdę wdzięczna za was. Kocham was.

- My też cię kochamy dzieciaku. Teraz rozłącz się i porób mnóstwo zdjęć, abym miał czym żyć, ok?

- Zgoda. - Zaśmiałam się i pożegnałam. Spacerowałam po mojej wielkiej sypialni. Miałam widok na zatokę Puget. Pokój był pięć razy większy od mojego w domu. Miałam wielkie, naszpikowane łóżko i jestem pewna, że gdybym przejechała palcem po iPodzie to by się włączył.

Ktoś zapukał do drzwi i po chwili się otworzyły.

- Jak to dobrze, że akurat się nie przebierałam. - Zazartowałam, gdy Wes wyszedł do środka.

- Cholera. - Wyszczrzył się. - Miałem nadzieję, że złapię cię nieubraną.

- Pomysłowe.

Podszedł do mnie. - Tak właśnie myślę.

Odwróciłam się w stronę wody. Widok był piękny i chciałam, aby podczas dziękczynienia nie było za zimno na zewnątrz.

Wes wyszedł i usiadł na drewnianym krześle. Poklepał się po kolanach. Potrząsnęłam przecząco głową.

Uśmiechnął się. To wystarczyło. Jeden uśmiech i byłam przegrana. Totalnie bezradna wobec jego magicznej, chłopięcej sile. Z ciężkim westchnieniem, tak aby mu pokazać moją dezaprobatę wobec jego manipulacji, usiadłam na jego kolanach i wtuliłam w klatę.

- Dziękuję. - Wyszeptał w moje włosy po kilku minutach ciszy. - Dziękuję, że ze mną przyjechałaś.

- To chyba ja powinnam tobie podziękować. - Splotłam swoją dłoń z jego.

- Dzięki za bycie moim chłopakiem przez dwa tygodnie.

Napiął się.

- Co? To ty powiedziałeś dwa tygodnie, prawda? - Szturchnęłam go w żebra. - To znaczy, tyle mi litościwie dałeś. To jest to?

- Nie. - Odwrócił mnie na swoich kolanach. - Nie litość, nie żalodne randki. Chcę ciebie... - Jego dłoń delikatnie pieściła moją twarz, jego palce ocierały się o moją skórę. Nagle zabrał dłoń, jakby ten kontakt to było za dużo do udźwignięcia. - Lubię cię... bardzo.

- Więc te dwa tygodnie podlegają dyskusji? - Zazartowałam.

Przełknął wpatrując się w moje oczy jakby czegoś szukał. - Powiem ci coś... - Jego głos się załamał. - Dam ci tyle czasu ile tylko mam.

- Tyle czasu ile tylko masz. - Próbowałam odczytać z jego twarzy co ma na myśli, mówiąc coś takiego. - Planujesz nie mieć czasu?

Spojrzał na mnie. Wyglądał jakby zobaczył ducha, zbladł, a jego oczy wypełniły się łzami.

- Pewnie. - Powiedziała szybko. - Tyle czasu ile tylko masz.

- Obiecujesz? - Odwrócił głowę i spojrzał na ocean. - Obiecujesz mi?

- Obiecuję.

- To dobrze. - Uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek. - W takim razie chodźmy na kolację. Jestem pewien, że tata jest głodny, a ty miałaś długi dzień. Później możemy pooglądać filmy, zgoda?

- Brzmi świetnie. - Zeskoczyłam z jego kolan, ale nie puściłam dłoni. Z jakiegoś powodu to było ważne, abym dotykała go tak często jak to możliwe. Jak bardzo szalenie to brzmi? Czułam potrzebę bycie blisko niego jakby mógł zniknąć w każdej chwili. Wow, kto teraz jest niepewny? Odepchnęłam tę myśli od siebie i obiecałam sobie, że więcej do niej nie wrócę. Lubię go, on lubi mnie i oficjalnie mamy więcej czasu niż dwa tygodnie. Wiem, że to wszystko posuwa się bardzo szybko, ale naprawdę go lubię. Wiem, że dla mojego serca, dwa tygodnie by nie były wystarczające. Właściwie, to jestem pewna, że cały rok też by nie wystarczył. Wakacje mogą mnie zrujnować, jeżeli nie będzie mogła się z nim widywać. Kto wie? Może zapiszę się na wakacyjne kursy, aby być blisko niego. O ile do tego czasu się mną nie znudzi.

Kolacja przebiegła bez zakłóceń. To znaczy, jeżeli nie wliczać tego, że nie wiedziałam których sztuczy używać do sałatki, a których do łososia. W pewnym momencie pan Michels, lub Randy, jak wolał być nazywany, pokazywał mi czego powinnam użyć, podnosząc widelec wysoko w górę i zanurzając we własnym jedzeniu. Mogłabym go pokochać. Miał wesołą osobowość, jak Wes, jednak wydawał się być zdołowany.

Gdy skończyliśmy jeść byłam pełna.

- Teraz. - Randy odsunął się od stołu. - Pożegnam się z wami. Jutro mamy indyka i muszę obejrzeć futbol.

- Amen. - Powiedział Wes.

- Em, Wes, mogę z tobą zamienić słówko?

- Pewnie. - Wes odsunął się od stołu i poszedł za ojcem na korytarz.

Nie słyszałam o czym mówią, ale w pewnym momencie Randy jakby mierzył Wes'owi puls. Dziwne. Chyba się pokłócili, Randy przeklął i odszedł. Ramiona Wes'a się naprężyły, gdy zacisnął pięść i walnął w ścianę. Nie użył dużo siły, ale na tyle mocno walnął, aby pokazać, że jest wściekły.

- Wszystko w porządku? - Spytałam cichym głosem, podchodząc do niego.

Jego oczy skanowały dom, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. - Taaa, sprawy ojciec - syn. Tak naprawdę futbolowe sprawy. - Wes wzruszył ramionami. - Nic wielkiego. Hej - Posłał mi zabójczy uśmiech. - Chodźmy obejrzyć film.

- Super.

Kiedy powiedział oglądać filmy, myślałam, że mówi o salonie.

Nie o małym kinie.

Z popcornem i rozkładanymi fotelami.

Od teraz kiedy będę myślała o niebie, to ten obrazek będę widziała w głowie. Siedzenie z Wes'em w naszym prywatnym kinie, w jego domu, trzymając się za ręce.

- Jakikolwiek film, ale musi być to gwiazdkowy film. - Kliknął w ekranie Apple. - Wybieraj.

- Czemu gwiazdkowy?

- Kocham Boże Narodzenie. - Wzruszył ramionami. - Mogę nie być dostępny podczas tegorocznych świąt w domu, więc pomyślałem, że fajnie będzie obejrzyć.

- Gdzie zamierzasz być?

- Oh, mamy też inne domy, więc to zależy od taty gdzie będziemy.

- Okropieństwo. - Powiedziałam z ironią.

- Krzyż, który dźwigam. Wybieraj. - Rzucił mi pilota i założył ręce za głowę.

- Wybieram... - Kliknęłam. - Ten.

Spojrzał na ekran. - Żartujesz sobie.

- Powiedziałeś, że ma być gwiazdkowy i powiedziałaś, że to damski wybór.

- To Myszka Mickey.

- Mój ulubiony świąteczny film. Masz zamiar cofnąć co mówiłeś?

- Naprawdę jesteś moim małym barankiem? Niewinna, chcąc oglądać Święta Myszy Mickey. - Wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po twarzy. - Powiedz mi, czy to źle, że chcę wymazać całą tę niewinność...tutaj i teraz.

- To źle. - Powiedziałam po prostu, ignorując szum w głowie, gdy jego palce śledziły moją szczękę.

Westchnął i zabrał rękę. - Dobra, Baranek mówi, wielki zły Wilk słucha.

- Tak powinno być. - Pochyliłam się w jego stronę. Podniosłam podłokietnik, więc praktycznie na nim leżałam.

- Baranek kusi Wilka. - Powiedział Wes cichym głosem.

- Wilk jest ponad pokusą - Odparłam.

- Wilk lubi pokusę.

- Wilk musi oglądać film.

- Baranek musi przestać gadać, zanim Wilk go uciszy zębami.

Mój uśmiech był tak wielki, że przysięgam nic nie widziałam na oczy. Śmiejąc się, odwróciłam się w jego stronę. - Stop!

- Nic nie słyszę. Co to właściwie znaczy?

- To znaczy nie. - Odepchnęłam jego dłoń z mojego biodra, gdzie dotykał mojej nagiej skóry.

- Hmm, a co oznacza nie?

- To znaczy... - Nagle film błysnął na ekranie.

Wes się pochylił i powiedział prosto do mojego ucha. - Ocalona przez Myszkę.

Rozdział 29

Powinienem być odejść. Ostatecznie, zablokowałem sobie drogę. Wmawiałem sobie, że teraz niemożliwym jest odejść, jest za późno. Za późno, za wcześnie, nie żeby to miało znaczenie. Czas nie jest po mojej stronie, ani po jej. Nie po tym jak jej powiem.

Weston

Zasnęła w moich ramionach w pierwszych piętnastu minutach filmu. Zamknąłem oczy. Nie dlatego, że byłem zmęczony. Ponieważ czułem się normalnie. Mogłem to sobie wyobrazić. Zabieram dziewczynę na święta do domu, nudzimy się, oglądamy film i ona zasypia.

Ale tak nie było.

Spojrzałem na zegarek.

Muszę wziąć leki, mimo że zabija mnie fakt, że muszę tą niesamowitą dziewczynę oddzielić od siebie. Czas do łóżka. Wziąłem w palce kosmyk jej włosów, badając je, owijając. Nie miałem obsesji na punkcie włosów. To była bardziej obsesja na punkcie wszystkiego co sprawia, że jest tak niezwykła. Jej rude włosy, jej uśmiech, jej śmiech, sposób w jaki odpycha ludzi, w jaki mnie wpuściła.

Cholera. Miałem przejebane, koncertowo przejebane.

Powinna się niedługo dowiedzieć. Muszę jej powiedzieć. Jeszcze jeden mecz i trener mnie wywali. Powiedział, że nie jestem tym samym zawodnikiem co kiedyś. Nie mogę się z tym kłócić. Rzygam praktycznie każdego dnia. Wiem, że osłabiam drużynę, ale to jest lepsze niż odejść z zespołu i pozwolić, aby skopali im tyłki, albo gorzej. Nie mogę pozwolić, aby cierpieli, bo nie potrafię pozbierać do kupy mojego gówna.

Nie mogę sobie wyobrazić, aby trener zadzwonił do ojca, lub aby tata powiedział mu, że jestem chory.

- Chory? - Trener by zapytał. - Cóż, będzie z nim lepiej?

Mój tata nic by nie mógł powiedzieć, bo sam nie wie. Tak jak ja nie wiem i lekarze nie wiedzą.

Znowu się ze mną o to pokłócił. Chce abym sprawdził, czy guz się zmniejszył. Nie chcę wiedzieć. Kto by do cholery chciał? Mam pieprzony nowotwór umiejscowiony niebezpiecznie blisko mojego serca, a oni chcą wiedzieć czy rośnie?

Kurwa.Nie.

Wolę żyć w niewiedzy niż zobaczyć zdjęcie tego potwora w mojej klatce. Jeżeli leki go nie zmniejszyły, umrę podczas operacji lub wytną go i może będę miał komfortowe życie.

Tata nie wie, że zamierzam zapytać o to lekarzy.

Dlaczego warto przeżyć tą operację? Aby umrzeć kilka miesięcy później w bólu?

Może to czyni mnie tchórzem. Cholera, tak właśnie się ostatnio czuję. Szczególnie, że każdy dzień przybliża mnie do operacji. Mam trzy tygodnie do decydującego dnia. Trzy tygodnie, aby powiedzieć Kiersten prawdę, lub złamać jej serce.

O czym ja do diabła myślałem, dając jej tyle czasu ile mam? Jej oczy się zaświeciły. Wiem, że pomyślałam, że to jest wielka obietnica. Dałem jej całe gówno, które mam.

Czas jest dla mnie najcenniejszą rzeczą na świecie i dałem go jej. Ponieważ zakochałem się w niej. Ponieważ dbam o nią. Ponieważ chcę dać jej coś, aby pamiętała o mnie, nawet jeśli zniknie jak moje imię. Czas... To słowo cholernie mnie przeraża.

Rozdział 30

Chciałabym zapomnieć sny... Chciałabym być z nim każdej nocy. Wtedy koszmary by odeszły.

Kiersten

Obudziłam się z krzykiem. Pozostawiłam w spokoju logiczną część mojego mózgu, która najczęściej podejmuje dobre decyzje. Nie chcąc rozstrzygać dlaczego, skierowałam się do pokoju Wes'a.

W tej samej chwili, w której chciałam zapukać, drzwi się otworzyły. Otworzyłam usta na ten niesamowity ośmiopak. Jęknęłam? Tak. Ugryzłam się w policzek, aby powstrzymać się przed szczerzeniem się jak głupek? Absolutnie. Zająłam się podziwianiem i koszmar został zażegnany.

- Lepiej się czujesz? - Wes podniósł mój podbródek, tak aby mógł spojrzeć na moją twarz.

- Skąd wiesz, że czułam się źle? - Zapytałam zaspanym głosem.

Westchnął i otworzył drzwi, abym mogła wejść. - Słyszałem twój krzyk.

- Oh.

Spojrzałam na jego zaciśnięte pięści i poczułam się winna. Zażenowanie mną opanowało i zrobiłam krok w tył. Jego ręce objęły mnie w tali, podnosząc mnie do góry. Po chwili leżałam na jego łóżku.

- Nie, już jest dobrze. Nie chciałam cię obudzić. Koszmary odeszły i... - Próbowałam podnieść się z łóżka, ale trzymał mnie mocno w ramionach.

Wes zostawił pocałunek na moim czole. - Nie dałaś mi dokończyć. - Uśmiechnął się seksownie. - Byłem w drodze do twojego pokoju, aby pokonać wszystkie potwory, które ukrywają się pod twoim łóżkiem.

- Jesteś teraz pogromcą smoków?

- To o tym śniłaś? - Przytulił mnie bliżej do siebie, tak że byliśmy klatka w klatkę. - Smoki?

- Chciałabym. - Zadrzałam w jego ramionach. - Najczęściej śni mi się śmierć, śmierć moich rodziców. Toną i nie mogę ich znaleźć. Zawsze jestem za późno.

Wes przytulił mnie mocniej, jego oddech jakby przyspieszył. Oblizując usta pocałował moje czoło. - Czas jest suką, prawda?

Zaśmiałam się. - Tak, właśnie tym jest.

- Jeśli tylko bym chciał to zrobić, powinienem to zrobić, aby móc to zrobić... - Zaklął. - Życie jest pełne tych trzech.

- Trzech?

- Chciałem, powinienem, mogłem. - Jego palce śledziły mój podbródek. - To jest w ludzkiej naturze zakładać, że możemy kontrolować to co się dzieje z naszym życiem, ale prawdą jest że... Życie biegnie swoim torem i czasami jest za późno. Cholera, czasami jest za wcześnie. Czasami podejmujemy złe decyzje, tak samo jak czasami podejmujemy dobre. Tych trzech słów ludzie używają, gdy coś nie idzie po ich myśli. Nie kwestionują niczego, gdy wszystko się układa. Zadają sobie takie pytania, gdy wszystko się sypie.

Nigdy tak o tym nie myślałam.

- Możesz spędzić życie, myśląc, że masz choć trochę władzy nad rzeczami, nad którymi tak naprawdę nie masz. Zamiast koncentrować się nad tym co powinnaś zrobić, skoncentruj się nad tym co teraz zrobić.

- Czyli na czym? - Spytałam bez tchu.

- Pocałuj swojego totalnie seksownego i mądrego chłopaka... - Pocałował mnie w nos. - Pozwól mu pokonać smoki. - Jego usta przeniosły się na policzek. - I wiedz, że to jest ten moment, kiedy nie jesteś w strefie chciałam, powinnam, mogłam. Jesteś dokładnie tam gdzie wszechświat chce abyś była.

- W twoim łóżku? - Zachichotałam.

- Nee. - Jego usta spotkały moje. - W moich ramionach.

Oddech uciekł mi z ust, gdy przycisnął wargi do moich. Wszystko w nim było takie ciepłe i żywe. Przycisnęłam dłoń do jego klatki, uwielbiając czuć jego skórę pod moimi palcami.

Odsunął się, zamknął oczy i przeklął przyciskając mocniej moją dłoń do swojej piersi. Jakbym była jego linią życia i mój dotyk miał coś zmienić w jego życiu.

- Czuję cię. - Wyszeptał. - Uwielbiam mieć twoje ręce tutaj. - Otworzył oczy, ale nie wyglądał jak Wes. Przypominał swojego ducha, jakby nie był tutaj ze mną, tylko gdzieś daleko. - Chciałbym móc być cały dla ciebie.

- Cały? - Przesunęłam ręce na jego ramiona i przyciągnęłam bliżej. - Chcesz mi powiedzieć, że jesteś połową mężczyzny?

Zawahał się i wzruszył ramionami. - Ne, chciałbym być całkowicie twój, tylko twój. Chciałbym mieć drugą szansę.

- Drugą szansę? - Odsunęłam się i położyłam. - Czy to nie ty, przed chwila gadałeś bzdury o chciałem, powinienem, mogłem?

- Racja. - Zaśmiał się. - Dzięki mądralo. - Poduszka wylądowała na mojej twarzy zanim mogłam ją złapać. Odepchnęłam ją i usiadłam tak jak on.

- Chciałem tylko powiedzieć... - Westchnął jakby dźwigał cały świat na barkach. - Że chciałem, aby wszystkie moje pierwsze i ostatnie razy były z tobą i tylko z tobą.

- Ale wtopa. - Westchnęłam. - Nie jestem pierwszym pierwszakiem, którego całowałeś?

- Właściwie... - Uśmiechnął się zamyślony. - Jesteś.

- Misja zakończona. Lepiej, abym była ostatnim pierwszakiem którego całujesz. - Skrzywił się więc wymierzyłam w jego klatkę palec i znowu dostałam poduszkę.

- Pierwsza, ostatnia, jedyna. - Przygryzł dolną wargę. - Ulubiona.

- Oh wow, musi ci naprawdę zależeć abym miała dobre sny. Bardzo sobie schlebiasz,

- Tylko ubezpieczam tyły.

- Oh tak?

-Co? - Wskazał na siebie. - Nie jestem materiałem do marzeń?

- Masz rację.

Szczerząc się, odsunął się i rzucił się na mnie, przyciskając mnie do poduszek i łóżka, gdy leżał nade mną.

- Co jeśli moje sny przemienią się w koszmary?

Zesmutniał. - Co masz na myśli?

- Co jeśli w śnie nie będę mogła cię znaleźć?

- Zamknij oczy.

- Co?

- Po prostu to zrób.

- Dobra. - Zadowolając go zamknęłam oczy i czekałam. Jego usta połaskotały moje ucho, gdy zaczął szeptać.

- Za każdym razem, gdy zamkniesz oczy, nie ważne gdzie będę lub gdzie ty będziesz, chcę abyś to zapamiętała. - Uwolnił nasze splecione dłonie i położył moją dłoń na mojej piersi. - Gdziekolwiek będę, cokolwiek będę robił, żywy czy martwy, młody lub stary, moje serce zawsze będzie z twoim. Każde uderzenie, które czujesz pod palcami... - Jego palec uderzał w moją klatkę, raz, dwa... - To ja mówiący do ciebie. To ty odpowiadająca mi. To nasza rozmowa, komunikacja, więź, dzielenie się. Życie... Kiersten, to nasze życie. Może nastać taki czas, gdy twoje serce będzie musiało bić dla mnie... Musisz tylko o nie zadbać, jeśli ja nie będę mógł. Tak samo jak ja być może będę musiał zrobić to samo dla ciebie. Ale ostatecznie, jedno z nas zawsze będzie się o to troszczyło. - Popukał znowu. - Nie ma powodu, aby bać się uciekającego czasu, bo żyjemy dniem dzisiejszym.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć, nie po tym co on powiedział. Wes'a nastawienie docierało do mnie i nauczyło mnie jednego. Kontroluj co możesz, kochaj co możesz, a cała reszta, cóż... Cała reszta jest tylko

dotadkiem. Nie mogłam pomóc rodzicom? Postukałam palcami po jego piersi. Mogłam go poczuć i miał rację. Musimy trzymać się terazniejszości, tworząc nasze własne życie.

- Śpij. - Mruknął Wes. - Wykończyłem cię moimi mądrościami.

- Nieprawda. - Ziewnęłam.

Wes się zaśmiał i pocałował mnie w usta. - Najprawdziwsza prawda. Teraz, chcę abyś zamknęła oczy, a ja będę cię przytulał i obserwował.

- Obserwował?

- Przekłete smoki! - Wymruczał. - Nie martw się, nie pozwolę im zabrać twojej cnoty.

- Jasne. - Zaśmiałam się. - Ponieważ smoki są z tego znane.

- Nigdy nie ufaj jaszczurkom.

- Emm, sądzę, że smoki technicznie rzecz biorąc, nie są jaszczurkami.

- Oczywiście, że są. - Odwrócił moje ciało tak, że leżeliśmy na łyżeczkę. - Tak jak dinozaury. Uwierz mi, jestem starszakiem.

- Jesteś pewien, że nie jesteś super starszakiem? - Ziewnęła ponownie.

- Idź spać. - Przygryzł moje ucho i westchnął, wysyłając dreszcze do całego mojego ciała.

Pewnie, jakbym mogła zasnąć, gdy tak mnie dotyka. Moje powieki były coraz cięższe, gdy kontynuował mokre pocałunki na mojej szyi. Pozwoliłam, aby moje ciało zatopilo się w mocnym śnie. W ramionach Wes'a.

Rozdział 31

Najwyraźniej jestem nudny.... Cudownie.

Weston

Nie byłem pewien co jest bardziej niepokojące. To że w przeciągu kilku godzin zasnęła na mnie dwukrotnie, czy fakt, że za drugim razem, gdy to zrobiła, byłem w trakcie całowania jej.

Najwyraźniej nie sypia dobrze.

Spytała mnie o czas, nasz czas. Najwyraźniej to lubi. Nie mogę kłamać, uwielbiam ten pomysł. Teraz wszystko wydaje się być bardziej trwałe.

Odwróciłem się od niej i spojrzałem na sufit. Ten sam, na który gapiłem się przez całe życie.

Delikatny jęk uciekł z ust Kiersten. Przewróciła się na bok śpiąc dalej i zarzuciła ramię na moją klatkę, pozbawiając mnie tchu. Cholera, dziewczyna potrafi przyłożyć, gdyby chciała.

- Wes. - Wymamrotała. Machała głową z jednej na drugą stronę. Od razu przyciągnąłem ją do siebie bliżej. Nie jestem pewien czy to poczucie winy mnie zżera od środka, czy choroba. Wiem, że zakochiwała się we mnie coraz bardziej, mimo że nie udawałem nikogo innego. Byłem sobą. Nie próbuję jej nakłonić, aby spała ze mną. Przynajmniej nie w seksualnym kontekście. Po raz pierwszy w moim życiu naprawdę żyję.

Świetne wycucie czasu.

- Wes. - Jest usta dotknęły mojego nagiego ramienia. Równie dobrze mogło to się stać przez przypadek. Poczulem pocałunek, jej wargi, mokry język, który wędrował po moim ciele. Jak działka heroiny wpływał na mój organizm. Nigdy nie brałem narkotyków, ale mogę sobie wyobrazić jak to jest.

Kiersten podniosła nogę i wplątała ją między moje nogi.

Kurna.

Nie ma mowy, abym się wyplątał. Będę musiał spędzić całą noc z dziewczyną wczepioną we mnie, bez żadnego działania. Dobra, chyba już wiem co to znaczy uzależnienie od heroiny. Cholera, chciałem się nią zaciągnąć, chciałem się nią upić, ale wiedziałem, że jeżeli to zrobię, w końcu mnie znienawidzi. Nie dbam o to co mówią dziewczyny. Nie ma niewinnych dziewczyn, które wchodzą w związek i myślą, że to jednorazowa przygoda. Chyba, że są dziwkami. Oczekują, że to już na zawsze.

Jedyna rzecz, której wiem, że nie mogę dać.

- Śpij. - Pocałowałem ją w czoło i przytuliłem najmocniej jak mogłem.

- Wstawaj słoneczko, czas na indyka. - Wyszeptałem we włosy Kiersten. Wyglądała jak gorąca wersja Wujka Coś⁷. Jej rude włosy były rozsypane na mojej poduszce, moim ramieniu, twarzy, jej twarzy. Były jak żywa istota, która nie potrafiła trzymać się swojego miejsca. Uwielbiałem to jak cholera. Odsunąłem jej rude pasmo i znalazłem oko.

- Tutaj jesteś.

Zmrużyła oko.

- Więc, nadal nie jesteś rannym ptaszkiem? - Spytałem.

Nie sądziłem, że to możliwe, ale zmrużyła je jeszcze bardziej. Po chwili odkryłem, że ma je zamknięte. Odsunąłem kurtynę z jej włosów na bok. Para oczu. Sukces! Nie zniknęły przez noc.

- Czemu gapisz się na mnie, jakbyś odkrył coś istotnego?

- Odkryłem. - Uśmiechnąłem się.

- Lepiej, aby to było dobre.

- Ciebie.

- Hę?

⁷ Bohater z rodziny Adamsów. Ten cały owłosiony w okularach ;)

Westchnąłem. - Jest za wcześnie na moje podteksty i całą gadkę na podryw, co? - Zaatakowałem ją poduszką. - Wstawaj Baranku, Wilk jest głodny i chce mi się sikać od jakiś pięciu godzin.

- Więc czemu nie poszedłeś?

- Ponieważ ninja, która udaje moją dziewczynę, trzymała mnie jako zakładnika w moim łóżku przez całą noc. - Wskazałem jej nogi oplecione na moich. - Nie wspomnę o tym, że jej ciasny uścisk jest tak miły, że nie chciałem się poruszyć.

- Wes. - Podskoczyła. - Przepraszam! Normalnie nie jestem...

- Lepem? - Zaoferowałem.

Ponownie zmrużyła na mnie oczy. Ciekawe czy straciłem punkty, będąc porannym zgredem. Nie brałem jeszcze leków, przede wszystkim dlatego, że fizycznie nie mogłem się ruszyć. Wolałem przedłużyć radość z rozmawiania z kimś innym, niż moją muszlą klozetową.

- Nawet się nie waży nazywać mnie teraz lepem. - Jęknęła i schowała głowę w dłonie. - Przepraszam za przygniatanie cię do łóżka przez całą noc.

Uśmiechnąłem się i oblizałem usta. - Taa, są gorsze rzeczy, które mogły mnie spotkać.

Jak lekarze, którzy posługują się tobą, jakby grali w Operację. Gdy tylko dotkną krawędzi wykrwawiasz się, twoje serce staje, nie ma drugiej szansy, brak drugiej próby.

- Dobrze się czujesz? - Kiersten dotknęła mojego ramienia. Nie zdałem sobie sprawy, że odpłynąłem. Najwyraźniej fakt, że muszę oddać moją futbolową koszulkę i jestem coraz bliżej operacji, miesza mi w głowie. Nie wspomnę o tym, że tak jakby chcę żyć.

Każdy powód, dla którego chcę chodzić po tej ziemi, żyje i oddycha obok mnie. Cholera.

- Niebiańsko. - Powiedziałem. - Ale ciągle muszę skorzystać z łazienki, więc będę wdzięczny jeśli odplączesz swoje seksowne nogi ze mnie. Będę jeszcze bardziej wdzięczny jeśli pozwolisz mi poradzić sobie z moim...

Rozdrażnione westchnienie uciekło z ust Kiersten.

- Kiblem. - Dokończyłem. - Wszystko o co proszę.

- Dobra. - Zaśmiała się i cała odsunęła ode mnie. Poczulem się tak samotny i pusty, jak się nie czulem od lat. Irytujące, że ma taki wpływ na moje nastawienie.

- Może pójdziesz się ogarnąć w innej łazience i spotkamy się na dole, aby zjeść jakieś niesamowite śniadanie?

- Ok. - Kiersten dreptała powoli po dywanie pokrywającym moją podłogę.

- Wes? - Odwróciła się.

Zatrzymałem się z ręką na klamce od drzwi mojej łazienki. - Tak?

- Dziękuję. - Rumieniec rozprzestrzenił się na jej policzkach. - Za ostatnią noc. Za przepędzenie potworów.

- Zawsze. To moja praca, aby cię chronić.

- Praca brzmi jakbyś był zmuszany.

- Niece. - Zaprzeczyłem. - Mówiąc praca miałem na myśli, że to mój identyfikator. Wiesz, jak ludzie mówią " Cześć, jestem Rick, Jestem woźnym. - Uśmiechnąłem się. - Teraz mogę powiedzieć, cześć jestem Weston, zabijam potwory dręczące moją seksowną dziewczynę. Dzięki temu może przesypiać noc.

- Słabe. - Jej śmiech sprawił, że byłem przekonany, iż zmierzam w złe miejsce. Chcę dalej być przygnieciony, najlepiej pod nią.

- Nie, bohaterskie. - Zaprzeczyłem. - Teraz idź się przygotować, abyśmy mogli zjeść bułki cynamonowe.

Tylko tyle musiałem powiedzieć. Jej oczy się zaświeciły i już biegła korytarzem. Dobrze wiedzieć, że jest fanką śniadań. Nienawidzę, gdy dziewczyny nie jedzą najważniejszego posiłku dnia. Jakby nie zdawały sobie sprawy jakie to jest ważne. Wiem o tym, bo leki by mi rozwały wewnętrżności, gdybym nie jadł.

Zamknąłem i zablokowałem drzwi. Otworzyłem szafkę nad umywalką. Piętnaście butelek, wszystkie z moim nazwiskiem. Cholera, prawie chciałem być narkomanem. Takim, który kradnie amfę i morfinę, aby być na haju.

Nigdy nawet nie dotykałem moich leków przeciwbólowych. Mieszały mi w głowie, więc nie były warte, aby je brać. Nawet nie odczuwałem takiego wielkiego bólu. Lekarz powiedział, że to pomoże na moje lęki.

Najwyraźniej nigdy nie słyszał o ćwiczeniach. Wszystkie oksykodony⁸ zamieniają mnie w zombie z Żywych Trupów. Jestem nawet pewny, że wyglądam bardziej mizernie i strasznie.

Otworzyłem wieczko z pierwszej butelki, wyrzuciłem tabletkę na dłoń i potrząsnąłem głową. Potężna, mała dziwka. Nazywam je dziwkami, ponieważ są tak małe, że myślisz, że nie mogą wyrządzić żadnych szkód. Błąd. Gdy pierwszy raz je wziąłem, byłem chory przez cały tydzień. Rzygałem tak bardzo, że z odwodnienia trafiłem do szpitala. Teraz wiem jak je zażywać. Muszę je brać z lekami osłonowymi, co działa w 60% przypadków. Następnie wciskam moją wielką, białą, dupiastą pigułkę. Specjalnie dla mnie stworzona chemia.

Muszę wziąć jeszcze pięć tabletek, ale najpierw muszę zjeść. Szybko wskoczyłem pod prysznic, umyłem zęby i się ubrałem. Wszystko w 15 minut.

Spojrzałem na zegarek. Kiersten pewnie też już jest gotowa. Nie chcę aby zobaczyła jak biorę jakieś leki. Nie czułbym się dobrze, kłamiąc jej w oczy, kiedy zapyta mnie, czemu biorę tyle różnokolorowych tabletek. Dlatego schowałem je do portfela i powiedziałem sobie, że nie mogę zapomnieć wziąć ich po śniadaniu.

Jeżeli zapomnę... Cóż, wtedy na pewno nie będę miło wspominał przerwy, nie wspominając o tym, że dam temu kurewskiemu rakowi dzień wolnego. To znaczy mógłby urosnąć. Świadomość, że mógłby powoli oplatać mackami moje serce, nie jest fajnym obrazkiem.

⁸ składnik niektórych leków.

Rozdział 32

Nigdy nie pozbędę się tego obrazka z głowy. Wes jest gorący, jego ciało jest niesamowite, a ja spałam całą noc przyklejona do niego. Jezz pewnie nawet się śliniłam. Cóż, pozostaje mi mieć nadzieję, że nadal chce być moim chłopakiem. Nawet po tym jak przyczepiłam się niego, jak jedenastoletnia fanka Justina Biebera. Taaa

Kiersten

Dwa razy zgubiłam się podczas mojej wędrówki do kuchni. Za pierwszym razem skręciłam w lewo, zamiast w prawo. Za drugim razem w połowie schodów rozproszyły mnie rodzinne zdjęcia wiszące na ścianie. Na jednym z nich Wes stał ze swoim bratem. Wyglądali prawie jak bliźniacy. Moje serce się zacisnęło na myśl o tym jak straszne musi być stracenie brata w taki sposób jak samobójstwo. Prawdopodobnie żyjesz żałując każdej rozmowy, każdego momentu, gdy mogłeś powiedzieć coś inaczej, co być może zmieniłoby wydarzenia. Wzdrygnęłam się i zeszłam złą stroną schodów, która prowadziła do głównej sypialni.

Cholera. Wróciłam się na schody, zeszłam drugą stroną i poczułam zapach cynamonu dobiegający z kuchni. Taa, mogłabym się przyzwyczać do życia z Wes'em. Pobudka jeszcze ciepłymi bułeczkami, po spaniu w rezydencji. Życie może być ciężkie, ten chłopak nie ma pojęcia jakim jest szczęściarzem.

Z kuchni dobiegał mnie śmiech.

Czując się jak intruz, chrząknęłam wchodząc do kuchni. Wes stał z Meldą za ladą, gdzie lukrowali bułki i żartowali ze sobą.

Kuchnia była pełna jedzenia. Spojrzałam na granitowe lady, gdzie piętrzyły się wypełnione pudełka, talerze, sztuczce, przekąski, dipy. Cholera, czy miała być tu jakaś impreza na Dziękczynienie?

- Kiersten! - Wes przywołał mnie palcem - Chodź tutaj.

Uśmiechając się stanęłam tuż przed nim. Nabrał lukier na palec i wyciągnął do moich ust. - Otwórz. - Szepnął.

Cóż, nie miałam w sobie tyle siły, aby powiedzieć nie. Mój brzuch zaburczał, tak byłam głodna. Otworzyłam usta i jego palec rozsmarował lukier dookoła moich ust. Wyciągnęłam język zlizując lukier i ssąc jego palec, póki nie był czysty.

Jego oczy pociemniały, gdy zabrał swój palec. Połączył swoje usta z moimi. Słyszałam, że ktoś chrząknął, ale nic mnie to nie obchodziło. Nie wtedy, gdy Wes napierał na mnie swoimi ustami. Smakował jak kawa i cukier. Oddałabym wszystko, aby spędzać tak każdy poranek, z takim smakiem w moich ustach.

- Khem. - Powtórzyła Melda.

Odsunęliśmy się od siebie. Czułam jak moja twarz płonie ze wstydu. Wes przygryzł wargę i spojrzał niewinnie na Meldę. - Przepraszam, Kiersten jest taka niezdarna gdy je. Musiałem jej pomóc się oczyścić.

- Więc tak dzieci to teraz nazywacie. - Melda podniosła brwi, gdy mieszała lukier i położyła na resztę bułeczek. - Mam tylko jedną zasadę na ten dzień.

- Jaką? - Spytałam sięgając po bułkę.

- Trzymajcie się z dala od kuchni. - Uśmiechnęła się i zmrużyła oczy, aż jej zmarszczki się pogłębiły. - Młody Wes zawsze chował się w szafce, aby mnie przestraszyć. W ubiegłym roku zrobił to ponownie i upuściłam indyka na podłogę. - Coś zabłyszczało w jej oczach, gdy upuściła rękę i oblizwała usta.

- Tragiczna śmierć ptaka. - Wes pokręcił głową i przyciągnął Meldę w swoje ramiona. - Obiecuję, że będę grzeczny.

- Ty. - Melda wskazała na jego pierś, najwidoczniej zapominając o smutku. - Trzymaj się z daleka od tego miejsca. Zawołam cię, jeśli będę potrzebowała, abyś mi pomógł, ale tak to, staraj się znaleźć sobie zajęcie.

Oczy Wes'a skierowały się na mnie. - Hmm, myślę, że znajdę coś, co zajmie mój umysł.

Jestem całkiem pewna, że to ja byłam tym czymś. Nie to, żebym się tym przejmowała. Wyciągnął do mnie rękę i złapałam ją, jakby od tego zależało moje życie.

Melda pokręciła głową i podała Wes'owi wielką paterę bułek. - Proszę bardzo. Może pójdziecie do pokoju śniadaniowego i posilicie się proteinami i sokiem. Uzupełniłam bar śniadaniowy dla waszej dwójki, więc nie będziecie mieli powodu, aby tutaj wracać.

- Naprawdę myśli o wszystkim. - Zaśmiałam się.

- Dziękczynienie jest jej ulubionym świętem. Nie chce, abym to zniszczył.
- Wes sięgnął po moją dłoń i poprowadził do wielkiego pokoju, innego niż ten, w którym wczoraj jedliśmy. - Pokój śniadaniowy.

Pokój był przeszklony od wschodniej strony. Słońce było już wysoko, ale mogłam się domyślić czemu jedzą tutaj śniadania. Był piękny i ciepły. Zupełnie jak słoneczny pokój.

- Soku? - Wes zawołał zza moich pleców.

- Pewnie. - Odwróciłam się do stołu i usiadłam twarzą do okien.

- Więc. - Wes złączył dłonie razem. - Jesteś gotowa wykopać trochę rzeczy z twojej listy?

Wzięłam łyk soku i prawie jęknęłam. Idealnie słodkie i gęste. - Będziemy skakać na Bungee podczas Dziękczynienia?

-Nie. - Wes wgrzyzł się w bułeczkę. - Będziemy się kąpać nago.

Zadławiłam się sokiem.

- Oczywiście nie zrobimy tego podczas dnia. Co by o nas pomyślała Melda? Najpierw lekcja pływania, później naturyzm.

- Już boję się zapytać co będzie trzecie. - Nie spojrzałam na niego i powoli traciłam opanowanie. To znaczy, nawet nie całowałam chłopaka przed nim.

- Kiersten. - Mruknął. Jego usta były tuż przy moim uchu. - Chcesz mi powiedzieć, że nie wiesz co się będzie działo, gdy już się rozbierzemy?

Oh.Do.Diabła. Niech ktoś otworzy okno. Jego dłoń pieściła moją rękę. Głęboki chichot wydobył się z jego ust wprost do mojego ucha. Moje ciało było wrażliwe z niepokoju i oczekiwania. Jego dłoń powędrowała do mojego ramienia. Przyciągnął mnie za szyję, że nasze usta prawie się dotykały.

- Sos żurawinowy.

- C..Co? - Potrząsnęłam głową. - To się będzie działo po naszym rozebraniu się?

Oczy Wes'a zabłysły. - Oczywiście, mam na myśli, że to było na twojej liście, prawda? Czy pominąłem coś pomiędzy? - Przyjechał palcami po moich ustach. - Może coś pomieszałem, ale jestem pewien, że jeszcze tego nie robiłaś.

Pokręciłam przecząco głową, niezdolna by coś powiedzieć.

- Postanowione.

- Oczywiście. - Mój głos był urywany. - Pływanie. Nagość. Sos żurawinowy.

- PNS.

- Wspaniale, jak kod.

Wes się odsunął i włożył trochę jedzenia do buzi. - Dokładnie. - Wyciągnął portfel z kieszeni. Zmarszczył brwi i wyciągnął coś ze środka i schował w dłoni.

Nie spuszczałam wzroku z jego zaciśniętej dłoni.

Dziwne.

Odwróciłam głowę i patrzyłam na Zatokę Puget.

- Więc. - Jego dłonie były puste, gdy podszedł z drugiej strony mojego krzesła i zaczął masować ramiona. - Co powiesz na to, abyśmy zjedli do końca śniadanie i poszli się szykować na poranne pływanie?

- Nie będzie za zimno? - Zapytałam jak pięćdziesięciolatka, która nie chce brać udziału w lekcji pływania.

- Basen jest podgrzewany. - Odpowiedział Wes. - Jeżeli nie chcesz, abym to ja ciebie ogrzał.

- Chyba nie powinniśmy siebie ogrzewać, gdy będziemy nadzy.

- Jesteś tego pewna? - Jego ręce zamarły na moich ramionach. Cholera, co powinnam powiedzieć?

- Mam na myśli, że to jest jak Wilderness 101⁹. Nagie ciała ocierają się o siebie tworząc ciepło, tarcie...

- Dobrze, że nie jesteśmy na Wilderness. - Zaśmiałam się, próbując zabić tą seksualną pasję, która namawiała mnie, abym się odwróciła i na niego rzuciła.

- Ja bym powiedział, że to szkoda. - Wes zabrał dłonie z moich ramion. Prawie poleciałam na mój talerz, ale utrzymałam ciało prosto. - Potrzebujesz kostium? Mogę załatwić ci jakiś ekstra, jeśli tak.

Nawet nie chcę wiedzieć skąd mają kostiumy.

- Wiele przyjęć, na których ludzie zostawiają kostiumy. Obiecuję, że wszystkie są czyste.

- Taa. - Powiedziałam. - Przyda się kostium.

Nie było go może pięć minut, po czym wrócił z białym bikini. Nie było niczego innego?

Zmrużyłam oczy.

Wyszczrzył się. - Na co czekasz? Bierz.

- To zakrywa cokolwiek?

- Najważniejsze części. - Wyciągnął go w moją stronę. - Dawaj, zaszalej trochę.

Wyrwałam kostium z jego uścisku. - Jeżeli umrę od hipotermii..

⁹ Górskie wyścigi rowerowe

- Nie ma takiej możliwości. - Wzruszył ramionami. - Chyba, że zdecydujesz pływać o północy w zatoce, czego bym nie polecał. Kalmary olbrzymie, uważają to miejsca za idealne do życia.

- Zapamiętam. - Wspomniałam, że nienawidzę ryb? Albo o tym, że powodem dla którego nie jeździłam z rodzicami nurkować, było że woda mnie przeraża? Może dlatego, moje koszmary są dla mnie gorsze, niż by były dla innych. Nie wyobrażam sobie śmierci poprzez utonięcie. Najgorsza ze wszystkich. Od kiedy upadłam w basenie, gdy miałam trzy lata, nie jestem zdolna nawet podejść blisko wody, bez osłabiającego uczucia w kolanach.

Cóż, Wes niedługo się dowie dlaczego to jest na mojej liście. Może lepiej powiem mu zanim wskoczę do wody i zrobię z siebie głupka. Poszłam do łazienki i niepewnie zdjęłam ubrania, po czym założyłam bikini. Małe trójkąty ledwo zakryły moje piersi, a na biodrach miałam dwa małe kawałki połączone cienkimi sznurkami. Cholera jasna, wyglądałam jak prostytutka. Ten strój dobrze by wyglądał na striptizerce.

Oparłam się o umywalkę i wzięłam kilka głębokich oddechów. Mogę to zrobić. Chcę to zrobić. Byłam w połowie listy.

- Dokończysz ją Kiersten. - Spojrzałam w moje odbicie w lustrze. Moje rude włosy spływały w dół do połowy moich pleców w niekontrolowanych falach. Moje zielone oczy patrzyły z przerażeniem. Wszystko we mnie błagało, abym tego nie robiła.

- Dam radę. - Powtarzałam, moje place zaciskały się na umywalce. - Zrobię to. Z ostatecznym westchnieniem odepchnęłam się od szafki i otworzyłam drzwi. Trzęsłam się przez całą drogę. Gdy dotarłam do drzwi prowadzących na basen, moje ręce trzęsły się jak u narkomana, który potrzebuje strzału.

- Możesz to zrobić. - Wyszeptałam ponownie i otworzyłam drzwi.

Natychmiast uderzyło we mnie zimne powietrze. Czyim wspaniałym pomysłem było pływać w listopadzie? Oh, racja. Moim. Z uderzającymi o siebie zębami podeszłam do basenu i prawie dostałam zawału, gdy Wes dotknął mojego ramienia.

- Gotowa? - Zapytał.

Nie. Przełknęłam i niepewnie pokiwałam.

Z niezrozumiałym uśmiechem przyciągnął mnie w swoje ciepłe ramiona. Jego ciało przyciskało do mojego, dzieliły nas jedynie kostiumy. Trochę mnie to przerażało, gdy zapragnęłam, aby nic nie dzieliło naszych ciał. Chciałam być przyciśnięta do niego i tylko niego. Prawie zapomniałam o basenie i przerażeniu.

- Nie bój się. - Wyszeptał w moje włosy. - Mam cię.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. Nie pozwolę ci opaść. Nie dam ci zatonać. Nie puszcę twojej ręki póki nie będziesz gotowa i nawet po tym, nie spuszczę z ciebie oczu dopóki nie będziesz bezpieczna na brzegu.

- Dobrze.

- Serio? - Odsunął się.

- Tak, tylko musimy to zrobić szybko.

- Ah, muzyka dla każdego męskiego ucha. - Zaśmiał się głośno i pomógł mi wejść do basenu.

Rozdział 33

Ona nie ma pojęcia co dla mnie robi... Jest moim lekarstwem, moją kuracją, moim wszystkim. Gdyby tylko można było w ten sposób uleczyć serca, że kogoś innego bije dla ciebie.

Weston

- Proszę bardzo. - Pomogłem jej zejść na pierwszy schodek prowadzący do wielkiego basenu. Wydawało się, że się nie kończy. Na pierwszy rzut oka wyglądało, jakby basen łączył się z zatoką. Jednak tuż za małym klifem wchodziło się do jacuzzi.

- Jest ciepła. - Kiersten machnęła stopą i spojrzała na mnie. Na jej ustach gościł najjaśniejszy, najseksowniejszy uśmiech jaki kiedykolwiek u niej widziałem. Był pełen nadziei i zaufania wobec mnie, wobec nas. Powinienem jej powiedzieć. Powiedzieć, że nie jestem bohaterem za którego mnie ma. Niece, trzymam coś epickiego dla niej, co czyniło mnie złym bohaterem w tej bajce. Cholera, chciałem być bohaterem. Słowa Gabe'a prześladowały mnie.

- *Nie mów jej.* - Jego przekłety głos rozbrzmiewał w mojej głowie, przypominając, że muszę pozwolić jej podjąć decyzję, gdy piłeczka się odbije. Ja jestem na jej łasce, nie na odwrót.

- *Zrób sobie przysługę. Niech ona będzie tą co podejmie decyzję. Nie ty.*

Kiersten nie była jak inne dziewczyny. Prawdopodobnie by mnie nie zostawiła. Nie, ona by została. Sprawiała, że czułem się jeszcze gorzej myśląc o przyszłości. Znienawidzi mnie, że nie dałem jej podjąć decyzji. Nie powinienem...

- Wes? - Kiersten przyłożyła dłoń do mojego policzka. - Gdzie odpłynąłeś?

- Przepraszam. Zamyśliłem się. - Wyszczrzyłem się do niej i zszedłem na drugi schodek. - Dobrze, idziemy dalej.

Dłoń Kiersten się trzęsła w mojej, ale pokonała kolejny stopień.

- Widzisz? - Rozchlapałem trochę wody dłonią. - To nic wielkiego, zajebicie łatwe. Woda jest przyjemna.

- Przyjemna. - Powtórzyła trzęsącymi się zębami. - Racja, jest przyjemna.
- Pokonała ostatni schodek, zanurzając się w wodzie do pasa. Cholera, świetnie wyglądała w tym kostiumie. Może moja przeszłość mnie prześladuje, ale od tygodni byłem ciekawy jak wygląda w bikini. Chciałem zobaczyć każdy kawałek tej złocistej skóry. Chciałem oglądać słoneczne refleksy w jej włosach.

Czy umierający ludzie nie mają ostatniego życzenia? Nawet więźniowie tuż przed skazaniem dostają ostatni, wymarzony posiłek. Ona była moim.

- Chodź. - Popłynąłem tyłem, pozwalając, aby woda opłotła moją klatę. Przyjemnie się pływało w 90 stopniach¹⁰, prawie jak w jacuzzi.

Z przekleństwem Kiersten podeszła do mnie. Woda sięgała jej piersi. Wiem, że zachowuję się jak stereotypowy facet, ale gapilem się. Byłem zazdrosny, że woda może dotykać rejonów, których ja nigdy nie mogłem. Spojrzałem w innym kierunku, przeklinając pod nosem.

- Wes. - Kiersten złapała się moich ramion. - Wariuję i jak mówiłam, chcę abyśmy to zrobili najszybciej jak tylko można.

- Ah, przestań tak mówić. Ranisz moje ego.

- Dobra. - Jej zęby trzęsły się jeszcze bardziej. - Jestem podekscytowana...

- Wyglądała jakby szła na skazanie. - Aby zacząć, więc możemy po prostu... Pływać?

- Jasne. - Wyszczrzyłem się. - Pierwsza lekcja...

- Co?

- Unoszenie się na wodzie.

- Nie mogę.

- Każdy się unosi.

- Nie wiem jak.

¹⁰ ok 32 stopni Celcjusza

Westchnąłem i spojrzałem jej w oczy. - Ufasz mi?

Pokiwała powoli.

- Dobra, połóż się. Czujesz moje dłonie? Nie dam Ci zatonać i tu nie jest tak głęboko, aby mogło się coś stać. Połóż się i się zrelaksuj, pomyśl o czymś szczęśliwym.

- Jestem za bardzo przerażona, aby myśleć. - Jej ciało było sztywne jak deska, gdy położyła się na moich dłoniach i unosiła się na wodzie.

- Pomyśl o całowaniu. - Moje dłonie przesunęły się na jej plecy i pośladki, gdy utrzymywałem jej cało w płaskiej pozycji. - Pomyśl o moich dłoniach sunących powoli po twoim ciele, do czasu aż jedyne o czym będziesz mogła myśleć, to zastanawianie się co zrobię w następnym ruchu.

- Co zrobisz w następnym ruchu? - Jej głos był cichy, oddychała z wysiłkiem, gdy leżała w moich ramionach, ufając mi.

- Zamierzam pożerać cię wzrokiem. Zamierzam przyjrzeć się każdemu kawałkowi twojej skóry. Zapamiętać wszystko i wsadzić do małego pudełka w głowie z etykietą najpiękniejsza dziewczyna na świecie. Zamierzam trzymać cię, dopóki nie będziesz gotowa, abym cię puścił. Później, gdy będziesz już się sama unosiła, nadal będę się gapił, pragnął, pożałował, aż w końcu będę musiał wskoczyć do zatoki.

Jej ciało zwiotczało w moich ramionach.

Puściłem.

Nie poruszyła się, tylko dalej się unosiła. - Tylko mnie ostrzeż kiedy mnie puścisz.

- Dobrze. - Zaśmiałem się. - Zamierzam cię puścić, zgoda?

Napięła się i zaczynała się zatapiać, gdy jej ciało zgięło się w pół. Złapałem ją zanim zatonała i przyciągnąłem w moje ramiona. - Twoja pierwsza lekcja była o strachu.

- Hę? - Jej dłonie przyciskały się do moich piersi.

- Unosiłaś się sama przez jakieś 15 sekund, zanim powiedziałem, że cię puszcze. W chwili, gdy to powiedziałem, przygotowałaś się na zatonięcie. Twój umysł oblał i zawładnął ciałem.

Kiersten się skrzywiła i spojrzała w dal. - Więc zasadniczo sabotażuję samą siebie.

- Zasadniczo. - Uśmiechnąłem się. Uwielbiam sposób w jaki więzi swoją dolną wargę między zębami. Nie możesz zaczynać czegoś robić z nastawieniem na porażkę. Bycie wystraszoną nie zawsze oznacza coś złego.

- Jasne. - Przymknęła oczy i skrzyżowała ramiona. - Łapię co mówisz. Tylko nie wiem jak to kontrolować. Za każdym razem, gdy widzę wodę, albo basen zaczynam się trząść. Wariuję, myśląc, że spotka mnie to samo co rodziców. Tak, wiem że to nie jest logiczne, ale strach ciągle jest we mnie.

- Strach... - Wyprostowałem jej ramiona i splotłem nasze palce razem. - On sprawia, że czujemy się żywi. Strach sprawia, że nasze naczynia krwionośne się zwężają i ciało migdałowate, malutki migdał ukryty w naszym mózgu, wysyła sygnał do naszego układu nerwowego. Mówi uciekaj lub walcz.

- Mówię uciekaj. - Kiersten zaśmiała się bez humoru.

- Racja. - Przytuliłem ją do mojego ciała. - W ten sposób się chronimy przed byciem śniadaniem dla dzikich zwierząt. Musimy walczyć lub wznieść nasze ciało. Wyobrażasz sobie nasze życie bez strachu?

- Byśmy wszyscy zginęli.

- Dokładnie. - Zachichotałem. - Ludzie skakali by z wieżowców, myśląc, że potrafią latać, więc jak mówię, strach nie jest zły.

- Czekaj. - Próbowwała odepchnąć się od mojej klaty, gdy ciągnąłem ją ze sobą na głębszą wodę. - Co ty robisz? Nie umiem pływać, pamiętasz?

- Wiem. - Wyszeptałem. - Ale ja umiem.

- Ale....

Zignorowałem ją. - Strach może być twoim sprzymierzeńcem. Możesz coś zrobić bojąc się.

- Robić coś bojąc się?

- Tak. - Płynąłem machając nogami, trzymając ją przy sobie. - Dla przykładu. Mogę bać się ciebie pocałować lub bać się, że cię stracę. Mogę się obawiać, że kiedy zamknę oczy, już ciebie nie będzie w moich ramionach, ale to nie znaczy, że nie chcę tulić cię przez całe życie. Jestem żywym przykładem, że życie w strachu jest możliwe. Możesz iść na przód, walczyć z demonami, możesz ciągle działać. Strach próbuje cię sparaliżować, powstrzymać od działania. Zatrzymać sukces, zatrzymać postęp, kiedy działasz ze strachem, nadal możesz wypełniać swoje cele. Tylko ty wiesz, że robiąc to koncentrujesz się na zdobyciu Everest'u życia. Twoi rodzice zmarli. - Wzdrygnąłem się. Nie chciałem zabrzmieć tak bezosobowo, ale pchałem dalej. - Więc też możesz umrzeć.

Jej gwałtowny wdech, prawie spowodował, że ją puściłem gdy walczyła ze mną.

- Możesz zginąć przechodząc przez ulicę.

Kiersten dalej walczyła.

- Możesz się zadławić tym przeklętym indykiem, który robi Melda.

Łzy zaczęły płynąć z jej oczy.

- Możesz pozwolić, aby strach cię kontrolował, lub to ty możesz kontrolować strach. Nigdy, nawet przez moment nie wierz w te kłamstwa, że nie masz wyboru.

Kiersten zatrzęsała się w moich ramionach. Jej palce zaciskały się na moich bicepsach, jej paznokcie wbijały się w moją skórę. - Co z tobą? - Zapytała wystraszonym głosem. - Czego się boisz? Jaka jest twoja największa obawa?

Mogłem spojrzeć w dal.

Mogłem skłamać.

Mogłem zrobić mnóstwo innych rzeczy, niż to co zrobiłem.

- Umrzeć, zanim będę naprawdę żył. Opuścić ten świat wiedząc, że dziewczyna, która sprawia, że tak bardzo chcę żyć, będzie musiała zrobić to sama.

Jej oczy się rozszerzyły. - To trochę poważne.

- Ej, mogło być gorzej. Mogłem bać się wody.

- Dupek. - Zaśmiała się i jej dłonie powoli rozluźniały się na moich ramionach.

- Ruszaj nogami. - Rozkazałem. - Pływanie jest instynktowne, ruszaj nimi i machaj rękoma, aby utrzymać głowę na powierzchni. - Pokazałem jej jak pokonywać wodę i puściłem jej ciało z mojego uścisku.

- Nie topię się! - Krzyknęła i chlapała dookoła. - Nie tonę! - Dwie sekundy później przykleiła się do mnie.

- Dobrze. - Zachichotałem, gdy jej ramiona objęły moją szyję. - Ale teraz ja się topię.

- Oh. - Odsunęła się i złapała się brzegu basenu. - To było....

- Zdecydowanie szybkie. Cholera, prawie jakbyśmy byli na haju. - Moje oczy rozszerzyły się z podniecenia.

- Dziękuję Wes. - Kurna, nigdy mi się nie znudzi słuchanie jak te zapierające dech usta mówią moje imię. - Dziękuję, że nie masz mnie za wariatkę.

- E tam, wszyscy jesteśmy trochę zwariowani, nie uważasz?

- Taa. - Westchnęła. - Szczególnie my.

- Zamierzam cię teraz pocałować. - Ostrzegłem i przycisnąłem moje usta do jej. Nasze języki się zaplątały i wciągnąłem ją z powrotem do wody, płynąc do tyłu, gdy jej nogi oplotły moją talię. Moje ciało obudziło się do życia, gdy jej piersi przyciskały się do moich. Jęcząc z frustracji sięgnąłem do majtek od kostiumu. Powtarzałem sobie, że dobrze jest być takim facetem jak ja. Taki, który mógłby wypieprzyć ją bez mrugnięcia okiem.

Ale się zawahałem. Moja ręka zatrzymała się na majtkach, jakby moje palce zapomniały jak zerwać bieliznę z dziewczyny jedną ręką.

- Wes? - Nawoływał tata. - Jesteście tutaj?

Przekląłem i delikatnie odsunąłem Kiersten, splatając tylko nasze dłonie razem. Odkrzyknąłem. - W basenie.

Wyszedł zza rogu uśmiechając się. Zrozumienie co się działo, odmalowało się na jego twarzy. - Mam, emm, nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam.

- Zupełnie w niczym. - Odpowiedziałem za szybko.

- Jasne. - Zachichotał. - Emm, Wes muszę o czymś z tobą porozmawiać. Dzwonili ze szkoły i... - Spojrzał na Kiersten. - Wiesz co, możemy porozmawiać później. Może dzieciaki wyjdziecie i napijecie się gorącej kawy. Nagrałem Paradę Dziękczynną, na wszelki wypadek, gdybyście chcieli obejrzeć.

- Tak! - Kiersten klasnęła za mną. - Nie widziałam parady od lat!

- Świetnie. - Tata się uśmiechnął i spojrzał na mnie tym wszystko widzącym wzrokiem. Takim który mówił, abym lepiej przestał pieprzyć głupoty. Odwzajemniłem uśmiech, który każdy syn wykorzystuje, aby przypomnieć ojcu, że jest już dorosłym mężczyzną, a nie małym chłopcem.

- Chodźmy. - Sięgnąłem po dłoń Kiersten i ją pocałowałem. - Możemy popływać nago później.



Rozdział 34

Czy już zupełnie straciłam głowę? Wes uczył mnie pływać i praktycznie się na niego rzuciłam w basenie. O mój Boże, już sobie wyobrażam, co się stanie gdy skoczymy na bungee. Pewnie zerwę z niego ciuchy, gdy tylko dosięgniemy ziemi.

Kiersten

Przebrałam się i zeszłam na dół, aby spotkać się z Wes'em, ale jeszcze go nie było. Była 1 po południu. Melda zaplanowała kolację na 4, więc mieliśmy kilka godzin dla siebie. Nie żartowałam mówiąc, że nie oglądałam parady od lat. Zawsze oglądałam ją z rodzicami i od kiedy zmarli, uważałam to za nieistotne. Zasadniczo, to wszystko było nieistotne. Dziwne jak wyjście z tego mojego ciemnego, egoistycznego, małego świata, pokazało mi jaka debilna byłam wcześniej.

Dąsanie się nie przywróci ich z powrotem.

Płacz nie sprawi, że poczuję się lepiej.

Chowanie się w pokoju nie sprawi, że ból odejdzie.

Ale życie... Życie może być moim zbawieniem, tak jak Wes. Jest moim życiowym trenerem. Boję się tylko, że zakocham się za mocno, za szybko i nie zdążę się w porę wycofać. Odepchnęłam te myśli od siebie. Lubimy się, to ma teraz znaczenie. Jeśli bym spojrzała za daleko w przyszłość, mogłabym wszystko analizować od nowa. Poza tym, mam tylko 18 lat. Nie chcę wychodzić za mąż.

Cholera jasna! Czy właśnie pomyślałam o małżeństwie?

Widzisz? Właśnie dlatego dziewczyny potrzebują przyjaciółek, aby trzymały ich na ziemi. Pomyślałam, aby zadzwonić do Lisy, ale ona na pewno nie jest głosem rozsądku. Pewnie by mnie zawiozła do Vegas, gdybym ją zapytała.

Mój palec zawisł nad telefonem. Gdy zbierałam swoją odwagę, aby zadzwonić do Gabe, telefon ożył.

To był on.

- Hej. - Odebrałam. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

Czekałam w salonie, aż zjawi się Wes, nawijając włosy między palce.

- Jasne. - Gabe powiedział śmiejąc się. - Dzwonię, aby się upewnić, że nadal żyjesz. Słyszałem, że poszliście popływać.

- Jak? - Jęknęłam. - To było zaledwie 40 minut temu.

- Czyjś chłopak zadzwonił do mnie, aby zdać mi relacje z wyprawy Kiersten. - Mogłam zobaczyć ten jego uśmiezek, gdy mówił. - Chciał, abym był pierwszym, który przybije ci piątkę za bycie dzielną.

- Pływanie nie jest przejawem odwagi. - Odszczeknęłam. - Czuje się jakbym miała 5 lat.

- Nosilem rękawki do 14 roku życia. - Powiedział Gabe sucho. - To co zrobiłaś było dzielne.

- Czternaście? - Powtórzyłam.

- Miałem niewielką fobię przed rekinami.

- W basenie?

- Nie mówimy o mnie. - Gabe zmienił temat. - Jak tam w twojej bajce, Kopciuszku?

- Bardzo dobrze. - Westchnęłam radośnie do telefonu. - Jest idealny, to znaczy, jest idealnie. Czuje się dobrze. Aż za dobrze, jakby jakieś nieszczęście czało się za rogiem. Rozumiesz?

Gabe stał się bardzo cichy.

- Gabe?

- Taa, jestem. - Przeklął delikatnie. - Tylko się zamyśliłem. Słuchaj, muszę lecieć, ale zrób sobie przysługę. Nie myśl za dużo. Ciesz się mając swojego najbogatszego 21 letniego chłopaka za plecami. Całuj go na dobranoc i delektuj się chwilami, które macie razem.

- He?

- No wiesz... - Gabe chrząknął. - Zanim szkoła się zacznie.

- Oh no tak, w następnym tygodniu szkoła. Prawie zapomniałam, dzięki przeniesieniu się we wczesno gwiazdkowe świętowanie.

- Pracowałem kiedyś jako elf w centrum handlowym.

- Zdjęcia?

- Wszystkie się zniszczyły w tragicznym pożarze, który spalił tylko te rzeczy w moim pokoju. Naprawdę dziwne. - Zaśmiał się. - Teraz baw się dobrze. Widzimy się w poniedziałek, zgoda?

- Zgoda!

- Oh i nie zapomnij, że macie iść z Lisą na zakupy przed meczem. Zwariuję, jeśli zapomnisz.

- Zapamiętam.

Wes wszedł do pokoju. Rozłączyłam się, nawet się nie zegnając. Nie zwróciłam na to uwagi.

- Papla. - Zmrużyłam oczu na Wes'a. Podniósł ręce do góry.

- Pomyślałem, że potrzebujesz kolejnego kibica w swojej drużynie. - Jego twarz wyglądała mizernie. Ciemne sińce rysowały się pod jego oczami.

- Dobrze się czujesz? - Spytałam, dotykając dłonią jego czoło.

- Pewnie. - Uśmiechnął się cierpko.

- Wes. - Ostrzegłam. - Poważnie?

Westchnął. - Dobra, nie czuję się dobrze w 100%, ale dobrą wiadomością jest to, że resztę popołudnia spędzimy oglądając telewizję i jedząc. Do tego nagość, która szykuje się później. Dla tego chyba warto żyć?

- Więc zasadniczo żyjesz dla dwóch rzeczy? Jedzenie i seks?

- Tak to zabrzmiało, ale żyję tylko dla jedzenia... Życie dla seksu brzmi tak...

- Jak Gabe? - Zaoferowałam.

- Touché. - Wyszczrzył się i spojrzał na podłogę. Schował dłonie do kieszeni. - Nie jestem już takim facetem. Kiersten, musisz to wiedzieć. Cholera. - Oblizął usta i uśmiechnął się tym swoim seksownym uśmiechem, dla którego chciałam oddychać. - Chciałbym nadal nim być. Wtedy bym może nie chodził po domu, z ciągle widocznym podnieceniem.

Czułam jak się czerwienię zażenowana. Jęknął desperacko, złapał moje policzki między swoje dłonie i pocałował mnie delikatnie. - Bardzo cię lubię, wiesz o tym, prawda?

Pokiwałam, nie chciałam nic mówić, ponieważ jedyne czego chciałam to dowiedzieć się czemu już taki nie jest. Czy to coś we mnie jest nie tak? Czemu nie chce tego ze mną? To znaczy, nie jestem pewna czy jestem gotowa. Chcę tylko wiedzieć co mnie u niego dyskwalifikuje.

- Nie patrz tak na mnie. - Wes jęknął. - Moja samokontrola nie jest teraz świętobliwa. W zasadzie to może powinienem zamknąć twój pokój na noc i wyrzucić gdzieś daleko klucz. Nie dlatego, że ciebie nie pragnę. - Złapał moje dłonie i pocałował nadgarstki. - To dlatego, że pragnę ciebie za bardzo. Dbam o ciebie tak cholernie mocno, że to byłby złe, gdybym rzucił się na ciebie na ścianie, ziemi czy stole. Kurna, ta fantazja chodzi za mną od kilku dni. Ty obok indyka. - Mrugnął i oplótł moje ramiona rękami. - Pragnę cię, ale musimy to zrobić właściwie. Teraz? To jest za nowe. Rozumiesz?

- Pewnie. - Skłamałam, ponieważ nadal byłam w szoku, po wizji nas na stole obok indyka. Czy on oszalał? Potrząsnęłam głową, zaśmiałam się i poszłam za nim do pokoju telewizyjnego.

- Parada. - Rzucił poduszkę prosto w moją twarz.

- Dawaj indyka Tom'a¹¹. - Wyciągnęłam moją dłoń do piątki, ale bez ostrzeżenia, przyciągnął mnie do gorącego pocałunku.

- Pocałunek.. - Jęknął. - Lepszy od piątki.

- Po raz kolejny... Baranek się zgadza. - Powiedziałam.

¹¹ Dmuchany indyk występujący podczas parady.

- Wilk jest bardzo zadowolony, że Baranek docenia jego mądrości. Teraz siadaj, zanim Wilk cię usadzi.
- Siedzę.
- Jaka skromna. Myślę, że lubię być szefem.
- Bądź dalej szefem i zobaczymy jak ci się spodoba bycie spoliczkowanym przez skromnego, małego Baranka.
- Lepiej wcisnę play. - Mruknął Wes.

Stara 21

Rozdział 35

Musiał odejść i wszystko zrujnować. Mam na myśli Tye'a. Jakby nie mógł zostawić wszystkiego tak, jak jest. Chciałbym mieć normalne święta, bez wspomniania o tym, że śmieć puką do każdych przeklętych drzwi w tym domu.

Weston

- Powiedziałem, że nie chcę o tym mówić. - Warknąłem, próbując odepchnąć tatę. Po co o tym wspomina? Kolacja była niesamowita. Melda była taka podekscytowana, że nie kłóciliśmy się przy stole. Aktualnie płacze sprząając stół.

To było pierwsze święto Dziękczynienia podczas którego udało nam się skończyć posiłek bez skakania sobie do gardeł. Przez to Tye popełnił samobójstwo podczas weekendu Dziękczynnego.

Jutro minie rok.

Powiedział, że musi zawieźć kilka rzeczy do akademika, więc pojechał tych kilka mil.

Następnego dnia mieliśmy iść na zakupy z Meldą. Była fanatyczką Czarnego Piątku.

Tye został znaleziony w swoim pokoju. Z butelką leków w ręce. Z raportu autopsyjnego wynika, że pomieszał Xanax z alkoholem. Przestał oddychać. Jego przepona nie była w stanie pompować jego oddechu.

Gdy przyjechało pogotowie, była nadzieja, że go uratują.

Umarł w nocy w szpitalu.

Nienawidzę szpitali.

- Patrz na mnie gdy do ciebie mówię. - Mój ojciec uderzył pięścią w blat. Łzy spływały z jego oczu. - Nie mogę też ciebie stracić.

- Zamierzam przeżyć.

- Cholera jasna Wes! - Złapał się za grzbiet nosa. - Jeszcze jedna gra może cię zabić. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Dałem jej moje słowo.

- To tylko dziewczyna! - Tata cały się trząsał. - Poradzi sobie z tym! Skąd wiesz, że ona ciebie lubi? Albo czy lubi w tobie coś, prócz tego jak wyglądasz i pieniędzy? Oczywiście teraz jej się podobasz. Dajesz jej wszystko o czym może zamarzyć dziewczyna, ale co będzie jak dowie się o twojej chorobie? Co jak odkryje, że już nie jesteś w drużynie futbolowej? Jak myślisz, co się wtedy stanie? Będzie wciąż w pobliżu i trzymała twoją rękę? Czy znajdzie kogoś innego z drużyny?

Nigdy w moim życiu nie chciałem tak mocno walnąć ojca.

- Nie mów tak o niej. - Wyrzuciłem. - Nie znasz jej tak jak ja.

- Młoda miłość. - Tata pokręcił głową. - Nie rozumiesz tego? Nie chodzi mi o nią. Martwię się o ciebie. Martwię się, że złamie ci serce. Martwię się, martwię się, martwię się. Nie mogę stracić dwóch synów. - Jego głos się załamał. - Straciłbym wszystko. To by mnie zabiło, gdybym stracił też ciebie. Lepiej abyś był ostrożny. Nie zatracaj się w niej. W ogóle wzięłeś dzisiaj leki?

Moja ostatnia pigułka wypalała dziurę wielkości Teksasu w mojej kieszeni. Skinąłem szybko i wzruszyłem ramionami. - Mam ostatnią pigułkę na ten weekend, a od poniedziałku zaczynam ostateczną partię.

Tata jęknął. - Nie daj jej wejść w twoje leczenie synu. Musisz żyć, nie mogę... - Jego głos znowu się załamał.

- Musisz tato zacząć się oswajać z pewną myślą. - Powiedziałem grubym głosem. - Mogę nie przeżyć.

- Nie, nie mów tak. Odmawiam w uwierzenie w to. Lekarze powiedzieli...

- Lekarze powiedzieli, że jest szansa na wyzdrowienie. Lekarze również nigdy nie pracowali z tak agresywnym nowotworem. Może być już za późno. Dobrze? Po prostu... Nie zwalaj na mnie całej presji, że mam przeżyć, kiedy rzeczywistość może być zupełnie inna. Nie zrozum mnie

źle. Walczę jak cholera, aby żyć jak najdłużej, ale nie wpędzaj mnie w poczucie winy. Walka może nie wystarczyć.

Pokój zatonął w ciszy. Tata zrobił coś czego nie widziałem, aby robił od czasu śmierci Tye'a. Opadł na krzesło i wybuchnął płaczem. Ramiona mu się trzęsły, łkanie wychodzące z jego ust łamało mi serce. Żołądek mi się zacisnął. Podeszedłem do niego i położyłem dłonie na jego ramionach.

Złapał moje ręce i dalej łkał. - To nie jest sprawiedliwe.

- Nowotwory nie są sprawiedliwe. - Mruknąłem. - Nikt nam nie obiecał, że życie będzie sprawiedliwe.

- Powinno być.

- Tato. - Mój głos był zachrypnięty. - Życie nie jest sprawiedliwe, ale bycie żywym? Bycie żywym jest niebem. Bycie żywym jest darem. Każda droga jest inna, z jakiegoś powodu taka jest nasza. Im wcześniej to zaakceptujemy, tym wcześniej przestaniemy płakać i zaczniemy żyć.

- Kiedy stałeś się taki mądry? - Zaśmiał się przez łzy.

- Wszystkie cholerne terapie, na które mnie zapisałeś. Czasami tato musisz przejść przez piekło, aby znaleźć swoje niebo. - Spojrzałem na drzwi.

- Aż tak źle, co?

- Co?

- Tak bardzo ją lubisz?

- Nie. - Przełknąłem. - Kocham ją.

Rozdział 36

Stopniowo zaczynałam żyć dla jego uśmiechu, dotyku, wszystkiego. Gdyby machnął, moje serce dalej by robiło salta.

Kiersten

- Nie mogę uwierzyć, że to robimy. - Mruknęłam, zrzucając mój stanik od kostiumu kąpielowego na ziemię i zaciskając oczy. Odwaga. Muszę być odważna.

- Nie ukradnę twojej niewinności, więc nie masz się czego obawiać. - Wes zachichotał z basenu rozpryskując dookoła wodę. - Mam zamiar się odwrócić kiedy zejdziesz po schodach. Nie będę kłamał, mam bardzo bujną wyobraźnię, więc gdy już wejdiesz do basenu, będę śnił na jawie.

- Mało przerażające. - Zazartowałam.

- Wcale nie jest przerażające. Piękne, zajebicie piękne.

- Hę?

- Sorry, wcześniej zacząłem. - Zawołał. - A teraz się pospiesz.

- Kurwa.

- Aww Baranek mówi brzydkie słowa. - Powiedział Wes. - Przekraczanie komfortowej granicy, czyni z ciebie bardzo złą dziewczynkę.

- Dobra, wchodzę.

- Odwracam się. - Usłyszałam jak woda się rozchlapuje, gdy wchodziłam głębiej i odrzuciłam ręcznik. Księżyc idealnie oświetlał ciało Wes'a. Jego umięśnione plecy, były takie jak z miłosnych piosenek. Jego ciało było tym do czego dąży każdy mężczyzna. Piękny. Woda otaczała jego biodra. Spojrzałam niżej. Fantastyczny. Cóż, woda nie pozostawi wiele do wyobraźni, jeżeli będę stała pod księżycem. Dla bezpieczeństwa, szłam wzdłuż brzegu basenu i zmierzałam tam gdzie księżyc rzucał cień. Nie było szansy, aby Wes mógł mnie zobaczyć. Nie dlatego, że się wstydziłam swojego ciała czy coś. Taaa, to było za wiele, bycie nago z kimś innym w basenie. Nawet gdyby to była Lisa, to bym była przerażona.

Ciepła woda przyjemnie oplatała moje ciało. Byłam bardziej zdenerwowana niż wcześniej. Wszystko wydawało się być żywe, bardziej wrażliwe. Powoli szłam w stronę Wes'a i skuliłam się tak, że woda obmywała moje ramiona. Mój strach nie brał się tylko z powodu tego, że po raz drugi jestem w basenie tego dnia, ale też dlatego, że nie mam nic na sobie.

- Jak się czujesz w swoim naturalnym ubraniu? - Zapytał nie patrząc na mnie.

- Dziwnie.

- Przywykniesz. - Wzruszył ramionami i się odwrócił. Wstrzymałam oddech.

- Czemu nie oddychasz?

Wypuściłam powietrze.

- Nadal jesteś przerażona? - Zapytał.

- Wody? - Rozejrzałam się dookoła. - Trochę. Ciebie? Bardzo.

- Chcesz abym ci opowiedział jakąś żenującą historyjkę o sobie, aby już nie zostało ani grama przyciągania między nami? Zrobię to jeśli muszę. Nie chcę, ale...

Śmiejąc się czekałam.

- Dobra. Kiedy miałem dziesięć lat skoczyłem z dachu i próbowałem latać. Wylądowałem w basenie, więc nic się nie stało. Tata to wszystko widział. Mój brat mnie wyzwał, abym to zrobił. Tak samo jak do zjedzenia much.

- Zrobiłeś to?

- Co?

- Zjadłeś muchę?

- Zjadłem dwie. Powiedział, że pierwsza nie była wystarczająco duża, więc przyniósł mi kolejną.

- Wow. - Złapałam go za rękę, dalej czując się trochę zdenerwowana. - Brzmi jakbyś był trochę wykorzystywany jako starszy brat.

- Bardzo. Bardzo byłem wykorzystywany, ale zrobiłbym to ponownie jeśli... - Głos mu się załamał. - Jeśli miałbym jeszcze jedną szansę powiedzieć mu, że go kocham.

Puściłem jego dłonie i położyłam palce na plecach, sunąc nimi w górę i w dół, aby dać mu wsparcie, mimo że nie wiedziałam co powiedzieć.

- To dlatego chciałem, abyś przyjechała... To znaczy, początkowo. Sprawiasz, że czuję się silny... Szalone, prawda? Zabił się w Czarny Piątek. Ten dzień ma dla mnie podwójne znaczenie. Czasami się zastanawiam, czy zrobił to specjalnie. Wybrał ten dzień, bo miał czarny w swojej nazwie, czy dlatego, że tego dnia urodziła się mama, a ona też leży w ziemi od kilku lat? Przypuszczam, że nigdy się nie dowiem.

- Wow. - Odetchnęłam. - Czarny piątek jest gówniany dla ciebie.

Zaśmiał się. - Można tak powiedzieć. Nie zawsze tak było, zabił się tego dnia i mimo, że to jest dzień oznaczający koniec tygodnia to nadal go nienawidzę.

- Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałeś. - Przyciągnęłam go do uścisku, nawet o tym nie myśląc. Nasze ciała o mało nie wybuchły z gorąca, gdy się dotknęliśmy. Pasowaliśmy do siebie. Każda nasza część do siebie pasowała. Spojrzałam w jego oczy i wiedziałam. To jest ten mężczyzna. On jest tym, z którym chcę spędzić każdy nachodzący moment w życiu. Jest moją przyszłością.

- Dziękuję, że zgodziłaś się przyjechać i za bycie moją dziewczyną. Czuję się jakbym na ciebie nie zasługiwał, ani na to. - Splótł nasze place i przyciągnął mnie bliżej do siebie. - Kurna, wiem, że na to nie zasługuję.

- Życie nie polega na zasługiwaniu na coś. - Zamknęłam oczy i jęknęłam. - Czy to nie ty zawsze głosisz te wszystkie mądrości?

Wyszczерzył się.

- Jeśli będziemy czekać, aż będziemy na coś zasługiwali to spędzimy bardzo długi czas na czekaniu. - Wzruszyłam ramionami. - Wolę raczej

docenić fakt, że to, że na nic nie zasługuję, nie czyni ze mnie złej osoby, tylko sprawia, że jestem bardziej wdzięczna.

- Taki właśnie jestem. - Wes wyszeptał. - Jestem wdzięczny za ciebie. Dziękuję Bogu za ciebie. Może On jednak mnie widzi. - Podniósł głowę do gwiazd. - W tym momencie wierzę, że Mu zależy.

- Czemu?

Wes spojrzał mi w oczy. - Ponieważ dał mi ciebie.

Zaparło mi dech w piersiach, gdy usta Wes'a pieściły moje policzki, brodę, nos, oczy i nareszcie usta. - Najlepsze Święto Dziękczynienia.

Jęknęłam w jego usta. - Musimy je pobić w przyszłym roku.

Jego uścisk się powiększył na moich ramionach, gdy przyspilił mnie do ściany basenu. - Obiecuj.

- Obiecać Ci, że będzie lepiej?

- Obiecuj mi, że nie ważne co się wydarzy, twoje Dziękczynienie w przyszłym roku, będzie lepsze od tego. - Jego oczy się błyszczały w świetle księżycy. Nie byłam pewna co spowodowało taką zmianę nastawienia.

Pokiwałam powoli. - Obiecuję.

Jego uścisk się rozluźnił. - Przepraszam, nie miałem zamiaru odstawić szopki.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru cię zatopić.

- Hę, nie...

Wepchnęłam jego głowę pod wodę i próbowałam jak najszybciej dostać się na płytszą część basenu, posuwając się wzdłuż poręczy. Ciągle nie czułam się na siłach, aby samej przepłynąć ten kawałek. Byłam tak blisko, gdy jego ręka złapała mnie w pasie. Jego palce niechętnie trąciły mój biust.

Zamarłam.

Wydawało się jakby przestał oddychać, gdy powoli odwrócił mnie twarzą do siebie. Jego głodne oczy pożerały każdy kawałek mojego ciała. Woda sięgała mi do pasa. Cholera jasna, co powinnam zrobić?

- Gdybym tylko tak bardzo nie chciał pójść do nieba... - Uśmiechnął się smutno i puścił mnie. - Chodźmy oglądać filmy.

- Już wystarczy pływania nago?

- Jeżeli będziemy dalej pływać nago to nie będę mógł dotrzymać mojej obietnicy. - Wes przeklął, spojrzał w dal i popłynął na odległą, głęboką część basenu.

- Oh tak? - Położyłam ręce na biodrach, odkrywając fakt, że ma pewne problemy z kontrolą.

- Taaa i jeśli nie wyjdiesz z tego cholernego basenu w pięć sekund, to zamierzam cię wykorzystać na tej ścianie i zniechęcę się za to, że twój pierwszy raz skończy się tak szybko.

Zaczerwieniłam się. Uciekłam z basenu, czując pewnego rodzaju zażenowanie i ekscytację.

- Dobry wybór. - Krzyknął za mną, gdy podnosiłam ręcznik i poszłam się ubrać.

Powiedziałam sobie, że niedorzeczne jest spędzenie nocy w ramionach Wes'a, aby nie mieć koszmarów. Przyszykowałam się do snu i obiecałam sobie, że spróbuję spać sama i nie być dziecinna.

Właśnie rzucałam poduszkami w kąt, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Rzucając ostatnią poduszką skierowałam się w tamtą stronę. Uchyliłam drzwi i zobaczyłam Wes'a, ponownie bez koszulki. Miał na sobie tylko nisko opuszczone spodnie od pizamy.

- Baranku? - Jego głowa pochyliła się jak u drapieżnika.

- Wilku. - Powiedziałam sucho.

- Pomyślałem, że możesz być wystraszona. - Przełknął i zakołysał się na piętach. - Więc, przyszedłem zaoferować swoje przytulańskie usługi.

- Czyżby? - Skrzyżowałam ramiona i się zaśmiałam. - Jak szlachetnie.

- Tak właśnie myślałem. - Spojrzał w dół i oparł się o framugę. - Właściwie to, chciałem spędzić tę noc z tobą.... Już prawie północ i naprawdę.... Nie chcę obudzić się sam, nie w Czarny Piątek.

Otworzyłam szerzej drzwi i wpuściłam go do środka.

- Mam zasadę. - Chrząknęłam. - Śpimy na łyżeczkę.

- Wypuść mnie! Wypuść mnie! - Zaśmiał się i próbował zawrócić do drzwi. Zatrzymałam go i przyparłam do jego klaty.

- Obiecuj mi. - Moje ręce sunęły po jego mięśniach i zaczepiłam je o jego spodnie od pizamy.

Zachwiał się w moją stronę. - Obiecuję ci wszystko, jeżeli będziesz robiła tak dalej.

- Taki słaby. - Pokręciłam głową.

- Taka atrakcyjna. - Odchylił mój podbródek. - Tak ciężko... aby powiedzieć nie.

- Więc powiedz tak. - Mrugnęłam przez ramię i skoczyłam na łóżko.

- Powiedz mi, kiedy stałaś się taką kusicielką?

- To te rude włosy. - Westchnęłam i przesunęłam się na moją stronę.

- Rzeczywiście tak jest. - Wes sięgnął po moje włosy i nawijał je na swoje palce. - Będę tęsknił za twoimi włosami.

- Bo je zetnę? - Spytałam.

- Nie. Będę tęsknił za nimi duszącymi mnie rano. Nie masz pojęcia jak przyjemne jest budzić się mając je wszędzie dookoła.

Nie wiedziałam co powiedzieć.

- Sprawilem, że czujesz się niekomfortowo. - Powiedział Wes smutnym głosem. - Przepraszam, wiesz, że mam problemy z cenzurowaniem siebie.

Założyłam ręce za głowę. - Nie ma sprawy.

Zapadła cisza. Wes leżał na plecach i gapił się na sufit. Jego oddech był głośny. Zauważyłam cienie pod jego oczami i przypatrzyłam się bliżej. Jego skóra nie miała tego złotego odcienia co zawsze. Był blady, prawie jakby był jedynym wampirem w mieście.

- Wes. - Oblizalam usta. - Czy ty mnie okłamujesz?

- Hę? - Odwrócił się tak szybko, że prawie zderzyliśmy się czołami.

- Odpowiedz.

- Nie. - Powiedział szybko zrywając kontakt wzrokowy.

- Dobrze się czujesz?

Płatki jego nosa się rozszerzyły, spojrzał w dół. Jego ramiona opadły jakby niósł na nich cały ciężar świata. - Zapytaj mnie po meczu.

- Hę? Czemu po meczu?

Wzruszył ramionami. - Nie chcę cię okłamywać, więc zapytaj mnie po meczu. Wtedy ci powiem.

- Powiesz mi czemu czasami wyglądasz jakbyś był zdrowy jak ryba, a następnego dnia, wyglądasz jakbyś ledwo mógł stać?

- Wszystko. - Jego głos był cichy i zachrypnięty. - Obiecuję.

- Dobrze. - Nie byłam usatysfakcjonowana, nie na dłuższy czas. Może ma cukrzycę lub coś podobnego? Wiem jak to jest, gdy mężczyzna jest chory, szczególnie taki jak mój wujek. Duma jest za wielka i jest najzwyczajniej zażenowany tym wszystkim.

Jego umięśnione ramię otoczyło moje ramiona i przyciągnął mnie do siebie. - Baranku, czas na łyżeczkę.

- Tylko z tobą spałam na łyżeczkę.

Ruin

- Dobrze. - Wszeptał w moje ucho. - Chcę, aby twoje pierwsze razy były ze mną. Dzięki temu mogę zabić każdego, kto będzie próbował być drugim.

- Chcę tylko tego od pierwszych razów.

Przejechał lewą dłonią po moim biodrze. - Też tego chcę.

- Dobranoc Wes.

- Dobranoc, mój mały Baranku.

Rozdział 37

Czas leci za szybko. Moje ciało to czuje, moja dusza nienawidzi, a moje serce pęka każdego cholernego dnia.

Weston

Weekend z Kiersten jest na samym szczycie rankingu najlepszych weekendów. W piątek nie byłem w nastroju, aby robić cokolwiek prócz wałęsania się dookoła. Cały dzień oglądaliśmy filmy i jedliśmy popcorn.

W sobotę trochę popływaliśmy i w niedzielę pomogłem jej poskładać plan na wiosenny semestr. Ciągle nie wiedziała jaki kierunek wybrać. Mówiła, że chciałaby już coś wybrać i mieć już to z głowy. Według jej pomysłu, kierunek musi mieć znaczenie, wskazywać jej cel w życiu. Nie mogę jej oceniać, więc siedziałem cicho i pomagałem jej wybierać zajęcia generalne, które i tak będzie musiała zaliczyć.

Gdy zaczął się poniedziałek, wiedziałem, że czas nie będzie moim sprzymierzeńcem. Zacząłem brać nowe leki i od początku mojego leczenia nie miałem aż takich mdłości. David z James'em byli zaniepokojeni, tym bardziej, że miałem jeszcze jeden mecz do zagrania, zanim będę poza drużyną.

Nigdy nie widziała jak gram.

Zawsze grałem dla drużyny, fanów, taty, Tye'a, nawet dla siebie. Nigdy w moim życiu nie grałem dla dziewczyny. To było wyjątkowe i chciałem wykonać dobrą robotę. To oznaczało, że muszę ruszyć tyłek na treningi, a jedyne czego chciałem to rzygać i spać. Jedzenie zupełnie straciło smak. W zasadzie to od ponad miesiąca było coraz gorzej. Za każdym razem, gdy Kiersten coś jadła próbowałem sobie wyobrazić jak to smakuje. Próbowałem zapamiętać jak smakuje indyk czy cukier.

Koncentrowanie się na tych rzeczach sprawiało, że czułem się jak mięczak. Jak kiepskie to było, że mierzący 6,4¹² stopy i ważący 220 funtów¹³ facet, jest zły bo nie może smakować indyka?

¹² ok. 195 cm (hmm mniami ;))

¹³ ok 100 kg.

Otarłem pot z czoła i dalej wyciskałem. Tony mnie asekurował jak zwykle, póki nie przyszedł trener i nie zajął jego miejsca.

- Dasz radę? - Zapytał, gdy wyciskałem kolejny raz.

- Jep. - Chrząknąłem gdy opuściłem sztangę na wspornik. - Dam radę.

- Dobrze. - Trener spojrział w dal i wytarł oczy. - Jeśli jest coś, co mogę zrobić...

- Jeszcze nie umarłem trenerze. - Powiedziałem zajadle.

- Wiem. - Jego oczy zaszkliły się.

Oh, kurna. Położyłem dłonie na biodrach i westchnąłem. Nie mogłem spojrzeć na człowieka, który dał mi stypendium, obserwował jak gram w BHS. Pokonaliśmy razem drogę do piekła i z powrotem. Jestem pewien, że czuje jakby tracił rodzinę. Wiem to, bo czuję to samo.

Moja drużyną była dla mnie jak rodzina.

Byli moimi braćmi.

Martwiłem się o nich, walczyłem z nimi, jadłem z nimi. Byliśmy drużyną i nie podobała mi się myśl, że mnie z nimi nie będzie. Nie wspominając, że nie będzie mnie tu, aby oferować im moje wsparcie, gdy będą kończyli szkołę, gdy pójdą do pierwszej pracy lub gdy prawdopodobnie zdobędą puchar, na który czekamy odkąd Oregon ukradł nam go rok temu.

- Jestem wojownikiem. - Powiedziałem. - I zamierzam wygrać.

- Do diabła, oczywiście, że zamierzasz. - Trener podszedł do mnie i poklepał po twarzy. - Upewnij się, że pokonasz to coś i dasz mi powód do dumy, słyszysz?

- Głośno i wyraźnie, proszę pana. - Przełknąłem lzy palące moje gardło.

- Dobrze. - Poklepał moje plecy. - Dobrze powiedziane. Marsz pod prysznic.

Otarł twarz, gdy poszedł w kierunku swojego biura i zatrzasnął drzwi.

- Czy tylko mi się wydaje, czy trener ostatnio jest jakiś wrażliwy? - Tony powiedział za moimi plecami. Ciekawe jak wiele usłyszał.

- Aj tam, jest zdenerwowany meczem. - Klepnałem Tonego w plecy. - Słyszałeś trenera. Marsz pod prysznic! - Krzyknąłem do mojej drużyny, prawdopodobnie ostatni raz. Mecz jest jutro, we wtorek. Będzie moją ostatnią na jakiś czas.

Rozdział 38

Chcę go bardziej niż cokolwiek innego. Czy mogę wybrać swój osobisty kierunek o nazwie Weston Michels? Wtedy na pewno bym go wybrała z kinezjologią każdego dnia!

Kiersten

- Po prostu załóż tą przekłętą koszulkę. - Gabe wrzasnął w moją twarz i westchnął. - Spóźnimy się.

Czułam jak moja twarz płonie z zażenowania. Wróciłam do pokoju i zgarnęłam koszulkę. *Drużyna Wes'a* głosił czerwony nadruk na przedzie otoczony wielkimi sercami. Czemu Gabe to robi? Ciągle nie łapię po co mam to założyć. Gabe nalegał, mówiąc, że to tradycja tego meczu oraz, że Wes będzie dumny widząc, że noszę coś z jego imieniem. Powiedział, że to doda mu odwagi. Dla mnie nadal to było wysrane z palca. Jakby chłopak, taki jak Wes, potrzebował odwagi, aby coś zrobić, ale odpuściłam. Poza tym, Gabe już był na mnie zły, ale nie wiem dlaczego.

- Lepiej? - Wyszłam z pokoju i szybko się obróciłam. Miałam na sobie śliczne buty Nike, poprzecierane dzinsy i tą koszulkę. Włosy związałam w kucyk. Na twarzy miałam namalowaną na fioletowo i złoto liczbę 32. Numer Wes'a.

- Idealnie. - Gabe wyrzucił pięść w górę. - Widzisz? Było to takie trudne?

- Słuchanie ciebie? - Położyłam dłonie na biodrach. - Zawsze jest trudne.

- Też cię kocham. - Gabe przewrócił oczami. - Teraz zabieraj swoje zabawki, musimy iść. - Klepnął mnie w tyłek i zawołał kuzynkę. - Lisa, zabieraj swój tyłek tutaj, albo nie rękę...

- Idę! - Wskoczyła ze swojego pokoju. Od kiedy Gabe zrobił sobie przerwę, od tych wszystkich szalonych dziewczyn, zgodził się zabrać Lisę na mecz. Pod jednym warunkiem. Będzie spokojna i nie wróci do pokoju z jakimś psychicznym koleśkiem. Musi mieć bardziej burzliwą przeszłość, niż myślałam, ponieważ Gabe jest bardzo skupiony na niej i chłopakach.

Wyciągnęłam telefon. Wes pewnie nadal się rozgrzewa, ale i tak wysłałam mu wiadomość.

Dalej 32!

- Chodźmy! - Pobiegłam do drzwi roztrzępana z emocji. Nigdy nie byłam na szkolnym meczu. Szczerze to spodziewałam się, że Wes jest popularny, wystarczy na niego spojrzeć. Ale fakt, że jest gwiazdą rozgrywających w takiej uczelni jak Uniwersytet Waszyngtoński? Taa, to jest szalone. Gabe powiedział, że będzie obecne ESPN¹⁴, ponieważ gramy z Cougars. Poważna rywalizacja. Według Gabe'a najwyraźniej nadal nie mogą przeboleć Rose Bowl kilka lat temu.

Podążaliśmy za tłumem na stadion. Napięcie było wyczuwalne w powietrzu. Wszędzie były kamy i ludzie. Nie spodziewałam się czegoś takiego. Światła mnie oślepiły i poczułam niepokój o Wes'a. Każdy jego mecz tak wygląda? Jak to możliwe, że nie ma załamania nerwowego?

Gabe złapał mnie za rękę i poprowadził na miejsce. Wes zarezerwował nam miejsce bardzo blisko murawy, więc mogliśmy widzieć zawodników. Ciągle byliśmy w sekcji dla studentów, ale to lepsze niż nic.

- Tam jest. - Lisa krzyknęła i wskazała w kierunku, gdzie Wes rzucał piłkę z jakimś innym chłopakiem.

- Dobry Boże, świetnie trafiłaś z tym mężczyzną. - Lisa pokręciła głową i gwizdnęła. - Jest zajebiście przystojny. Powiedz mi jak całuje, proszę Kiersten, błagam! - Złapała moją koszulkę i przyciągnęła mnie do siebie.

- Myślę, że usiądę między wami. - Gabe się przesunął, a Lisa pokazała mu język.

- Wybacz mojej kuzynce. - Gabe westchnął. - Zdecydowanie za długo jest singlem.

- Ciekawe czyja to wina. - Powiedziała Lisa.

- Dbam o twoją reputację. - Odparł Gabe.

¹⁴ portal o sporcie.

Zaśmiałam się i oparłam o ramię Gabe'a. - Dzięki, że kazałeś mi założyć tę koszulkę.

Gabe pokiwał i wskazał na Wes'a. - Patrz, spogląda na nas. Pospiesz się i wstań, aby zobaczyć twój strój.

Wstałam i wskazałam na środek mojej koszulki, gdzie było serce i jego numer.

Powinien powiedzieć kumplowi z którym grał, aby się wstrzymał, bo z braku uwagi dostał piłką w klatę.

- Klasyka. - Gabe się zaśmiał. - Zrób sobie przysługę i siedź tu grzecznie przez resztę meczu. Chyba nie chcesz, aby złapał kontuzję.

Przygryzłam wargę, aby powstrzymać mój głupi uśmiech. Nie podziałało. Przepadłam. Przepadłam na dobre. Jestem jego i chcę, aby wszyscy o tym wiedzieli.

Spiker zapowiedział początek meczu i zawodnicy ustawili się w linii.

W czasie, gdy strażacy grali Hymn Narodowy, byłam totalnym kłębkim nerwów. Obgryzłam każdy kawałek lakieru z paznokci i zabrałam się za paznokcie. Gabe złapał moją prawą dłoń i położył pod swoje uda, tak że na niej siedział.

- Serio sprawiasz, że się denerwuję, a chcę być dzisiaj trzeźwy. Więc na litość Boską przestań obgryzywać paznokcie. - Zmroził mnie wzrokiem.

- Dobra. - Wzięłam kilka głębokich oddechów i skupiłam się na grze. Znałam się na futbolu. To znaczy, nie jakoś świetnie, ale wiedziałam wystarczająco, aby wiedzieć co się dzieje. Drużyna wyrzuca, wracają się i gdy ofensywa kończy swoją pracę, Wes biegnie, załatwia kilku zawodników i wygrywa grę. Koniec bajki.

Drużyna wyrzuciła piłkę i moje serce się wzbiło. Jakbym mogła wytrzymać tutaj na większej ilości meczów, gdy Wes tu gra? Moja ręka zadrżała pod nogą Gabe'a.

Zaklął i sięgnął do kieszeni. Rzucił mi prosto w twarz paczkę gum do żucia. - Żuj. Pomoże, obiecuję.

Zachłannie wzięłam gumę i zaczęłam żuć jakby od tego zależało moje życie.

- Doskonale. - Gabe zabrał moje śmieci. - Postaraj się nie ugryźć w język. Wes nigdy by mi nie wybaczył, gdyby nie mógł skraść ci pocałunku.

Podniosłam brew, jednak nie spuściłam wzroku z gry. Ofensywa się wycofała. Wes się szybko obrócił i pomachał w moją stronę.

Wszystko z nim dobrze. Wygląda dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Rozdział 39

Wiedziałem, że coś jest nie tak, kiedy wzrok mi się mącił w prawym oku. Pomrugałem nim i zacisnąłem. Muszę wygrać. Z jakiegoś powodu połączyłem grę z moją walką z rakiem. Jeżeli przegram, stracę wszystko. Muszę wygrać. Muszę.

Weston

Ponownie pomachałem głową, mroczki odstępowały z moich oczu. Lekki mają więcej działań ubocznych niż się spodziewałem. Stałem z chłopakami w okręgu i motywowałem do gry. To była podstępna gra, ryzykowna jak na sam początek, ale chciałem wywalić Cougars. Cholera, nienawidziłem ich, wszyscy z Huskies nienawidzili. Nawet nienawidziłem ich kolorów.

- Gotowi? Dalej! - Wbiegłem do środka i krzyknąłem. - Czerwony 29, lewo, czerwony 29 na lewo, podaj, podaj!

Piłka wpadła w moje ręce. Pobiegłem, po czym zrobiłem zmyłkę jakbym chciał biec w prawo, a pobiegłem w lewo. Tony blokował przeciwników dla mnie. Pięć jardów.... Dziesięć... Piętnaście... Liniowy próbował podłożyć mi nogę, ale przeskoczyłem nad nią i pobiegłem na 20 jard.

- Dobry sprint. - Tony klepnął moje plecy. Mój wzrok się zmącił, tym razem bez powrotu. Kurwa i podwójna kurwa. Próbowałem pokręcić głową, ale nic to nie dało. Widziałem zarysy, ale wszystko było jak za mgłą. Wszystko było zamazane, ale nadal mogłem odróżnić piłkę i mój oddech był normalny. Zamierzałem dalej grać. Musiałem.

Zaczęliśmy z łatwością i tak rozpoczął się najtrudniejszy mecz w moim życiu.

Za każdym razem, gdy potrząsałem głową widziałem gorzej. Podczas czwartek kwarty czułem się jakbym wypił butelkę tequili. Mój wzrok nie był przejrzysty, a równowaga była tak zachwiana, że musiałem się skupiać na każdym kroku, który robiłem.

Byliśmy tak bardzo w przewadze, że trener zdjął mnie z boiska, aby dać drugiemu rozgrywającemu szansę na zbieranie doświadczenia. Myślę, że

widział jak osłabłem. Usiadłem na ławce i starałem się przeżywać mecz. Było to trudne, zważywszy, że byłem skupiony na plamach, które zaatakowały moje oczy. Niedobrze. Czułem jakby migrena nadchodziła, ale nie byłem pewien. Może tylko wszystko wyolbrzymiam. Dobrą wiadomością było, że mecz się prawie skończył, więc to nie miało znaczenia.

Chciałem tylko położyć się z zimnym kompresem na głowie. Cóż, chciałem tego i Kiersten w moich ramionach, ale wiem, że gdyby mnie zobaczyła w takim stanie, to chciałaby wiedzieć co się dzieje. Mieliśmy iść na wieczorną imprezę, ale nie byłem pewien czy dam radę.

Wziąłem kilka łyków wody i zamknąłem oczy, wierząc, że reszta sobie poradzi.

Minęło kilka minut i trener usiadł koło mnie i klepnął w ramię. - Chcesz ostatni raz zagrać?

Wiedziałem o co on pyta.

Jeszcze jedna gra zanim moja niepewna przyszłość stanie się czarna. Widział tak samo jak ja, że nie wiadomo czy będę mógł zagrać ponownie w futbol. Z mroczkami czy bez nich musze to zrobić.

Stanąłem na trzęsących się nogach i poszedłem na boisko wśród krzyków fanów. Cholera, będę za tym tęsknił. Będę tęsknił za tym uczuciem, biegania po boisku, ładunków ekscytacji.

Z jękiem odwróciłem się i zobaczyłem Kiersten stojącą i krzyczącą. Mrugnąłem, mój wzrok się przejaśnił na tyle, że byłem w stanie zobaczyć jak szaleńczo macha. Jej koszulka miała namalowane serce. Cholera, nawet nie miała pojęcia jaka to była dla mnie zachęta, ale Gabe wiedział. Posłałem jej całusa i pokiwałem do niego.

Mogę przysiąc, że krzyknął - Poślij ich do piekła!

Śmiejąc się chwiejnie podszedłem na środek. Już wygraliśmy, więc teraz musimy ich przetrzymać. Miałem zagrać tak, aby wyprowadzić przeciwników na spalony. Zdecydowałem zrobić ten sam trik jak Boise State zrobił kilka lat temu na Fiesta bowl.

Jak przypuszczałem drużyna upadła i zyskaliśmy dodatkowe 5 jardów. Moje serce waliło w mojej piersi. Wszystko ciążyło, jakby ktoś położył fortepian na mnie.

- Niebieska dziecinko, niebieska dziecinko BSU dalej! - Upadałem, potknąłem się lub coś. Nie byłem pewien, jednak widziałem jak liniowy biegnie do mnie. Było za późno. Pociemniało mi w oczach po czym nastąpiła ciemność. Czuję jak moje ciało opada na ziemię.

Ostatnia rzecz o której pomyślałem to, że nie powiedziałem jej, że ją kocham. To było do dupy, bo ona musiała to wiedzieć. Umrę, prawdopodobnie właśnie umieram i była ostatnia myślą w mojej głowie. Ostatnim słowem jakie wyleciało z moich ust było - Kiersten.

Rozdział 40

Czy ludzkie serce może roztrzaskać się w piersi? Ponieważ, myślę, że moje właśnie to zrobiło...

Kiersten

- Coś jest nie tak. - Gabe wziął mnie za rękę i obserwował jak Wes potyka się na boisku. Biegał jakby był pijany. Może próbował być zabawny.

Wzruszyłam ramionami. - By nie wyszedł, gdyby coś było nie tak.

Gabe prychnął. - To znaczy, że nie znasz się na facetach. - Machał rękoma nad głową, aby zwrócić uwagę trenera. - Kurwa. - Odepchnął mnie na krzesło, wskoczył na boisko i pobiegł do trenera. Cały czas próbowałam rozkminić jaki ma do cholery problem, gdy to zobaczyłam.

Piłka wypadła z rąk Wes'a. Jego głowa opadła i upadł na boisku.

Mogę przysiąc, że cały stadion pogrążył się w ciszy. Tylko ja krzyczałam. Lisa obejmowała mnie ramionami i obserwowała jak Gabe wyklina trenera.

Trener wybiegł na boisko, zawodnicy patrzyli na siebie zakłopotani. Wszystko co wiedziałam, to że Wes kłamał.

To nie była cukrzyca.

Nie może być.

Coś było nie tak i mi nie powiedział. Nikt nie pada na ziemię ot tak. Jest silny, czyż nie? Jest zdrowy. Prawda?

Wstrzymałam oddech, gdy lekarz wbiegł na boisko. Odmawiałam modlitwy. Tak bardzo błagałam w swych modłach, aby Wes się poruszył. Aby jego palce poruszały się na murawie. Aby nagle podskoczył i zaczął się śmiać jakby to był jakiś żart. Nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę póki Lisa nie podała mi chusteczki ze swojej torebki.

- Będzie z nim dobrze, prawda? - Zapytałam zachrypniętym głosem. - Prawda? Jest tylko zmęczony? Odwodniony?

- Pewnie. - Lisa ścisnęła moją rękę w swoich dłoniach.

Dźwięk karetki prawie mnie zabił.

Nie mogłam tak. Nie mogłam po prostu stać i czekać. Pobiegłam. Pobiegłam najszybciej jak mogłam, przeskoczyłam przez barierki i byłam przy Gabe'ie na boisku. Zatrzymał mnie swoimi ramionami, gdy chciałam pobiec do Wes'a. Inne ramiona mnie podtrzymały.

Odwróciłam się i rozryczałam.

Ryczałam w klatkę Randy'ego Michels'a jakby był moim ojcem, jakby był moim światłem w tunelu. Złapałam się go jak tonący brzytwy. Co było najśmieszniejsze? Przytulał mnie, jakbym też była jego ratunkiem.

- Będzie z nim dobrze. - Wyszeptał Randy. - Jest wojownikiem, ok? Jest wojownikiem i nie zapominaj o tym! - Pokiwał głową. Jego jabłko Adama poruszało się przy mojej twarzy. - Nie jest jak jego brat. Panie świeć nad jego duszą. Wes jest silny. Jest jak jego matka. - Randy jęknął. - Chodź, zawiozę cię do szpitala.

Złapałam Randy'ego rękę, a drugą złapałam Gabe'a. Dziennikarze się zbliżali.

Chciałam krzyknąć, więc opuściłam głowę w dół, gdy wychodziliśmy z boiska. Towarzyszyły nam światła kamer i krzyk fanów. Chcieli wiedzieć co się dzieje. Chcieli wiedzieć to samo co ja. Nie znałam odpowiedzi.

W drodze do szpitala moje ciało weszło w fazę szoku. Nie mogłam przestać się trząść. Byłam wkurzona, że Gabe widział co się dzieje a ja nie. Nawet Randy wyglądał jakby spodziewał się, że Wes zemdleje. Który ojciec czeka na to, aż jego syn upadnie na boisku?

- Chodź. - Gabe objął mnie ramieniem. Poszliśmy do prywatnej części szpitala.

- Jest stabilny? - Randy zapytał pielęgniarkę, która prowadziła nas do pokoju. Zatrzymała się i spojrzała w kartę.

Jej wzrok przeskakiwał ze mnie na Randy'ego.

- Rodzina. - Powiedział. - Są rodziną.

- Oczywiście. - Jej wzrok dalej skakał między nami i odpowiedziała. - Jest stabilny, ale miał bardzo niebezpieczną reakcję na ostatnią pulę leków. Jak wiecie są one w fazie testowej. Nie mogliśmy przewidzieć, że będzie miał takie powikłania. Całe szczęście był w miejscu publicznym, więc w chwili gdy zasłabł mógł otrzymać pomoc. Jeśli byłby w swoim pokoju lub...

- Wystarczy. - Randy przerwał machnięciem ręki. - Chcemy go teraz zobaczyć.

- Ale...

- Teraz. - Randy powiedział spokojnie. - Potrzebuje swojej rodziny.

- Tak, proszę pana. - Uskoczyła i szybko poszła korytarzem, karta uderzyła pod jej ramieniem.

Nie podobało mi się to, że jego nazwisko było na drzwiach. Ani to, że byłam w szpitalu. Zatrzymałam się w połowie drogi do drzwi i zapytałam cicho. - Czego nie wiem?

Rady przełknął i spojrzał na Gabe'a.

Czemu do cholery on patrzy na Gabe'a?

Z przekleństwem, Gabe oblizwał usta i kiwnął w kierunku pokoju. - Niech on ci to powie. Nie chcę być facetem niosącym tego typu wiadomości.

- Tego typu wiadomości. - Powtarzałam to w swojej głowie w kółko. Co to miało znaczyć? Moje serce zadrżało. Czułam jakbym miała miliony słupów w brzuchu. Skierowałam się w głąb pokoju.

Wes był podłączony do kroplówki i monitora czynności serca i oddechu. Poza tym wyglądał normalnie, wręcz zdrowo.

Otworzył oczy. Jęknął i zapytał. - Wygraliśmy?

- Stary, dużą przewagą. - Gabe się zaśmiał. - Myślę, że mogliśmy sobie darować tej szopki.

- Szopki? - Zapytał mamrotając. - Kurna! Kiersten! Gdzie ona jest? Muszę jej powiedzieć. Muszę... - Urwał widząc jak wyłaniam się z za Gabe'a. Łzy

płynęły po mojej twarzy, prawdopodobnie zmywając farbę. Widziałam jak zesmutniał.

- Dajcie nam chwilę. - Wyszeptał.

Jego tata pokiwał w moim kierunku, pocałował Wes'a w czoło i wyszedł z Gabe'em. Zostawili nas w szalenie przytłaczającej ciszy.

- Więc. - Powiedziałam trzęsącym się głosem. - Już po meczu.

Wes nie odpowiedział.

Nic mnie to nie obchodziło. Byłam po prostu szczęśliwa, że oddycha. Podeszłam do jego łóżka i usiadłam. Położyłam dłonie na swoich kolanach. - Obiecałeś, że powiesz mi wszystko. Bez kłamstw i bez pominięć.

Drżąc spojrzałam w jego oczy. Były pełne łez. Zamrugał kilka razy i je zamknął. - Jestem chory.

- Domyśliłam się. - Przygryzłam usta. - Jak bardzo?

- Ludzie zawsze o to pytają, wiesz? - Zaśmiał się. - Jak bardzo jesteś chory? W skali od 1 do 10. Umrzesz? Masz mdłości? Oceń nudności. - Ponownie się zaśmiał. - Baranku... Wilk jest bardzo chory.

- Czy Wilk oberwał postrzał i to tylko powierzchowna rana? - Zapytałam z nadzieją.

- Monty Python. - Zaśmiał się szczerze. - Klasyka. Odpowiadając na twoje pytanie, prawdopodobnie to coś więcej niż powierzchowna rana.

- Oh. - Przygryzłam wargę, aby zatrzymać płacz, ale łzy i tak płynęły. Nie wiedział? Jestem jego. On jest mój. Jak Bóg może mi to robić? Jak może zabrać mi jedną rzecz, która mnie trzyma? Ciągle pocierałam moje ręce o siebie. Robiłam to za mocno, póki Wes ich nie chwycił. Przyciągnął mnie do siebie, pieszcząc moją twarz swoimi palcami.

- Mam raka.

Ziemia osunęła się spod moich nóg.

Tonę.

Tonęłam jak zawsze w moich lękach. Tym razem nie w wodzie, tylko w powietrzu. Nie mogłam oddychać. Nie mogłam myśleć. To jedno słowo: rak. Straszne słowo dla każdego. Słowo na tyle potężne, że szybko niszczy człowieka, a rak nigdy nie zostaje zniszczony tak szybko. Zawsze powoli. Zawsze jak tortura. Moje serce jakby przestało bić. Próbowałam zaczerpnąć powietrze, ale nie mogłam.

- Hej, hej. - Wes przytulił moją głowę do piersi i westchnął. - Będzie z tobą dobrze. Jest dobrze. To tylko szok. Będzie dobrze, tylko oddychaj.

Najwidoczniej moje ciało potrzebowało zgody od niego, aby robić coś tak prostego jak oddychanie. Wzięłam kilka kojących oddechów i zapytałam o to co nieuniknione.

- Wyzdrowiejesz?

- Chciałbym. - Wes powiedział w moje włosy. Wtedy jęknęłam. Wszystko zaczęło mieć sens. Jego obsesja moimi włosami, jego przerażające przemowy, że może go już tutaj nie być lub, że daje mi tyle czasu ile ma.

Zaczęłam lkać w jego klatę. Nie mogłam nad sobą zapanować. - Nie, nie, nie. - Waliłam pięścią w materac, gdy trzymał mnie mocno. - Wes masz więcej czasu niż to. Cholera jasna! Masz więcej czasu! Obiecuj mi! Obiecuj mi, że to nie jest pożegnanie. Obiecuj mi Wes, obiecuj!

Ramiona mnie objęły. Nie należały do Wes'a. Upadłam na ziemię zamknięta w tych ramionach.

Najpierw zauważyłam wytatuowane ramiona. Gabe. To był Gabe.

- Trzymaj się. - Wyszeptał do mojego ucha. - Daj mu mówić. Będę gotowy, aby zabrać cię do domu niedługo, ok?

Pokiwałam. Nie jadę do domu. Nie zamierzam opuścić boku Wes'a. Ale pokiwałam.

Gabe mnie puścił i wyszedł z pokoju.

- Nie możesz umrzeć. - Powiedziałam drżącym głosem.

Wes się uśmiechnął. - Nie chcę tego.

- Czemu zemdlałeś?

Poklepał materac i usiadłam znowu. Starłam się nie popaść w histerię.

- Co mogę powiedzieć? Mój ojciec jest bogaty. To mój ostatni tydzień eksperymentalnej kuracji przed operacją.

Podniosłam głowę. - Operacją?

- Taaa, będą usuwali guza.

- Cóż, gdzie on jest? - To dobrze, prawda? Jeżeli go usuną to raka już nie będzie.

- Opleciony wokół mojego serca.

- O Boże. - Zamknęłam oczy i poczułam jak łzy płyną po moich policzkach. - Myślą, że... - Pociągnęłam nosem. - Myślą, że się im uda?

Wes się pochylił i starł kciukami kilka łez z moich policzków. - Aww mały Baranku, nie płacz. - Złapał moją rękę i uścisnął. Jak mógł mieć guza, skoro wygląda dobrze? - Mam 50% szans. Nie wiedzą czy im się uda wyciąć go całego, ale ponieważ jest tak blisko serca, mogą popełnić mały błąd i mnie zabić. Nie wytną go całego to i tak będę martwy.

Nie mogłam nic powiedzieć, więc tylko patrzyłam w jego przejrzyste, niebieskie oczy i modliłam się, aby ten koszmar się skończył.

- Mogłabyś...- Oblizwał usta i obracał moją dłoń. - Mogłabyś zostać ze mną?

- Koszmary? - Próbowałam żartować, ale łzy ciągle płynęły.

- Taaa. - Chrząknął. - Koszmary. Tak jakby potrzebuję rycerza w błyszczącej zbroi, aby je przegonił.

- Pokonam je. - Szepnęłam. - Ochronię cię, pokonam smoki i poczekam na ciebie w zamku.

- Obiecujesz? - Uśmiechnął się. Jego oczy były pełne łez.

- Całym moim sercem.

- Kocham twoje serce. - Westchnął obok mojej głowy.
 - Serce i włosy, hę? - Położyłam dłoń na jego piersi.
 - Serce i włosy. - Powtórzył. - Zrób coś dla mnie.
 - Cokolwiek. - Wyszeptałam
 - Nie ważne co stanie się przez te kilka dni, obiecaj mi, że dokończysz listę.
 - Wes...
 - Obiecaj mi. - Powiedział surowo.
- Zamknęłam oczy i ciepłe łzy ponownie popłynęły po moich policzkach. - Obiecuję.
- Dobrze. - Odetchnął. - Dobrze.

Rozdział 41

Trzymałem ją mocno przez całą noc. Gdy Gabe przyszedł powiedziałem mu, że ją zatrzymuję. Z parsknięciem powiedział, że wróci z czystymi ciuchami. Jeszcze rok temu nie wybrałbym go z tłumu, a teraz jest dla mnie jak najlepszy przyjaciel. Wszystko to zawdzięczam dziewczynie śpiącej w moich ramionach.

Weston

Nie miałem koszmarów. O 5 rano pielęgniarzka przysłała sprawdzić co u mnie. Czuję się jak za dawnych czasów.

Pomijając fakt, że operacja zbliżała się wielkimi krokami. Już za 5 dni. To oznacza, że mój czas z Kiersten jest bardzo ograniczony. Za 6 dni mogę być martwy, w śpiączce lub wysłany do domu, aby umrzeć. Powiedziałem Gabe'owi, że będę walczył i zamierzam to zrobić. Jednak ciężko być optymistą, tak cholernie ciężko.

Ciągle się modłę, aby Bóg mnie ocalił. Nie dlatego, że tak bardzo dbam o swoje życie. Tylko dlatego, że tak dbam o nią.

Sen już nie nadchodził, więc gdy Gabe przyszedł z dużą torbą, byłem rozbudzony i gotowy na kawę. Na cokolwiek, aby te cholerne tabletki mi już nie ciążyły.

- Ciągle śpi? - Wszeptał Gabe gdy wszedł.

- Jak nieżywa.

- Chłopie to nie jest śmieszne. - Powiedział drżącym głosem Gabe siadając na krześle. Schował głowę w rękach.

- Za wcześnie? - Zaśmiałem się.

- Nie mogę... - Gabe oblizwał usta i spojrzał na mnie. - Jest wielu ludzi, którzy zasługują na nowotwór, wiesz? To mnie męczy. Czemu Bóg doświadcza ludzi takich jak ty? Ludzi, którzy mają taką świetlaną przyszłość... Czemu ty masz raka, a mordercy żyją sobie wygodnie w więzieniach i oglądają darmowe HBO? Nie rozumiem tego.

- Nie wiem stary. - Westchnąłem. - Nie umiem tego wyjaśnić. Wydaje mi się, że takie rzeczy się zdarzają. Nikt niczego nie obiecywał. To dlatego, życie jest takie cenne.

- To powinienem być ja. - Gabe wyszeptał, że ledwo go usłyszałem.

- Gabe?

- Co? - Warknął. - Zdajesz sobie sprawę jakie życie prowadzę? Narkotyki? Seks? Dziewczyny? Kradzież, aby być na haju? Kurwa człowieku, to powinienem być ja. Chciałbym... - Przełknął słowa i spojrzał w dal. - Chciałbym zająć twoje miejsce. Chcę, abyś o tym wiedział. Jeżeli Bóg powie mi, że to jest moja pokuta za prowadzenie takiego nędznego życia jakie wiodę, to zamienię się z tobą. Pytałem Go, kurna, błagałem ostatniej nocy i wiesz co? Nic. Cisza.

- Więc prowadź lepsze życie. - Odciąłem się. - Rób lepiej. Bądź lepszy. Niech moje życie ma znaczenie i będzie przykładem. Jeżeli muszę się poświęcić, abyś się zmienił, to biorę to. Nie pozwól, aby to ciebie zniszczyło, niech to cię odnowi.

Gabe pociągnął nosem. Widziałem, że jest na skraju załamania. Kurna, miałem tak przez całą noc. Bolało jak cholera powstrzymywanie łez, bycie silnym, gdy miłość twojego życia leżąca obok płacze przez sen.

- Jak tam mój ulubiony pacjent? - Pielęgniarka weszła do pokoju i sięgnęła po kartę. - Gotowy na rezonans?

Nie. Cholera, nie. Nie chcę znać prawdy. Więc poproszę ich, aby nic mi nie mówili. Jeżeli mam umrzeć to nie chcę wiedzieć. Nie chcę iść na operację z nastawieniem na porażkę.

- Pewnie, tylko obudzę Śpiącą Królową.

Gabe zerwał się z miejsca. - Będę na zewnątrz. Jestem pewien, że będzie głodna.

- Gabe. - Zawołałem za nim.

- Odwrócił się. - Tak?

- Mam do ciebie jedną prośbę.

- Cokolwiek.

- Chcę, abys zrobił coś dla mojej dziewczyny. - Uśmiechnąłem się i oblizałem usta. - Będzie wkurzona, ale obiecaj, że to zrobisz.

Gabe się zaśmiał. - Już mi się ten pomysł podoba.

- Później wyślę ci szczegóły. Szykuję to na jutro, może być?

- Brzmi dobrze. - Gabe pomachał i wyszedł. Pochyliłem się i pocałowałem Kiersten w usta.

- Mmm - wymamrotała.

Pocałowałem jej usta ponownie. Otworzyła oczy. - Wes, powiedz, że to był zły sen.

- Nie zły, tylko nie mój ulubiony. - Odgarnąłem włosy z jej twarzy i zamknąłem oczy z przyjemności, gdy poczułem ich miękkość między palcami. - Teraz, mimo że uwielbiam jak jesteś do mnie przyklejona, to ta miła pielęgniarka, która tam stoi chce mnie zabrać na rezonans.

- Oh. - Kiersten szybko wstała, trochę niestabilnie i schowała dłonie do kieszeni spodni. - Prawdopodobnie wyglądam tragicznie. Powinnam wziąć prysznic.

- Gabe ma rzeczy dla ciebie. - Wskazałem na drzwi. - Mój tata ma apartament w prywatnej części szpitala. Ty i Gabe możecie tam spać i wziąć prysznic, ok? Nie oczekuję, że będziesz tutaj i....

- Nie zostawię cię samego. - Obiecała.

Tego właśnie się obawiałem. Że mnie opuści i będę sam a ona... Ona chce zostać.

- Zgoda. - Ziewnąłem i mrugnąłem do niej. - Niedługo skończę i będziemy mogli porozmawiać o tym, że jestem najgorszym chłopakiem na świecie za opuszczenie imprezy po meczu.

Uśmiechnęła się i wyszła z pokoju.

- Śliczna dziewczyna.

Spojrzałem na pielęgniarkę. Nie dbając o to, że pomyśli że zwariowałem, powiedziałem. - Uczyniłbym ją moją żoną, gdybym mógł.

Pielęgniarka się uśmiechnęła i dotknęła mojego ramienia. - Nie poddawaj się. Czasami myślimy, że Bóg napisał koniec, a tak naprawdę to dopiero początek.

Rezonans przeraża mnie jak sam diabeł. Zawsze go nienawidziłem, ale w tym przypadku nie mam wyboru. Musiałem się skupić, aby się nie ruszać, więc myślałem o Kiersten. Próbowałem sobie wyobrazić jakby wyglądała w wieku 30 lat. Jej uśmiech ciągle byłby taki sam? Jej brzuch byłby ogromny z dzieckiem w środku? Cholera, chciałem aby to było moje dziecko. Mocno przygryzłem dolną wargę. Musiałem się nie ruszać, moje dłonie aż świerbiły aby się zacisnąć. Chciałem krzyczeć. Moje wizje przesunęły się dalej. Kiersten jako starsza kobieta siedząca na werandzie, trzymająca dłoń męża. Nie wiem czemu się torturuję. Kurna, znam ja od trzech miesięcy, ale to nie jest miłość jakiego miałem jako nastolatek i w college. Wiedziałem, że jest prawdziwa. Może to jest pożegnalny prezent od Boga. Prawdziwa miłość.

Zanim badanie się skończyło moja twarz była mokra od łez. W chwili, w której mogłem się poruszyć, wytarłem wilgoć z twarzy, aby nikt nie zauważył. Ostatnio płakałem gdy zmarł Tye. Śmieszne jak śmierć potrafi zmieniać ludzi. Trzy miesiące temu byłem gotowy. Trzy miesiące temu zaakceptowałem moje przeznaczenie. Ale teraz? Teraz bardziej niż czegokolwiek, chciałem być częścią historii Kiersten. Nie tylko rozdziałem, ale całą cholerną książką. Tylko nie byłem pewien jaki był plan. Jedynie wiedziałem, że to jest poza moją kontrolą. Może to jest w tym najstraszniejsze. W życiu masz pewną kontrolę nad emocjami czy wyborami. Ale gdy chodzi o raka? Jedynie możesz kontrolować swoją odpowiedź na niego.

- Jak się czujesz? - Ta sama pielęgniarka zapytała. Miała złociste blond włosy, Niemal przejrzyste. Jej skóra była jasno blada, ale nie wyglądała na zmęczoną. Była bardzo ładna, nie mogłem się domyślić ile ma lat. Może 30? 40? Musiałem wyglądać na skołowanego, bo przyłożyła rękę do mojego czoła. - Źle się czujesz?

- Nie, przepraszam. - Zaśmiałem się. - Po prostu, wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale nie mogę odgadnąć ile masz lat.

Uśmiechnęła się olśniewająco.. - Mamy tyle lat na ile się czujemy, prawda?

- Prawda. - A ja się czuję bardzo staro. Szczególnie po porannej rundzie leków. Przynajmniej nie musiałem już niczego łykać. Nieee, po prostu wlewają mi je prosto w żyłę. Szczęściarz ze mnie.

- Weston. - Jej głos był ostry. - Wszystko będzie dobrze. - Złapała moja rękę i poklepała.

Spojrzałem na jej identyfikator. Angela. Pasowało. Wydawała się być bardziej aniołem niż pielęgniarką.

- Dzięki, Angela.

Spojrzała na mnie zmieszana.

Wskazałem na jej identyfikator.

Zaśmiała się. - Uroczy studencik.

- Co mogę powiedzieć? - wyszczerzyłem się gdy pomagała mi wrócić na łóżko.

41 do 45. Tak bym obstawiał. Prawdopodobnie ma tyle samo lat, co moja mama gdy umarła za wcześnie. Też miała blond włosy. Pewnie dlatego zachowuję się jak wariat. Ciekawe czy to wina leków, że jestem bardziej emocjonalny niż zwykle.

- Śpij. - Powiedziała Angela, gdy wróciliśmy do pokoju. - Zapewniam cię, że cię obudzę, gdy twoja przyszła żona wróci. - Mrugnęła.

Nie mogłem nic powiedzieć. Doceniałem optymizm pielęgniarki, tylko to był grząski grunt. Już czułem zimne macki w kościach. Jakby śmierć powoli się zakradała, a ja nie mogę zrobić nic innego, niż tylko czekać, aż mnie pochłonie.

- Boże... - Słowa zamarły mi na ustach. - Wiem, że ostatnio za wiele nie rozmawialiśmy. Cholera, powiedziałem że Cię nienawidzę, gdy Tye

odebrał sobie życie. - Ponownie przekląłem i ścisnąłem mostek nosa. - Już nawet nie chodzi mi o mnie, tylko obiecaj, że z nią będzie dobrze. Jeżeli mi się nie uda... Jeśli mnie zabierzesz, to niech Kiersten sobie poradzi. Ona nie może iść taką drogą. Nie obchodzi mnie to, że mnie ukarzesz Boże. Jeżeli ma cierpieć, to daj mi jej ból. Jeżeli jej serce ma pęknąć, to niech moje pęknie za jej. Proszę Boże, proszę... - Leki, które Angela mi dała zaczęły działać. Zasnąłem z modlitwą powtarzaną ciągle i ciągle w mojej głowie.

Rozdział 42

Jeszcze trzy miesiące temu bym nie była wystarczająco silna, aby przez to przejść. Teraz czuję się jak Hulk. Będę trzymała jego rękę, przejdziemy razem przez tą bitwę i na końcu, dalej będziemy trzymać się za ręce.

Kiersten

- Czy powinienem się martwić, że nie odezwałaś się ani jednym słowem od kiedy jesteśmy w samochodzie? - Spytał Gabe.

Pokręciłam głową. - Nie, tylko myślę.

- Oczywiście, kobiety i myślenie. To nigdy nie stanowi zagrożenia dla ludzkości.

- Urocze. - Przewróciłam oczami i złapałam jego rękę. - Gabe?

- Taaa? - Uścisnął moją dłoń.

- Dziękuję .

- Robię moją przyjacielską powinność. Myśl o tym jak o moim zadośćuczynieniu za wszystkie grzechy. - Zaśmiał się. Wiedziałałam, że chce zbagatelizować to co robi. Nie wiem czemu cały czas próbuje umniejszać swoje zasługi. Ale taki jest.

- Ponad przyjaźń. - Ścisnęłam jego dłoń i puściłam. - Tylko jestem ciekawa. Gdzie my jedziemy? Tak jakby chciałabym być z powrotem, gdy Wes się obudzi.

Gabe się wyszczerzył. - Nie zamartwiaj swojej małej, ślicznej główki. Wes wszystko zaplanował z twoimi ludźmi. Właściwie w planie było, że Lisa też ma być. Ale tak jest lepiej. Wes powiedział, że mam cie nagrać.

- Nagrać? - Powtórzyłam. Groza i przerażenie mieszały się w moim głosie.

- Nagranie czego dokładnie?

Gabe dalej się szczerzył.

30 minut później parkował przy starym północnym moście w Seattle.

- Czas zabłyszczeć. - Gabe klasnął w ręce i pokiwał głową. - To będzie epickie.

- Mam złe przeczucia.

- Nie świruj. Robisz to dla Wes'a. - Gabe wskazał na mnie, a później na most gdzie kilka osób rozkładało jakieś rzeczy.

O nie, nie, nie, nie.

- Kiersten. - Powiedział Gabe. - Poznaj załogę z Seattle Bungee. Oni będą tymi co upewnią się, że masz na sobie wszystkie bezpieczne sprzęty, aby nie spaść.

- Jak zapobiegawczo. - Mruknęłam ze zgrozą.

- Nie bój się. - Chłopak nawet młodszy ode mnie zaśmiał się i poklepał mnie po plecach. - Ciągłe to robimy. To nasza praca. Nikogo nie straciliśmy jeszcze. Tylko jedna dziewczyna się zrzygała. Ale spoko, póki będziesz twarzą do dołu, to będzie ok.

Poczułam jak się pocę i pokiwałam głową.

Dostaliśmy kaski, razem z mocowaniem. O mój Boże! Czy ja naprawdę zamierzam to zrobić? Trzęłam się. Załoga zapięła moją uprząż i połączyli mnie z Gabe'em. Byłam tak przerażona, że aż usta mi się trzęsły. Nienawidziłam wysokości. Byłam tym przerażona prawie jak wodą. Czemu do cholery wpisałam to na tą głupią listę. Zamknęłam oczy, niezdolna do patrzenia w dół.

- Spójrz na mnie. - Rozkazał Gabe.

Otworzyłam oczy, gdy objął mnie ramionami.

- Wes chciał, abym ci coś powiedział. - Gabe'a oczy błyszczały od łez. - Powiedział, że nieważne jakie trudności napotkasz... - Jego głos się trząsł. - Nie ważne jak przerażona będziesz, ciągle możesz wybrać walkę. Ciągłe możesz wybrać, że przejdziesz przez ogień. Powiedział, że możesz to zrobić, będąc przestraszona.

Pokiwałam, nie mogłam nic powiedzieć. Moje gardło było ściśnięte od emocji, że ledwo mogłam oddychać.

- Powiedział, że on się nie poddaje, więc ty też nie powinnaś.

- Nie poddam się. - Obiecałam. - Nie poddam się.

- To moja dziewczyna. - Gabe pocałował mnie w policzek. Zabawne jak jeden facet stał się moją bratnią duszą, a drugi najlepszym przyjacielem na całym świecie.

- Jeden... - Gabe wyszeptał. - Dwa...

Przycisnęłam się tak bardzo do niego, że ledwo mogłam oddychać.

- Trzy,

Polecieliśmy w dół, bezwładni. Zupełnie bezwładni. Nawet nie wiem czy krzyczałam, moje usta były otwarte. Lina się odbiła, polecieliśmy do góry i znowu w dół.

Wtedy stało się coś śmiesznego.

Zaczęłam się śmiać.

Potem płakać.

Potem znowu się zaśmiałam.

Zrobiłam to bojąc się. Pokonałam mój strach dzięki temu, że Wes we mnie wierzył tak mocno, że mnie nakierował. Tak jak ja jego kierowałam. Nie chciał abym znowu miała depresję. Nigdy więcej. Tak jak ja nie chciałam tego dla niego.

- Dziękuję. - Wyszeptałam w ucho Gabe'a, gdy załoga wciągała nas na górę.

Gabe złapał moją twarz między dłonie. - To co wasza dwójka ma... To jest jedyne na całe życie... Musisz walczyć dla niego, słonko. Walcz dla niego do ostatniego tchu. Bez żalu, ok?

- Ok.

Śmiałam się gdy Gabe podał telefon Wes'owi. Najwyraźniej krzyczałam, to brzmiało przerażająco, aż musiałam się zaśmiać. Biedny Gabe, pewnie będzie mu dzwoniło w uszach przez kilka dni.

- Klasyka. - Wes się zaśmiał i zaczął kaszleć. Podeszłam i dotknęłam jego ramienia. Wyszczrzył się. - Leki sprawiają, że czuję się jak gównno. Nie martw się, nic mi nie jest.

- Gabe, możesz emm...

- Lisa i tak do mnie napisała. Zgubiła się w szpitalu i jeżeli jej nie znajdę, to uderzy do jakiegoś lekarza. Nie chcę widzieć tego konsekwencji. - Salutując wyszedł z pokoju.

- Zrobiłam to. - Wyszczrzyłam się.

Wes przytulił mnie do swojej piersi. Zarzuciłam nogi na szpitalne łóżko i położyłam głowę, tam gdzie biło jego serce. Zabawne. Słyszałam je, brzmiało zdrowo, mocno. Położyłam tam rękę i zaczęłam stukać.

- Co robisz?

Podniosłam głowę i posłałam Wes'owi nieśmiały uśmiech. - Oh, zatrzymuję nasz czas.

Jego usta odnalazły moje. Usiadłam na nim okrakiem i zrzuciłam z siebie kurtkę, rzucając ją na podłogę. Wes złapał mnie za szyję i przyciągnął bliżej siebie. Był osłabiony od leków, ale nadal wszystko w nim było żywe i takie ciepłe.

- Pokonasz to. - Powiedziałam w jego usta.

Jęknął i pocałował mnie mocno. - Walczę z tym.

- Słuchaj mnie. - Odsunęłam się i pochwyciłam jego twarz w dłonie. - Nie poddawaj się. Ja się nie poddam dla ciebie i ty się nie poddawaj dla siebie. Dobrze? To nie jest koniec.

Wes przeklął. - Musisz być przygotowana jeżeli to...

- Nie ma mowy. - Zanegowałam i pocałowałam go w policzek. - Nie zamierzam o tym myśleć. Wiesz czemu?

- Czemu?

- Pewna niesamowita osoba powiedziała mi, że jeżeli wmówisz sobie, że nie możesz czegoś zrobić, lub nawet weźmiesz taką możliwość pod uwagę, wtedy twoje ciało nastawia się na porażkę. Umysł mówi ci, że może ci się nie udać, więc zaczynasz się zatapiać.

- Hmm, brzmi znajomo.

- Zaczęłam się zatapiać. - Wyjaśniłam, pieszcząc jego policzki kciukami. - Zatapiałam się, bo powiedziałam sobie, że się utopię.

- Nie utopię się.

- I się nie zatopisz. - Pocałowałam go w usta. - Będziesz się unosił, tak jak ja się unosiłam. Musisz po prostu utrzymywać się na wodzie dłużej niż większość ludzi, ale obiecuję, że będzie warto.

- Będzie po tym pływanie nago? - Wes odchylił głowę.

Odsunęłam się i zaczęłam się śmiać. Dobrze było z nim pozartować. - Oczywiście. Bardzo dużo pływania nago.

- Moje ulubione. - Jego usta były gorące na mojej szyi. Odsunęłam się, gdy zostawiał pocałunki do mojej szczęki.

Położyłam się tuż przy nim i pocałowałam go tak mocno jak potrafiłam. Zасыпалиśmy rozmawiając i się całując. Za każdym razem, gdy się przebudzałam całowałam go i za każdym razem, gdy przysypiałam to on całował moje włosy, moją szyję i opowiadał mi historyjki.

Później gdy Lisa i Gabe przyszli, zdecydowaliśmy, że najlepszym sposobem, aby nie myśleć o przyszłości będzie ciągle zajmowanie się czymś. Najpierw graliśmy w BS, później obejrzelśmy kilka świątecznych filmów i jedliśmy popcorn. Najpierw zasnęła Lisa, później Gabe i ja. Ostatnią myślą zanim zasnęłam było, że pielęgniarka będzie miała pole do popisu gdy wejdzie do naszego pokoju. Gabe rozwalił się na fotelu, Lisa leżała na małym łóżku dla rodziny, a ja leżałam w dużej części na Wes'ie.

Ruin

Zasnęłam z uśmiechem na ustach. Przyjaciele. Najlepsi przyjaciele. Mam ich i mam Wes'a. Wystukiwałam rytm jego serca palcami, pozwalając, aby ten dźwięk wprowadził mnie w głęboki sen.

Rozdział 43

Większość ludzi umiera bez doświadczenia choćby połowy tego, co ja w przeciągu kilku miesięcy. Niesamowite. Mam niesamowite życie. Obudziłem się z uczuciem wdzięczności. Nawet z ręką. Obudziłem się wdzięczny.

Weston

Zaśmiałem się kiedy Kiersten jęknęła w moich ramionach. Nadszedł czas mojej ostatniej dawki leków. Chcieli abym wziął ostatnią mieszankę przed jutrzejszą operacją.

- Jak się czujesz? - Angela zapytała, gdy czyściła wejście do mojej kroplówki.

- Jak gwiazda rocka. - Skłamałem. Miałem mdłości i zawroty głowy.

Angela się zaśmiała. - Wyglądasz zdrowo, na silnego. - Z uśmiechem przyłożyła stetoskop do mojej piersi. - Twoje serce brzmi dobrze.

Zawsze to samo, ale z jakiegoś powodu dała mi więcej nadziei. Jej brwi się złączyły. Zabrała stetoskop i położyła dłoń na mojej piersi. Zamknęła oczy i przysięgam zaczęła płakać.

Świetnie, teraz mam jeszcze halucynacje od leków.

Czułem jak mój język puchnie w buzi. Wskazałem na moje gardło, od razu zabrała rękę i wcisnęła coś do mojej kroplówki. Opuchlizna zesza.

- Anafilaksja - Wzruszyła ramionami. - Te leki mają tendencję do tego, ale teraz masz epinefrynę w organizmie, więc będziesz w stanie je przyjąć.

- Epi co?

- Zabawne słowo dla antyalergicznym leków. - Mrugnęła. - Przepraszam za to. To jest szalone. Twoje serce... Bije mocniej niż wczoraj, dlatego

przyłożyłam rękę do twojej klatki. Dziwne. Naprawdę. - Wzruszyła ramionami. - W każdym razie gratuluję Weston. To twoja ostatnia dawka leków.

- Nie lubię słowa ostatnia.

Angela uśmiechnęła się ciepło. - Pamiętaj co mówiłam. Czasami koniec jest początkiem.

- Dzięki Angela.

Pokiwała i wyszła z pokoju.

Patrzyłem na włosy Kiersten. Obserwowałem je między moimi palcami.

Słoneczne drobinki pojawiały się na pasmach. Zamknąłem oczy i przyłożyłem je do ust. Czuję na swojej skórze jakie są jedwabiste.

- Jesteś odrażający i znowu wachasz moje włosy. - Powiedziała Kiersten oszołomionym głosem.

- Nieodrażający. - Kłóciłem się.

- Bardzo odrażający. - Powiedział Gabe z krzesła. - Obserwowałem to wszystko i zdecydowanie jestem zdegustowany.

- To romantyczne do cholery! - Lisa przekrzyczyła wszystkich.

- Więc to tak? Wszyscy już nie spaliście, gdy pielęgniarka podawała mi leki i zdecydowaliście udawać, że śpicie?

- Pielęgniarka? - Gabe się rozejrzył po pokoju. - Gdzie?

- Przed chwilą tu była. - Wskazałem na kroplówkę, z której ciecz wpływała w moje ciało.

- Dziwne. - Lisa podrapała się po głowie. - Nie widziałam nikogo, znowu...

- Znowu - Gabe jej przerwał. - Dwa razy przespałaś Avengers. Więc nie możemy wierzyć w twoją spostrzegawczość.

- Dzięki kuzynie. - Lisa rzuciła swoją kurtkę w jego twarz. - Więc... - Odwróciła się do mnie i Kiersten. - Co będziemy dzisiaj robić?

- Nie wiem. Mózgu, co będziemy dzisiaj robić?

- Pinky! Dzisiaj będziemy opanowywać świat! - Kiersten krzyknęła z moich ramion.

Gabe śmiał się tak bardzo, że myślałem, że spadnie z krzesła. Zakrztusiłem się własnym śmiechem, a Lisa tylko gapiała się na nas, jakbyśmy stracili rozum.

- No wiesz, to z Pinky i Mózg? - Gabe jej wytłumaczył. - Serio, jakie ty miałaś dzieciństwo?

- Takie bez kreskówek. - Lisa wzruszyła ramionami.

- To wyjaśnia sprawę. - Potarłem ręce. - Maraton Pinky i Mózg!

- Jak znajdziemy tyle odcinków? - Kiersten podniosła się do pozycji siedzącej.

- YouTube. - Wzruszyłem ramionami. - Poza tym, w razie gdybyś zapomniała, moim ojcem jest Randy Michels. Kilka telefonów załatwi wszystko.

Kiersten przewróciła oczami. - Dobra, ale pójde wziąć prysznic zanim zapanujemy nad światem.

- Ja też. - Lisa podskoczyła.

- Ja też? - Spytałem.

Kiersten mnie pouczyła. - Nie ma nagości do czasu po operacji.

- Oh, a ja myślałem, że chcesz mnie uszczęśliwić. - Udawałem smutnego. Gabe posłał mi kciuki w górę.

- Gdy raz się spróbuje... - Lisa powiedziała bez nadziei w niebo.

- Do zobaczenia później chłopcy. - Kiersten złapała Lisę za rękę i wyszły z pokoju. Zostałem sam z Gabe'em.

- Czemu się nigdy nie przyjaźniliśmy? - Zapytałem po chwili ciszy. Gabe się zaśmiał. - Cóż zacznijmy od tego, że nie uprawiam sportu i zawsze miałeś świętę podążającą za tobą. Zgaduję, że mieli coś do czynienia z twoim nowotworem.

- Jep. - Skrzyżowałem ramiona. - Jeden jest moim psychiatrą a drugi ochroniarzem, od kiedy byłem dzieckiem. Obydwoje byli skupieni na tym abym porzucił moje nawyki, nie zapominał o lekach i nie odcinał się jak mój brat.

- Czemu opiekun roku? - zapytał Gabe.

- Zmarł. - Oblizalem usta. - Jego przeklęty opiekun powiedział, że obserwował Tye'a przez jakiś czas. Powiedział, że Tye nigdy nie brał udziału w żadnych zajęciach i często zamykał się w pokoju. Ale nic nie powiedział. To nie był jego interes. Pomyślałem, że może jeżeli zostanę opiekunem, to uratuję jakiegoś pierwszaka. - Zaśmiałem się. - Nie spodziewałem się, że się w jednym zakocham.

Gabe też się zaśmiał. - Miłość nigdy nie jest przewidywalna.

- Co z tobą?

- Zamierzamy o tym dyskutować? - Gabe przejechał ręką po tyle głowy i spojrzał przez okno.

- Myślę, że tak.

- Nie zakochuję się... Nie wchodzę w związki, już nie.

- Złe doświadczenia?

- Można tak powiedzieć. - Gabe przełknął przekleństwo. Wypuścił długi oddech. - Ale to nie znaczy, że nie potrafię jej rozpoznać gdy świeci mi przed oczami. Kocha cię.

- Mam nadzieję. - Czując się niezręcznie unikałem kontaktu wzrokowego.

- Ponieważ też ją kocham. To jest szalone?

- Nie tak szalone, jak twoje gadanie do siebie rano.

Nie rozmawiałem ze sobą. To nie moja wina, że byli za bardzo zaspani aby zobaczyć pielęgniarkę. Leki nie sprawiają, że czuję się źle jak zwykle, więc to musi być dobry znak, prawda?

- Idę poszukać czegoś do żarcia. Może też weź prysznic, skoro twoja dziewczyna chce leżeć koło ciebie. - Gabe poruszał sugestywnie brwiami. -

Przyniosę ci kawę.

- Dzięki ci dobry człowieku. - Zaśmiałem się.

Gabe wyszedł. Wcisnąłem guzik i Angela weszła do pokoju.

- Potrzebujesz pomocy?

- Właściwie to tak. - Uśmiechnąłem się. - Muszę wziąć prysznic i zastanawiam się... Czy istnieje możliwość, abym dzisiaj nosił coś innego niż szpitalną koszulę? To znaczy, leki już są w moim organizmie, więc jestem wolny do operacji, prawda?

- Oczywiście. - Angela mrugnęła. - Myślę, że dzinsy i biały t-shirt lekarze zaakceptują.

Odetchnąłem z ulgą. - Dzięki.

- Nie ma problemu. Teraz przygotujmy cię dla przyszłej żony.

- Nigdy nie powinienem w to wątpić? - Zapytałem.

- Lubię gdy ludzie opowiadają o swoim życiu. Chcesz aby była twoją żoną, to tak będzie. Może to zabrzmie głupio, ale podziwiam twoją wiarę. Nie tylko w siebie, ale też w innych. To jest godne pochwały i musisz coś wiedzieć. Wiara nie pozostaje niezauważona. Tak samo jak bezinteresowność. To zawsze jest zauważane, zawsze wynagradzane i nigdy nie powinno być brane za pewniak.

Uśmiechnąłem się, ale byłem trochę zmieszany. Poważne, ta pielęgniarka była mądra. Spędziłem wiele czasu w szpitalach i nigdy nie spotkałem kogoś tak pokrzepiającego. Sprawia, że czuję się dobrze. Jakby droga, którą idę była odpowiednia. Nie patrzy na mnie ze smutkiem, jak niektórzy lekarze, gdy myślą że widzą cię po raz ostatni. Może dlatego ją lubię. Jej oczy niosą nadzieję i zaskoczenie. Jakby znała jakiś wielki sekret, który muszę odgadnąć.

Spędziliśmy dzień w łóżku. Cała nasza czwórka. To było komiczne. Jak mi obiecano, mogłem nosić koszulkę i dzinsy. Ułatwiło mi to tulenie Kiersten bez świecenia innym tyłkiem. Siedziała między moimi nogami, opierając się plecami o moją klatkę. Co jakiś czas czułem jak wystukuje dłonią nasz rytm na mojej nodze. Jakby chciała mi przypomnieć o trzymaniu naszego czasu. Ten czas należał do nas.

W połowie ostatniego odcinka Pinky i mózg, jaki udało nam się znaleźć na YouTube, tata wszedł do pokoju, a za nim kilku ludzi.

Co on robi?

- Pomyślałem, że dzieciaki będziecie głodni. - Wyszczrzył się i posunął, aby ludzie mogli wnieść co mogą nazwać bufetem jak dla króla.

- To jest... - Gabe wskazał na ogromny filet łososia.
- Katering Anthoniego. - Taka pokiwał dumnie. - Do usług.
- Najlepsze.Jedzenie.Na.Świecie. - Usta Gabe opadły gdy chciwie patrzył na jedzenie.

Zapach był niebiański. Cholera, miałem ogromny dług u ojca za to. Małe, plastikowe kubki były każdemu podane i tata wyciągnął butelkę szampana dla dzieci. - Cóż, nie jestem fanem picia alkoholu przez nieletnich. - Zdecydowanie nie był. Gdy raz przyłapał mnie na ostrym balowaniu dostałem szlaban na dwa miesiące. - Ale pomyślałem, że wzniesiemy toast za mojego syna Wes'a.

Kiersten uścisnęła moją nogę.

Szampan został rozlany do każdego kubeczka. Wiedziałem, że mogę jeść jeszcze tylko przez godzinę. Później mi zabronią aż do operacji. Więc wziąłem kubeczek.

- Abyś miał wesołe sny i obudził się rześki i gotowy do operacji. Za mojego syna, mojego wojownika, mojego bohatera. - Tata podniósł kubeczek do góry.

- Zdrowie. - Wszyscy powiedzieli jednocześnie. Tylko ja nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Wpatrywałem się w tatę. To on był tym dzielnym, nie ja. On patrzył jak jego żona i syn umierają a teraz jego jedyna żyjąca rodzina będzie walczyła o życie podczas operacji. Ja? Dzielny? Nie, to ci którzy stoją obok, oni walczą przy moim boku i to oni są tymi odważnymi. Łatwo jest pójść na operację, sobie zasnąć. Moja walka się prawie skończyła. Powiedziałem mojemu ciału aby walczyło, teraz niech lekarze robią swoją robotę.

Ale oni? Spojrzałem na twarze moich przyjaciół i rodziny. Ich bitwa dopiero się zaczyna.

- Dziękuję tato. - Wyciągnąłem kubeczek w jego stronę i się napiłem. - Za wszystko.

- Synu, jestem tak bardzo z ciebie dumny.

Ojciec nigdy mi czegoś takiego nie powiedział, tym bardziej w pokoju pełnym ludzi. Pokiwał do nas i wyszedł przez drzwi.

Gabe podniósł się szybko na nogi i wybiegł z pokoju. Wiedziałem, że walczy ze swoimi problemami, więc nie winiłem go za to. Pewnie potrzebuje chwili dla siebie.

- Możemy jeść? - Zapytała Lisa przełamując ciszę.

- Umieram z głodu. - Zszedłem z łóżka i zacząłem nakładać sobie jedzenie.

Gabe wrócił nie mówiąc nic o swoim nagłym wyjściu.

Jedzenie było niesamowite. Jadłem póki już nic nie mogłem wcisnąć.

Była prawie siódma. Przestałem jeść, napiłem się trochę wody i położyłem się na łóżku, tuląc Kiersten do mojego ciała, tak że leżeliśmy na łyżeczkę.

- Ok, Lisa. - Gabe złapał ją za rękę. - Myślę, że to jest znak, że mamy wyjść. - Wyszczrzył się. - Do zobaczenia jutro chłopie. - Przybił sobie ze mną piątkę i wyszedł z Lisą z pokoju.

- Boisz się? - Spytała Kiersten.

- A ty?

- Spytałam pierwsza.

Śmiejąc się, założyłem jej włosy za ucho i wyszeptalem. - Po prostu zrobię to z uczuciem strachu.

Rozdział 44

Z jakiegoś powodu nie bałam się... To dziwne. Niesłychany spokój opanował mnie w tym pokoju i nie mogłam tego wytłumaczyć.

Kiersten

- Przepraszam. - Wes pocałował mnie w głowę.

Odwrociłam twarz do niego. - Za co?

- Powiedziałem ci, że pomogę ci z kilkoma rzeczami z listy. - Zaśmiał się i pokręcił głową. - Droga aby żyć... Cholera, już wtedy myślałem, że znasz mój sekret.

Wzruszyłam ramionami. - Mieliśmy do czynienia z śmiercią w naszych życiach, prawda? Mieliśmy do czynienia z ciemnością... moja była inna niż twoja.

- Ale nie była mniej ważna. - Wes dotknął mojego policzka. -

Przepraszam, że nie zrobiliśmy jej do końca.

Odsunęłam się. - Mówisz o żurawinowym sosie? Ponieważ mieliśmy to na Dziękczynienie.

- Nie. - Przygryzł wargę. - Mówię o innych rzeczach.

- Hmm. - Trzymałam listę w kieszeni od kiedy był w szpitalu. Kartka była pognieciona i miała swoje lepsze dni. Ostrożnie ją rozwinęłam i pokazałam Wes'owi. - Lista jest skończona.,

Linie były na wszystkich punktach, poza tymi o których wiedziałam, że mówi Wes. - Masz długopis?

Spojrzał na mnie zmieszany i sięgnął na tackę, gdzie grał z Gabe'em w kółko i krzyżyk i podał mi długopis.

Emocje ścisnęły mnie za gardło gdy poprowadziłam linie przez *zakochać się* i kolejną przez *mieć złamane serce*. Wes wciągnął ostro powietrze gdy długopis zawisł nad ostatnim punktem. Tym razem go otoczyłam kółkiem. *Zakochać się mimo wszystko.*

Łza popłynęła po moim policzku i wylądowała na kartce.

Wes przyciągnął moją twarz do swojej, łapiąc moje policzki w dłonie. - Kocham cię Kiersten.

- Też cię kocham. - Wyłkałam. - Tak bardzo, że aż boli. Teraz też boli.

Zamknął oczy i dotknął swoim czołem mojego. - Pewnego dnia mnie poślubisz.

- Oh, czyżby? - Powiedziałam przez łzy.

- Jep. - Uśmiechnął się. - Zamierzam uklęknąć na jednym kolanie i

zapytać czy za mnie wyjdiesz. Nie jestem cierpliwym facetem, więc dam ci dwa lata na szkołę, zanim zadam te pytanie. Nie więcej niż dwa lata.

- Co jeśli nie chcę czekać dwóch lat?

Otworzył oczy.

- Co jeśli chcę teraz?

Zachichotał delikatnie. - Chcesz, aby twój wujek Jobob mnie ukrzyżował?

Lepiej nie...

- Zgoda, rok. - Zmrużyłam oczy w cichym wyzwaniu.

- Rok od tego dnia... - Wes wyszeptał.

Pokiwałam

- I powiesz tak.

- I zatrzymamy nasz czas. - Zamknęłam oczy delektując się dotykiem jego twarzy w moich dłoniach. - Będziemy mieli trójkę dzieci.

- Czwórkę. - Klócił się. - Zawsze bierz parzyste liczby.

- I będziemy żyli...

- Gdziekolwiek będziemy chcieli.

- Ale muszę skończyć szkołę. - Westchnęłam i pocałowałam go w policzek.

- Wybrałam kierunek.

- Wybrałaś? - Wes usiadł. - Czemu nic nie mówisz?

- To miała być niespodzianka. - Wyszczерzyłam się przez łzy. - Chcesz wiedzieć co to jest?

- Nauczycielka? - Zgadywał

- Nie.

- Tancerka erotyczna?

Zaśmiałam się. - Jest taki kierunek?

- Powinien być.

- Pielęgniarstwo. - Wyszeptałam. - Chcę być pielęgniarką. Chcę pomagać osobom z rakiem. Chcę pomagać ludziom tak jak ty mi pomogłeś. Chcę pomóc im odepchnąć koszmary, ciemność. Chcę ich ocalić, jak ty ocaliłeś mnie. - Poczułam jak więcej łez spływa po mojej twarzy. - Ocaliłeś mnie i odnalazłam moje ruiny. - Przygryzłam wargę. - Niszczę to dla ciebie i już nigdy nie będę taka sama. To najlepszy dar jaki kiedykolwiek mogłam dostać.

Starł moje łzy. - Ruiny?

- Taa, ruiny. Pomaga mi to pokonać wszystkie demony. Budujesz mnie od nowa. Za to nigdy nie będę w stanie ci się odwdzięczyć.

- To właśnie dlatego będziemy mieli czwórkę dzieci nie trójkę. -

Wyszeptał.

Zaśmiałam się i objęłam go za szyję. - Kocham cię.

- Też cię kocham. Bycie z tobą jest najlepszym darem jaki mogłem dostać. Pomyśleć, że to wszystko przez to, że napadłaś na mnie pierwszego dnia zajęć.

- Wcale nie...

- Ciii Baranku. - Usta Wes'a dotknęły moje. Jego język smakował jak szampan. Odwzajemniłam pocałunek całą sobą. Ten pocałunek nie był końcem. Był początkiem. Początkiem naszego wspólnego życia. Wes całował mnie dopóki moje usta nie spuchły. Próbował każdego mojego skrawka, nie chciał tylko wziąć tego co chciałam dać mu najbardziej - siebie. Powiedział, że chce mieć na co czekać gdy się obudzi. Tylko Wes mógł użyć seksu, jako powodu by nie umrzeć. Musiałam się zaśmiać na jego wyjaśnienie. Śmiech przemienił się w delikatne westchnienia i ciche jęki, gdy jego ręce błądziły po całym moim ciele. Całował mój biust, ramiona, palce. Nawet jego ręce dotarły do moich nóg, całował tył moich kolan, jakby to było specjalne miejsce, które też potrzebowało uwagi.

Jęknęłam, gdy jego usta wróciły do moich i wplątałam dłonie w jego ciemne blond włosy. Nasze języki tańczyły, usta wpychały, wagi naciskały. Ciała były tak blisko siebie jak tylko ubrania na to pozwalały. Zasnęłam z jego ustami na moich. On zasnął z rękami obejmującymi moje biodra. Kiedy się obudziłam, zaczęłam odliczać dni do poślubienia tego mężczyzny. Za rok od tego dnia. Za rok od 15 grudnia i będę panią Kiersten Michels.

Rozdział 45

Śniłem o mojej mamie. O jej długich blond włosach i szczęśliwych niebieskich oczach. Była taką piękną. Zapytała mnie czy się boję. Powiedziałem jej, że nie. Siedzieliśmy na czerwonej huśtawce, którą tata kupił mi na 6 urodziny. Przyłożyła moją dłoń do swoich ust i pocałowała moje palce. Powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze. Z jakiegoś powodu jej uwierzyłem. Zanim zniknęła, przyłożyła dłonie do mojej piersi i zamknęła oczy.

Weston

- Wes. - Angela wymamrotała. - Pora wstawać kochanie. Musimy cię przygotować.

Ziewnąłem i pokiwałem. Trąciłem Kiersten aby się obudziła. Tulila się do mnie przez kilka długich minut zanim wyszła z pokoju. Chciałem ją zobaczyć tuż przed, więc wiedziałem, że chce się przebrać skoro operacja ma trwać przynajmniej 10 godzin.

- Jak się czujesz? - Angela zapytała, tak jak zawsze.

- Dobrze. - Zmrużyłem oczy. - Dziwne. Śniłem o mojej mamie. Wyglądała zupełnie jak ty.

- Naprawdę? - Złączyła dłonie. - Wyobrażam sobie, że była piękna, więc uznaję to za komplement.

Śmiałem się gdy pomagała mi założyć szpitalną koszulę. - Oh była, uwierz mi.

Gdy już byłem w koszuli, Angela podłączyła mi ponownie kroplówkę i dała jakieś leki zapobiegające mdłościom. Wszystko działało się szybko.

Tata przyszedł i mnie przytulił. Lisa wpadła z balonem i misiem.

Przyjąłem prezent i ją przytuliłem.

Moje drużyna futbolowa nie wiedziała, że mam operację. Moi profesorowie też nie. Ale trener wiedział, więc gdy przyszedł, rycząc jak dziecko, to nie byłem zaskoczony. Przeszliśmy razem wiele. To było surrealistyczne widzieć jak 300 funtowy facet płacze. Grał dla drużyny Florydy przez ponad 20 lat. Potrząsnął głową i złapał moją dłoń.

- Pokonasz to i dam ci zagrać w finale.

Śmiejąc się uściśnąłem jego rękę. - Lepiej daj mi zagrać. W końcu jestem gwiazdą rozgrywających.

- Tak jesteś. - Przelknął i puścił moją dłoń. - Do zobaczenia jak się obudzisz.
- Jak się obudzę. - Powtórzyłem za nim gdy wyszedł z pokoju.
- Chwilę później pojawił się Gabe.
- Usiadł w ciszy.
- Wszystko ok, stary? - Zapytałem.
- To chyba ja powinienem ciebie o to zapytać? - Nadal unikał spojrzenia na mnie.
- Gabe...
- Prosiłem Boga aby dał mi raka. Nadal chcę aby mógł to zrobić. Chłopie, jesteś za dobry. Nie... Ja... - ciężkie przekleństwa wpływały z niego, co nawet mnie zaskoczyło. - Mój umysł nadal tego nie ogarnia.
- Przestań. - Westchnąłem. - Pamiętaj co ci mówiłem, pozwól aby to cię zmieniło.
- Jestem czysty od trzech lat. - Gabe kołysał się na krześle. - Pierwszy raz od tamtego czasu miałem ochotę wszystko rzucić w cholerę. Ból jest za duży i czuję się egoistą, że myślę o sobie. Nie jestem tak silny jak ty.
- Jesteś. - Zaprzeczyłem. - Wiem, że jesteś.
- Dzięki. - Gabe wstał i podszedł do mnie. - Dzięki za bycie moim przyjacielem.
- Cóż, Lisa mi zapłaciła.... - Zażartowałem.
- Dobrze wiedzieć, że nadal masz poczucie humoru, głupku. - Gabe złapał mnie za ramiona i przytulił tak mocno, że przez kilka sekund nie mogłem oddychać. - Zgotuj piekło temu nowotworowi lub ci skopię dupę, łapiesz?
- Łapię.
- Gabe zamierzał wyjść z pokoju gdy do niego krzyknąłem. - Gabe?
- Taa?
- Będziesz moim świadkiem?
- Świadkiem?
- Taa, za 366 dni biorę ślub z Kiersten. Będziesz moim świadkiem?
- Masz to jak w banku. - Gabe zachichotał. - Kiersten o tym wie?
- Oczywiście. Wiesz, kocha mnie.
- Taaa, wiem. - Gabe się znowu zaśmiał. - do zobaczenia po drugiej stronie stary.
- Dziesięć minut później przyszła Kiersten.
- Miała na sobie białą sukienkę.
- Przepraszam. Tylko to udało mi się znaleźć w tak krótkim czasie.
- Masz na sobie...

- Suknie ślubną. - Zaśmiała się. - Pomyślałam, że to da ci dużo potrzebnej motywacji. Teraz możesz marzyć o mnie w białej sukience. Kiedy mnie weźmiesz w tej wspomnianej białej sukience. O mnie mówiącej tak, kiedy zapytasz czy za ciebie wyjdę. Mówię tak na wszystko.

- Chodź tu. - Wyciągnąłem do niej rękę. Wreszcie była w moich ramionach, jej głowa zakopana w mojej piersi. - Kocham cię mały Baranku.

- Też cię kocham Wilku. - Załkała. - Jesteś moim ulubionym.

- Czym ulubionym?

Kiersten się odsunęła, jej oczy były przepełnione nadzieją. - Ulubionym wszystkim. Jesteś moim ulubieńcem. Ze wszystkich rzeczy na świecie, które bym mogła mieć, ty jesteś moim ulubieńcem. Wygrywasz.

Wygrywasz ze wszystkim.

- Wow, całkiem poważne wyznanie. - Uśmiechnąłem się i zakopałem rękę w jej włosach.

- Co kochasz bardziej? - Sprawdzała mnie. - Moje włosy czy moje serce?

- Czemu dajesz mi tylko te dwie możliwości? Nie zapominaj o swoich nogach, śmiechu, sposobie w jaki przygryzasz wargę gdy myślisz. O uczuciu twojego oddechu na mojej twarzy. O dźwięku twojego głosu nad ranem. Sposobie w jaki smakujesz, trzech piegach na twoim nosie, wachlarzu rzęs, opiekuńczym duchu, zdeterminowanej duszy... Więc czemu poprzestajesz tylko na włosach i sercu? Jak możesz oczekiwać, że coś wybiorę? To co najbardziej w tobie kocham to ty.

Widzę, że powstrzymuje się aby nie płakać. Jej twarz się zaczerwieniła, jej oczy były pełne łez.

- Kocham.Cię. - Patrzyłem dokładnie w jej oczy. - To nie jest koniec.

- Wiem. - Zgodziła się. - Wiem to stąd. - Przycisnęła dłoń do mojej piersi.

- I wiem to stąd. - Przeniosła dłoń na swoją własną pierś. - Miłego odpoczynku Wes i wiedz, że będę tutaj na ciebie czekała, gdy się obudzisz. Pokiwałem.

- Już czas. - Kolejna pielęgniarka, której nie rozpoznawałem, weszła do pokoju. Posłała Kiersten smutny uśmiech, gdy odprowadzała ją na zewnątrz. Wtedy weszła Angela.

- Dobrze kochaniutki. - Angela pogłaskała mój policzek. - Czas iść spać, a gdy się obudzisz raka już nie będzie.

Zmieszany spojrzałem na nią. Mam na myśli, że dokładnie jej się przyjrzałem. Mogę przysiąc, że wygląda dokładnie jak moja mama.

Mrugnąłem kilka razy i pokręciłem głową.

- Dziękuję. - W końcu powiedziałem., - Jesteś świetną pielęgniarką.
- Zapamiętaj jedną rzecz. - Wzięła moje łóżko i wyprowadziła je za drzwi.
- Co? - Zapytałem i zatrzymała się.
- Możesz nie widzieć każdego kawałka puzzla, który tworzy twoje życie. Możesz nie widzieć każdego ruchu w tej szachowej rozgrywce. Ale wiedz, że On ma całkowitą kontrolę nad przebiegiem gry. Czasami przesuwamy kawałki, albo przenosimy czy przewracamy, aby zrobić miejsce na nowe. Czasami coś się dzieje bo świat tego wymaga. Ale na końcu, wszystko odwraca się na dobre. Miła obietnica, prawda? Musisz wiedzieć, że wszystko ma swój powód. Powód dla którego masz raka. Może poprzez chorobę ocaliłeś życie trójki swoich najlepszych przyjaciół. Gdybyś nie był chory to byś ich poznał? Gdybyś nie był chory to znalazł byś miłość swojego życia? Może to nie jest idealne życie, ale wszystko ma sens w tym chaosie.

Popchnęła mnie dalej po korytarzu. Jej słowa dotknęły mnie na wielu płaszczyznach. Kiedy wprowadzili mnie do sali operacyjnej, sięgnąłem po jej rękę. Uścisnęła mnie mocno. Kiedy już dostałem zastrzyk usypiający spojrzałem w prawo na jej lewą rękę... Na palcu zaręczynowym miała pierścionek. Taki sam jaki mój ojciec dał mojej mamie. Ten, który nosiła do dnia śmierci. Otworzyłem usta, aby to powiedzieć, ale ciemność opanowała moje oczy. Zatopiłem się w głębokim śnie z uśmiechem na ustach.

Rozdział 46

Dziesięć godzin? Co niby mam robić przez dziesięć godzin? Modlić się? Modlę się. Staralam się nie płakać. Gabe próbował mnie rozśmieszać, opowiadając mi ośmieszające historie z dzieciństwa Lisy. Nie pomagało, ale starał się.

Kiersten

Po pięciu godzinach myślałam, że oszaleję. Powiedzieli, że to będzie trwało od 10 do 12 godzin. Randy powiedział, że jeśli lekarz wyjdzie po pierwszej godzinie to nie byłaby dobra wiadomość. Oznaczałoby to, że jest nieoperacyjne, ale miał dużo nadziei. Więc gdy nie pojawił się po dwóch godzinach, trochę się odprężyłam.

Spojrzałam ponownie na zegar. Była 12 w południe. Za pięć godzin powinnam trzymać Wes'a w ramionach, obolałego, ale żywego.

Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na jego pocałunkach.

Gabe uderzył mnie w ramię. Spojrzałam w górę. Doktor szedł w naszą stronę. Z głową w dół. *Było za wcześnie. Nie! Nie!* Wiedziałam, że to za wcześnie, aby nas informować. Moje serce zatrzymało się i później popędziło w mojej piersi gdy złapałam Gabe'a za rękę i czekałam na wiadomość.

Lekarz się uśmiechnął, gdy Randy wstał. Uśmiech oznacza, że jest dobrze, prawda? Wzięłam głęboki oddech. Bym poczuła, gdyby serce Wes'a przestało bić. Bym wiedziała to w mojej podświadomości. Ciągłe jest z nami, musi być.

- To jest bardzo dziwne... - Lekarz potrząsnął głową. - Operacja jest skończona.

- Co jest w tym dziwnego? - Zapytał Randy.

- Jego nowotwór. - Wydawało się jakby lekarz miał problem ze sformułowaniem słów. - Kiedy go widziałem kilka dni temu, był wielkości mojej dłoni. - Wystawił swoją dłoń. - W jakiś sposób przez te ostatnich kilka dni, zmniejszył się do rozmiarów małej śliwki.

- Przepraszam, co? - Randy mrugnął kilka razy. Wiedziałam, że próbuje nie płakać.

- Raka nie ma. - Lekarz powiedział powoli. - Nie wiem, czy to leki go pokonały, czy to cud. Byłem obecny przy wielu trudnych operacjach onkologicznych przez 15 lat i nigdy nie widziałem czegoś takiego.

Będziemy dalej badali leki, które brał pański syn, aby zobaczyć czy to jakaś ich kombinacja sprawiła, że rak się pomniejszył w ostatnich dniach.

- Dobrze. - Randy wyciągnął rękę i lekarz nią potrząsnął. - Dziękuję, dziękuję za wszystko.

- To była moja przyjemność. - Lekarz pokiwał i wyszedł.

Nic nie widziałam przez moje łzy.

Ciało Gabe'a trzęsło się przy mnie. Myślałam, że płacze, ale gdy na niego spojrzałam śmiał się jak opętany.

- Co z tobą? - Odepchnęłam go.

- Ten gnojek kazał mi obiecać, abym był jego świadkiem. - Gabe śmiał się nawet jeszcze bardziej. - Przeżył - Gabe wytarł swoje oczy. - By zobaczyć mnie w garniturze.

Dołączyłam się do śmiechu. Lisa wstała z krzesła i uścisnęła moją dłoń.

Ulga, to wszystko co czuję. Ulga, że z nim będzie wszystko dobrze, że możemy dalej być razem. Musiałam się powstrzymać, aby nie wbiec do sali operacyjnej i nie rzucić się na niego.

Będzie żył.

Miłość mojego życia na mnie czeka.

Cholera. Za rok biorę ślub.

Teraz moje kolej aby oszaleć ze śmiechu.

Rozdział 47

Śniłem o Kiersten w sukni ślubnej. Byłem przy ołtarzu, a ona szła w moją stronę. Później mój mózg przeskokczył do wizji nas trzymających się za dłonie i patrzących jak nasze dzieci bawią się w ogrodzie. Później, nawet dalej, widziałem nasze pomarszczone, złączone ręce, gdy obserwowaliśmy jak nasz kolejny świetny wnuk przychodzi na świat. Moje życie. Moja przyszłość. Wszystko z nią.

Weston

Pierwsze co zobaczyłem po przebudzeniu to mój tata. Stał nad moim łóżkiem z dumą na twarzy. W sekundzie, gdy zobaczyłem ślubny pierścionek na palcu Angeli wiedziałem, że będzie dobrze. Wiedziałem, że to jak ucięcie sobie drzemki, a gdy się obudzę może życie zacznie się od nowa.

Twarz taty pojawiała się i znikła, tak samo jak Kiersten. Nie mam pojęcia jak długo spałem. W końcu, któregoś dnia, moje oczy już się nie zamknęły. Staralem się na czymś skupić, na czymkolwiek. Wreszcie, byłem w stanie zobaczyć kolejną twarz. Uśmiech mojego taty powodował ból w mojej piersi, albo może moja klatka bolała mnie po operacji. Nie mogłem stwierdzić, czy to z kwestii emocjonalnej czy fizycznej, ale nic mnie to nie obchodziło. Cierpiałem, ale ból oznaczał, że żyję.

- Jak się czujesz? - Zapytał tata.

- Jak rozgrywający. - Mój głos nadal był skrzeczący po intubacji, ale miałem to gdzieś. Chciałem rozmawiać. Rozmowa znaczyła, że nie śnię. Każdy oddech bolał jak cholera, ale chciałem oddychać. Wmawiałem sobie, że nawet oddychanie w bólu przez resztę mojego życia jest przywilejem. Wiedziałem, że każdy oddech jest darem.

Tata się zaśmiał. - Dobrze, myślisz, że trener da ci zagrać na finałach?

- Jeżeli dostaniemy się do finału. - Poprawiłem. Próbowałem chrząknąć, aby przywrócić mój głos do normy. - Trener obiecał, że da mi zagrać. -

Mrugnąłem. - Gdzie są wszyscy?

- Chciałem chwile... - Tata chrząknął. - Aby porozmawiać z moim synem.

Sam. Aby się upewnić, że to prawda. Że tutaj jesteś, a nie nadal na sali operacyjnej. Lekarze powiedzieli ci co odkryli?

Pokiwałem. - Guz się pomniejszył.

- Synu, nowotwór pomniejszył się czterokrotnie w przeciągu kilku dni.

Nie mogłem nic powiedzieć. Jedna pielęgniarka powiedziała, że to cud, gdy lekarz dawał jej zalecenia co do leków. Przypuszczam, że nigdy się nie dowiem. Może to nie ma znaczenia, tylko to, że żyję.

- Niesamowite, prawda? - Powiedziałem.

- Cud. - Tata poklepał moją rękę. - Kocham cię Wes.

- Też cię kocham tato.

Wstał i zatrzymał się przy drzwiach. - Naprawdę bierzesz ślub za rok?

- Jep. - Nie mogłem potrzymać mojego głupiego uśmiechu. Mogę przysiąc, że moje serce przyspieszyło.

Pokręcił głową i się zaśmiał. - W porządku zatem, chyba powinienem poznać rodzinę tej dziewczyny.

Chwilę później Kiersten wpadła do pokoju. Przeleciała jak gorąca, ruda zjawa, póki nie dopadła mojego łóżka, uważając aby nie dotknąć mojej klatki. W końcu dopiero co miałem poważną operację. Przycisnęła usta do moich i całowała mnie przez kilka minut, aż się odsunęła.

- Co za walka, Wes.

- Niektóre rzeczy... - Założyłem jej włosy za ucho. - Są warte walki.

Pielęgniarka przyszła i spojrzała w moją kartę.

- Gdzie jest Angela? - Spytałem.

Pielęgniarka dziwnie na mnie spojrzała. - Angela?

- Taa, ta druga pielęgniarka, która się mną opiekowała. Miała blond włosy, ładną twarz...

- Hmm. - Pielęgniarka odłożyła kartę i się uśmiechnęła. - Nie mamy pielęgniarki o imieniu Angela, która by pracowała tutaj. Przynajmniej nic o tym nie wiem. Patrząc w twoją kartę, to brałeś bardzo mocne leki.

Halucynacje są zupełnie normalne, kiedy bierzesz tego typu lekarstwa Weston. Upewnię się, aby wspomnieć o tym lekarzowi, aby mógł to zapisać. - Uśmiechnęła się do mnie i wyszła z sali.

- Angela? Kto to? - Zapytała Kiersten.

- Nie sądzę abym miał halucynacje. To znaczy, mówiłem, że zamierzam cię poślubić, prawda?

Pokiwała.

- I obiecałaś założyć ślubną suknię?

Znowu pokiwała.

- I nagość, mogę przysiąc, że była tam nagość.

Kiersten przewróciła oczami. - Tak, bardzo dużo nagości.

- Ale też nie pamiętasz Angeli? - Spytałem.

- Wcale. - Wzruszyła ramionami. - Może to twoja wyobraźnia lub może

masz anioła stróża.

Całowaliśmy się i usłyszałem głośnie puknięcie w drzwi. Pielęgniarz przyniósł mi tacę z jedzeniem, a za nim zobaczyłem znajomy uśmiech otoczony blond włosami.

- To ona? - Kiersten wskazała.

Angela nam pomachała, wyszła przez drzwi i skierowała się na prawo do windy. Zanim drzwi się za nią zamknęły, mrugnęła do mnie.

- Jasna cholera.

Kiersten poklepała mnie po ramieniu. - Kto to był?

Westchnąłem i po cichu dziękowałem Bogu za wszystkie cuda. - Pozwól, że opowiem ci o mojej mamie.

Rozdział 48

Dwa miesiące później.

Kurna, byłem zdenerwowany jak cholera. Lekarz powiedział, że mogę zagrać z limitem czasowym, choć myślałem, że nie będę zdolny do gry. To znaczy, kto gra dwa miesiące po otwarciu klatki? Ale czuję się zdrowy jak ryba. Zacząłem ćwiczyć dwa tygodnie po operacji, powoli i sukcesywnie. Czuję się znowu zdrowy. Bez nudności, bez innych powikłań. Byłem żywy i oh Boże, taki wdzięczny.

Pomachałem do Kiersten. Siedziała na widowni ze swoją ciocią i wujkiem. Mój tata i Jobob bardzo się zbliżyli przez te kilka miesięcy. To szalone, ale jakby smutek Kiersten i mój, zbliżył ich do siebie. Tylko tydzień zajęło Jobob przejść do normy z jego wschodzącą gwiazdą. Po dwóch tygodniach sypał żartami, że pękaliśmy ze śmiechu. Dobrze było się śmiać. Lepsze było widzieć jak mój tata się śmieje.

Tata pomachał w bok i wskazał Gabe'a, który siedział przy Lisie z wielkim transparentem *Dalej Wes!*. Miał czerwone litery, a dookoła były ogromne serca.

Wiadomość o mojej operacji i nowotworze obiegła cały świat. Po liczbie wywiadów przez Skype z Good Morning America, Anderson Cooper, nie wspominając ESPN, ledwo miałem czas aby pomyśleć o meczu finałowym i o tym co zaplanowałem na połowę.

Graliśmy z Oregonem. Znowu. Całe szczęście. Kaczki są dobre, ale my jesteśmy lepsi. Wróciłem do futbolu i rozciągałem ramiona nad głowę. To były mistrzostwa BCS. Powinienem myśleć o grze, aby nie stracić punktów, o zwycięstwie. Ale jedyne o czym mogłem myśleć to ona.

- Gotowy na to? - Zapytał Tony, rzucając po raz ostatni piłkę.

- Oczywiście. - Zaśmiałem się. - A ty?

- Będziemy mieli kaczki na kolację. - Wskazał na mnie dwa palce, później odrzucił głowę i zawył. Ludzie na trybunach krzyczeli zielony i żółty.

Wiedziałem, że Gabe jest wściekły. Biedny chłopak, nikt nie lubi kaczek bardziej niż on. Mimo, że nie chciał zdradzić przyczyny.

Spiker zaczął zapowiadać. Zabawne, ostatnim razem gdy byłem na boisku myślałem, że moje życie się kończy.

Na szczęście, dopiero się zaczynało.

Dwie pierwsze kwarty minęły jak błyskawica. Wynik był wyrównany, a ja

byłem wykończony. Trener próbował kilka razy mnie zdjąć, ale mu nie pozwoliłem. Wykonywałem cholernie dobrą robotę i chciałem dbać o moją drużynę. Nie mogę ich zawieść, nie teraz.

- Jesteś co do tego pewien? - Zapytał tata gdy gong wybił połowę.

- Jep. - Oblizalem usta. - Czekałem na to całe moje życie.

Sięgnął do swojej kieszeni i podał mi pudełeczko. - Więc bierz to.

- Proszę wszystkich o zajęcie miejsc, mamy specjalne zawiadomienie. - Krzyknął mężczyzna przez mikrofon. Wszedłem na środek boiska wśród krzyków i oklasków wszystkich dookoła. Każdy stał, nawet fani Kaczek byli na nogach.

W chwili gdy się odwróciłem już wiedziałem dlaczego. Każda osoba po mojej stronie publiczności miała koszulki z napisem *Moje serce z Wes'em Michels*. Byłem w zbyt dużym szoku, aby cokolwiek powiedzieć. Krzyki były coraz głośniejsze. Ukłoniłem się i zdjąłem kask. Zdenerwowany chrząknąłem zanim powiedziałem do mikrofonu.

- Dziękuję. - Powiedziałem zachrypniętym głosem. - Nie macie pojęcia jak dużo to dla mnie znaczy. Mojej rodziny, mojej drużyny. - Znowu chrząknąłem. - Kocham was ludzie. Każdego z was, ale jest ktoś... Ktoś specjalny z kim chcę teraz porozmawiać. Kiersten? - Tłum wiwatował jeszcze głośniej. - Kiersten, możesz tutaj do mnie przyjść?

Wśród krzyków i wrzasków moja dziewczyna zeszła z trybun na boisko.

- Cholera. - Powiedziałem do mikrofonu. - Jesteś tak samo piękna, jak pierwszego dnia gdy cię zobaczyłem.

Jej rude włosy oplótły jej twarz gdy zrobiła ostatni krok na środek boiska.

- Baranku. - Zacząłem. Przewróciła oczami, ale widziałem, że jest szczęśliwa. Mimo zdenerwowania i podniecenia czułem, że jestem gotowy aby była moją własnością. - Moje serce było dosłownie złamane, gdy cię poznałem. - Tłum zamilkł. - Było powoli zatrutowane przez truciznę, nad którą nie miałem kontroli. Niektórzy twierdzą że to cud, że tu stoję, inni że to leki. - Uścisnąłem jej dłonie. - Ale ja znam prawdę.

Kiersten zmarszczyła brwi.

- Gdy cię spotkałem, w jakiś sposób mnie uleczyłaś. Zewnątrz i wewnątrz. Dzieliliśmy razem strach. uczyliśmy się, śmialiśmy i kochaliśmy.

Przysięgam, że dzięki tobie moje serce wlatywało częściej przez te kilka miesięcy niż przez całe moje życie. Moje serce jest pełne, ponieważ zdecydowałaś się dzielić swoje własne z moim. Z tego powodu uklękne nie na jedno, ale na dwa kolana... - Uklęknałem przed nią i uścisnąłem dłonie. - I powiem dziękuję. Dziękuję, że uratowałaś mi życie, dziękuję że

kochasz mnie bardziej niż siebie i dziękuję za bycie moją siłą, gdy mi jej zabrakło. Myślę, że nasze serca są złączone, na zawsze splecione, ale ponieważ nie da się ich technicznie złączyć, mam do ciebie pytanie.

Było słyhać jak cały stadion wstrzymuje oddech.

- Wyjdiesz za mnie? Uczyni mnie najszcześliwszym mężczyzną na świecie. - Otworzyłem pudełeczko z pierścionkiem mojej mamy. Tym samym, który widziałem zanim zamknąłem oczy przed operacją. Był karatowy, antyczny z diamentem i sentencją *Moje serce dla ciebie*, wygrawerowaną wewnątrz. Tata powiedział, że kiedy to grawerował, myślał tylko o swojej miłości do mamy. Nigdy nie przypuszczał, że to będzie miało głębsze znaczenie dla nas wszystkich.

Może wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Może nie ma czegoś takiego jak przypadek. Przełknąłem i czekałam na odpowiedź Kiersten.

Z krzykiem, oplotła moja szyję ramionami i przewróciła mnie na plecy.

Jej usta znalazły moje.

Smakowałem jej ust i jęknąłem prosto w nie. - To oznacza tak?

- To znaczy, czemu czekałeś tak długo? - Uderzyła mnie w klatę i odwróciła wzrok gdy jej łzy popłynęły po twarzy. - Kocham cię Wes'ie Michels.

- Oh, tak?

Wyszczrzyła się i wskazała na koszulkę. - Podoba ci się?

- Uwielbiam ją.

- Moje serce z Wes Michels. - Wyszeptała i ponownie pocałowała moje usta. - Mogłabym ci oddać moje, wiesz...

- Co? - Spytałem zdezorientowany, ciągle ją tuląc.

- Moje serce... - jej warga drżała. - Mogłabym ci je oddać, aby cię ocalić. Mogłabym zrobić wszystko.

- Ciągle je chcę.

- Co?

- Twoje serce. - Wyszeptałem. - Ciągle je chcę, jeśli oferta jest aktualna. Chcę je całe, nawet te popękane kawałki, zniszczone, które już dłużej nie pasują. Chcę to wszystko, całą ciebie. Potrzebuje tego wszystkiego.

- Masz to. - Uścisnęła mnie mocniej wokół szyi i wskoczyła w moje ramiona, oplatając nogi w mojej talii.

Fotografowie szaleli próbując złapać każdy kawałek naszych ciał. Wtedy, dokładnie jak to zaplanowałem, fajerwerki wystrzeliły w takt piosenki *Beneath Your Beautiful*.

- Wow. - Westchnęła, pozwalając aby jej głowa opadła go tyłu, gdy

patrzyła w niebo. - Zrobiłeś z tego coś wielkiego, prawda?

- Jestem Michels. - Mrugnąłem. - Teraz, chodźmy wygrać mecz.

Mogliśmy nawet przegrać, a i tak nadal byłby szczęśliwy. Na szczęście nie przegraliśmy. Zieloni i Żółci już nie istnieli. Gabe wyglądał jakby miał się popłakać ze szczęścia. Zaczął gadać głupoty, więc musieliśmy go odseparować od innych fanów.

Złapałam Kiersten za dłoń i ją pocałowałem.

- Chcę tylko zabrać ją do domu.

Być nazwanym MVP¹⁵? Nic nie znaczy. Skauci z NFL? Nic. Ale Kiersten? Cholera, tak. Była wszystkim. Wyszedłem wcześniej. Pożegnałem się z kamerami, światłem, sławą. Tylko jej chciałem. I gdy szliśmy tym ciemnym tunelem ze stadionu, czując mojej mamy pierścionek na jej palcu, wiedziałem, że właśnie zaczynam resztę mojego życia.

¹⁵ Najlepszy gracz meczu.

Epilog

Nie powierzamy nikomu wielkich spraw, jeżeli nie jesteśmy pewni, że możemy mu zaufać w tych najmniejszych.

Wes

Próbowałem krzyżeć, próbowałem ją zawołać, ale im głośniejsze krzyczałem tym gęstszy był las. Za każdym razem, gdy wymawiałem jej imię, kolejne drzewo rosło tuż przede mną blokując mi widok. Próbowałem pobiec, ale zdałem sobie sprawę, że nie mogę. Moje nogi nie chciały się ruszyć.

- Kiersten! - Wychrypiałem, mój głos odbił się echem wśród nocnego nieba. - Kiersten, nie odchodź!

Wreszcie, gdy już byłem gotowy się poddać, odwróciła się.

- Kiersten?

Uśmiech pojawił się na jej ustach, gdy powoli szła między drzewami. Tak jakby chciała zatrzymać nasz czas, kiedy ja pomału umierałem w środku. Czy ona nie widzi mojej paniki?

- Wes. - Sposób w jaki wymawia moje imię jest jak pieśń. Zamknąłem oczy i skupiłem się na tym, tylko na tym. Nigdy nikomu się do tego nie przyznałem, nawet samemu sobie, że sposób w jaki wypowiada słowa mnie zniewala. Szalone, prawda? Jakbym był jakimś szalonym maniakiem dźwięku jej głosu. Szczerze, to ją słyszałem w noc po operacji. Jej głos i tylko jej. Wzywa mnie, błaga mnie, krzyczy na mnie i tylko na mnie. Pokonałem wszystkie przeklęte demony, smoki, szalone diabły i wróciłem do niej.

Ale teraz? Jakby wszystko się odwróciło. Moja siła mnie opuściła i to ja czekałem aż mnie odratuje...

Zabawne, ponieważ przez te kilka sekund kiedy pokonywała drogę do mnie, to mnie uderzyło. Nigdy nie byłem wybawcą. Nigdy w moim życiu nie byłem zbawcą. Faceci zawsze chcą być księżciem, ale myślę...

Nie. Wiem, że w efekcie to ja zostałem wybawiony przez damę, nie na odwrót.

Mogłem poczuć bicie jej serca jak własne i wreszcie jej usta dotknęły moich. - Wes, już w porządku.

- Myślałem...

- Wes. - Jej głos był silny, nieustępliwy. - Jestem tutaj, obudź się kochanie.

- Obudź się? - Wymamrotałem powtarzając po niej.

- Obudź. - Jej usta przesunęły się na moją szyję. - Się.

Poczułem się jakbym spadał i moje oczy się otworzyły. Kiersten była nade mną, jej oczy były przepełnione troską. - Kolejny koszmar?

Super. Jakbyśmy się zamienili miejscami. Ona już nie miała koszmarów. Nie było dnia, bez moich snów o tym, że nie mogę jej złapać na czas. Cholera, kiedy jesteś osobą która miała odejść, to zastanawiasz się jak ciężko by było zostawić wszystko za sobą. Od kiedy dostałem drugą szansę, to jak życie w ciągłym stresie, aby obudzić się z tego snu, aby się okazało, że nie jest prawdą.

- Taa. - Wymamrotałem. - Nie mogłem cię dosięgnąć, były drzewa i... - Zamilkłem, gdy zdałem sobie sprawę jak głupio to brzmi. Jesteśmy w moim apartamencie podczas wiosennej przerwy. Nie biegaliśmy przez las jak szaleńcy ze Zmierzchu szukający Thumper lub Bambi.

Przytuliłem ją do siebie i pocałowałem w usta. Zamknąłem oczy gdy jej język smakował moje wargi i wślizgnął, się aby zagłębić się w moich ustach.

Jęknąłem cicho i przerzuciłem ją tak, że teraz ja byłem nad nią.

- O nie. - Odpychała moją klatę.

- Życzenie umierającego. - Pocałowałem ją znowu. - Co jeśli umrę we śnie? Zamierzasz dalej mówić nie? - Mrugnąłem.

- Przysięgam, że obawiam się o nasze dzieci. - Kiersten mruknęła, dalej mnie odpychając. - Boże dopomóż mi, jeżeli będą miały twoje niebieskie oczy i niesamowitą zdolność do wymuszania wszystkiego i niczego.

- Charyzma. - Wyszczrzyłem się. - To się nazywa charyzma.

- Znana również jako manipulacja. - Zmrużyła oczy.

- Najdroższa... - Przeniosłem mój atak na jej szyję, wiedząc jaka jest bezradna, gdy całuję to miejsce za jej uchem.

- Nie najdroższuj mi tu. - Znowu mnie popchnęła.

Przekląłem.

- Mów.

- Jestem półnagi w łóżku, pobudzony seksualnie i zły, ponieważ zgubiłaś się w tym przeklętym lesie i ty chcesz abym mówił?

Tylko się wyszczrzyła.

Kurna kocham ten uśmiech.

- Więc o czym chcesz rozmawiać? - Westchnąłem ciężko i położyłem się na plecach. Jej dłoń przeniosła się na moją pierś, przesuwając w górę i w dół, aż wreszcie się wtuliła w moje ciało.

- Twoje sny.

- Koszmary.

- Jedno i to samo. - Otuliłem ją ramionami i przyciągnąłem bliżej. Tak naprawdę to nigdy o tym nie myślałem.

- Tym?

- Straceniu cię.

- Hę? - Uniosła się, na jej twarzy malowało się zdziwienie. Zawsze czułem się jakbym ją chronił nie mówiąc jej. Po tych wszystkich mądrych rozmowach, które mieliśmy, po tym wszystkim, ciągle mam obawy. Zabawne, bo nigdy się nie bałem, aż do teraz.

- Wes...

Oblizalem usta i skupilem sie na dzwiekach ulicy za oknem. - Bylem zdewastowany zostawieniem cie Kiersten. Zupełnie rozszarpany wewnatrz, ale chcialem zmierzyc sie z realiami. Kazda chwila, kazdy dotyk, kazdy oddech, ktory uciekal z twoich ust. Chcialem to zapamietac, zapisać w moim mozgu, sercu, ciele. Nie balam sie o siebie, tylko o ciebie, ale teraz...

Pozolyła sie i zaczęła pieścic moja klate. - Teraz?

- Teraz jestem sparalizowany ze strachu.

- Zlego rodzaju?

- To wszystko jest zle. - Mruknalem. - Ale tak, zlego rodzaju. Takiego, ze chcesz krzycec, ale nie mozesz wydobyć z siebie glosu.

- Miłość jest przerażająca.

- Miłość, małżeństwo, koty...

- Czy ty właśnie porównales miłość i małżeństwo do kotów?

- To te ich oczy. Jakby wszystko wiedzialy. - Potrząsnalem ja i przytulilem mocniej. Czulem jak sie śmieje przy moim ciele.

- Dobra, więc ja i koty. Przerazam cie. Dobrze wiedziec dupku.

- Przynajmniej nie powiedzialam osly. - Chrzaknalem. - Tylko ty i koty, choc jezeli juz szalejemy do dorzuc kraby¹⁶.

- Proszę powiedz, ze masz na myśli kraba.

- Kurna zdecydowanie cie zniszczylem! - Odsunalem sie od niej i pokręcilem glowa. - Niewinność poszła w zapomnienie. To takie smutne.

- Przyložylem dlon do serca, w tym samym czasie rzucila we mnie poduszka. Jej śliczna twarz sie zaczerwienila.

- Więc koty. - Nadal ukrywala twarz w dloniach.

- Ich oczy są za bardzo spostrzegawcze i za glosno miauczą.

¹⁶ Crabs - kraby jak i wszy tonowe ;)

- Zgoda. - Pokiwała i powoli odsunęła dłonie z twarzy. - A ja? Co ze mą?
- Kiersten... - Skarciłem ją. - Nie chcesz się dowiedzieć czegoś o krabach?
- Nie. - Spojrzała w przeciwną stronę. - Myślę, że nie chcę.
- One szczypią.
- Uwielbiam kiedy udzielasz mi informacji, nawet jeśli tego nie chcę.
- Chcesz wiedzieć coś jeszcze? - Powiedziałem, ignorując ją.
- Jestem pewna, że prawdopodobnie nie chcę, ale tak, od kiedy cię nie mogę zatrzymać, to powiedz mi Wes co jeszcze?
- Każdej nocy kiedy zamykam oczy moim największym lękiem nie jest śmierć. Nie jest nawrót raka czy, że stanie się mi się coś szalonego, jak strata włosów czy zębów. - Westchnąłem. - Moim największym lękiem, coś co mnie łapie za każdym razem gdy się budzę i zasypiam, jest to, że otworzę oczy i nie zobaczę twojej twarzy.
- Wes...
- Mówię poważnie. - Mój głos się załamał. - Mógłbym gadać głupoty, dopóki nie popłaczesz się ze śmiechu i nie powiesz, że mam iść spać, ale Kiersten... Jesteś moim życiem, moim powietrzem, moim wszystkim, moją duszą, moim sercem, moim ciałem, moim... - Zadrżałem i zamknąłem oczy. - Nie mogę żyć bez ciebie uzupełniającej mnie. Boję się, że pewnego dnia zdasz sobie sprawę jak beznadziejnie jestem w tobie zakochany i mogiła.
- Więc boisz się. - Powiedziała po cichu.
- Przez cały cholerny czas.
- Więc... - Jej idealne wargi rozciągnęły się w małym uśmiešku. - Bądź przestraszony.
- Ale...
- Oh nie. - Popchnęła mnie i usiadła na mnie okrakiem. Dobra, teraz strach wybiegł przez drzwi. - Zawsze mówiłeś, aby żyć ze strachem.

- Racja, właśnie to robię, tylko...

- Nie przerywaj. - Rozkazała.

Uśmiechnąłem się.

- Nie śmieję się.

I tak to robiłem.

Kiersten przewróciła oczami i pochyliła się tak, że nasze usta się prawie dotykały. - To normalne bać się, że się straci osobę którą się kocha. Ważne, aby się bać, nawet pójdę dalej i powiem, że to zdrowe.

- Oh tak? - Wyszepiałem.

- Tak. - Jej głos był czysty, mocny. Cholera, byłem taki dumny z jej nowej siły. - Zdrowy lęk sprawia, że doceniasz to co masz. Tylko nie pozwól aby poszło to tak daleko, że będzie kontrolowało twoje życie. Spójrz, każdego cholernego dnia mogę się bać, że cię stracę... Nie myśl, że tak nie jest, ale ktoś mądry kiedyś mi powiedział, że gdy stajemy twarzą w twarz z śmiercią, co może się zdarzyć w każdej chwili, to uczymy się doceniać małe rzeczy.

- Jak mój kaloryfer... - Mrugnąłem.

Uderzyła mnie w brzuch. Udawałem, że zabolalo, choć tak naprawdę to jakby ktoś mnie połaskotał.

- Tak i twoje oczy. - Pocałowała moje policzki. - Twoje usta. - Zęby Kiersten złapały moją wargę. Jęknęła prosto w moje usta i wyszeptała. - Twoje pracujące dłonie, wiesz, te które zabiorą cię prosto do NFL.

Zadrzałem, gdy jej ręce sunęły w dół po mojej klacie. Niżej, niżej i chyba mnie odurzyło na chwilę, zanim sobie przypomniałem by oddychać. - I bardzo seksowne, ogromne... - Każdy mięsień w moim ciele się napiął. - Serce.

- Zdecydowanie powinnaś powiedzieć coś innego.

- Mogłam. - Zaśmiała się w moją pierś.

- Słyszę was! - Usłyszeliśmy męski głos i walenie w drzwi. Kiersten zsunęła się ze mnie i usiadła obok, chwile przed tym jak drzwi się otworzyły.

- Co do cholery! - Wrzeszczał Gabe. - Mam uszy gdybyście nie wiedzieli!

- Powinniśmy klaskać? - Wyszeptałem do Kiersten. - Tak na zachętę?

Gabe westchnął i oparł się o drzwi. - Zajebicie tego nienawidzę.

- Czego? - Zapytałem niewinnie.

Ignorując mnie, Gabe wtoczył się i wskazał na nas. - Nie ma dziewczyn. Mówiłeś, że będzie mnóstwo dziewczyn i imprez i... - Przeklinał przez dobre dwie minuty. - Potrzebuję rozproszenia ludzie, nie możecie mnie tu trzymać zamkniętego przez wieczność! Jestem pawiem! Musicie dać mi latać!

- Uwielbiam ten serial. - Pokiwałem. - The Good Guys?¹⁷

- To to? - Spytała Kiersten. - Myślę, że to był inny tytuł?

- Skupcie się! - Gabe klasnął kilka razy i chodził dookoła pokoju. - Jedyna kobieta, jaką widziałem w tym przeklętym budynku miała 82 lata, a moja desperacja jeszcze nie sięga tak wysoko.

- Aww daj spokój Gabe. - Zaśmiałem się. - Gdy się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma.

Zatrzymał się i chciał się na mnie rzucić. Lisa weszła i zgarnęłam go, wyprowadzając za drzwi.

- Spokojnie tygrysie.

- Nienawidzę tej przeklętej klatki! - Gabe krzyknął wychodząc. Drzwi się zatrzęsnęły zostawiając nas w ciszy.

- Może nie powinniśmy byli kłamać. - Kiersten się zaśmiała.

Staralem się zachować normalny wyraz twarzy, ale bardzo ciężko mi było trzymać to przed Kiersten. Nie musi wiedzieć, że ostatnie czego Gabe

¹⁷ serial telewizyjny.

potrzebuje to rozproszenie przez dziewczynę. Może i dobrze udaje, ale od kilku lat jest mocno zraniony. Nie wiem jak długo będę mógł utrzymać ten sekret przed innymi, zważając na media, które depczą nam po piętach na każdym kroku. Trzymam Gabe w klatce, bo wiem że w chwili gdy ktoś odkryje kim on jest, to będzie koniec gry. Nie jestem pewien, czy Gabe wyszedłby z niej jako zwycięzca. Nie, w jego sytuacji, byłby skończony i nie mógłbym nikogo obwiniać tylko siebie.

On zatrzymał mój sekret.

Teraz to moja kolej, aby zrobić to samo.

- Hej. - Kiersten trąciła mnie łokciem. - Lepiej się czujesz?

- Oczywiście. - Wyszczrzyłem się, odpychając myśli o Gabe od siebie. - Jak stałaś się taką mądrałą?

- Oh, wiesz... brałam lekcje od pewnego bardzo mądrego starszaka...

- Oh tak? - Przyciągnąłem jej ciało bliżej. - Gotowa aby wziąć więcej lekcji?

- Jestem dobrym uczniem... - Wbiła paznokcie w moje plecy.

Warknąłem i zrzuciłem pościel z łóżka. - Jestem cholernie tego świadomy.

- Wes. - Jej plecy wygięły się łuk, gdy całowałem jej szyję.

- Wes jest teraz zajęty.

- To znaczy... - Jęknęła bezradna przy mnie. - Kocham cię.

- Też cię kocham.

- Wes.

- Koniec gadania. - Uciszyłem ją i odkryłem, że mój strach odszedł. Miała rację i musiałem posłuchać mojej cholernej rady. Mam ją teraz i to wystarczy. To jest wystarczające jeżeli chodzi o Kiersten, ponieważ ona jest moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.